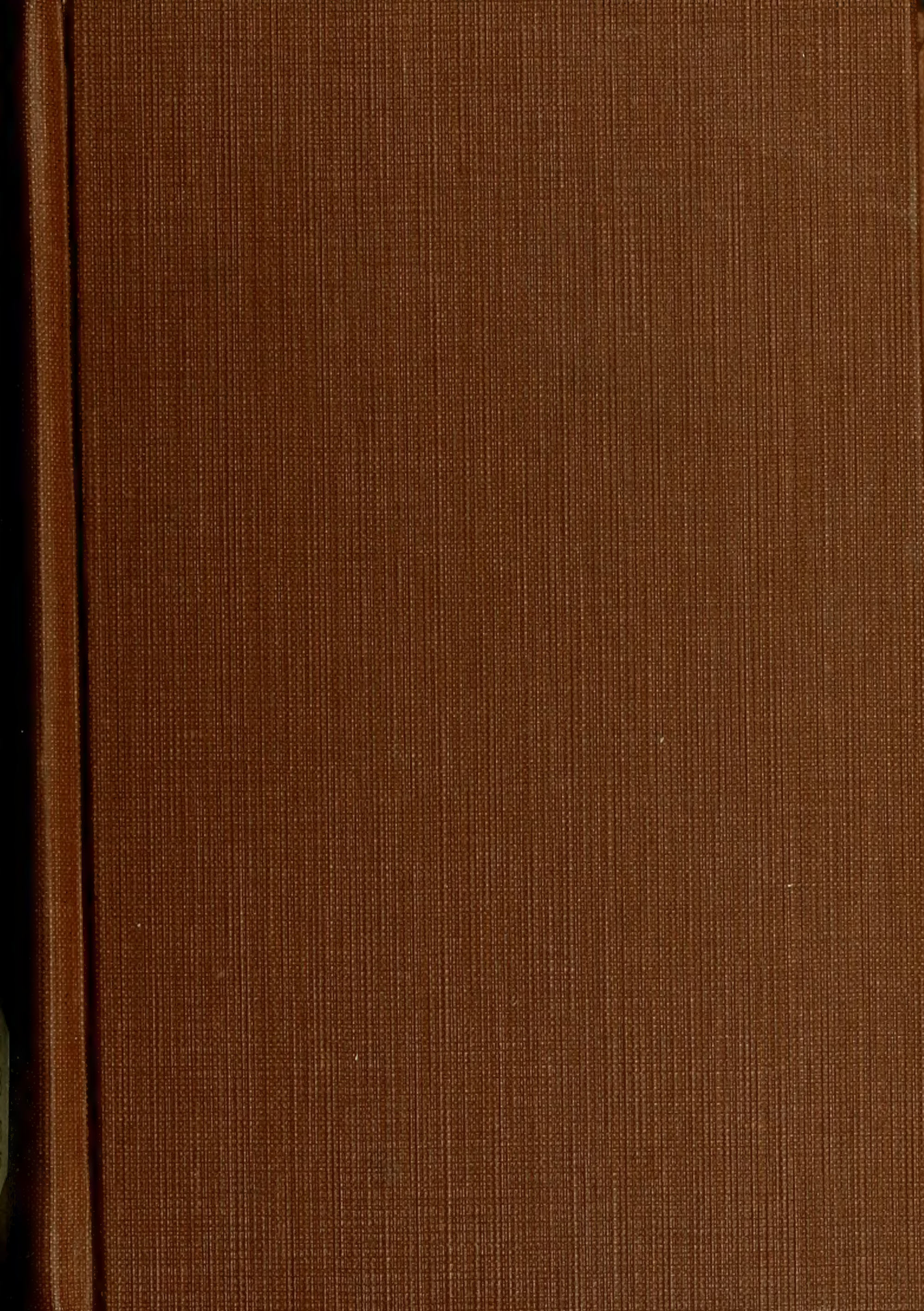


POEZYE

II

MARYA KONOPNICKA



POEZYE

WYDANIE, ZUPEŁNE KRYTYCZNE

OPRACOWAŁ

JAN CZUBEK

TOM II



NAKŁAD GEBETHNERA I WOLFFA
WARSZAWA — LUBLIN — ŁÓDŹ
KRAKÓW — G. GEBETHNER I SPÓŁKA
NEW YORK THE POLISH BOOK IMPORT. CO, INC.



DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI W KRAKOWIE.

I. NOCE LETNIE.



I.

W cień owinę się, jak w rąbek,
Księżyc przyćmię, gwiazdy zdmuchnę,
Skrzydła wezmę dwa bieluchne —
I polecę — jak gołąbek!
Mój gościniec — mleczna droga,
Mój przewodnik, co tam mruga,
Gwiazdka jedna, gwiazdka druga,
Co się pali u stóp Boga.
Tyle smutków przez dzień cały,
Tyle troski, tyle nudy...
Witaj, witaj, duchu biały
Czarodziejskich snów, ułudy!
Gdzie polecę, gdzie popłynę,
Nim mnie ranek schwyci szary?
W step szeroki? W mórz głębinę?
Pod błękitnych zórz kotary?
Cisza wabi, cisza nęci...
O! bodajto, chociaż we śnie,
Zbyć się myśli i pamięci,
Co udręcza tak boleśnie!
Dość, dość skarg tych! Dość tych żalów!
Noc tak cicha, pełna woni...
Czuję srebrną mgłę na skroni,
A w źrenicy błysk opalów!...

Kto tam płacze? Kto tam wzdycha?
Precz, ty czasie, z rdzawą kosą!
Wznieśmy toast z róż kielicha,
Nabranego świeżą rosą!
Ktoś się biedzi z dawnym bólem,
Ktoś z swą nędzą, ktoś z tęsknotą...
Zbudź się, powstań, jesteś królem,
Wznosisz czarę szczerozłotą!
Czyżby słuchał świat rachunków
Z gorętszego serca drżenia?
Co to? — Skargi? — Co? — Westchnienia? —
Nie, to szmery pocałunków!
Chór majowych dzwonków w lesie
Pieśń uroków pełną niesie...
Któż mi wzbroni na tej ziemi
Noc prześpiewać razem z niemi?
Chwilę szczęścia trzeba chwytać,
Jak złotego ptaka w locie...
Mamże we łzach i w tęsknocie
Czekać, aż dzień pocznie świtać?
Serce, nie bijże tak głośno...
Ty wiesz przecie, że nie wolno!
Co? Piosenkę chcesz miłosną?
»...Pokochałem różę polną...«
Nie, nie! proszę ciszej, ciszej!
Sen ucieknie mi ułudny...
Nuż się zbudzi, a usłyszy
Ranek zimny, ranek nudny!
Jak namiętnie noc ta pała!
Ileż blasków w tej ciemności!
Ach, do ciebie, różo biała,
Toast szczęścia i miłości!

II.

Radosnym biesiadnikom z uwieńczoną głową[1],
Z piersią pokrytą strojnie chlamidą[2] godową
Dzień słoneczny, co w żarach kąpie swoje oczy,
Wino niechaj w kielichy róż szkarłatnych toczy!
Błyski słońca nie nużą wesołej źrenicy,
Uśmiechy szczęścia lecą, jako strzały złote...
Lecz kto w piersiach ma smutek, a w sercu tęsknotę,
Ten czeka nocy, jako cichej powiernicy.
Łzami zmęczone oko mruży się przed słońcem,
Skroń blada, jak kwiat, więdnie pod tchnieniem go-
[rącem,
Duch się zwija sam w sobie, jak nocne powoje...
Lecz gdy gwiazdy zabłysną w błękitnem przeźroczu,
Podobne do spojrzenia ukochanych oczu,
Jakże błogo im zwierzać łzy i smutki swoje!

III.

Ach! oszukałaś ty mnie, nocna ciszo!
Ach! oszukałaś mnie, ciszo kojąca,
W której się róże uśpione kołyszą,
W blaskach miesiąca!
Wierzyłam tobie, słuchając milczenia
Lasów, co do snu bez szumu się kładły,
I wód, co swemi srebrnemi zwierciadły
Odbiły gwiazdy bez drżenia.
Wierzyłam tobie, patrząc w błękit cichy
I w sennych kwiatów zamknięte kielichy
I na tę łąkę, od mgieł lekkich jasną...
Wierzyłam tobie — ach! i nadaremnie!
Bo oto burza zerwała się we mnie...
O ciszy nocna! kiedyż duchy zasną?

[1] Starożytni biesiadnicy wieńczyli głowy kwiatami.
[2] Chlamida (z greck. χλαμύς) — rodzaj płaszcza bez rękawów.

IV.

Jak motyl drżący nad lampy płomieniem,
Duch mój uderza w skrzydła i ulata,
Gdzie wiekuistość bezsennem spojrzeniem
W ciemnościach czuwa nad nędzami świata...
I przez rozbitych słońc lotną mgławicę,
Co się wskróś nieba rzuca mleczną drogą,
Chciałby przeniknąć bytu tajemnicę,
Jak ci, co wierzyć chcą, ale — nie mogą!
O Panie! przebacz mi! Tyś Bóg, Tyś wielki!
Z błysków masz szatę, a z gromów koronę,
A stopy Twoje na słońcu są wsparte!
Łzy ludzkie, cóż są? — Ach! rosy kropelki,
A przecież wszystkie masz je policzone...
Co?... policzone? — co? — i nieotarte?

V.

O nocy cicha, o nocy majowa,
Korony Boga blada, chłodna perło!
Ty, jak tęsknoty bezsennej królowa,
Nad ziemią wznosisz srebrne swoje berło...
O! miłościwą bądź ty dziś dla ducha,
Co w twych przeźroczach tajemniczych tonie
I zadumanej ciszy twojej słucha
I zapomnienia szuka na twem łonie!
O miłościwą bądź!... Zarzuć zasłonę
Na smutki ziemi tej nieukojone,
    Na wielką nędzę istnienia!
Ja nic nie żądam, ja o nic nie proszę;
Za wszystkie sny twe, za wszystkie rozkosze
    Cienia chcę tylko... ach, cienia!

VI.

W miesięcznych blaskach nocy Twojej stoję
I gwiazdom zwierzam tęskne niepokoje,
O czuwający! o Boże!
Widzisz tę ziemię u nóg Twoich śpiącą,
Ufną, bezbronną i we snach się rwącą
Tam, kędy wzlecieć nie może?
Błękitne mary wieją nad jej głową,
Razem z jasnością bladą, księżycową,
Która palące łzy studzi...
Zbrodniarz, skazaniec, nędzarz i sierota
Śni, że się zbliża świt z róż i ze złota
I że do szczęścia go zbudzi!
A przecież jutro, Ty wiesz o tem, Panie,
Uderzy w niebo płacz i narzekanie,
Ockną się krzywdy ludzkości...
Czyżby nie lepiej było już na wieki
Położyć na te zamknięte powieki
Śmiertelną pieczęć nicości?

VII.

Usta, co we dnie z rozpaczą bluźniły,
Bez głosu, napół otwarte goreją,
Jak kwiat spalony, co nie ma już siły
Poić się rosą-nadzieją.
Srebrne złudzenia i błękitne mary,
Co niegdyś ducha rzeźwiły wśród znoju,
Stoją przede mną, jako puste czary,
Bez jednej kropli napoju.
I próżno wołam: pragnę!... i daremnie
Podnoszę oczy w gwiaździste błękity,
Z których zwątpienie odarło tajemnie
Cudów zachwyty...

Imię Twe, duchów uciszonych Boże,
Zamknąć ust moich płonących nie może,
Jak pieczęć złota...
I jedno tylko, jak śmierć, smutne słowo
Rzuca się na nie łuną purpurową:
Wieczna tęsknota!

VIII.

Błogosławiona bądź, o nocy cicha,
Miesięczna nocy, bądź błogosławiona!
W cieniu twym wolniej, swobodniej oddycha
Dusza zraniona!
Błogosławione bądźcie, o wpomnienia,
Co jako kwiaty srebrne, z łez utkane,
Wschodzicie na mej drodze zadumane,
Roniąc westchnienia!
Błogosławiona bądź, o gwiazdo blada,
Co patrzysz na mnie oczyma ciehemi...
Duch się mój smutny przed tobą spowiada
Z bólów tej ziemi!
Przez co cierpiałam — i szczęśliwą byłam,
Przez co z upojeń złotej czary piłam,
Przez co konałam z pragnień i niemocy,
Uśmiechy szczęścia i łzy nieliczone,
Bądźcie, o bądźcie mi błogosławione
Tej cichej nocy!...

IX.

Rozsypana perłami po wrzosach na łące,
Rozbita w lotne cienie i w błyski mdlejące,
Spadasz, nocy majowa, nad bezsenną skronią
Chórem pieśni słowiczych i jaśminów wonią.
Chceszże ty upojeniem uśpić mego ducha,
Co w namiętnych porywach i żalach wybucha?
Chceszże w serce, co w piersi drży smutne i chore,

Uroków zapomnienia wlać pełną amforę?
O, nigdy! Ja źrenice me nie pocieszone
Odwracam od twych czarów, jakby od trucizny,
I przez mgły twoje srebrne, na ziemię rzucone,
Widzę świeże jej rany i dawne jej blizny
I łzy jej i upadki i więzy i winy
I nędzę myśli bożej w posągu tym — z gliny!
Ach, próżno mnie chcesz łudzić urokiem twej ciszy!
Okrzyk ginących w walce ucho moje słyszy,
Przenikliwy, rażący, jak strzała, co leci,
By paść kędyś u celu odległych stuleci...
O! daj mi w nim zatonąć całą mą istotą!
Zgaś nademną te gwiazdy, które igłą złotą
Haftują ciemny lazur w lotne arabeski...[1]
Spokój twój jest złudzeniem dla tych, którzy drzemią,
A całunem śmiertelnym nad pełną łez ziemią
Jest ten srebrem utkany cichy strop niebieski.
O różo! cofnij usta koralowe swoje!...
Precz od piersi z uściskiem, błękitne powoje!
Słowicza pieśni, zmilknij! Zwiej się, mgło rozlotna!
Wy mi w skrzydła uderzcie, lasów ciemnych szumy,
I niechaj ja zostanę wśród mojej zadumy
Tak, jako zawsze byłam: smutna i samotna.

X.

O gwiazdy złote!
Po toż świecicie nocami cichemi,
By wrażać w serce uśpionej tej ziemi
Wieczną tęsknotę?

---

[1] **Arabeski** (z włosk.) — ornament geometryczny lub roślinny, przez Arabów uprawiany, dziś w znaczeniu rozszerzonem: ornament polegający na fantastycznym powiązaniu figur geometrycznych, liści, kwiatów, zwierząt, symbolów, ozdób architektonicznych, a nawet figur ludzkich w postaci przekształconej przez wyobraźnię artysty.

Ach! kto raz dotknął czary upojenia,
Stojąc samotny wśród nieskończoności,
Ten nie ukoi już nigdy pragnienia
W zmąconych źródłach nicości!

Ciche przestrzenie!
Kiedyż, ach, kiedyż płonące źrenice
Odgadną waszą srebrną tajemnicę,
Przenikną cienie?
Lekka, przejrzysta mgieł waszych zasłona,
Co się rozwiewać zdaje z ust mych tchnieniem,
Czyż tak na zawsze będzie rozciągniona
Pomiędzy prawdą a ludów sumieniem?

Ciemne błękity!
Czemuż wschód słońca tak jeszcze daleki?
Czy ujrzą kiedy stęsknione powieki
Nowych zórz świty?
Czy patrzeć mają, wiecznie wytężone,
W tę rozjaśnioną lekko wschodu stronę,
Kędy przez chmury łez ludów perłowe
Słońce podnosi swą głowę?

O nocy smętna!
Ty, co uciszasz łkającą pierś świata,
Czemu w bezsennych porywach ulata
Dusza namiętna?
Jestże to klątwą, czy dolą jej błogą,
Że gdy śpi ziemia, tęsknoty wybuchy,
Co niezrodzonych wieków budzą ruchy,
Usnąć, ucichnąć nie mogą?

XI.

Blaskom twym moje otwieram okienko,
Nocy źrenico!

Usta mi płoną wezbrane piosenką,
Serce — tęsknicą!
W mgliste przestrzenie wyciągam ramiona,
Cicha i drżąca....
A dusza moja omdlewa i kona
Bez swego słońca!
O życie, czaro upojeń! o życie,
Męko pragnienia!
Ileż ty w każdym zużywasz zachwycie
Siły istnienia!
Na żużle w twoich uniesień pożarze
Duch się wypala...
Ofiarę ognia biorą twe ołtarze,
Jako Baala!
Ty umiesz płomień podawać w kielichu
Białych powoi...
Spragnionym ustom ty szepcesz po cichu,
Że żar napoi...
Ty w ogień umiesz zamieniać powietrze
Błękitne, chłodne...
I łuny rzucasz na róże najbledsze,
W noce pogodne...
O życie! twoje kipiące puhary
Śmierć mają na dnie!
Nieszczęsny, komu pragnienie z twej czary
Gasić przypadnie...
A jednak — oto ja wyciągam dłonie
Do ciebie! Oto
Duch się mój trawi pragnieniem i płonie
Wieczną tęsknotą!
I w łez jasności, jak w srebrnej kaskadzie,
Skąpana stoję,
A noc miesięczna na głowę mi kładzie
Odblaski swoje...
I pić mi daje z perłowej swej czary
Napój marzenia

I zmienia mgliste, wilgotne opary
W srebrne widzenia...
Jakiś świat cichy, promienny i biały
Wstaje — zaklęty...
Płomień tężeje w przeźrocze kryształy,
A łzy — w djamenty.
Obłok tęsknoty, w puch lekki rozbity,
Przewiał nad głową,
Jak puch róż białych, rzuconych w błękity
Z rosą perłową...
Skrzydła swe szerzej i wyżej rozwinął,
Wzbił się do góry...
I jako orzeł w dal jasną popłynął
Srebrzysto-póry.
Majestat ciszy usta mi zamyka...
Gdzież wyraz, który
Godnym jest, by mu wtórzyła muzyka
Sennej natury?
O nocy błoga! ty chłodzisz swem tchnieniem
Skroń rozpaloną...
Ty kryjesz żary przed mojem spojrzeniem
Białą zasłoną...
Wszystko, co ziemskie, aż do serca bicia
Uciszasz we mnie
I unoszącym mnie porywom życia
Mówisz: »Daremnie!«
I tak mnie trzymasz, jakby urzeczoną,
W swej srebrnej mocy,
Aż duszę moją ukoisz wzburzoną,
O cicha nocy!

XII.

Kto czuwa ze mną?...
W noc cichą, w noc ciemną,
Gdy zmrok przejrzysty nad ziemią zapada,
Niosąc sny lekkie, z mgły srebrnej utkane,

Gdy tylko gwiazda oczy zadumane
Otwiera, w ciemnych lazurach drżąc blada,
Kto czuwa ze mną?
Czy ty, o morze, co bezsenne łoże
Porzucasz, wiecznym parte niepokojem,
I czołem bijesz o brzeg dziki, pusty,
I skargi gorzkie spienionemi usty
Ciskasz pod niebo — i rwiesz się przebojem...
Czy ty, o morze?...
Czy ty, płonąca pustynio bez końca,
Co nad spalonem okiem nie masz powiek
I suchą, wiecznie otwartą źrenicą,
Z beznadziejnego pragnienia tęsknicą,
Patrzysz w niebiosa z rozpaczą, jak — człowiek,
Czy ty, płonąca?
Czy ty, o ciszo, którą duchy słyszą,
Jak w lekkie skrzydła uderzasz nad światem
I oblatujesz senne widnokręgi
I śpiewasz hymny z gorejącej księgi
Nocy i szepcesz z białej róży kwiatem...
Czy ty, o ciszo?
Czy tęskne szumy, które pieśń zadumy
Ponad lasami uśpionymi niosą
I nocą idą, jak tułacze smutni,
Co nie zabrali z domu nic, prócz lutni,
O strunach pełnych łez, lecących rosą...
Czy tęskne szumy?
Czy wy, powoje, co kielichy swoje
Powiewom nocy otwieracie rade
I jakby gwiazdy, co na ziemi kwitną,
W zmierzchu wschodzicie jasnością błękitną
I w srebrnych blaskach chwiejecie się blade...
Czy wy, powoje?
Czy ty, daleki, co tęskne powieki
Samotny wznosisz w gwiaździste błękity...
A lecąc myślą tam, gdzie wszystko świętsze,
Czystsze, jaśniejsze, trwalsze i gorętsze,

Chwytasz promyczek, z przeszłości odbity...
Czy ty, daleki?...

XIII.

Ciemność żałobny wianek wije ziemi
Na blade skronie...
Ostatnia gwiazda błyskami mdławemi
W pomroce tonie...
Wytężam oko i dojrzeć nie mogę
Przez cieniów morze,
Jaką dla świtu wyznaczasz Ty drogę,
Światłości Boże!
Czy mu przyjść każesz, jak idą pioruny,
W błyskawic szacie,
Wpośród przerażeń i klęsk krwawych łuny,
W burz majestacie?
I będziesz ludy unosił wichrami,
Jak lasów dęby,
Nad dalekimi budując wiekami
Słoneczne zręby?
Czy przyjdzie jako wybuchy wulkanów,
Z drżeniem złowieszczem,
Wstrząsając łkaniem piersi oceanów,
A ziemię dreszczem,
Aż to, co w bólach i w łzach się stopiło
W płomienne lawy,
Z przepaści buchnie z tragiczną w świat siłą,
Jako dzień krwawy?
Czy wzejdzie cicho w te ciemne przestworza,
Nad wieki śpiące,
Śląc wszystkim ludom, od morza do morza,
Złociste gońce?
I błękitniejąc, jak prawda odwieczna,
Bez walk, w pokoju
Wzejdzie nam, jako słoneczność konieczna
W ludów rozwoju?

Jakkolwiek przyjść ma, daj nam go już, Panie!
Zaklinam Ciebie
Przez tęskność, która przyszłości świtanie
Nieci na niebie!...
I choćby tylko mógł jedną przyjść drogą —
Przez serce drżące,
Niech śpieszy! niechaj zdepce je swą nogą
Wschodzące słońce!

XIV.

Na dwóch skrzydłach zawieszony,
Jako złoty ptak, się waży...
Lewe — gore w tęcz miljony
I w miljony skier się żarzy...
Szlakiem ognia, przez niebiosy,
Do przyszłego rwie się słońca...
Brylantami sypie rosy,
Mgły przejrzyste na dół strąca
I w purpurze jasnej miga,
Jako sztandar na gór wierzchu...
Prawe niknie i zastyga
W płowych cieniach, w sinym zmierzchu...
Konające gwiazdy blade
Na zachodnie strząsa stoki
I perłowych piór kaskadę
Cieniem rzuca na obłoki...

Gdzież obróci lot swój dzielny?
Czy się dźwignie przez ogromy
Zórz słonecznych — nieśmiertelny?
Czy zapadnie w cień — znikomy?
Waży się, roztacza pióra...
Rozperlone drży powietrze...
Ze snu wstaje róża biała,
W łunach gore wschodni szczyt...
Rwie się, wzlata, gdzie purpura

Przepłomienia chmurki bledsze,
Pierwsza złota pada strzała...
To świt!

Cisza... Świat uśpiony marzy
O tej walce, co się toczy
Ponad jego senną głową
Między światłem a ciemnością...
Przez sen bije głos nędzarzy...
A zamknięte smutnych oczy
Poprzez chmurę łez perłową
Poglądają za przyszłością...
Ci, co cierpią, ci, co płaczą,
Pierwsi budzą się o świcie,
Patrząc, czy też nie obaczą
Nowej zorzy na błękicie...
Od jutrzennych snów ludzkości
Łuny biją dookoła...
Wschód pokoju, wschód miłości
Przepromienia blade czoła...
Poza nami już łez morze,
Poza nami wieków cienie...
Z wyżyn widać już promienie
I tlejące nowe zorze!
Dalej, dalej, wyżej jeszcze!
Choć świat tonie w nędz ogromie,
Widzą dzień już duchy wieszcze,
Czuwające na wyłomie!
Coraz jaśniej nam nad głową...
Głuchych cieniów nikną mary...
Oto niknie gdzieś w oddali
Konającej nocy zgrzyt...
Już chorągiew rubinową
Słońce wznosi nad świat stary...
Już się wschód jasnością pali...
To świt!!

II. MYŚLI.



I.

Kto ma wspomnienia — jest panem przeszłości
I może szczęście w oddali mdlejące
Tchem swym ożywić i wrócić z nicości.

Kto ma nadzieję — ten ogląda słońce
Nie narodzonych dla świata stuleci
I idzie, chociaż padają tysiące.

Kto wierzy — temu wskróś odmętów świeci
Zrodzona z bólu, jak łza, perła blada,
Co w oceanu przepaściach świt nieci.

Kto ma cel wzniosły — ten chociaż upada,
Taką mogiłę zostawia na ziemi,
Że przy niej ludzkość z nędz swych się spowiada.

Kto tęskni — leci skrzydły płonącemi
Aż do najczystszych wyżyn i błękitów,
Lecz ślady znaczy łzami gorącemi.

Kto wątpi — w przepaść rzuca się ze szczytów,
Aby z rozbitą piersią dać ludzkości
Blady promyczek doskonalszych świtów.

Kto kocha — temu dreszcz nieskończoności
Przebiega duszę rozkoszą z zaświata...
Bo miłość złotem berłem jest wieczności.

Kto myśleć umie — ten z orłami lata
I mgły przebija wzroku błyskawicą,
Nad oceanem krążąc, jak fregata.

Kto życie poznał — ten wieczną tęsknicą
Goreje pośród nędz i smutków ziemi
I poco żyje, jest mu tajemnicą.

Kto cierpi — często oczyma smutnemi
Sam na świat rzuca kir z swojego proga,
Choć słońce płonie blaskami złotemi.

Kto szuka prawdy — ten zwycięża Boga
I tajemniczą unosi zasłonę
I wypatruje, kędy światom droga.

Kto wytrwa — choćby serce miał zranione
I obie ręce przybite do krzyża,
Ten nosi — wprawdzie cierniową koronę.

Kto naprzód idzie — ten przyszłość przybliża
I wylatuje poza czas swój gońcem
Aż do jutrzenki, jak ptaszyna chyża.

Wielkiego czynu kto zabłyśnie słońcem,
Ten w plon zapładnia wokół ziarnka małe
I jest imieniem wieku gorejącem.

Kto rzuca słowo, jako złotą strzałę —
Niech wie, że echo jego nie przepada,
Lecz jutro zrodzi hańbę albo chwałę.

Kto pragnie — ten, jak namiętna kaskada,
W otwartą przepaść srebrzystymi szumy,
Choć jej nasycić nie może, wciąż spada.

Kto milczy — idzie samotny przez tłumy,
Trzymając berło królewskie swobody,
A w duszy niosąc świat cichej zadumy.

Kto duchem umie na wieki być młody,
Ten w chwili śmierci radosną źrenicą
Wita przyszłości dzieje i narody.

Kto się udręcza bytu tajemnicą,
Ten własne swoje serce rwie w kawały,
Aż je przepaście bezdenne pochwycą.

Kto jest na szczycie -- stoi, jak cel strzały,
Lecz ma na piersi tarczę djamentową
Obojętności na gniew tłumów cały.

Kto marzy — tęczę w duszy tka różową
I jak do tęczy, słońca mu potrzeba,
Co przez łez chmurkę prześwieca perłową.

Kto dla głodnego ducha łaknie chleba —
Pracować musi: raz tylko przez dzieje'
Ludziom w pustyni manna spadła z nieba.

Kto w górę patrzy, ten niekiedy dnieje
I prac się dziennych przedwcześnie nie ima,
Czekając, aż mu świt zabłękitnieje.

Kto nieskalany sztandar prawdy trzyma,
Ten, gdy opadnie z wieku mgła ciemnoty,
Nosi w ludzkości nazwisko olbrzyma.

Kto w duszę bierze miljonów tęsknoty,
Ten ruchy ziemi tchnieniem nagli swojem,
Jako męczennik wplecion w jej obroty.

Kto pada w szrankach, zwyciężony bojem,
Ten, jak gladjator, ostatnim swym ruchem
Winien okazać zwycięstwo... spokojem.

Kto jest człowiekiem — niech umie być duchem.

II.

Dopóki ziemia pełna łez i bólu,
Nie wolno tobie przywdziewać purpury,
Człowieku, przyszłość dziedziczący królu!

Dopóki będzie choć jeden duch, który
W słoneczne prawdy okręgi nie wzleci,
Nie wolno ci się zwać panem natury.

Dopóki krzywdy minionych stuleci
Nie wypowiedzą skarg swoich bez końca,
Niech milczą w róże zwieńczeni poeci.

Dopóki więcej nocy nam, niż słońca,
Niechaj się człowiek zdobyczą światłości
Nie mieni hardo — wśród ciemnych tysiąca.

Dopóki wielki dług sprawiedliwości
Niewypłacony miljonom nędzarzy,
Niech nikt nie mówi, że daje z litości.

Póki u prawdy tajemnych ołtarzy
Duch myśliciela, jak płomień, ulata,
Któż się: »bezbożny« mówić nań odważy?

Dopóki wielkie niedole wśród świata
Są, jako węzły, co łączą plemiona,
Nie mów: »Jam obcy« — bo wskażę ci brata.

Dopóki jedna łza niepocieszona,
Granity żłobiąc, na ziemię upada,
Przepaści swego nie zakryją łona.

Dopóki przeszłość, pokutnica blada,
Win swych nie zetrze czynami wielkiemi,
Idź i rozmyślaj na grobie pradziada!

Jeśli ci dano rozumieć głos ziemi,
Padaj nań piersią i słuchaj w milczeniu,
Co mówi dziejów echami grzmiącemi.

Dopóki Boga masz w swojem sumieniu,
Nie troszcz się o to, gdzie, w jakiej świątnicy
I jak oddają cześć Jego imieniu.

Póki przyroda w zamkniętej przyłbicy,
Niezwyciężona wobec wiedzy stoi,
Nie wolno broni składać, zapaśnicy;

Póki jutrzennych przyszłości podwoi
Nie wezmą szturmem szlachetni szermierze,
Niech każdy wiarą w zwycięstwo się zbroi.

Nieśmiertelności siła jest w ofierze;
Ukrzepia prawdę, kto żywot w nią kładzie;
Wielki, kto ginąc za nią, woła: »Wierzę!«

W upadku hańba nie leży, lecz w zdradzie;
Odstępca ducha, na wieki przeklęty,
Powstaje w dziejach, jak upiór w balladzie.

Jeżeli cel twój szlachetnie wytknięty,
Idź, choć współcześni obrzucą cię błotem:
Wieki zeń przyszłe wykują djamenty.

Idź, chociaż czoło oblewa się potem,
Bo on jest rosą dla promieni ducha,
Który dojrzewa ludom ziarnem złotem.

Dopóki przyczyn i następstw łańcucha
Nie rozplątałeś po jednem ogniwie,
Nie mów: »To chaos!« — bo prawo cię słucha.

Dopóki ludzkość w młodzieńczym porywie,
Marzy o skrzydłach, by wzlecieć w błękity,
Nie wolno wątpić o niej: ona żywie!

I chociaż pada, jak Ikar[1] rozbity,
Ślad się zostanie i ognista droga,
Po której wieki z zmierzchów przejdą w świty.

Dopóki dojrzyć możesz z swego progu
Gwiaździsty rąbek niebiosów nad głową,
Nie mów, żeś nigdy nie oglądał Boga.

Dopóki jesteś, istniejesz w naturze;
Gdy cię już niema, istniejesz w niej jeszcze:
Któż wie, skąd wzeszły wiosną białe róże?

Nicość, to słowo straszne i złowieszcze,
Dźwiękiem jest tylko; nie zna go przyroda,
Wiecznie czująca macierzyństwa dreszcze.

Gdy serce twoje usypia pogoda,
Wiedz, że w tej chwili glob drży w swej orbicie[2]
I że twój spokój ciszy mu nie doda.

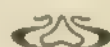
Tchnieniem ust twoich jest własne twe życie;
Lecz ty sam tchnieniem jesteś twego wieku.

Póki zwycięzcą nie staniesz na szczycie,
Orły są wyżej od ciebie, człowieku!

---

[1] Ikar, syn Dedala, wzleciał wraz z ojcem na skrzydłach w powietrze; lecz kiedy, nie słuchając rad ojca, za wysoko wzbił się ku słońcu, wosk, którym zlepione były pióra skrzydeł, roztopił się od promieni słonecznych i niebaczny młodzieniec wpadł do morza, które od niego nazwano Ikaryjskiem.

[2] Orbita (z łac.) — kolej, droga, jaką obiega planeta.



III. MOJŻESZ.



Odszedł, jak przyszedł — w gromach.
— Panie... Panie...
Wróć się, odwołaj w błyskach i piorunach
Ognistej klątwy gorejące słowo,
Które nad moją przerażoną głową
W wichrach przelata — i w płomiennych łunach
Grzmi po przepaściach niebios: »Niech się stanie!«
Wróć się, o Panie!...
...Oto się oddala
Na czterech wichrach spętanych, jak konie,
W błysk, który w dłoniach dzierży, piorunowy,
A za nim chmura, jak czara z korala,
Z której ogniste węże piją, płonie
Od skier skrzesanych złotemi podkowy...

Ucichło. Tylko pustynia łkająca
Tarza się w bólach, jako lwica płowa,
Co ma porodzić lwa, króla tych piasków...
A blade widmo umarłego słońca
W koronie swoich przygaszonych blasków
Z grobu chmur czarnych powstaje...
— Jehowa!...

Jehowa!... Wróć się!...
Cisza. Z burzy proga
Pan wstąpił w wiecznych błękitów swych gmachy

I tylko w dali mdlejące przestrachy
Niosą tęczowy płaszcz Boga.

A więc to prawda? — Ja, niewysłuchany,
Jako niewolnik odepchnięty nogą,
Upadam piersią na wrzące te piaski
I darmo błagam litości i łaski...
A latające nademną orkany,
Jak sępy, które krążą dookoła
Trupów, potęgę kradną z mego czoła,
A z źrenic moich kradną krwawe blaski,
A z piersi moich kradną jęk i łkanie
I przepalają mi kości pożogą
Gniewu twojego!
— Panie! Panie! Panie!...
A więc to prawda? — Obiecanej ziemi,
Do której lud mój wiodłem lat czterdzieści
Wśród upalenia pustyń i boleści,
Pomiędzy bogi cudzemi...
Tej ziemi, którą w gwiazd północnej straży
Nad uśpionymi czuwając, widziałem,
Jak ten, co wielki dzień tryumfu marzy
I spać nie może, budzony nadzieją
Życia całego, i biegnie na szczyty,
By prędzej dojrzeć zórz jasność i świty,
Co mają wiekom przyszłym błogosławić...
Tej ziemi, którą czuję w mej źrenicy,
We mgłach tych sinych, co tam błękitnieją
Nad Chanaanu wodami srebrnemi,
Wielkiego celu mych prac i tęsknicy,
Nigdy nie ujrzę oczyma własnemi!...

A więc to prawda?... Głos, co światy stworzył
I od ciemności odciął jasność dniową,
Rozgrzmiał ten wyrok tu, nad moją głową
I piorunową pieczęć mu przyłożył!...
To, o com walczył, to, czego pożądam,

Nigdy w żywocie moim nie oglądam!...
Dusza się moja umniejszy i skona,
Nienakarmiona i nienapojona...

O! bogdajżebym, bracie niewolniku,
Nie widział twego grzbietu smaganego!
Bogdajbym nigdy nie usłyszał krzyku
        Niedoli ludu mojego!
O! bogdaj mi się wśród nocy milczenia,
Gdym w srebrne gwiazdy patrzał zadumany,
Nie śniły krwawe skrzywdzonych kajdany
        I uciśnionych jęki i westchnienia!
Bogdajbym, zanim stanąłem przed królem,
Dziesięciorakich klęsk przyodzian mocą,
Strawił się ludu pragnieniem i bólem,
        Jako mdlejący dzień — nocą!
Bogdajbym nigdy w samotnej zadumie
Od losu mego nie żądał był znaku,
Nie widział Pana w gorejącym krzaku,
        Ni głosu jego słyszał w wichrów szumie!

Ach, odtąd każdy, co pójdzie przed ludem,
By udarować dniem skazańców nocy,
Chociażby walczył miłością i cudem
I wywiódł jeńce z Faraonów mocy
I kładł swą duszę za bóle ludzkości,
Nim ujrzy chwilę odkupienia błogą,
Przeklęty przez wiek swój — skona!
Ani na skraju nowych czasów stanie
Tą, która drogę wskazywała, nogą...
A kości jego zawieja szalona
Rozniesie z burzą dziejową,
Nim błyśnie jutrznia przyszłości,
Nim to, o które walczył, złote słońce,
W przyobiecanej krainie swobody,
Ludom wzejdzie ponad głową

I łzy osuszy gorące —
I opromieni narody!

Oto oczyma ducha widzę, Panie,
Szereg posępny, długi, nieskończony
Cieniów, szarpanych wichrami skwarnemi...
Ja pierwszy pochód otwieram złowrogi,
A po mnie — padną miljony
Wśród dziejów cierniowej drogi,
U bram obiecanej ziemi,
Nim dzień tryumfu nastanie!

Pójdź teraz, burzo! Oto moje włosy
Powstały na mej czaszce rozwichrzone,
A na mem czole stoją krople słone
Krwawego potu! A w moich źrenicach
Więcej płomieni, niż w twych błyskawicach!
Ja jestem burzą sam!... Wstrząsam niebiosy
        Potężnym piersi oddechem...
A pod mym wzrokiem gaśnie tęcza blada...
Wicher się zrywa na moje skinienie
I jak gadzina, znów w kłębach opada...
Dwa snopy słońca tryskają mi z czoła...[1]
W prawicy czuję moc cudu!
Duch mój przed siebie przyszłe wieki woła...
Idą — i długim powtarzają echem
Okrzyk niedoli: »Biada! biada! biada!...«
Wznoszę ramiona i z Synai szczytu
Zbieram na skronie słoneczne promienie,
        Które zażegłem mym duchem...
Z ognia korony rozwieńczam praw górę

---

[1] »...widzieli twarz wychodzącego Mojżesza rogatą« (z Mojż. 34, 35) »t. j. nakształt rogów świeciła; rozumie się o światłości, która z twarzy jego w promieniach, jako rogi, wychodziła« objaśnia Wujek. Z takimi rogami przedstawił Mojżesza Michał Anioł w słynnym posągu na grobowcu Juliusza II w kościele św. Piotra in Vincoli w Rzymie.

I zdzieram szatę mgły srebrnej z błękitu,
        Gdzie duchom przyszłości droga...
I przyoblekam monarszą purpurę
        Z rubinowej łuny świtu...
I patrzę twarzą w twarz Boga —
        Ja, prawodawca, wódz ludu!

Oto zmącone wichrem pyły blade
Wstają ponad moją głową
I lekkim wiążą się ruchem
W girlandę szarańczy płową,
Którą ja na czoło kładę...
Oto laska moja trzyma
Zawieszone serca bicie
U króla — i niewolnika...
Oto pod memi oczyma
W krew się mienią zdroje wodne...[1]
Oto jasność dzienna znika...
Straszliwe wstają ciemności,
Słońce gasi tajemnicza
Noc, ludu przestrachem blada...
Na przerażone oblicza,
Jak szrony, biały trąd pada...
Oto ćmy hufiec skrzydlaty
Powstaje z mojego tchnienia...
Czerwony Anioł zatraty
Idzie po najdroższe życie...
Wskróś murów, co strzegą miasta,
Wieje śmierci chusta czarna...
Przed progiem rzuca niewiasta
Zasypane zbożem żarna...
Cieszą się matki niepłodne...
Oto giną pierworodne...
        Niema litości,
        Ni przebaczenia!...

---

[1] Plagi egipskie (z Mojż. rozdz. 7—12).

Ha! jaka cisza... To pustynia słucha
Przelotu ducha!

Powstańcie, wichry, unieście mię z sobą!
Zakryj mnie, nocy, cieniów swych żałobą!
Niech imię moje, jako szmer daleki,
Nienalezionem będzie w przyszłe wieki!
Bijcie, pioruny, w czoło moje harde!...
Pan mnie opuścił! Pan wydał na wzgardę!
Zewlókł mnie z mocy mojej majestatu,
Na urąganie i zelżywość światu
I ducha swego precz odjął odemnie!
Daremnie wołam i płaczę daremnie...
Oto już znika z prawicy mej siła,
Co głodne manną poranną żywiła...
Oto zamiera w piersiach moich słowo,
Co otwierało skałę granitową...
Oto cofnięta odemnie moc Boża,
Co rozdzielała na dwoje pierś morza...
Oto mi z czoła jasność słońca zbiegła,
Co w obcowaniu z Panem się zażegła...
Oto w noc cieniów uchodzą już blaski
Z przeobrażonej w berło cudów laski...
Jestem, jak palma, od burzy strzaskana...
W prochu skroń moja u stóp leży Pana...
Ani lud zechce liczyć między wodze
Tego, co, łkając, padł piersią przy drodze!

Litości, Panie!...
Jam zwątpił na chwilę...
Lecz kiedyż tacy, co ludy swe wiedli
Do celów mglistych, jak kraj ten daleki,
Nie upadali w swej wierze i sile
I patrząc w przyszłość, nie bledli?
Od brzemion cegły, od taczek, od młotów,
Szli za mną bracia moi niewolnicy

I ocierali twarz swą z krwawych potów,
A łzy z źrenicy!
Szli za mną, smętni, posępni, zmęczeni,
Wśród spustoszenia krainy niewoli...
Hufiec wybladłych szkieletów i cieni,
Przez pół wierzący tylko lepszej doli...
Jam musiał, jako matka swego syna,
Na ręku nosić duszę ich omdlałą...
A teraz, teraz, gdy przyszła godzina,
Tutaj mam złożyć me ciało?

Litości, Panie!...
Synai! Synai!
Przemów ty za mną gromów swych językiem
I tablic twoich kamienną wymową!
Pustynio! przemów jękiem swych bezdroży,
Kędy się ranny lew tai!
O gwiazdo nocy, przemów za mną słowo!
Ludu mój, ludu! ach, zbudź się mym krzykiem!
Wołaj do Pana!... Litości! Litości!...
Niech się odwróci odemnie gniew boży!
Niech na tej ziemi, zdobytej tak drogo,
W krainie wielkiej przyszłości,
Jako wódz ludu, pierwszy stąpię nogą!

Z sennych namiotów dolata westchnienie...
Do stóp mych gwiazda zabłąkana spada...
W szumach się orłów porywa gromada...
W dali gdzieś łuna gore piorunowa...
Oto czuję twoje tchnienie...
Idziesz...
Jehowa!... Jehowa!...



IV. TO MY!



— Kto tam w moje ciche noce,
Jak ptak w pętach, się trzepoce
I skrzydłami mdłemi trąca
O mojego sierp miesiąca?
Kto źrenice pałające
Wbija w globy moje drżące?
Kto mi gwiazdy budzi moje,
Gdy ja na nie dłoń położę?
Kto uciszyć się nie może
I zrywa się i znów pada,
Jak mdlejących wód kaskada?
Czyje to tam niepokoje
Płoszą moich światów sny?
— To my!

Kto tęsknotą swego ducha
Czepia się mych gwiazd łańcucha
I o jutrznię moją pyta?
Kto tam woła: »Wstań!« na zorzę,
Nim nad ziemię i nad morze
Dzień mój w blaskach swych zaświta?
Czyja to tam skarga drżąca
Wzywa nocą mego słońca,
Zanim orły pióra strzęsą
Z sinych zmierzchów niecierpliwe,
Nim królewską strząsną grzywę

I zabłysną złotą rzęsą
Przebudzone ludy-lwy!
— To my!

Kto śmie ciszę mej zadumy
Porywami swymi kłócić?
Czyich to tam lasów szumy
Wiosnę moją chcą zasmucić?
Kto to uczy echa moje
Tęsknych westchnień, cichej mowy?...
Kto w poranek mój majowy
Uczy szemrać jasne zdroje?
Czyje skargi rzeki niosą
Aż do głębi oceanów?
Kto tam płacze z ranną rosą
U tych mogił i kurhanów,
Pojąc ziemię swemi łzy?
— To my!

Kto tam nosi się z wichrami,
Jak opadłe liście z drzewa,
I chmur kiry westchnieniami
Po błękitach mych przewiewa?
Kto błyskawic ducha łuny
Na dnia mego rzuca białość?
Kto to sięgać po pioruny
Burzy mojej ma zuchwałość?
Od czyjego cieniów czoła
Tęczy mojej gasną wstęgi?
Kto tam gromów moich woła
I na jasne widnokręgi
Smutków swoich rzuca mgły?
— To my!

Kto tam z próżnych słów wybuchem
Wstrząsa nędzy swej łańcuchem?
Kto tam nie wie, że w ludzkości

Uróść trzeba całą głową
Ponad dolę swą dziejową,
By dosięgnąć do przyszłości?
Kto nie pomni, że nie skarga
Ludów moich więzy targa,
Ale krople krwi i znoju
Przy wieczystym duchów boju
Kruszą pęta jadem rdzy?
— To my!



V. KOCHAM CIĘ.



Kocham cię, gwiazdo, w lazury rzucona
Z dala odemnie,
Do której próżno wyciągam ramiona,
Tęsknię daremnie!
Ty jesteś może zagasłym już globem,
Pustynią chmurną,
Wygnanych duchów ojczyzną i grobem,
Strzaskaną urną.
Może!... Lecz teraz, gdy płoniesz tam, z dala
Pochodnią złotą,
Duch się mój smętny do ciebie rozpala
Cichą tęsknotą!

Kocham cię, kwiecie, co w skalnej szczelinie
Zakwitasz dziko,
Zbudzony z pąka powiewem, co płynie
Górską muzyką!
Zerwany, zwiądłbyś w gorącej mej dłoni
I byłbyś niczem,
Oddawszy ducha w przedśmiertnej swej woni,
W tchnieniu dziewiczem...
Lecz teraz, gdy cię prócz rosy i słońca
Nikt nie tknął w świecie,
Gdy się otwierasz, jak dusza tęskniąca,
Kocham cię, kwiecie!

Kocham cię, duchu samotny, daleki
Od mego cienia,
Co swym porywom włożyłeś na wieki
Pieczęć milczenia!
Ach! gdyby kiedy usta ci otwarły
Skargi płomienne,
Ty byłbyś dla mnie, jak anioł umarły,
Jak widmo senne...
Lecz, gdy się bronisz bladością i łzami
Od żądz wybuchu,
Gdy taka cisza i jasność jest z nami,
Kocham cię, duchu!



VI. NA SKRZYDŁACH PIEŚNI.



Na skrzydłach pieśni dusza moja lata
Nad okręgami błękitnego świata,
Który gdzieś, kiedyś, na ziemi, czy w niebie,
Bóg musiał stworzyć dla mnie — i dla ciebie.
Czuję w powietrzu kwiatów jego tchnienia,
Szum jego lasów zadumanych słyszę,
Znam jego blaski i jego zaćmienia
I pieśni jego — i ciszę!
A przecież nie wiem, czy on jest zjawiskiem
Sennem, czy może drobnem gniazdkiem ptaszem,
Czy nawet tylko uśmiechem, uściskiem,
        Tęsknotą, pragnieniem naszem?
Wiem, że myśl moja tam światłem się poi,
Jak ptak, co leci do słońca o świcie...
Wiem, że tam kiedyś, u srebrnych podwoi,
Ducha twojego spotkałam w błękicie.
A przecież nie wiem, kiedy z tobą jestem,
Czy się wznosimy, jako dwa płomienie,
Czy jak dwie gwiazdy, spadamy z szelestem,
W powietrzu lekkie zostawiając drżenie?
Wiem, że nie znajdę nigdzie ukojenia
I wieczną będę trawić się tęsknotą,
Dopóki żarów mojego pragnienia
Tam nie ugaszę czarą szczerozłotą!
A przecież — nie wiem, jaka wiedzie droga
W ten świat uroków i ożywczej siły...

Czy wskróś przez słońce, jakoby do Boga,
Czy wskróś przez ziemię, jakby do mogiły?
Ja tylko czuję, że on gdzieś istnieje! —
Jak żeglarz, kiedy odwagę utraca,
Na brzeg daleki, co w mgłach gdzieś sinieje,
Gasnące oczy obraca
I jak rozbitek w uniesionym kwiecie
Zgaduje blizkość ziemi i zbawienia,
Tak ja o naszym tym błękitnym świecie
Marzę z jednego słówka i spojrzenia!
Gdy na twych piersiach, cicho tuląc głowę,
Śnię przyszłych świtów odblaski różowe,
Gdy myśl się twoja z moją myślą splata,
Wiem, że ta chwilka jest z »naszego świata!«
Dusza mi wtedy cała błękitnieje,
Jakby w niej gwiazdę rozpalił kto złotą...
I znowu płonie nadziemską tęsknotą —
I znowu wierzy i znów ma nadzieję!
Na ustach gasną żary słów tej ziemi,
Myśl się prześwietla blaskami miesiąca...
W ramionach twoich, cicha, dumająca,
Oczu twych szukam oczyma smutnemi...
I wiem, że nie stąd rodem my oboje,
Że zgiełk ten próżny, który nas dolata,
Namiętne drobnych celów niepokoje,
Walki nędz pełne — nie z »naszego świata!«
Lecz, gdy ta chwilka przebłyśnie nad głową,
My, jakby z raju wygnani na nowo,
Na ustach nosim ziemi czcze uśmiechy
I łzy jej w oczach — i w sercach jej grzechy!
Ach, kiedyż, kiedyż, wolni, jak dwa duchy,
Żądz tych i pragnień zerwiemy łańcuchy?...
I wyzwoleni będziem od serc bicia
I od rumieńców nagłych i — od życia?
Idziemy smutni, idziemy znużeni
Przez państwo ognia i bólów i cieni,
I tylko cicha tęsknota paląca

Wróży, że kiedyś dojdziemy do końca...
Lecz zanim życie z swą nędzą się prześni,
Dusza się moja zrywa — i ulata
W górę, tam — w górę — do naszego świata,
Na skrzydłach pieśni! —



VII. CO SIĘ STAŁO?



Gajem cichy szum przelata,
Brzoza wstrząsa szatę białą,
Pierzcha ptasząt czerń skrzydlata...
— Co się stało? Co się stało?
Przysłoniwszy oczy rzęsą,
Słońce patrzy poprzez liście...
Szarych mietlic drżące kiście
Brylantowe rosy trzęsą...
Rozwichrzyły się srebrzyste
Pasma lekkich, długich cieni...
Na mchy rzucił snop promieni
Arabeski przeźroczyste.
W pół piosenki przycichł nagle
Na gałązce ptaszek szary;
Bocian podniósł ciężkie żagle
I popłynął na moczary...
Wykąpane w wód przeźroczy
Niezabudki kupką całą
Otworzyły modre oczy...
— Co się stało? Co się stało?
Uleciały świetlną smugą
Kryształowych roje muszek...
Jakiś psotnik, jakiś duszek
Zachwiał trzciny ponad strugą...
Na wiatr puścił motyl młody
Z barwnej tęczy tkane skrzydła...

Zamąciły jasne wody
Przeźroczyste malowidła...
Dziwne, słodkie rozmarzenie
Po gałązkach brzóz przewiało,
Niby światła, niby cienie...
— Co się stało? Co się stało?
Jakieś blaski, jakieś żary
Uderzyły przez powietrze...
Potem gasły — bledsze — bledsze,
Rozwiewając się w opary...
Szmer się szerzy, miesza, dzieli,
Szybszym ruchem biją tętna,
Po liljowej głogów bieli
Łuna rzuca się namiętna...
Jakieś smutki i tęsknoty
Z mgłą padają na świat białą...
Czuć w powietrzu szmer pieszczoty...
— Co się stało? Co się stało?...
Zda się, że ta ustroń cicha
Drży z rozkoszy, płonie, żyje...
Ach! ktoś szepce... szepce... wzdycha...
Ach! to komuś serce bije!
Ach! to wiosny słodki trunek
Upojenie w piersi sączy...
Ach! to pierwszy pocałunek
Rozkochane usta łączy!

VIII. FRAGMENTY.



I.

O Psyche![1] gdyś spłoniona i od pieszczot drżąca,
Na sennych ustach niosąc pocałunków żary,
Wstała, by schwytać jasność bladego miesiąca
I zamknąć ją we wnętrzu kryształowej czary,
I z lampą tą, srebrzącą palce twe różowe,
Nie błysnął złotem okiem purpurowy ranek,
Schylona nad pościelą, gdzie spał twój kochanek,
Cicho płonąc, patrzyłaś na drogą tę głowę:
Wtedy z dreszczem rozkoszy i z trwogą tajemną
Ujrzałaś, że ten, który upojeniem błogiem
Przeniknął twą istotę w noc cichą, w noc ciemną,
Był — bogiem!
Cóż jednak, gdybyś lampę swą zbliżywszy białą
Do tych nawpół otwartych i spuszczonych powiek,
Spostrzegła, że to piękne i młodzieńcze ciało
To tylko — człowiek?

---

[1] Pewien król miał trzy córki, z których najmłodsza i najpiękniejsza, Psyche, została szczęśliwą żoną Amora (Erosa). Namówiona podstępnie przez zazdrosne siostry, poważyła się wbrew zakazowi oglądać przy świetle lampy śpiącego małżonka, za co została przez niego porzucona. Dopiero po długiem błąkaniu, w nagrodę niezliczonych prób i męczarni, uzyskała przebaczenie i wiekuiste szczęście w powtornem połączeniu z Amorem. Piękną baśń Apulejusa przyswoił naszej literaturze L. Rydel: Amor i Psyche. Kraków 1911.

II.

Jeżeliś cieniem, rozwiej się przedemną,
Niech nie wyciągam do Ciebie daremno
    Ramion z wieczystą tęsknotą!
Niechaj pożary nie trawią mi ducha,
Gdy noc ta cicha, milcząca i głucha
    Pochodnię rozpala złotą.
Wstań w blaskach słońca, lub wróć się do rdzenia
Wiecznych tajemnic! Niech mego pragnienia
    Nie drażnią zdroje zwodnicze!
Czemu, jeżeli poznać Cię nie mogę,
Olbrzymia maro, zachodzisz mi drogę,
    Zakryte mając oblicze?
Czem jesteś, powiedz, czem jesteś w swej treści?
Czy Ciebie duchy zrodziły w boleści,
    Jak matka rodzi swe dziecię?
Czy nieujęte i mgliste Twe ciało
Z tęsknot, z pożądań, z pragnienia powstało,
    Z łez tych, co płyną na świecie?
Czyś Ty jest złotej jasności odbicie
Od smutnych źrenic, utkwionych w błękicie,
    Jak słońce drżące w łzach rosy?
Czy z oceanów podniosłeś się tchnienia,
Wielki, a mglisty, jak senne marzenia,
    Aby zapełnić niebiosy?
Czyś powstał z burzą, co gromy swojemi
Wstrząsała zręby tracącej dech ziemi,
    Ciskając globy w odmęty?
Czy imię Twoje zostało nazwanem,
Gdy człowiek kornem uderzył kolanem
    Przed zgrozą, wołając: »święty!«
Czy cień Twój wtedy opadał na światy,
Gdy trysły z pąków wiosennych róż kwiaty
    I pierwsze tchnienie miłości,
Gdy pierś, wezbrana rozkoszą bez końca,

Własną potęgą rzuciła wskróś słońca
Marzenie nieskończoności?
Czyś pierwej był Ty, czy duch ten stęskniony,
Co patrząc w światów gwiaździstych miljony,
W ciche, błękitne przestworze,
Ogarnion dziwem i trwogą i mocą,
Rwał się, jak ptaki, co w skrzydła trzepocą,
I pierwszy zawołał: »Boże!«
O, kto mi powie?... O, kto mi to powie?...
Byt wiekuisty, zamkniony w mdłem słowie...
Otchłań — w koronie wszechmocy...
Cień, majaczący kształtami olbrzyma,
Co mnie porywa i więzi i trzyma,
Drżącą w śmiertelnej niemocy!
W ucisku ducha słyszę, jak nad głową
Przepaście toczą skałę Syzyfową[1]
Wiecznych zagadnień istnienia...
Wyciągam dłonie w noc głuchą, w noc ciemną...
Wkoło mnie, we mnie, pode mną, nade mną,
Ty — pełen błysków — i cienia!

III.

Nigdy ja na tej nie stanę wyżynie,
Kędy przed wzrokiem, wpatrzonym w wszechświaty,
Ziemia z swą nędzą tak blednie i ginie,
Jak tęcz mdlejących szkarłaty.
Nigdy nie spocznę w błękitnej tej ciszy,
Gdzie duch, ukojon oddechem wieczności,
Ledwo, że czuje, i ledwo, że słyszy,
Namiętne skargi ludzkości.
Nigdy łez gorzkich, co płyną gorące,
Choćby w nich błękit odbiły niebiosy

---

[1] Syzyf musiał w podziemiu za swoją przewrotność i zbrodnie toczyć wielki kamień do góry, który od szczytu znowu w dół spadał.

I złote strzały złamało w nich słońce,
Nie nazwę kroplami rosy.
Nigdy mi wiedza tej nie da pociechy,
Bym złe i dobre, i ból i uśmiechy,
Brała za jedno, co tylko się zmienia
Z punktem naszego widzenia.
Nigdy nie dojdę przez śniegi i lody
Do olimpijskich słonecznych tych szczytów,
Kędy łez niema i niema zachwytów,
Lecz tron wieczystej pogody.
Ja będę latać, jako ptak zraniony,
Nizko nad ziemią tą, co w bólach kona,
Bym mogła objąć z miłością w ramiona
Smutnych miljony!
I — jak jaskółka — bijąc w skrzydła drżące,
Latać ja będę nad nizkie zagrody,
Nad pola nasze i lasy szumiące
I modre wody...
W miesięczne noce, za mgłami srebrnemi
Posłyszę skargi i rany obaczę
I pytać będę uśpionej tej ziemi:
Kto tam tak płacze?
I choćby wszyscy milczeli, ja przecie
Błękity wstrząsać będę mym protestem...
I gdy Bóg spyta: »Sąż smutni na świecie?...«
Odpowiem: — Jestem!

IV.

Czy ty pamiętasz ten wieczór majowy,
Gdy w szał ironji wpadliśmy oboje,
Nielitosnemi wyśmiewając słowy
Własne tęsknoty, trwogi, niepokoje
I ten błękitny urok, co do głowy
Przywiewa marzeń niepochwytnych roje
I uniesienia i pragnień wybuchy
I wszystko, czem się karmić zwykły duchy?

Czy ty pamiętasz, jak pełni goryczy,
Patrząc na siebie oczyma smutnemi,
Z łez my szydzili, których nikt nie liczy,
I z beznadziejnych wysiłków tej ziemi
I z ducha, który pełza niewolniczy,
Lub rwie się w górę skrzydły złamanemi...
I z mglistych celów, na które brak miary,
Z daremnej pracy — i ułudnej wiary?

I z tych porywów, w niemocy poczętych,
Po których ludzkość znów w mroki zapada;
Z błogosławionych duchów — i z przeklętych,
Co w nicość lecą, jak grzmiąca kaskada...
Z nieśmiertelności wizyj nieujętych,
Zrodzonych w zmierzchu, jak dziwna ballada...
I z mędrców, którzy czołem zadumanem
Napróżno biją przed wielkiem Nieznanem?...

I czy pamiętasz, jak z nagłym wybuchem
Gorzkiego śmiechu, co duszę rozrania,
Staliśmy bez słów, w rozdrażnieniu głuchem,
Przed tym olbrzymim znakiem zapytania,
Patrząc się okiem błyszczącem i suchem
W przepaść Nicości, którą on osłania...
Aż tchu nam brakło — i tak, ledwo żywi,
Staliśmy, zdjęci zgrozą, nieszczęśliwi!

Tyś krzyknął wreszcie, by chociaż tym krzykiem
O rzeczywistość jakąś się zahaczyć...
Bośmy nie mogli już zwykłym językiem
Rozpaczy naszej i bólu tłomaczyć:
»Jakto! być wiecznym złudzeń niewolnikiem?
Konać — i celu życia nie obaczyć?
I być rozbitym w ostatniej godzinie,
Jak pusta czara po wypitem winie?...«

Och!... I znów milcząc, staliśmy tak chwilę,
W otwartem oknie, tłumiąc serca bicie...

Gwiazdy, jak złote lecące motyle,
Roztrzęsły blaski po ciemnym błękicie;
Noc w królewskiego majestatu sile
Ciszy swej sama słuchała w zachwycie
I żaden odgłos lekkiemi skrzydłami
Nie przewiał między ciszą tą — a nami.

Nie wiem, jak długo zaduma ta trwała.
Gdym się ocknęła, na czole twem bladem,
W niebo zwróconem, zórz jasność gorzała,
Jak nieśmiertelnej potęgi dyadem...
Wzrok twój przebijał lazury, jak strzała,
Mnie łzy z źrenicy srebrnym biły gradem...
Aż wreszcie głosem, co duszę przejmuje,
Rzekłeś: »On przecież jest tam!... ja Go czuję!...«

V.

Ty będziesz silnym przez to, w co uwierzysz,
Jako w cel życia wzniosły, choć daleki,
Przez to, z czem duchem zetrzesz się i zmierzysz
I uznasz prawdą na wieki.
Ty będziesz silnym przez to, co dla tłumów
Marą jest tylko rozwiewną i cieniem,
A co się rodzi już wśród orlich szumów
Przyszłości światła wcieleniem...
Ty będziesz silnym przez to, co błękity
Srebrne do ciebie mówić będą nocą...
Przez łzy twe, z których powstaną zórz świty,
Co ziemię twoją ozłocą!
Ty będziesz silnym przez ciche te szumy,
Co biją w skrzydła nad lasy twojemi...
Przez każdą płodną godzinę zadumy
O nędzy i krzywdach ziemi...
Ty będziesz silnym przez moc tę słoneczną,
Co z twej miłości i z pragnień twych bije...

Przez to, co w piersi twej rwie się i żyje
Tęsknotą wieczną!
Przez to, co z złudzeń młodzieńczych rozbicia
Zostanie tobie, jak ster nieomylny...
Przez to, co prawdzie oddasz z swego życia,
Ty będziesz silny!

Szczęśliwym będziesz przez to, co twa dusza
Ukocha; przez to, na czem spoczniesz twojem
Sercem, bijącem wiecznym niepokojem,
Co pierś ludzkości porusza...
Przez to, co oddasz w służbę ideału,
Przez żary ducha twego najgorętsze,
Przez nieskalane serca twego wnętrze,
Przez łzy zapału!
Szczęśliwym będziesz przez iskrę tę bladą,
Którą twa miłość w narodzie rozdmucha,
Aż tryśnie blasków ożywczych kaskadą,
Płomieniem ducha.
Szczęśliwym będziesz przez ciszę błękitną,
Co w piersiach gwiazdy rozpala, jak w niebie...
Ach, i przez uśmiech ten, którym zakwitną
Najdroższe usta dla ciebie.
Przez twe nadzieje, przez twoje zachwyty,
Przez drżenie serca, przez łzy uniesienia,
Przez moc porywów, przez siłę natchnienia,
Co myśl przekuwa w granity...
Przez sferę światła i ciepła i ruchu,
Którą twa istność roztoczy dokoła,
Przez zmartwychwstanie wskrzeszonych na duchu,
Przez każdy promień ich czoła...
Przez to, w czem całą potęgą miłości
Duch twój rozbłyśnie, wcielony w kształt żywy,
Przez ukochanie gorące przyszłości —
Będziesz szczęśliwy!

VI.

Nie płaczcie, smutni!
Ach! czy wy myślicie,
Że tam wysoko, w tym cichym błękicie
Jęk wasz, odbity od gwiazd złotych proga,
Zakłóci spokojność Boga?
Czy wy myślicie, że okrzyk nędzarzy,
W srebrne, przejrzyste rzucony powietrze,
Wstrząśnie lazury i blaski z nich zetrze
I ciszę niebios znieważy?
Czy wy myślicie, że łzy te gorące,
Któremi płaczą od wieków tysiące,
Zagaszą słońce i cień wiecznej nocy
Rzucą w oblicze wszechmocy?
Że gwiazda, w której wzrok smętny topicie,
Zblednie — i zadrży w promiennej orbicie
I przyjdzie otrzeć włosami złotemi
Znój z czoła synów tej ziemi?
Czy wy myślicie, że ust waszych skarga
Jakieś marzenie wieczności potarga
I że rozdźwiękiem bić będzie w błękity,
Aż Bóg się zbudzi ukryty?
Och! świat zbyt wielki! Wy na nim — zbyt mali!
Choćbyście łzami krwawemi płakali,
Nic się nie wzruszy i nic się nie zmieni
W wiecznie pogodnej przestrzeni!
Krzyk uciśnionych nędzarzy nie sięga,
Gdzie nieskończoność globowy ruch słyszy...
Żaden głos do was nie ozwie się z ciszy:
Milczenie — bogów potęga!
Któż wie, czy w wielkiej harmonji stworzenia,
Ostatni okrzyk ginących w rozpaczy
Więcej coś waży i więcej coś znaczy
Nad róż mdlejących westchnienia?
Któż wie, czy biegnąc po strunach tej lutni,
Której dźwięk każdy dostraja Duch duchów,

Jęki boleści i zgrzyty łańcuchów
Nie tworzą hymnu?...
Ach, nie płaczcie, smutni!

VII.

O dniu, co jako pątnik, pobladłeś znużony
I sam przed sobą w cieniów kryjesz się zasłony,
Powiedz, gdzie ty prowadzisz całą ludzką rzeszę?
Gdzie poszły już miljony? Gdzie ja z nimi śpieszę?

Porywam się do lotu, dech tracę w pośpiechu;
Nie mam chwili dla szczęścia, dla snów, dla uśmiechu...
Jakaś ogromna, ślepa unosi mnie siła...
Czuję, że mnie coś woła — śpieszę — to mogiła!

Znikam, tracę kształt, nazwę, ulatniam się, gasnę!
To, co było mną wczoraj, dziś nie jest mi własne...
I miłość i nienawiść, ster życia przewodni,
Zdmuchnięte z mojej duszy, jak płomień z pochodni.

Gdzież jestem? — Czy, rozwianą po rosach na łące,
Pałającą źrenicą wypatrzy mnie słońce
I wypije mą duszę z kielicha tej róży,
Tak, jak pije łzy ludów, łzy mórz i łzy burzy?

Gdzież jestem? Z mgłą poranną wiatr rozniósł sny moje,
Szumią w samotnych lasach ducha niepokoje..,
Żar piersi mej przechodzi w bijący puls ziemi,
A tęsknoty się skarżą nocami cichemi!

VIII.

O człowieku! gdzie dążysz... — i jakie ciemności
Chcesz rozniecić pochodnią wiedzy rozpaloną,
Której płomień podsyca gorejące łono
Wielkich wybrańców ludzkości?...

Czy wiesz, że tam, gdzie drogi twej jest cel daleki,
Nie będzie już nadziei, złudzeń ni wahania...
Że staniesz wobec prawdy i wobec poznania
Rozczarowany na wieki...
Że nie będziesz mógł wrócić — ni zacząć na nowo
Snów błękitnych — ni zdmuchnąć krwawego płomienia,
Który oświeci nad twą przerażoną głową
Wieczne tajniki istnienia...
Że nie będziesz mógł mówić: »wierzę« — już o niczem...
Ale: »wiem« – wyrzec musisz, choćbyś miał w tej chwili
Paść trupem ze zmienionem śmiertelnie obliczem,
Jak ci, co wszystko stracili. —

. . . .

Ach, słuchaj! jeśli orla badań twoich droga
Ma cię zawieść do trzykroć zamkniętych podwoi,
Kędy na błyskawicach utwierdzony stoi
Tron Stworzyciela i Boga...
Jeśli po długich zwątpień i przerażeń nocy
Duch twój spocząć ma, ufny, jako drobne dziecię,
U stóp tej nieskończonej, wieczystej wszechmocy,
Co berło trzyma w wszechświecie,
Czemu ty dzisiaj, zaraz, przed końcem podróży,
Na twarz w prochu nie padasz – i nie śpiewasz Panu
Hymnów przed ołtarzami gór — i oceanu —
I polnej, znikomej róży?...
Czemu ty dzisiaj, zaraz, z czciciela zapałem,
Patrząc nocą na ciche, gwiaździste niebiosy,
Lub rankiem, na kropelkę roztęczonej rosy,
Nie wołasz: »Boga widziałem!...« —

. . . .

Lecz — jeśli pchnięty w obrót wielkiego łańcucha,
Masz, idąc przez ogniwa badań gorejące,
Dojść aż tam, kędy rwą się oba jego końce —
I nicość panuje głucha —
Jeśli pochodnią swoją masz rozniecić jasno
W jakimś urocznym chaosie posępnej przyszłości

Światy, które spadają — słońca, które gasną,
I kresy nieskończoności;
Jeśli na twojej drodze przepaść się otworzy —
I obejmą cię w koło bezbrzeżne otchłanie,
Jeśli ci nie odpowie na żadne pytanie
Ani głos ludzki — ni boży,
Jeżeli w twym ostatnim, śmiertelnym okrzyku,
Rozpacz się tylko głucha straszliwie obwieści:
Czemu dziś twej pochodni z przekleństwem boleści
Nie rzucisz, blady pątniku? —

IX.

Samotna idę wśród nocy tą drogą,
Którą łez ludzkich wskazują mi ślady,
Ale o hasło nie proszę nikogo!
Ach, za promyczek mizerny i blady,
Za nędzny odzew żądają zapłaty
Królewskiej: ducha wolności i — zdrady.
W prawo i w lewo odrębne dwa światy,
Lecz droga moja ni w lewo, ni w prawo:
Ja idę prosto do biednej tej chaty,
Co nędzą swoją odbija jaskrawo
Od głośnych haseł, rozdwojeń i kłótni...
Idę, gdzie ziemia pustą jest i łzawą,
Gdzie jęczą ludzie skrzywdzeni i smutni,
I od nich to się uczą być smutnemi
Westchnienia, pieśnią płynące z mej lutni.
Gdzie więcej potu, niż chleba na ziemi,
Gdzie opuszczeni są, gdzie są tułacze,
Tam, jak ptak, lecę skrzydłami drżącemi.
Gdzie duch omdlewa — i tęskni — i płacze,
Kędy niedola zasiada u proga,
Idę — i ślad za sobą pieśnią znaczę
I we łzach wołam do Boga.
I do was wołam, wy, sercem rozdarci,
Między którymi wypadła mi droga —

Wy — nie anieli dla mnie, ani czarci,
Ale, ach! duchy słabe i omylne
I ludzie — często też westchnienia warci!
Jakoż mi od was przyjść ma to, co silne,
Co wskrzesić, podnieść i uskrzydlić może,
Jeśli wy sami, jak urny mogilne,
Stoicie — albo bijecie, jak morze,
Unosząc wszystko w burz własnych odmęty?
Dla mnie, co jasne, słoneczne, to — boże;
Lecz nienawiści duch u mnie — przeklęty,
A ten, kto niesie krzyż razem z nędzarzem
I wierzy w świty przyszłości — ten święty!
A każda boleść jest dla mnie ołtarzem,
A sprawiedliwość — najczystszą ofiarą!
Siła, co jeńców wyzwala z pod jarzem,
Jest mi nadzieją, miłością i wiarą;
Lecz ta, co ludzkość rozdwaja przez wodze,
Klątwą jest naszej małości i karą!

Bez gwiazd, bez słońca drogą tą przechodzę...
Dzień bez uśmiechu, noc bez upojenia,
Jako cień smutny, przemija w mej drodze...
Przecież innego nie żądam promienia,
Prócz przeczuwanych odległych tych świtów,
Co budzą ludów uśpione sumienia,
Prócz cichych wiecznej tęsknoty zachwytów,
Prócz brzasków, które duchy wielkie niecą,
Prócz miłościwych dla smutku błękitów —
I tych łez jasnych, co z oczu mi lecą!

X.

O ludy, zbudźcie wy tego Chrystusa
Z marmurów ciszy!
Bo oto na świat przychodzi pokusa
I otchłań dyszy.

Bo oto słychać spękanej gdzieś struny
Jęki i zgrzyty —
I wiatr przeciąga — i idą pioruny,
By bić w błękity.
Do dna zmącone, jako morza fale,
Duchy się chwieją...
Jakieś rozruchy i skargi i żale
W powietrzu mdleją...
Słychać chorego serca głośne bicie
W piersiach ludzkości...
Siłą zniszczenia wyrywa się życie
Do swej przyszłości
I rozpłomienia nawałnic oddechem
Myśli ogniska
I na mdłych formach, lepionych z pośpiechem,
Piętno wyciska!
Kto idzie, nie wie, gdzie dąży; kto czeka,
Nie wie, dlaczego;
Ciemną jest, straszną ta droga daleka,
Gdzie ludy biegą!
Nim słońce wzejdzie nad ziemią zagasłą,
Rzesz ludzkich wodze
Piorun obrali za znamię i hasło
Na swojej drodze!
Zbudźcież wy Tego, co karmi łaknące,
Spragnione poi,
Niechaj zażegna te fale kipiące,
Niech je ukoi!
Zbudźcież wy Tego, co nagie okrywa
Krajem swej szaty,
Bo już się burza rozbłyska i zrywa,
By wichrzyć światy!

IX. DO MŁODEJ BRACI.



Czuwaj, strażnico! W ludzkości pochodzie
Duchy młodzieńcze niech idą na przodzie!
Niech tory biją przed braćmi ciemnemi,
Niech będą świtem i jutrznią tej ziemi —
I wyciągniętą po światło prawicą...
Czuwaj, strażnico!
W wieków i ludów i pojęć rozterce
Ty stój, gdzie bije puls ziemi i serce!
Tchnieniem zapału rozgrzewaj ty słońce,
Nad małodusznych głowami stygnące,
I bądź wiosennej burzy błyskawicą...
Czuwaj, strażnico!
Czystą ci trzeba w przyszłości wejść progi
I strząsnąć pyły nędz ziemskich wśród drogi
I z ramion zrzucić żądz nizkich kajdany...
Żaden duch wielki nie był pokalany,
Kochanek prawdy musi być dziewicą...
Czuwaj, strażnico!
Wrzącego ducha, co światła jest głodny,
Kwiat jednodniowy zaiste nie godny!
Skarbów zapału nie rzucaj ty w błoto,
Umiej samotnym żyć z swoją tęsknotą,
Usta swe czystą napawaj krynicą...
Czuwaj, strażnico!
Dziś samym walczyć nie można zapałem:
Myśl — przekuj w słowo, a słowo — zrób ciałem!

Siej za swym pługiem nie mary, lecz czyny,
Przyszłości jasne ukochaj dziedziny
I bądź ciśniętą nocy rękawicą...
Czuwaj, strażnico!
Jeśli ty, orle połamawszy loty,
Pomiędzy płazy upadniesz tu nizko,
Jeśli ty ducha zaprzesz się tęsknoty,
Miłości bratniej zagasisz ognisko,
Jeżeli na tej wpół uśpionej ziemi
Zastygniesz między duchami martwemi,
Jeżeli rzucisz ty berło zapału,
Jeśli się zrzekniesz praw do ideału —
Świat się zatrzyma w wielkim swoim ruchu
I znikczemnieje, zesłabnie na duchu
I długiej nocy cienie go pochwycą...
Czuwaj, strażnico!
Idź, idź, idź naprzód! Ta przyszłość słoneczna,
Na którą ludy pracują — istnieje!
W mrokach my jeszcze, lecz w górze już dnieje!
Przed tobą droga twarda — a konieczna...
Ty pierwsza musisz wedrzeć się na szczyty,
Pierwsza zwiastować poranne błękity,
Wznieść sztandar pracy, wytrwania wśród znoju
I być hejnałem świtu i pokoju,
W słońce zwróconą ludzkości źrenicą —
Czuwaj, strażnico!



X. NADZIEJA.



Tchnieniem ust twoich przed tobą niesiona,
Wzlatam w błękity, jak przędze pajęcze
Marzeń, z srebrnego wysnute wrzeciona
W zorze i w tęcze.
Gdy pierś twa błogim spokojem oddycha,
Różaną stopą dotykam się ziemi
I staję wtedy przed drzwiami twojemi,
Prosta i cicha.
I chodzę z tobą po izbach twej chaty,
Po twoich polach i po twoich łąkach,
I budzę róż twych wiosenne szkarłaty,
Drzemiące w pąkach...
Chodzę tak blizko, że tylko nas dzieli
Tych kilka chwilek, co zbiegną do końca,
Zanim się zorza różowa wybieli
W promieniach słońca.
Dobrze mi z tobą — i tobie też ze mną!
Nikt z nas w głębiny tajemne nie patrzy,
Nikt się z nas troską nie dręczy daremną,
Codzień to bladszy.
Pókiś ty cichy — i ja nie mam siły
Podnieść się wyżej nad wioski twej dymy,
Nad lasów twoich wiekowe olbrzymy,
Nad twe mogiły.
I tylko czasem, gdy serce się zwierza
Z tajnej tęsknicy, w błękitne obszary

Do gwiazd ulatam, jak słowa pacierza,
Pełnego wiary.
Lecz kiedy pierś twa rozszerzy się nagle,
Gdy płomień ducha twój oddech rozpali,
Rozwijam skrzydła z tęczowych opali,
Jak lekkie żagle...
Zrywam się, wzmagam i lecę za światy,
Żarem twych pragnień namiętnych niesiona...
Cień mój, daleki od cichej twej chaty,
W mgłach sinych kona...
Im gorętszemi wzywasz mnie przysięgi,
Im dalej goni za mną twa źrenica,
Tem szersze, wyższe przepłomieniam kręgi,
Jak błyskawica.
Gdy konasz z tęsknot i wznosisz ramiona
Do dalekiego rozświtu przyszłości,
Jam tak daleko, jak mglista zasłona
Nieskończoności!
Gdziem cię nie wiodła! Gdziem z tobą nie była,
Ja — twoja słabość, i ja — twoja siła!
Gdzieś się nie rzucał, trawiony pragnieniem,
Za moim cieniem!
Przed tobą lecąc, jak mgliste pochodnie
Ogników, świętość oświecam — i zbrodnie,
A imię moje, jak piętno, się żarzy
Na każdej twarzy.
W wiecznej pogoni ze szczytów na szczyty
Strącam w przepaści — i wznoszę w błękity —
I nad mogiłą rozciągam ramiona —
Niepochwycona.



XI. WICHREM PORWANY.



Jest jedno cudne wśród ludu podanie,
O którem słysząc, gubiłam w przestrzeni
Wzrok smutny, jak ci, co napół uśpieni,
Wpadają w ciche, błękitne dumanie.
I zdało mi się, że widzę w oddali
Góralską wioskę, tę wioskę prostaczą,
Co przechowała dawną, żywą wiarę,
Co na swych krzyżach chusty wiesza stare,
A na obrazach swych sznury korali
I wstęgi kraśne i kwiaty i zioła,
A na swych piersiach szkaplerze czerwone,
Które je piętnem płomienistem znaczą,
A serce swoje trzyma zawieszone —
Czyste i jasne — aż na niebios progu,
Jak wotum srebrne w ołtarzu kościoła,
Prostej roboty, ale dane — Bogu.

Wioska tuliła się w głębokim jarze,
Na macierzankach, wrzosach i mchach cała...
A widok miała aż na dwa błękity:
Na skrawek nieba, gdzie jutrznia różana
Budziła pierwsze liljowe rozświty,
Rozpłomieniając, jak złote ołtarze,
Występy skalnych ścian i nagie szczyty —
I na ten potok, skąd wodę czerpała

Każdego zmierzchu i każdego rana
I kędy także drżał błękit odbity.

Naraz nad wioską zrobiło się czarno...
Chmury nadbiegły czeredą niekarną
I ołowiane skrzydła swe rozniosły
Ponad wąwozem, jako burzy posły...
Ogromnym hukiem zatrzęsły się skały
I jako działa, salwy podawały,
A grzmiąc aż w głębi kamiennej posady,
Zgrozą płoszyły dzień drżący i blady.

I zdało mi się, że widzę lecącą
Na czarnych barkach wielkich nocnych ptaków,
Z stalowym biczem skręconej w sznur wody,
Ze złotą wstęgą wplecioną we włosy,
Burzę upalną, szaloną, kipiącą,
Która rzuciwszy z cuglami swe dłonie
Na wolę swoich powietrznych rumaków
I gdzieś na szczycie skalnym, nad Bieszczadem[1],
Sznur pereł białym rozsypawszy gradem,
W jaskrawych błysków królewskiej koronie
Przelatywała strwożone niebiosy,
Jak amazonka przyrody.

Dwoma szczytami chwycony i wparty
W sam gardziel jaru, korowód straszliwy
Miotał się, jako w ostępie zwierz dziki,
Któremu w żebra nóż wbije myśliwy.
Wiatry śmigały, jak spuszczone charty,
A błyskawice — jak sokoły lotne;
A gromy nakształt rogowej muzyki,
Niosły pobudkę przez wirchy samotne...
Nagle ucichło wszystko. — Burza miewa

[1] Bieszczad albo Beskid — góry Karpackie, tu Beskid zachodni od Jabłonkowa na Śląsku do przełomu Dunajca.

Takie omdlenia wściekłości złowieszcze,
Po których z siłą zdwojoną wybucha...
Przestają wtedy giąć się z szumem drzewa,
Srebrnemi skrzydły przestają bić deszcze,
Ziemia umilka i bez tchu, drżąc, słucha.

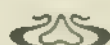
W ciszy tej leci kędyś z biednej wioski
Głos niepokoju, głos trwogi i troski.
Niewiasty w chatach, tuląc dziatwę małą,
Szepcą pacierze do Marji Dziewicy;
I w sinem, trupiem świetle błyskawicy
Schylają głowy: »A słowo się stało!«

Wtem nagle krzyk się rozległ przeraźliwy!
Zmieszane głosy i płacz drobnych dzieci
Biją w niebiosy, jakoby dzwon żywy...
Góral, co zawisł u skalnej szczeliny,
Gdzie ledwo orzeł śmie gniazdo pomieścić,
Chwycony siłą gwałtownego prądu,
Miota się, wichrem niesiony przez chmury,
Wśród kiru niebios i błysków purpury
I huraganu szalonej zamieci,
Skręconej w trąbę, na której dzień sądu
Archanioł mógłby przepaściom obwieścić -
Tak godną była miejsca i godziny!

Napróżno woła i wyciąga ręce,
Patrząc na wioskę i na dach swój stary...
Próżno się z burzą, jak z wrogiem szamoce...
Próżno błyskawic dusi złote węże
I czarne chmury porywa za bary
I pięścią wiry huraganu grzmoce...
On nigdy, nigdy ziemi nie dosięże
I z wichrem latać będzie w wiecznej męce!

Ostatnie słowa baśni tej nad głową
Przewiały, jakby echo konające,

Poza ostatnią chmurą piorunową,
Kiedy już tęcza rozwiewa wstęg końce...
Ja słucham jeszcze — i tonę w zadumie...
— Ach! czemuż, burzą tęsknoty porwana
I uniesiona przez wichrów podmuchy,
W wiecznej pogoni za widmem znikomem,
W namiętnych marzeń i porywów szumie,
Jako zaklęte latać muszę duchy
Ponad tą ziemią, która mi jest domem...
I wiecznie pragnąć i wiecznie się smucić
I tak się trawić, jak płomień skrzydlaty...
Czemu nie mogę spocząć, ani wrócić
Do mojej wioski i do mojej chaty?...



XII. KTOŚ MNIE CZEKA!



W ciszy nocnej szumią drzewa,
Łąki pachną dookoła...
Wiatr daleką pieśń przywiewa...
— Ktoś mnie czeka! Ktoś mnie woła!
Czuję dziwne niepokoje...
Tajemnicze serca drżenie...
Bądźcie zdrowe, łąki, zdroje!
Woła na mnie przeznaczenie.

Wschodzi ranek purpurowy,
Ptaszka zrywa się wesoła...
Fale krwi biją do głowy...
— Ktoś mnie czeka! Ktoś mnie woła!
Pół z uśmiechem, a pół z troską
Droga mi się śni daleka...
Bądź mi zdrowa, moja wiosko!
Życie, życie na mnie czeka!

Pąk roztula róża biała,
W rosie stoją nizkie zioła...
Noc miesięczna drży i pała...
— Ktoś mnie czeka! Ktoś mnie woła!
Strach mi czegoś... blednę, płonę,
W duszy tak mi jakoś rzewno...
Bądźcie zdrowe, sny prześnione!
Ach, to miłość, miłość pewno!

Opalowa gore tęcza,
Mgła opada z lasów czoła...
W żyłach tętni krew młodzieńcza...
— Ktoś mnie czeka! Ktoś mnie woła!
W piersiach kipi, jakby morze...
Duch błyskami się napawa...
Skrzydła rwą się gdzieś w przestworze...
— Ach, to rozkosz... ach, to sława!

Upojenia czara złota
Czyż nasycić mnie nie zdoła?
Wieczną\u017c będzie ma tęsknota?...
— Ktoś mnie czeka! Ktoś mnie woła!
Gaśnie gwiazda na błękicie,
Z echem kona pieśń daleka...
Życie! żegnaj mi, o życie!
Czarna ziemia na mnie czeka!

2/8 1880.



XIII. URYWEK.



Nie wam, słowiki, wtórzyć przychodzę,
Nie z tobą, różo, kwitnąć przy drodze,
Którą przemija smutnych tysiące,
    Niesionych burzą od wieku...
Nie z tobą w blaskach budzić się, słońce,
Co świecisz równie cicho i jasno,
Czy duchy płoną — czy w walce gasną...
    Lecz z tobą płakać — człowieku!



XIV. W CISZY NOCY.



W ciszy nocy głos bije aż do niebios progu:
— »Dopókiż przestępce ducha,
W purpurę form odziani, bluźnić będą Bogu?
Pókiż synowie ciemności
Będą wodzami ludów na drodze do słońca?
I pókiż rzesza skalana
Między ofiarnikami stać będzie ludzkości,
U przenajczystszych ołtarzy?«

W ciszy nocnej głos pomsty bije aż do Pana,
A noc w zadumie go słucha,
Srebrna od łez, od westchnień ziemi cała drżąca...
A nad jej czołem się żarzy
Gwiazda, jako dyament w szafirów oprawie...
— »Zawezwę przed twoje sądy
Zbrodnie wielkich, co jadem przegryzły oblicze
Uciśnionej twojej ziemi...
Jak śniegiem rozsypane, zaraźliwe trądy
Przed majestat słońca stawię,
Po imieniu nazowię i liczbą wyliczę
I wypiętnuję nazwisko
Jaszczurczego rodzaju, co nieprawość swoję,
Jako na brudne śmiecisko,
Na dzieło ręki Twojej wytrząsa wzgardliwie...
Ty sprawiedliwość czyń z niemi!«

Głos pomsty w ciszy bije aż do niebios proga,
Dziwne jakieś niepokoje
Rozwiewają oddech nocy...
Mgły białe, jako duchy, niosą się pierzchliwie,
Gnane podmuchem przemocy...
Jakaś tęskność, omdlenie i ucisk i trwoga
Ogromną skargę milczenia
Rzuca w niebo pełne cienia,
Pod którem ziemia leży, jak lutnia strzaskana.

W ciszy nocy głos pomsty bije aż do Pana:
— »Oto człowiek, co w dni owe
Z potu i łez sług swoich utkane bogato
Nosił szaty szkarłatowe
I łoże snu swojego przykrywał makatą
Z łez i potu sługi swego.
A kiedy ten zachorzał i nie mógł, omdlały,
Zarobić chleba czarnego,
Pan z mizernej zapłaty odliczył grosz mały,
Aby się więcej zbogacił,
I nędzarzowi grosza tego nie dopłacił«.

Wiatr powiał — i od ziemi poniósł jakieś szumy
I nieukojone żale...
Lekkich, mglistych oparów rozwichrzone tłumy
Wstają — i biją, jak fale,
O zamknięte podwoje milczącego nieba...
Zmieszane słychać wołanie,
Jakoby głos pacholąt: »Chleba, ojcze, chleba!...«
A w nędznej, zapadłej chacie,
U Hjobowego barłogu
Drży gromniczny ogarek w miesięcznej poświacie,
Krwawe łuny rozwodząc po wilgotnej ścianie...

— »A oto jest człowiek, który
Głosi, iż miłosierdzia Pan chce, nie ofiary...
I wielbi mądrość natury,

Co wylała nań hojnie wszystkie swoje dary,
A nędzę stworzyła na to,
Aby, bóstwu podobny, mógł pełnić na ziemi
Miłosierdzie nad biednemi.
Lecz gdy o wieczornej porze
Zaszła mu krok w ciemności płacząca sierota,
Okryta nędzy swej szmatą,
Iż żaden głośny chwalca cnoty za garść złota
Jałmużny jego nie liczy,
Rzecze z szyderstwem krwawem i pełnem goryczy:
»Niech cię śmierć rychła wspomoże!« —
A wyrzekł to w obliczu natury — i Boga!
A gwiazda, ze zgrozy zbladła,
Widziała, jak sierota, chwiejąc się, upadła...

Głos pomsty bije w ciszy aż do niebios proga...
A noc stroskana go słucha,
Dyademu swojego gasząc blaski drżące,
Aby o śmierć tego ducha
Nie pytała jej zorza, świt biały i słońce.

Ucichło w powietrzu łkanie,
Jako piersi zmęczonej długim, ciężkim płaczem,
Opadły lekkiej mgły szarfy,
Głos pól i chat w westchnieniu rozwiał się echowem.
A pokąd cisza ta trwała,
Ludzie senni marzyli o wiecznym pokoju
I o obfitości ciała
I mówili: »Spokój nam, iżeśmy dożyli
Tej błogiej spoczynku chwili,
Iż umilkły jęczących skargi już na wieki«
I zamykali powieki.
Lecz przyszedł wicher mocny i zatrząsł świat, zaczem
Powstało w górach wołanie,
Jakoby ducha, co się obwołuje słowem,
Na wiecznych lodów strażnicy.
I uderzyły morza w srebrne swoje harfy

I zakipiała mórz piana...
I porwały się rzeki skrzydłami mokremi,
Każda ze swojego zdroju,
Aby szły, płacząc łzami, po łanach tej ziemi...
A jako głos nawałnicy,
Co bije w organ, pełen skrzydlatych płomieni,
Podniósł się wskróś nocnych cieni
Głos pomsty — i uderzył o tron niebios Pana.



XV. PO GRUDCE ZIEMI

na pomnik Mickiewicza.



Gdy sądy boże, jak wichry, powstały,
By kości nasze rozmiatać po świecie,
Sierocy sztandar wielkości i chwały
Bóg oddał w ręce poecie.
Wziął go wieszcz, w blaskach słonecznych rozwinął,
Jako ofiary i nadziei znamię;
Ściągnął nad ludem potężne swe ramię
I jak wódz — na duchy skinął.
Poczuł się w sobie hufiec, rozproszony
Po krwawych ziemi całej polach bitwy;
Pieśń się zerwała nad łany Korony,
Nad puszcze sinej w mgłach Litwy.
I w sercach ludu szukając oddźwięku,
Wiązała w klęskach potargane struny,
Nawykłe z dawna do klątwy bez jęku,
Kiedy w nie biły pioruny.
Długo my byli, jak lutnia strzaskana,
Niezdolna wydać nic więcej, prócz zgrzytu,
Na której wichry od rana do rana
Targały ciszę błękitu.
Długo my byli, jak trup porzucony,
Co się nocami przebudza cichemi
I idzie — bladym upiorem wskrzeszony,
By ssać krew własnej swej ziemi.

Aż tknięci słowem nieśmiertelnem mistrza,
Hymn my ofiary podnieśli z mogiły...
Odtąd harmonja wciąż czystsza i czystsza
Wzmaga nam ducha i siły.
Wieszcz wskrzesił serce narodu mdlejące
W marnych wysiłkach śmiertelnej rozpaczy...
On dla rozbitków, dla nędznych tułaczy
Był, jako ziemia i słońce.
On z pieśni swojej uczynił ognisko
Obozu duchów, przy którem się grzeje
Naród zmartwiały, nim zorza zadnieje,
Bóg wie... daleko, czy blizko!
On z pieśni swojej uczynił nam hasło,
Po którem, bracia, na duchów strażnicy
Poznać się możem nad ziemią zagasłą
W martwej zwątpienia ciemnicy.
On nam z niej słowa uczynił pacierza,
Hymn narodowy nadziei i wiary,
Puhar krzepiący i arkę przymierza,
Co strzeże duchów ofiary.
Jak zawołanie wspólnego nam rodu,
Pieśń jego poszła po całej tej ziemi...
I była chlebem wśród suszy i głodu,
Zdrojami była żywemi.
A budząc sennych z długiego uśpienia,
Jak blask poranny, co bije wskróś powiek,
Dla zbrodni — była okrzykiem sumienia,
Dla słabych — hasłem: »Tyś człowiek!«
Drżący ją starzec powtarzał o świcie,
Patrząc w słoneczność wschodzącej jutrzenki;
Dusza młodzieńca swój zapał i życie
Z jednej czerpała piosenki.
Pieśń ta uwiła królewski dyadem,
W którym łez naszych zabłysły kropelki,
Nad czołem dumnem, spokojnem, choć bladem,
Kobiety-obywatelki.

I zarzuciła płaszcz drogi, utkany
Z żywej tajemnych uczuć naszych przędzy,
Na ziemię ojców, na krwawe jej rany,
        Na nagość i wstyd jej nędzy.
Gdy biła w skrzydła anielskie nad ludem,
Nawet bluźnierca uginał kolana...
A w oku jego wzbierała, jak cudem,
        Łza wrząca, dawno nie znana.
O bracia moi! ja wam nie uczynię
Krzywdy, wołając o pomnik Adama;
Wiem, że ta ziemia poruszy się sama
        I wyda z siebie świątynię.
Wiem, że się zwiną puszcze starej Litwy
Na wieniec godny śpiewaka swojego;
Wiem, że z ich szumem, jak z głosem modlitwy,
        Rzeki do morza pobiegą.
Wiem, że zniesiemy rękami własnemi
Z nad brzegów Niemna i z równin Korony
Choćby po grudce ojczystych pól ziemi
        Temu, co czuł za miljony.



XVI. AVE!



O konający na krzyżu, o Chryste!
Bądź pozdrowiony przez męczeństwo duchów,
Co idą smutne, milczące i czyste,
Wśród walki życia wybuchów...
I podniesione są w ciche błękity,
Jak białe hostje ludzkości,
Albo jak kielichy krwawe
Okupu naszej przyszłości...
I przed rozbłyskiem nowej gasną zorzy,
Jak Ty, do krzyża przybity,
Baranku Boży...
Ave!

O! bądź pozdrowion, ginący z pragnienia,
Przez te płomienie tęsknoty i żary,
Co pierś naszego trawią pokolenia,
Które w rozbite swe czary
Nabrać nie może z żywych źródeł wody...
Przez płomień walk, co ulata
Nad ciemnym okręgiem świata,
Ogniem go dzieląc pomiędzy narody...
Przez głuchych porywów lawę,
Co nurtuje łono ziemi,
Przez gorzki kielich zwątpienia,
Co nas truje swymi jady...

Bądź pozdrowion cichy, blady,
Męczenniku Ty pragnienia,
Co między orły rzymskiemi
Konasz wśród niebios zaćmienia...
Ave!

O! bądź pozdrowion w opuszczeniu Twojem
Od słońca, ludu własnego — i Boga,
Przez tęskność duchów, co idą przebojem,
Kędy do światła im droga...
A przecież nieraz, gdy nikt ich nie słyszy,
Patrząc na ciemnych tłumów senne morze,
Które im rzuca mętną pianę — sławę,
Skarżą się wśród nocnej ciszy:
»Czemuś nas opuścił, Boże?...«
Chryste, co przed tłumem dzikiem,
W splotach cierniowej korony
Konasz ze skargi okrzykiem,
Przez wszystkie zwątpienia ziemi,
Wśród których niebo nie błyska
Cudem żadnego zjawiska
Ponad ludami smętnemi,
Bądź pozdrowiony!...
Ave!



XVII. JESTŻE PEWNEM?



Jeśli chcesz, droga, bym zapomniał ciebie,
To pogaś pierwej te gwiazdy na niebie,
Które świeciły nam w noce majowe...
To, jako lampę wytloną nad ranem,
Zdmuchnij ten księżyc z licem zadumanem
I rozsyp z rosą blaski jego płowe...
To przed jutrzenką wstań, biała, z pościeli
I zagaś świt ten, co brzask szary bieli,
Płosząc słowika, trwożnego kochanka...
To nocy ciemnej, wiszącej nad ziemią,
Proś, niech nie budzi zórz sennych, co drzemią
Nakształt róż w pąkach zwiniętego wianka...
— Lecz jestże pewnem, że gdy księżyc blady
Zetrze z błękitów srebrzyste swe ślady
I gdy ostatnia gwiazda już zagaśnie,
Jestże dość pewnem, że dla zbłąkanego
Wśród tej ciemności i chaosu tego
Jedynem światłem nie będziesz — ty właśnie?



XVIII. WIECZORNE PIEŚNI.



I.

Zmierzch przejrzysty, zmierzch liljowy
Obłękitnił świat...
Cisza bije mi do głowy
Pieśnią pól i chat...
Słyszę, słyszę gdzieś w przestrzeni
Tajnych haseł ruch...
Łzy otrzyjcie, uciśnieni:
Oto idzie duch!...

Zórz przeźrocze, sny prorocze,
Nowy wieszczą dzień...
Świt gdzieś w różach się trzepocze,
Choć go więzi cień...
Spocznij, spocznij, serce drżące,
Ból się skończy ten...
Oto w zmierzchach gaśnie słońce,
Idzie cichy sen!

Nędze ziemi nad smutnemi
Krótko mają moc...
Oto skrzydły gwiaździstemi
Letnia spada noc...
Przez mgły kędyś, przez tumany,
Słychać wiejski dzwon...

Spocznij, ludu spracowany,
Przyjdzie, przyjdzie skon!

II.

Pójdę ja, pójdę drogą daleką,
Po górach wichrem, po niźniach rzeką,
Po chatach pieśnią, po polach ciszą,
Gdzie się na roli zboża kołyszą.

Pójdę ja, pójdę szumem po boru,
Jasnością we dnie, cieniem z wieczoru;
Po łąkach pójdę przędzą pajęczą,
W pogodę zorzą, po deszczu tęczą...

Pójdę ja, pójdę po miastach onych,
Co stoją w potu kroplach czerwonych,
I jako szare, znajome ptaszę,
Oblecę każde nędzne poddasze...

Po sercach pójdę snami cichemi,
Po myślach gwiazdą, co w dali mruga...
I tak po całej obejdę ziemi,
Jako szeroka i jako długa...

I łzy pozbieram, jak gorzką rosę,
I w obu dłoniach pełnych poniosę
Do tych dalekich świtu promieni,
Co się to od nich wschód rankiem mieni.

Może mnie dojrzy przyszłych dni słońce,
Nad mogiłami w dali wschodzące;
Może wypije łzy jasność cicha
Z rąk mych, jak rosę z kwiatów kielicha!

III.

A żebyś ty, jasne słonko,
Wiedziało,
Co na ziemi jeszcze cieniów
Zostało,
Nie padałobyś tak rychło
Za góry,
Za te lasy, w płaszczu tkanym
Z purpury!

Krótki dzionek do wieczora
Od wschodu...
Nie roztaje pierś zakrzepła
Narodu...
Nie nabiorą światłem myśli
Człowieka,
Kiedy słonko tak nam prędko
Ucieka!

Oj, żeby to już nad ludźmi
Smutnemi
Uderzyła jasność ducha
Po ziemi!
Żeby w światło się podniosły
Powieki .
I przyszłości dzień już nastał
Na wieki!

IV.

A kiedy odchodzi leciuchną swą nogą,
To gasi za sobą słoneczko nad drogą
I skrzydły unosi w posępne te mroki
Wiosenne marzenia, wiosenne uroki...
I woła do ciebie:
»Skończony twój dzień!

Pożegnaj ty młodość,
Idź w cień! idź w cień!«
Ach! gdzież znajdziesz drogę wśród zmierzchu i mgły?
— Już rosa opada... To łzy! to łzy!

A kiedy odchodzi, raz jeszcze ramiona
Wyciąga do ciebie z ostatnim uściskiem...
Co w życiu najdroższem, co było ci blizkiem,
Omdlewa w pomroce — i gaśnie — i kona —
I woła do ciebie:
»Skończony twój dzień!
Pożegnaj ty miłość,
Idź w cień! idź w cień!...«
Ach! czemże żyć będziesz? Czem karmić twe sny?
— Już rosa opada... To łzy! to łzy!

A kiedy odchodzi, zamiera świat cały
I robi się dziwnie posępny i cichy...
I serce zamyka ten powój, ten biały,
Co ustom gorącym otwierał kielichy...
I woła do ciebie:
— »Skończony twój dzień!
Pożegnaj ty szczęście,
Idź w cień! idź w cień!«
Ach! gdzież się przytulisz? Ach, gdzież spoczniesz ty?
— Już rosa opada... To łzy! to łzy!

V.

A kto ciebie będzie złotem,
Wiosko, odziewał?
I tęczowem wód rzeszotem
Blaski przelewał na strudze,
Blaski przelewał?...
Kto ci będzie słał pod nogi
Jasne kolory,

Gdy zapada dzionek błogi
Za lasy, bory, het! cudze,
Za lasy, bory?

A kto w twoich krzywych kosach
Iskry rozżarzy?
Kto po łąkach i po wrzosach
Zbudzi kosarzy o świcie,
Zbudzi kosarzy?...
Przyjdzie tobie stać tak w cieniu
Tej czarnej roli...
I zagłuchnąć w krzywd milczeniu,
W długiej niedoli, jak życie,
W długiej niedoli!

Przyjdzie tobie nocką oną
Stać we łzach rosy,
Gdy nad łąką wysrebrzoną
Mgła strząsa włosy w ciemności,
Mgła strząsa włosy...
I nie będzie dnia dla ciebie
Przez lat tysiące...
Aż na ziemi i na niebie
Zapłonie słońce wolności,
Zapłonie słońce!

VI.

Czemuż ty mi, życie,
Nie dało do ręki
Srebrzystego sierpa,
A w usta piosenki?
Czemuż ja nie wstałam
Z zorzami rannemi,
By żąć nasze żyto
Na czarnej tej ziemi?

Czemuż z mego czoła
Pot nie spłynął rosą?
Czemuż ja dziś nie z tych,
Co te snopy niosą?
Gdy słonko zapadnie,
Żniwiarka schylona
Ostatnią garść wiąże,
Wyciągnie ramiona
I razem z tym sierpem
Porzuci na ziemię
Prostego żywota
Trud cały — i brzemię.

. . . .

A kiedyż ja rzucę
To krwawych łez pole,
Gdzie stanąć mi przyszło
Na dolę, niedolę?...
Nie żęłam ja żyta,
Nie żęłam pszenicy:
A niosę snop ciężki
Wieczystej tęsknicy!
O zmroku go dźwigam
I dźwigam o świcie...
Ach, kiedyż ty duchom
Dasz spocząć, o życie?...



XIX. JEŻELI KOCHASZ...



Jeżeli kochasz, nie wołaj mnie z sobą!
Pomiędzy nami jest przepaść głęboka,
Co nas rozdziela swych cieniów żałobą
Na wieki!
Próżno oczyma poglądasz smutnemi
I próżno drogie wyciągasz ramiona...
Ty będziesz dla mnie tak zawsze na ziemi
Daleki!
Od ciebie do mnie, odemnie do ciebie
Wolno przelatać promieniom księżyca,
Co w zmierzchy letnie całuje na niebie
Lazury...
I szumom lasów i ciszy pieszczotom,
Pieśni słowiczych wyznaniom namiętnym
I pełnym pragnień wieczystym tęsknotom
Natury.
Ale my sami tak trwajmy, bez słowa,
Bez łzy, bez skargi, jak cienie dwa blade...
Ból nasz niech tylko milczenia wymowa
Tłómaczy.
Rozkosz?... Czy myślisz, że chwile zachwytu
Duch twój — sam sobie, obojgu nam — życie,
A twym porywom konieczność przesytu
Przebaczy?
My tak zostańmy na długo, na zawsze!
Płonące usta śmierć niechaj ochłodzi...

Mnie szczęście inne, pełniejsze, jaskrawsze
Przeraża...
Żadnych uniesień i żadnych wybuchów!
Mojemu sercu daj spalić się w ciszy,
U beznadziejnych pożądań wszech duchów
Ołtarza...
My nie z tych, coby umieli róż kwiatem
Zarzucić przepaść, dzielącą dwie dole,
I przejść królewskim rozkoszy szkarłatem
Głębinę...
Ja wiem, że jeśli zawołasz mnie w ciszy
Imieniem, które na ustach ci płonie,
Dusza cię moja stęskniona usłyszy
I zginę!
I to, co miało mi źródłem być mocy,
Będzie omdleniem potęgi istnienia...
Co było światłem, to stanie się nocy
Żałobą...
O patrz! ta przepaść tak pełna jest trwogi...
Dusza się moja wyrywa do ciebie...
Jeśli więc kochasz, nie wołaj mnie, drogi,
Ze sobą!



XX. URYWEK.



Jak orchideje, co gwiazdą błękitną
Tleją w powietrzu, nie tknąwszy się ziemi,
I na sam zapach dalekiej gdzieś wody
W pąki grubieją, pękają i kwitną,
Tak wy, o duchów marzących narody,
Nie wkorzenione siłami żywemi
W ojczyste pola i lasy i chaty,
Wznosicie w błękit, łudzący was, cichy,
Nadziei swoich otwarte kielichy,
Które też więdną — jak kwiaty!



XXI. JA SIĘ NIE SKARŻĘ.



Ja się nie skarżę, Boże! ja nie płaczę,
Choć wiatr roznosi jękami głuchemi
Chmury łez pełne, westchnienia tułacze
Po całej smutnej tej ziemi!
Ja się nie skarżę, choć jasność dnia blada,
Zaledwo słońca promieniem draśnięta,
W cień i zmierzch nocy wieczystej zapada,
Nieznana, często — przeklęta!
Ja się nie skarżę, choć kwiat nierozwity,
W pąku zdeptany, bezpłodnie umiera...
Ja się nie skarżę, choć prawdy błękity
Burza piorunem otwiera...
Choć po dolinach mgły ciemne się wloką,
Chociaż szczyt każdy bezduszną opoką,
Choć po przepaściach zwątpienia jest droga
Myślicielowi — do Boga;
Choć wiekuistej harmonji twej tony
Milkną wśród dzikich rozdźwięku wybuchów,
Chociaż stworzywszy ciał całe miljony,
Tak mało dałeś nam duchów!
Ja się nie skarżę, choć Twoje narody
Idą, nie wiedząc, skąd, kędy i po co,
I bijąc w siebie, jak morskich fal wody,
Pracę stuleci druzgocą;
Choć hasła wieku, jak błędne ogniki,
W strasznej nicości prowadzą nas bagno,

Choć próżno biją w niebiosa okrzyki
Tych, co konają i pragną!
Ja się nie skarżę, choć Twoje ołtarze
Nie płoną wiecznej jasności pochodnią,
Choć synom twoim na imię »nędzarze«,
A nędza, tak często — zbrodnią!
Ja się nie skarżę, choć serce człowieka
Z porywów marnych wykułeś, nie z siły;
Choć smutnym droga tak bardzo daleka
Do ukojenia — mogiły!
Chociaż ideał, na cząstki rozbity,
Wspólnego duchom nie tworzy ogniska;
Choć przez najczystszych uniesień zachwyty
Płomień żądz ziemskich przebłyska.
Ja się nie skarżę, choć słońce nie świeci
W chacie nędzarza, w skazańca ciemnicy;
Choć pokolenia posępnych stuleci
Marnieją w gnuśnej tęsknicy!
Choć tyle smutków i łez na tej ziemi,
Tyle niedoli, ach! i tyle winy...
Choć ponad ludów tłumami blademi
Biją okropne godziny...
Ja się nie skarżę! Cóż światu pomoże,
Choćbym go skarg mych wstrzęsła huraganem?..
— Smutno mi tylko, żeś Ty, wielki Boże,
Całej tej nędzy jest — panem!



XXII. URYWEK.



O kobieto, co z płochą, rozbawioną zgrają
Z salonu do salonu świetne wozisz stroje
I jesteś, jak te nocne mdłych powojów kwiaty,
Co wtedy otwierają zamknięte kielichy,
Kiedy błękit gwiaździsty snem otula światy,
A przy każdem ognisku anioł staje cichy
I studzi trosk życiowych wrzące niepokoje
I zadumanym czołom pieszczotę snu daje —
Ty, której puste serce goręcej uderza
Tylko na dźwięk muzyki i widok tancerza,
Powiedz mi, co tam w domu robi — dziecię twoje?



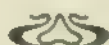
XXIII. NA PROGU.



Jak braciom, co po długich niewidzenia latach
Padli sobie w objęcia, od łez rwie się mowa,
Tak nam, gdy stajem w waszych poddaszach i chatach,
Niełatwo przed wzruszeniem serca przyjść do słowa.

Gdzie my od was odbiegli?... Gdzieście wy zostali?...
Czemu nie razem, w górę, poszła nasza droga?
Czemu my dzisiaj — wielcy? — a wy — czemu mali?
Kto z nas za to odpowie przed sądem u Boga?

O bracia! jeśli sobie przebaczyć co mamy,
Zróbmy to zaraz, dzisiaj! Dość żalów, dość kłótni...
Otwórzcie nam ramiona: to my — was szukamy,
Bośmy może winniejsi... ach! i bardziej smutni!



XXIV. PRZYGRYWKA.



Wyjdę z chaty pod figurę,
Będę Boga błagać, prosić,
By mnie zmienił w czarną chmurę
I rozkazał wichrom nosić...

Jak bliźnięcy my tułacze
Polecimy, het!... na wolę...
Cóż mi dole?... Co niedole?...
Duch mój rwie się! Duch mój płacze!

Oj, ty wietrze, ptaku mglisty,
Przez błękitną leć głębinę...
Niechaj w cichych szumach płynę,
Jak mdlejąca pieść lutnisty...

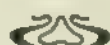
Oj, nie do was, wy stolice,
W blaskach złota i w purpurze,
Bo płonęłabym, jak burze,
Ciskające błyskawice!

Ale do was, nędzne chaty,
Pola smętne i jałowe,
Ale do was, leśne kwiaty,
Wysrebrzone w rosy płowe...

Ale do was, bory ciemne,
Co poicie mnie muzyką,

Jak ja, smętną, jak ja, dziką,
Zdradzającą łzy tajemne!

Ale do was, wy mogiły,
Krwią pojonej ziemi kwiaty...
Tam zaczerpnie tchu i siły
Duch mój, jeniec ten skrzydlaty!



XXV. NA FUJARCE.



I.

Ach! co tęsknot, ach! co żalu!
Co gorących łez z opalu,
        Co błękitnych snów...
Co upojeń cichych duszy
Wydać może flet pastuszy
        W pieśni swej bez słów!
Cicho... ciszej... oto trąca
W brylantowy sierp miesiąca,
        W struny mlecznych dróg...
Potem niżej, niżej spada,
Jak mglejących wód kaskada,
        Aż pod chaty próg...
Kto zmieszanych wrażeń dźwięki
Złoży w strofy — i w piosenki?
        Kto im ciało da?
Kto w rozlotnem, cichem echu
Łzę odróżni od uśmiechu,
        Gdy w uśmiechu — łza? —

. . . .

Noc majowa, serca drżenie...
Tęskność duszy... gwiazdy bladość...
Długie smutki... krótka radość...
Zapach łąki... lasów cienie...

Życie twarde nieskończenie,
Bez promyka, bez rozświtu...
Tajemniczy cień błękitu...
Dzwon kościółka... chata stara...
Poryw ducha uskrzydlony...
Boleść cicha... żywa wiara...
Blask księżyca... dębów szumy...
Rozwinięta róża młoda...
Szczebiot ptaszy, echa sielskie...
Wymarzona gdzieś swoboda...
Coraz cichsze, cichsze tony,
Przez pół ludzkie, pół anielskie...
Łzy — i skargi — i westchnienie...
Beznadziejna noc zadumy...
Nienazwane dusz pragnienie,
Co się zrywa aż do nieba...
Ciebie, ciebie tutaj trzeba,
O Szopenie! o Szopenie!...
. . . .

Pieśń miłosna, pieśń słowicza,
Uścisk długo pożądany...
Troska serca tajemnicza,
Czy kochany? — czy czekany? —
Krwi młodzieńczej żywe tętna...
Prośba cicha i namiętna...
Ogień w żyłach gorejący,
Przyśpieszony oddech wrzący...
Śluby kwiatów o księżycu...
Rozchylonych ust korale...
Srebrnej rosy czarów trunek...
Pulsujące w skroniach fale,
Żary w piersi, bladość w licu,
Długi, cichy pocałunek...
Ptak na gniazdo spada parką,
Gdzie do rana miłość prześni...
Jeleń łamie się z olszyny,

Chrzęst gałęzi łanię płoszy...
W dali słychać śmiech dziewczyny...
Noc miesięczna drży z rozkoszy...
Jakże blade są twe pieśni,
O Petrarko! o Petrarko! —

II.

A czemuż wy, chłodne rosy,
Padacie,
Gdym ja nagi, gdym ja bosy,
Głód w chacie?...
Czy nie dosyć, że człek płacze
Na ziemi?
Co ta nocka sypie łzami
Srebrnemi?

Oj, żebym ja poszedł ino
Przez pole
I policzył łzy, co płyną
Na rolę...
Strachby było z tego siewu
Żąć żniwo,
Boby snopy były krwawe
Na dziwo!

Przyjdzie słonko na niebiosy
Wschodzące
I wypije bujne rosy
Na łące...
Ale żeby wyschło naszych
Łez morze,
Chyba cały świat zapalisz,
Mój Boże!

III.

Rozlegnijże się,
Głosie, po lesie,
Po zielonej, szumiącej dąbrowie!
Otrząśnij z rosy
Trawy i kłosy
I te głogi, co kwitną w parowie!...

Przez pole, przez wieś,
Rozgłosem się nieś,
Aż do drogi, co idzie w kraj świata...
Niech się zasłucha
Moja dziewucha,
Wodna trzcina — i łąka — i chata...

Hej! głos dokoła!
Cości mnie woła,
Cości z piersi zabiera mi duszę...
Żebym jeno chciał,
Pół światabym miał,
Tylko tyle, że konie paść muszę...

Jasność miesiąca
W strudze odtrąca
Płatki srebrne i złote i sine...
Żebym jeno chciał,
To złotobym miał!
Tylko sięgnąć w tę modrą głębinę...

I żal i miło,
Jakby się śniło...
Po gałęziach coś szepce, coś gada...
W sercu kołacze,
Śmieje się, płacze
I chce porwać i samo przepada!

Hej, dziwnaż to noc!
Jakiś dech i moc
Idzie na mnie od nieba, od ziemi...
Żebym jeno chciał
W górębym się rwał,
Jak skowronek skrzydłami szaremi!

IV.

Oj, matusiu, lny nam kwitną,
Jako niebo, tak błękitno!
Pielcież zagon wedle krzyża,
Bo się na mnie czas przybliża...
Hej!...

A łzami go polewajcie,
A na słonku suszyć dajcie...
Niech go ciepły wiatr przewiewa,
A skowronek niech ośpiewa...
Hej!...

A rwijcież go w nockę jasną,
Nim za borem zorze zgasną;
A rwijcież go poniewoli
Z naszej czarnej, chłopskiej roli...
Hej!...

A wiążcież go powrósłami,
Jak mnie dziewczę rączętami...
— Próżno, darmo, bój się Boga!
Ja iść muszę, kędy droga,
Hej!...

Uprządźcież mi cienkie płótno,
Wybielcież je na wygonie....
— Mocny Boże! toć tam smutno,
Toć tam ciężko w cudzej stronie!
Hej!...

Uszyjcież mi koszulinę
W południeńko, w progu chaty,
Nie żałujcie zgrzebnej szmaty!
Albo wrócę, albo zginę...
Hej!...

Jak dostanę w piersi kulę,
Jeśli taki wyrok boski,
Niech na sercu mam koszulę
Z lnu naszego, z naszej wioski!...
Hej!...

V.

Jakże cię mam brać, dziewczyno,
Jakże cię mam brać,
Kiedy mi cię z białej chaty
Nie chcą ojce dać?...

Anim ja nie ptak skrzydlaty,
Anim ja nie ptak,
Żebym z tobą leciał w górę
Przez ten modry szlak!

Anim ja nie duch, najmilsza,
Anim ja nie duch,
Żebym ciebie zdmuchnął z ziemi,
Jako z kwiecia puch!

Anim ja nie mgła z nad łąki,
Anim ja nie mgła,
Żebym ciebie skrył tumanem
Przed jasnością dnia!

Anim ja nie grób, dziewczyno,
Anim ja nie grób,

Żebym z tobą poniewoli
　　Dostał wieczny ślub!

Oj, padają łzy z wierzbiny,
　　Oj, padają łzy!...
A kiedyż ty, słonko moje,
　　Będziesz świecić mi?

VI.

A czy też urok jaki,
Czy mi tak na śnie stanie,
Że mnie ktoś nocką woła:
— »A wstawajże, hułanie!«
　　Miesięcznaż bo noc!...

Ja konia duchem z łąki...
Stronami ognie świecą...
A za mną czarne wronki
Od boru, kracząc, lecą...
　　Miesięcznaż bo noc!...

Trąbkę gdzieś słychać w dali...
Psy we wsi czegoś wyją...
A we mnie serce wali
I wdziewam ferezyją...[1]
　　Miesięcznaż bo noc!...

A tu ci już gromada
I tatuś przede progiem...
Ja czapkę ciskam w górę:
— Ostańcież z panem Bogiem!...
　　Miesięcznaż bo noc!...

---

[1] Ferezya (z tur. *feredże*) — szata zwierzchnia, sukmana.

W lot furczą chorągiewki,
Pode mną konik skacze...
U krzyża na rozstaju
Zosienka czegoś płacze...
Miesięcznaż bo noc!...

Oj, płacze, lamentuje
Cości przez dwie niedziele...
A w trzecią idzie prosić
Sąsiady na wesele!
Miesięcznaż bo noc!...

Z pod lasu tuman wstaje...
Rży siwy, coś się lęka...
A cóż ja temu winien,
Że mi się śni wojenka?...
Miesięcznaż bo noc!...

VII.

A czegóż rżysz po rosie,
Koniku ty mój siwy?
Nie będę ja ci w jedwab
Zaplatał długiej grzywy!
Hej, długiej grzywy!

Nie będę ja cię wodził
Na uździe z karmazynu;
W parciankach będziesz chodził,
U pługa, chłopski synu!
Hej, chłopski synu!

Nie będziesz ty się pysznił,
Pod siodłem, pod czerwonem;
Łeb jeno zwiesisz smutnie
Nad czarnym tym wygonem...
Hej, nad wygonem!

Zębatą ciągnąc bronę,
Spotniejesz białą rosą,
Ani cię wiatry one
W kraj świata nie poniosą...
Hej, nie poniosą!

Ani ja nie dam ciebie
W złociste kuć podkowy,
Cobyś tak stąpał z góry,
Jakoby nasz karbowy...
Hej, jak karbowy!

Nie będą drobną sieczką
Karmiły ciebie panny;
Nie padniesz w krwawem polu,
Świszczącą kulką ranny...
Hej, kulką ranny!

Na piasku, na ugorze,
Gospodarz cię ostawi,
A rosa oczy wyżre,
A słońce kości strawi...
Hej, kości strawi!

Nie będą tobie grały
Muzyki, ni trębacze,
Wiatr jeno cię pogrzebie,
A deszczyk cię zapłacze...
Hej, deszcz zapłacze!

VIII.

— A kto ciebie, ty wierzbino, wychował?
A kto twoje fujareczki czarował?...
— Wychował ci mnie mój rodzic,
Ciemny las,

Kędy stoję w chłodnej rosie
Aż po pas!

Wykarmiła mnie ta ziemia, ta matka,
Płakiwała ze mną brzoza, sąsiadka...
Czarna rola podawała
Chleb i sól,
Wykołysał wiatr szumiący
Z łąk i pól.

Latał ci on miesięcznemi nockami
Nad sennemi wioski naszej chatami...
W srebrnej strudze maczał skrzydła,
Jako ptak,
I roztulał dzikie głogi,
Polny mak.

Z starych mogił zbierał skargi i żale...
I otrząsał po kalinach korale...
I uderzał grzmiącą piersią
W czarny bór,
Aż się ozwał siwych dębów
Głośny chór!

Tęskność, smutek, łzy sieroce, jak biały
Tuman z łąki, za nim w ślady leciały...
Wiatr gałązki moje gibkie
Całował,
Na fujarki je urzekał,
Czarował!...

IX.

Albo mi ptaszkowie
Swoje skrzydła dajcie,
Albo mi przed chatą
Nocką nie śpiewajcie!...

Ani ja w tęsknicy
Wytrwać sercem mogę...
Ani z wami lecieć
W oną ciemną drogę!

Oj, nie tak się trzyma
Własny cień człowieka,
Jako smutek tego,
Co przed nim ucieka!...

Chodziłem za pługiem,
Chodziłem za broną...
A wszędy poniosłem
Duszę zasmuconą.

Żebym takie miejsce
Wiedział na tej ziemi,
Gdzie tęskność nie trafi
Ze łzami swojemi,

Tobym choć przez lato
Szedł tam pasać konie
I wesołe pieśnie
Śpiewać na wygonie...
Hej!...

X.

Wsiałem ci ja w czarną rolę
Na wiosnę
Dwie głowiny chłopiąt moich
Żałosne,
Co daremnie poglądały
Oczyma,
Czy w komorze kęsa chleba
Gdzie niéma?...

A i cóż mam z tego siewu
Za plony?
Jeno krzyżyk na cmentarzu
Zielony...
Jeno gorzkie te piołuny
Na grobie...
I tarniny czarnej krzaki
W żałobie!

Oj, ty ziemio, ziemio stara,
Rodzico!
Darmo ty się karmisz naszą
Krwawicą...
Darmo kośćmi naszych dziatek,
Nieboże,
Kiedy chleb twój nas wyżywić
Nie może!

XI.

Świecą gwiazdy, świecą
Na wysokiem niebie...
Jeno nie myśl chłopie,
Że to i dla ciebie!...

Ta jasna z tysiąca,
Co wschodzi od boru,
Jako skrawek słońca —
To pana ze dworu...

A niżej ta druga
Ze złota szczerego,
Co nad stawem mruga —
Proboszcza naszego...

A trzecia, co w pobok
Rzuca snop ognisty,

Jako srebrną kądziel —
Gwiazdę organisty...

Wszystkie przed oczyma
Palą się, jak zorze...
Tylko twojej niéma,
Chłopie ty, nieboże!

Powiadają ludzie,
Że z dawnej dawności
Pan Bóg wszystkie gwiazdy
Zapalił w równości...

Ni chłopa ni pana
Nie było na niebie,
Każdy człek swą własną
Gwiazdę miał dla siebie...

Ale jak się zaczął
Kurczyć lud ubogi,
Poszły gwiazdy z nieba
Na rozstajne drogi...

A te pańskie świecą,
Jako talar biały,
A te chłopskie w rolę,
Jak łzy, pospadały!

XII.

Oj, zaszumiały brzozy płaczące
W dąbrowie...
Bywajcie zdrowi, siwe gołąbki,
Ojcowie!
Pójdę ja z kosą dalekim krajem,
Dunajem...[1]

[1] Dunaj jest w pieśniach ludowych imieniem pospolitem — rzeka.

Może mnie wezmą kędy do żniwa
Za najem!
Pójdę ja, pójdę, sierocą drogą
Po świecie...
A kędyż wy mnie, czarne jaskółki,
Najdziecie?
Albo na polu w krwawej robocie
I w pyle...
Albo przy onej rozstajnej drodze,
W mogile!
Jedna duszyczka z chaty bielonej
Ubędzie...
Jeno ci o niej wichry nieść będą
Orędzie...
Jeno żórawie, co ciągną górą,
Od rzeki,
Na bystrych piórach głos mój poniosą
Daleki...
Jeno ta woda, co idzie modra
W kraj świata,
Braciom słóweczko tęskliwe poda
Od brata!...

Pójdę ja, pójdę, w cudzą krainę,
Tułaczą...
Ani mnie kiedy te gwiazdy sine
Obaczą!
A nie pytajcie, jakie tam rosy
Perłowe,
Boby o ścianę tatuś swą siwą
Tłukł głowę!...
A nie pytajcie, jakie tam sznury
Koralu,
Boby matusi pękło serdeńko
Od żalu...
Ani pytajcie, jakie tam pieśnie
A dzwony,

Boby mnie głośno las ten zapłakał
    Zielony!

XIII.

Zaświadczże mi, nocko jasna,
    Gwiazdy swojemi, swojemi,
Żem ja się nie skarżył w smutku
    Ludziom na ziemi!

Ni sąsiadom, ni wójtowi,
    Ni panu w dworze, oj, w dworze,
Jeno wiatrom, co kołyszą
    Wody w jeziorze!

Jeno temu zadumaniu,
    Co z rosą płynie, oj, płynie,
Jeno onej gwiaździe bożej
    W cichej godzinie!

Jeno onym dziwnym szumom
    Z czarnego boru, oj, boru,
Jeno sinym tym tumanom,
    We mgłach wieczoru!

Anim w dzień wyrzekał kiedy
    Przed chaty progiem, oj progiem,
Jenom z tobą, nocko, płakał
    W cieniu, przed Bogiem!



XXVI. U OKIENKA.



W chacie u mego siedzę okienka,
Cieniuchną nitkę wysnuwa ręka;
Przedemną kądziel siwa, brodata,
A oczy — lecą na koniec świata!

Z mego okienka widać niemało,
Byle się tylko patrzeć umiało,
Byle tchem ciepłym od wnętrza chaty
Odchuchać srebrne na szybach kwiaty...

W lewo i w prawo widać szmat nieba
I tylko oczy podnieść potrzeba,
Żeby zobaczyć wśród gwiazd tysiąca
Cości wielkiego... cości bez końca!...

Choć w szybce otwór taki malutki,
Choć mgła się nad nim wiesza, jak smutki,
Choć rosa stoi w perłach, jak łezki,
Widać het!... cały pałac niebieski!

A kiedy wiosną kogut zapieje,
Kiedy w słoneczku wioska odnieje,
To taka jasność uderzy potem,
Jakby kto chatę potrząsnął złotem...

I widać wtedy z mego okienka,
Jak się u brzegu chwieją czółenka,

Jak ta Wisełka, ta modra, nasza,
Flisów do drogi z sobą zaprasza...

Wiosce tam wielkiej wody nie trzeba;
Młynek na strudze dość zmiele chleba...
A nieraz przecie myślę: Moc boża,
Że nasza Wisła idzie do morza!

Idzie i szumem po świecie gada,
Jak się tu u nas sprawia gromada...
I niesie — Bóg sam wie, jak daleko,
Tratwy i pieśnie i łzy, co cieką...

Z mego okienka widać na lewo
Ogromne, stare, spróchniałe drzewo,
Co, powiadają, zakwitnie wtedy,
Jak już na świecie nie będzie biedy,

Ni ludzkiej krzywdy, ni poniewierki,
Ani wojenki, ani żołnierki,
Gdy każdy w własnej chacie zasiędzie
I wszystkich braćmi nazywać będzie...

Jaćbym tam temu nie była krzywa!
Chce się zwać bratem — niech się nazywa...
Byleby tylko Jaśka w Dąbrowie
Dali inaczej wołać ojcowie!...

A tam na prawo, gdzie boża męka,
Widać het pole z mego okienka...
Po miedzy tatuś w zamysłach chodzi:
Czy też zarodzi?... czy nie zarodzi?...

Oj, głód — to straszna jest kara nieba...
Ojcze nasz, daj nam czarnego chleba!
Zapal nam słonko najświętszą ręką
I rzuć promyczek w każde okienko!



XXVII. GORE![1]



Dzwon! dzwon na trwogę!..
To w bratniej gdzieś stronie!
Widać... o! widać zorzę purpurową...
— Czechy, ratujcie! rodzinny dom płonie!
Dach wam się wali nad głową!
Gore! kto żywie, kto w piersiach ma ducha,
Śpiesz, śpiesz z pomocą! Już pożar na szczycie
Rojem skrzydlatych płomieni wybucha
I szuka drogi w błękicie!
Śpiesz! Już ogniste jaskółki obsiadły
Rzeźbione fryzy, od dołu do wierzchu...
Już się rozwiodła krwawemi widziadły
Łuna w wieczornych zórz zmierzchu!
Już syczą węże płomienne, już w kłęby
Wzdłuż ścian się wspięły ohydnym pierścieniem...
Już duch zagłady opasał te zręby
Tragicznem swojem ramieniem!
Gore! ach gore! snop iskier wylata,
Jak pszczół płonących czerwone roisko...
Gryzące dymy, jak zgieł brudna szmata,
Po ziemi wloką się nizko.

---

[1] Pobudką do napisania wiersza był pożar, który d. 13 sierpnia 1881 r. zniszczył świeżo z wielkim wysiłkiem zbudowany jeszcze nie otworzony czeski teatr narodowy (Narodni divadlo) w Pradze.

Wody, Wełtawo![1] Hej, fale wy szumne,
Wstrzymajcie swoje srebrzyste pochody!
Tu, w górę wznieście potężną kolumnę,
W serce płomieni! Hej, wody!...
Bij, orle, skrzydłem na trwogę w mgły sine!
Zbudź góry czeskie, las czeski zielony!
Niechaj uderzą przez całą krainę
Wszystkie wieżyce we dzwony!
Niechaj kto śpieszy znanemi ścieżkami,
Niech z Białej Góry[2] garść ziemi kto poda!
Może z niej tryśnie żywymi zdrojami
Krew bohaterów, łez woda!
Piersią zasłonić te mury! — Gdzie syny
W siwiźnie klęsk swych stojącego grodu?
Gdzie lud tej głośnej z swych nieszczęść krainy?
Gdzie bracia tego narodu?
Na pomoc śpieszcie! na pomoc! ja sama —
Puśćcie mnie tylko — nie lękam się żaru...
— Ach! już runęło! otwarta już brama
Do płonącego Tartaru![3] —
Ach! już runęło! już niema nadziei!
W gruzy się skarbiec rozpadł narodowy! —
Kędyż ty, »słowo«, wśród wichrów zawiei
Sierocej nakłonisz głowy?
Gdzie się przytulisz, o czeska ty lutni?
Duchu praojców, gdzie będziesz uczczony?
Zgorzał już dom twój, a my stoim smutni
Z załamanemi ramiony!
Będziesz ty chyba, jak gołąb ów siwy,
Latać po lasach i po drzewach siadać,

---

[1] **Wełtawa** — lewy dopływ Łaby (Elby), rzeka, nad którą leży stolica Czech, Praga.

[2] **Biała Góra** w pobliżu Pragi; bitwa tu stoczona d. 8 listopada 1620 r. położyła kres niepodległości Czech.

[3] **Tartar** (z greck.) — pierwotnie: otchłań, przepaść, następnie: podziemie, piekło.

I cichym rankiem los swój nieszczęśliwy
Dębom starym rozpowiadać.
Będziesz ty chyba, jak duchy pokutne,
Nad Białą Górą we mgłach wstawać nocą,
Na harfie wichrów grać pieśni swe smutne,
Rozwodzić skargę sierocą!
Idź, idź, wygnańcze z rodzinnej twej ziemi!
Zwalił się dach twój, strzaskany od gromu...
Głownie dziś sterczą nad mury twojemi...
Idź, idź! ty nie masz już domu! —
Poszedł... wiatr powiał i poniósł wzdłuż kraju
Iskry i dymy i płacz i westchnienia,
Poszedł — jak Adam, wygnany precz z raju
Ognistym mieczem płomienia!
I wróci w cichą pogodę majową
Słowik — i pieśni w dąbrowie zanuci;
A ten duch-tułacz, bez dachu nad głową,
Kiedyż, o bracia, powróci?!...

Ojczyzno dzielnych! o sławna ty Prago,
Stara chrzcielnico narodów, do pracy!
Powstańcie męże, powstańcie junacy —
Połowa czynu — odwagą!
Zebrać te gruzy! — Gmach nowy tu stanie;
Dalej do pracy pospołu!
Wszak życiem świata — ciągłe zmartwychwstanie
I odrodzenie z popiołu! —



XXVIII. JESIENIĄ.



Szare ptaszyny, szare ptaszyny
W łunie zachodu lecą!...
Ostatnie złote słońca kruszyny
Na ich skrzydełkach świecą...
Za sine morze, jak czarna chmurka,
W kraj świata mkną, daleko!...
A w locie gubią pstre swoje piórka
Nad oną modrą rzeką...
Oj, wy ptaszyny! pewno nie znacie,
Naszej bielonej chaty,
Ani ogródka mego przy chacie,
Gdzie kwitną krasne kwiaty...
Pewno nie znacie mego dziadula,
Co z lipy łyżki struże...
I plastry miodu wybiera z ula,
Ot, takie słodkie, duże...
Pewno nie znacie tej dzikiej gruszy,
Szumiącej w drobne liście...
Ani Stasieńka, co gra od duszy,
Tęskliwie, a ogniście...
Pewno nie znacie mgieł tych, co zrana
Po łąkach tak się wloką,
Że trzeba w srebrze brnąć po kolana,
Jak tylko zajrzy oko...
Ani tej tęczy, co ziemi sięga
Na pańskim, het, folwarku,

Jak najognistsza w kolory wstęga,
Kupiona na jarmarku...
Ani tej sosny, co rośnie krzywa
W niezdartej swej opończy
I jeno z wiatrem gałęźmi kiwa
I białą smółkę sączy...
Ani tej naszej grobli nad rzeką,
Huczącą, gdyby żarna,
Gdy z niej po żwirach kropelki cieką,
Jak rozsypane ziarna...
Ani tej łąki, gdzie pachnie siano,
Grabione przede żniwy...
Ani ugoru, gdzie gna co rano
Owieczki owczarz siwy...
Ani tych dymów, co się tam ścielą,
Jesienną wróżąc słotę...
Ani taneczka z huczną kapelą
Ludziskom na ochotę...
Ani tej zorzy, co het, za górką,
Na wyścig ze mną wstaje...
A tak się śpieszy przyjść na podwórko,
Aż mnie matusia łaje...
Ani miesiączka tego jasnego,
Co się tak patrzy blady,
Aż się coś dzieje w sercu dziwnego,
Choć płakać!... ani rady!
Pewno nie znacie tego przełazka,
Kędy po wodę chodzę,
A Stacho do mnie, jak do obrazka,
Modli się tam przy drodze...
Ani tych dzwonów z kościelnej wieży,
Co we mgłach kędyś toną...
Ani mogiłki, gdzie tatuś leży,
Pod darnią, pod zieloną...
Ani tej pieśni, co płynie rzewna
Przy krosnach, u ogniska,

Kiedy łuczywo z smolnego drewna
Iskrami w koło pryska...
Ani tej nocki, co wstaje biała,
W złocistych gwiazd koronie
Patrzeć, czy rosa już rozsypała
Sznur pereł po zagonie...
Ani tej ciszy, co w chaty progu
Z palcem na ustach siada
I słucha, kto się poleca Bogu,
Kto krzyż na czoło wkłada...
Ani świerszczyka, co przy kominie
Ćwierka, schowany w dachu...
Ani snów dziwnych o rozmarynie,
O drużkach... to o Stachu...
Bo gdzieżby wam też, mocny mój Boże!
Na głody, chłody, troski,
Za siódmą górę, za siódme morze
Od takiej lecieć wioski!



XXIX. Z ŁĄK I PÓL.



I.

Rozbłysły oczy moje wśród zieleni
Lasów szumiących...
I napiły się błękitu strumieni
Srebrem ciekących...
Jako jaskółki nad łąką, latały
Za błyskiem kosy...
I tak się mgliły, jak obłok ten biały,
Kroplami rosy.
Za falą kłosów, co chwieją się w wietrze,
Szły dumające...
I wypatrzyły jutrzenki najbledsze,
Nim wzeszło słońce...
W łunach zachodu, w odblaskach purpury
Ziemię widziały
I do gwiazd srebrnych przez ciemne lazury
Biegły, jak strzały...

A przecież znowu smutne są i toną
W cieniach tęsknoty,
Choć oglądały tę wioskę zieloną
I plon jej złoty...
Bo przez róż świeżych otwarte kielichy,
Pól barwnych szaty
Ujrzały lud mój posępny i cichy
I nędzne chaty!...

II.

Mgła przejrzyste tkanki przędzie,
Sny z nich zwija, sny tumany...
Idzie wieczór zadumany...
Co to będzie?... co to będzie?...
Ojciec z pola wraca smutno,
Nie zrodziły nam się żyta...
Matka z łąki zbiera płótno,
A mnie tęskność jakaś chwyta.

Płyną chmurki, jak łabędzie
Po głębokim, modrym stawie...
Kruczą[1] kędyś w nich żórawie...
Co to będzie?... Co to będzie?...
We dnie smutek płoszy praca,
Słonko z oczu rosę pije...
Ale nocką serce bije
I tęsknica znów powraca.

Z kołowrotkiem matka siędzie,
Ojciec zdrzemnie przy kominie...
Pieśń od boru z wiatrem płynie...
Co to będzie?... Co to będzie?...
Czegoś pragnę, czemś się trwożę...
Coś drży we mnie, coś się pali...
Za dziesiąte szłabym morze,
Żeby tylko matuś dali!...

III.

Hej, mruga na mnie, mruga
Szumiąca, chłodna struga...

[1] Kruczą — wydają właściwy sobie głos, kraczą.

Hej, szepce coś do ucha,
Aż serce samo słucha...
Z nad łąki wstają mgły...

W chałupie żona stęka,
Aż jęczy cała chata...
Za poły jakaś ręka
Wyciąga mnie ze świata
— Czas, chłopie, spocząć ci!

Jak też ten miesiąc świeci...
Ach, ratuj Matko Boża!...
W barłogu głodne dzieci,
W stodole niema zboża...
Dał Pan Bóg ciężkie dni!

A cóż ja im pomogę?...
Hej, w drogę! w srebrną drogę!
Na spodzie piasek złoty
Opłucze krwawe poty,
Obmyje krwawe łzy...

Na strudze młynek huczy,
Pod lasem cień się włóczy...
Oj, słonko nie dobudzi
Świtaniem wszystkich ludzi...
Kto usnął, niechaj śpi!

Za górką bledną zorze...
Przybliża się godzina...
Ha!... w imię Ojca... Syna...
Co za szum!... Mocny Boże,
Bądź miłościw mi!...

IV.

Idzie cichy wiatr przez pole,
Kołysze się falą żyto...

— Hej, cyganko! hej, wróżbito!
Wywróżże mi moją dolę.
A wróż mi ją z gwiazdy onej,
Co nad chatą naszą świeci...
Z tego szumu, co tam leci
Od dąbrowy, od zielonej.
A wróż mi ją z prawej ręki,
Z prawej ręki żywicielki...
Ze źródełka u grobelki,
Co zaklęte gra piosenki!...
A wróż mi ją dobrem słowem,
Z onej tęczy, z onej wstęgi,
A wróż mi ją pismem owem,
Co to stare piszą księgi! —

— Doli twojej niema w księdze,
Ni na wodzie, ni na niebie,
Jeno w czarnym twoim chlebie,
Jeno w siwej twej siermiędze.
Ani z gwiazd złotego snopa,
Ani z szumu u grobelki,
Tylko z ręki żywicielki,
Wróżyć mogę dolę chłopa!
...Oj, będziesz ty, będziesz panem,
Ni to królem, ni hetmanem...
Twoje państwo, jak świat długi,
Zaorany twymi pługi...
Będziesz chodził ty w czerwieni
Potu swego krwawej rosy...
W złocie, w srebrze tych promieni,
Co padają od twej kosy...
Wykopiesz ty skarb bogaty,
Gdzie ta rola zaorana,
I talary i dukaty,
Nie dla siebie, lecz — dla pana...
Umiłuje cię królowa,
Co się odrzec siebie nie da

I aż na śmierć ci dochowa
Ślubnej wiary... krwawa bieda!
Nocką uśpi, nocką zbudzi,
Strzedz zasiędzie twego proga;
Ani tobie z nią do ludzi,
Ani tobie z nią do Boga...
Jak się wiosną ruszą kwiatki
I roztają rzeki z lodu,
Uśpi ona twoje dziatki
Pieśnią płaczu, pieśnią głodu...
A i droga ciebie czeka:
Nie szeroka, nie wysoka,
Ale w ziemię, het!... głęboka...
Ale w górę, het!... daleka...
A będą cię prowadziły
Oną drogą woły siwe
I te dzwony żałośliwe,
Na pokoje — do mogiły!

V.

Przeorały raz i drugi
Ziemię naszą ciężkie pługi;
A po każdym skiba czarna
Czeka siewu, czeka ziarna.
Hej, siewacze, błogi czas!
Czemuż dotąd niema was?
Burze wstrząsły ziemi łonem,
Wiatr przeleciał nad zagonem,
Spadły z nieba żyzne deszcze,
A was dotąd niema jeszcze!
Hej! siewacze, na wasz trud
Czeka ziemia, czeka lud!
Kości ojców, ich mogiły
Pola nasze użyźniły;
Słonko wschodzi nam powoli,
Białe rosy drżą na roli...

Hej, siewacze, błogi czas!
Stara ziemia czeka was!

VI.

»Kołysz mi się, kołysz,
Kołysko lipowa!...«
Niechaj cię, Jasieńku,
Pan Jezus zachowa!
Zachowa cię roczek,
Zachowa cię drugi...
A potem cię wezmą
Do dworskiej posługi.

»Kołysz mi się, kołysz,
Kołysko pleciona...«
Póki nie wysnuję
Niteczki z wrzeciona...
Wysnuję ją długą,
Jak te pańskie pola,
A taką ci szarą,
Jako chłopska dola!

»Kołysz mi się, kołysz,
Kołyseczko z łyka...«
Na gościńcu tuman,
Z wiatrem gra muzyka...
Oj, grają ci, grają
Złociste trębacze...
Jasieńko się żegna,
Matka w progu płacze!

»Kołysz mi się, kołysz,
Kołyseczko biała...«
A ja sobie pójdę,
Gdzie ja będę chciała...

Nie pójdę daleko
Od dzieciątka mego,
Jeno na on cmentarz
Do dołu czarnego!

VII.

Temu tylko pług a socha,
Kto tę czarną ziemię kocha,
Kto ten zagon zna do głębi,
Kogo rosa ta nie ziębi,
Kto rodzinnych swoich pól
Zna wymowę — łzy i ból!

Temu tylko ostra brona,
Na kurhanach wyszczerbiona,
Kto ukochał lud w siermiędze,
Kto zna twardej doli nędze,
Kto wyciągnął, jako brat,
Dwoje ramion do tych chat!

Temu tylko kosa krzywa,
Kto w przyszłości wierzy żniwa...
Kto po nocach cichych słucha
Przyjścia zorzy, tchnienia ducha,
Komu lemiesz, to dziś — miecz...
A wy, zimni, z pól tych — precz!

VIII.

— A czy po tobie wichry nie chodzą,
Ścieżyno,
Nie biją burze, deszczów potoki
Nie płyną?
Czy słonko swoich jasnych promieni
Nie ściele,

Że się po tobie tak bujnie rzuca
Złe ziele?...

— Oj, chodzą po mnie wichry szumiące
Skrzydłami...
Oj, biją burze i deszcze płyną
Strugami...
I słonko rzuca pęki promieni
Z daleka,
Tylko brak śladu stopy dobrego
Człowieka!

— A czy ty wiedziesz między odmieńce
A wrogi,
Żeś tak, ścieżyno, w tarnie porosła
I w głogi?...
A czy ty wiedziesz do cudzej, obcej
Gdzieś ziemi,
Żeś tak porosła cierniem i chwasty
Dzikiemi?...

— Ani ja wiodę w obcą i cudzą
Krainę,
Ni między wrogi, za szumne morze,
Za sine,
Ani ja wiodę między odmieńce
Do boru,
Jeno do onej zapadłej chaty
Ze dworu!

IX.

Przyjdzie zorzeńka do mojej chaty,
Znikomy sen odgania:
»Wstań, wstań do kosy! Już wschód się mieni
Od łuny, od świtania!«

Na grzbiet, siermięgo! Nie oschłaś z potu
Przez krótką noc czerwcową...
Do ręki koso, ty bojownico,
Na łąkę za dąbrową!

Przyjdzie południe do mojej chaty,
U twardej siędzie ławy...
I patrzy — jasne — na moją dziatwę,
Bladą od lichej strawy...
I rozłamuje czarny kęs chleba
Drżącemi ot, rękami...
A co poniesie do ust kruszynę,
To się zaleje łzami!

A przyjdzie nocka do mojej chaty,
Podeprze głowę ręką
I w dumach, dumkach, siedząc na progu,
Rozlega się piosenką...
A serce w piersiach ptakiem się zrywa
I drży ta chata licha,
Gdy pieśń tęskliwą o chłopskiej roli
Śpiewa ta nocka cicha!

X.

Chodziły tu Niemce,
Chodziły odmieńce:
»Sprzedaj, chłopie, rolę,
Będziesz miał czerwieńce!
Zapłacimy chatę,
Zapłacimy pole...
Będziesz miał talarów
Na caluśkim stole!«
— A mój Niemcze miły,
Idźże, kędy raczysz,
Ale mojej roli
Równo nie obaczysz!

Schowaj se czerwieńce
I białe talary...
Kto przedaje ziemię,
Nie naszej ten wiary!
Bogatyś ty, Niemcze,
I trzos twój chędogi,
Ale na tę ziemię
Jeszcześ za ubogi!
Pójdą twe talary
Za rolę, za płoty;
A kto mi zapłaci
Ten miesiączek złoty?
A kto mi zapłaci
Za tę jasność bożą,
Co w moje okienko
Idzie z każdą zorzą?
Za ten dach słomiany,
Co mi głowy strzeże?
Za ten dzwon, co dzwoni
Rankiem na pacierze?
Za te lasów szumy,
Za te polne kwiaty,
Za ten krzyż pochyły,
Co mi strzeże chaty?
A kto mi zapłaci
Za te jasne rosy,
Co się srebrem sypią
Na łąki, na wrzosy?
Za wiosenny klekot
Naszego bociana?
Za tę pieśń z pod lasu:
»Oj dana!... oj dana!...«
A kto mi zapłaci
Za tę modrą wodę?
Za ciepło słoneczne,
Za cichą pogodę?

Za ten piasek biały,
Gdzie się trzpioczą dzieci?
Za tego skowronka,
Co nad głową leci?
  Za ten wiatr, co wieje,
  Za fujarki granie?
  Za tego świerszczyka,
  Co tam świerka w ścianie?
Za palmę, co pęka
W kwietniową niedzielę?
Za gruszę tę polną,
Co długi cień ściele?
  A kto mi zapłaci
  Za słodkość tę miodu,
  Co pszczoły ją niosą
  Do ula z ogrodu?
Za cmentarz rozkwitły
W głóg dziki, jak sady,
Gdzie leżą w mogiłkach
Ojcowie i dziady?
  A toćże i mnie tam
  Gospody potrzeba,
  Gdy Pan Bóg zawoła:
  — »Chodź, chłopie, do nieba!«
A toćby mi dzieci
Po nocach tęskniły,
Nie wiedząc, gdzie szukać
Ojcowej mogiły!
  Nie sprzedam ci roli...
  Weź, Niemcze, talary...
  Kto ziemię przedaje,
  Nie naszej ten wiary!

XI.

Trzy ścieżki idą z chaty
  Na dolę i niedolę...

Ta jedna idzie przed się,
    Gdzie orzą pańskie pole,
Ta druga idzie w lewo,
    Gdzie biała karczma stoi,
A trzecia na ten cmentarz,
    Gdzie leżą wszyscy swoi...

Od znojnej pracy potu
    Na jednej stoi rosa;
Na drugiej — z ojca, z matki,
    Śmieje się dziatwa bosa;
Na trzeciej konik polny
    W poranki strzyże parne
I brzoza biała płacze,
    I krzyże stoją czarne...

Po dróżkach onych chodzą
    W siermięgach ludzie bladzi...
A któż im wskaże taką,
    Co w ducha świat prowadzi?...

XII.

Zaszumiał las, zaszumiał las
    Od płaczu mojej pieśni...
Po szczytach drzew ruszył się śpiew,
    Ptaszkowie łkają leśni...

Zakipiał zdrój, zakipiał zdrój
    Od tęsknot moich żaru,
I sine mgły i srebrne łzy
    Rozbłysły w cieniach jaru...

Zerwał się wiatr, zerwał się wiatr,
    Echem mych skarg zbudzony,
I poniósł szum żałosnych dum
    W dalekie, cudze strony...

Uderzył dzwon, uderzył dzwon,
Jak serce me, na trwogę,
A sennych chat, gdzie lud, gdzie brat,
Rozbudzić dziś nie mogę!



XXX. W IMIONNIKU.



Szczęśliwa stokroć i błogosławiona,
Gdy to, co kochasz, tak siebie masz blizkiem,
Że dość ci tylko wyciągnąć ramiona,
By świat swój objąć uściskiem!

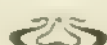
Niepokój ducha, tęsknota paląca
Nie woła ciebie w te mgliste otchłanie,
Gdzie, nim obaczysz dni przyszłych wschód słońca,
I życia — i łez nie stanie!

Wierz mi, rzecz smutna kochać się w błękicie,
W dalekich świtach i w gwiazdach i w burzy;
Bo, jak męczarnia, miłość taka nuży
I z piersi wykrada życie.

Nie zazdrość nigdy tym, co w ducha męce
U drzwi przyszłości krwawią sobie ręce,
By odejść od nich, gdy zabraknie siły,
Do zapomnianej mogiły.

Ty, dziecię, kochaj twój dom, twoich braci,
Dzieje i pieśni i kwiaty twej ziemi;
Ta ci się miłość stokrotnie opłaci
Skarbami szczęścia żywemi!

Warszawa, 15 grudnia 1881 r.



XXXI. PÓJDŹ ZE MNĄ!



Pójdź ze mną!... Słuchaj! Jest świat, w którym duchy
Do słońca lecą, jak zbudzone ptaki,
I praw odwiecznych oglądają ruchy
I widzą ustaw wiekuistych szlaki
I rozwieńczają gwiazdy z ich promieni,
Ważą mgławice i w świetlnej przestrzeni
Złotą kometę chwytają za włosy
I słyszą drżące sfer błękitnych głosy...
Tam ja iść pragnę! Lecz wśród słońc mi ciemno
Bez błysków myśli twojej... O, pójdź ze mną!

Pójdź ze mną!... Słuchaj, wiem, że jest potęga,
Która oblicza oddech lilji cichy
I pulsów trawki znikomej dosięga
I mierzy białe konwalji kielichy
I jedną kroplą rosy je obdziela...
Wiem, że jest siła, która z siebie wciela
Życie w pęd młody powiewnej leszczyny
I zwija palmie nad czołem koronę...
Chlebem napełnia kłosy i kruszyny
Swej obfitości w mchy kryje zielone...
Żar słońca waży — i wilgoć podziemną,
Tka nerwy listków, róż przędzie szkarłaty...
Ale bez ciebie milczą dla mnie kwiaty
I lasy milczą dla mnie... O, pójdź ze mną

Pójdź ze mną!... Cicho nad księgą schyleni,
Zaklniemy w ciało mglisty szereg cieni
Wieków ubiegłych, przyjrzymy się walce
Znikłych pokoleń i spuściźnie krwawej
Miljonów ludzi... przyłożymy palce
Do ran głębokich ludzkości i sławy
Obelisk biały obejdziem dokoła...
Dojrzymy skryte prądy wśród zamieci
I słupem ognia przodujące czoła
I usłyszymy wołania stuleci
I hasła dziejów i wrzawę tajemną
Ku wielkim celom idących szermierzy...
Lecz, gdy mi serce nad księgą uderzy,
Ty myśl rozjaśnij moją... O, pójdź ze mną!

Pójdź ze mną!... Słuchaj, wiem, że ideały
Można widomie sprowadzić na ziemię,
Że można wiedzą przeniknąć świat cały,
Że można ulżyć pracującym brzemię,
Że można drobne utulić dzieciny,
Rozbudzić ducha, myśli dać chleb zdrowy,
Umocnić słabych i odpuścić winy,
I tam plon zbierać, gdzie dziś step jałowy,
I w czynie — prawa odzwierciedlić Boga...
Wiem, że trud życia tak leży przedemną,
Jak nieodzowna przed wędrowcem droga...
Lecz siły moje mdleją... O, pójdź ze mną!

Pójdź ze mną!... Wyżej, o, dalej od ziemi!
Niech mnie i ciebie pył jej nie znieważa...
My, jako duchy, skrzydłami białemi
Lećmy w krainę cichą i pogodną,
Gdzie nikt uroków nie zburzy ołtarza,
Gdzie milkną żądze i krwi fale chłodną,
Gdzie się płomieniem nie zajmują lica,
Gdzie wzrok głębiny duchowe odkrywa,

Gdzie myśl się karmi potęgą wzajemną,
Gdzie tylko cicha, bezwiedna tęsknica
Wspomina ziemi ostatnie ogniwa...
Tam chcę być z tobą, z tobą!... O, pójdź ze mną!...

13/1 1878.



XXXII. STAREMU TEORBANIŚCIE.



Hej, śpiewaku, hej, ptaku
Z zgubionego gdzieś szlaku,
Od kurhanów, od mogił przybłędo!
Brząknij w struny twe rdzawe,
Wspomnij dawnych lat sławę,
Młodzi słuchać zasiędą...

Już my dawno nie mieli
Czarodziejskiej kapeli,
Co to na nią zgodliwie się składa:
Bicie serca słuchaczy,
Śpiew stepowy, junaczy,
I łza, co z oczu pada...

Wiatr zapomniał już wtóru,
Las nie szumi do chóru,
Poginęły gdzieś echa w zawiei...
Gość serdeczny, skrzydlaty —
Pieśń — od chaty do chaty
Już nie lata, nie budzi nadziei...

Już nie idzie narodem,
Górą w blaskach, a spodem
Westchnieniami kurhanów rozbita...
Już nie wróży, nie woła,

Nie podnosi nam czoła,'
Gdzie od wschodu słoneczny brzask świta.

Cóż, że śpiewa ktoś sobie,
Jakiejś mglistej żałobie,
Jakiejś drobnej nadziei miłości?
Pieśń się taka nie przetrze
Przez szerokie powietrze,
Do krwi ludu, do kości!

Hej, śpiewaku ty stary!
Spojrzyj w pola i w jary
I posłuchaj, co gwarzą mogiły...
Uderz w struny — a grzmotem,
Nie słowiczym szczebiotem,
Bo nie łez nam potrzeba — lecz siły!



XXXIII. NA CZEŚĆ JANA KOCHANOWSKIEGO.

Wiersz konkursowy.



O wielki wieku! o wieku ty chwały,
Gdy myśli Boże, jak srebrny siew rosy,
Na duchy ludów zbudzonych padały,
By wydać słoneczne kłosy...
O wieku, w którym tęsknoty, zachwyty
I uniesienia i gorzkie łzy winy
Skrzydłem płomieni leciały w błękity,
Zaklęte w pieśń Palestryny...[1]
W którym Rafael[2] ramieniem dosięga
Wiecznej piękności, by świat jej bił czołem;
W którym, jak wulkan, wybucha potęga,
Zwana Michałem Aniołem...[3]
Wieku, coś widział, jak w ranki majowe
Wzlatały strofy Arjosta[4] motyle,
Coś splatał wieńce tragiczne na głowę
Tassa[5] — blednącą w mogile...

[1] Giovanni Pierluigi da Palestrina, znany więcej pod mianem Palestrina, słynny muzyk (um. 1594 r.).

[2] Raffael Santi (ur. 1483, um. 1520 r.) jeden z najsławniejszych malarzy włoskich.

[3] Michał Anioł Buonarotti (ur. 1475, um. 1564 r.) — jeden z największych ludzi, jakich wydały wieki, sławny rzeźbiarz i malarz, a nadto budowniczy i poeta.

[4] Lodovico Ariosto (ur. 1474, um. 1533 r.) — poeta włoski, autor »Orlanda Szalonego« (przekład Piotra Kochanowskiego).

[5] Torquato Tasso (ur. 1544, um. 1595) — poeta włoski, autor »Jerozolimy wyzwolonej« (przekład Piotra Kochanowskiego).

Wieku natchnienia, coś stworzył rozrzutnie
Ducha Szekspira[1] i pieśń Luizjady,[2]
Jakąż ty chwałą wsławiłeś nam lutnię,
Wśród wielkiej duchów biesiady?
Cóż nam przypadło w tej dobie rozświtu
I odrodzenia piękności ołtarzy?
Czyż my nie mieli własnego błękitu,
Słońc własnych, własnych pieśniarzy?

Cicho!... o ciszej!... Z dalekiej przeszłości,
Kędy próchnieją zbroice i kości
Naddziadów naszych, w mogiłach gdzieś śpiące;
Z przeszłości, która dziś jeszcze się mieni
Ogromnym blaskiem dziejowych promieni,
Choć nad nią dawno zagasłe już słońce;
Z onej przeszłości, co dysze i żywie[3]
W spuściźnie duchów, w miłości ogniwie,
W dźwiękach naszego starego imienia,
W tem, co najdroższe — i w tem, co najświętsze,
W krwi najognistsze, we łzach najgorętsze,
Najbardziej dumne z swych walk i cierpienia,
Wśród szumów lipy głos wielki się zrywa,
Potężnej miary, innego snać czasu...
To nasza lutnia! to pieśń nasza żywa!
To stary wieszcz z Czarnolasu!

— »Kto mi dał skrzydła? Kto mię odział pióry
I tak wysoko postawił, że z góry
Wszystek świat widzę, a sam, jako trzeba,
Tykam się nieba?«[4]

---

[1] William Szekspir (ur. 1564, um. 1616 r.) — największy pisarz dramatyczny angielski

[2] Luzyady »Os Lusiadas« (t. j. Luzyadowie, potomkowie Luza, od którego mają pochodzić starożytni Luzytanie, dzisiejsi Portugalczycy), epopeja w 10 pieśniach Ludwika Kamoensa (Luiz Vaz de Camões, ur. 1521, um. 1580 r.). Przekład polski Adama M-skiego.

[3] Żywie — staropolska forma zam. dziś. żyje.

[4] Pierwsza strofa utworu Jana Kochanowskiego p. t. »Po-

»...Już mi skóra chropawa padnie na goleni...
Już mi w ptaka białego wierzch głowy się mieni,
Po palcach wszędy nowe piórka się puszczają,
A z ramion — sążeniste skrzydła wyrastają!...«[1]
Leć, orle, w górę! — Słowiańskiej blask lutni
Niechaj uderzy wskróś całej krainy!
We łzach my dzisiaj i w cieniu i smutni,
Lecz starej chwały my syny!
Leć, orle, w górę! — Te mgły, co tam drzemią,
Ni serc, ni oczu naszych nie ustraszą!...
Słońce, co zaszło — znów wzejdzie nad ziemią,
A przyszłość duchów — jest naszą!

Lecz oto klękły tatrzańskie pagóry,
Umilkły lasy, załkały kurhany,
W błękit ulata pieśń bystremi póry
Do tronu Pana nad Pany.
W organ uderzcie! — To harfa Syonu[2]
Wodzi swe pienia po siedmiu strun tęczy...
To nad wodami siedząc Babilonu,
Lud w jeństwie płacze i jęczy...[3]
To Pan króluje!... »a wkoło go chwała
Obeszła«... »jasność, jak płaszcz go odziała...«
»Chmury — wóz jego; konie — wiatry nieścignione;
Duchy — posłańcy; słudzy — gromy zapalone!«[4]

Cicho!... o ciszej!... Głos drżący dolata,
Starzec podnosi zagasłą powiekę...

chwała znakomitszych królów polskich« (wyd. Turowskiego I, str. 32).

[1] Trzecia strofa utworu Jana Kochanowskiego (nasladowanie z Horacego Carm. II, 20) p. t. »Rokuje sobie poeta niesmiertelność« (wyd. Turowskiego I, str. 22).

[2] Mowa o »Psałterzu Dawidowym« przekł. Jana Kochanowskiego.

[3] Psalm 137.

[4] Cytaty z psalmu 104 przekł. Jana Kochanowskiego.

Uścisnął syna — syn poszedł w kraj świata...
Czy wróci? — »Kto się w opiekę...«[1]
Nad białym dworem kometa się krwawi,
Rżą kędyś konie w wiosennej pól ciszy...
A w progu siwy ojciec błogosławi:
»...Kto się w opiekę!...« — Bóg słyszy!

Spokój wam, spokój, wy smętni tułacze,
Co mogił w obcej szukacie gdzieś ziemi..
Oto za wami przed Panem pieśń płacze,
Skrzydły was tuli drżącemi!
O! już nie będzie łez bez pocieszenia,
Ni ramion zgiętych beznadziejnym trudem,
Mogił bez jutra, bez świtu róż — cienia,
Ni wiecznej nocy nad ludem!
O! już nie będzie!... Jak rosa poranna,
Spadły te pieśni wśród skwarnej posuchy...
I zaszumiały srebrzyste »hosanna«!
I napoiły mdłe duchy!
I żaden naród, krom ludu, co chowa
Harfę Dawida — nie śpiewał u proga
Domu Pańskiego w pełniejsze łez słowa,
Ni pieśnią godniejszą Boga!

Chwała ci, wieszczu! i chwała ci, stary
Wieku Zygmuntów, coś tętna kipiące
W narodzie ujął — skrysztalił je w słońce
I wydał poetę wiary!

Mógłże ten, który jak orzeł skrzydłami,
Bił w gwiazdy — ludu nadzieją i bólem,
Pomiędzy pstrymi dworaków tłumami
Zginać kolano przed królem?
Cóż mu ta świetność? co słówka te wdzięczne,
Pańskich uśmiechów łakome słodycze?

[1] Początek psalmu 91 przekł. Jana Kochanowskiego.

— Oto nad lipą drżą błaski miesięczne,
Tryskają pieśni słowicze...
Oto mu cisza podaje swe czary,
Upojeń pełne... noc błoga, noc letnia
Otula łąki w srebrzyste opary...
Pod lasem tęskna gra fletnia...
Oto wiatr leci na skrzydłach swobody...
W dali gdzieś szumią zielone dąbrowy...
Nie! — nigdy serca nie ugnie ni głowy,
Ojczystej śpiewak przyrody!
Śmiało on w progach monarszych powstanie,
Z pogardą spojrzy na pochlebców głodnych,
I — »co największy tytuł u swobodnych« —
Do króla przemówi: »Panie!«[1]
I pocznie liczyć głośne one męże,
Co dali żywot »prze ojczyznę miłą,«
I krzywd wspomnieniem wyostrzy oręże
I natchnie serca lwią siłą!
A gdy w obliczach zapłonie żar sromu,
Gdy ogniem w żyłach sarmacka krew wskrześnie,
Do ziemiańskiego zaś wróci się domu,
By śpiewać pieśnie.

I lecieć będą pieśnie jego łzami
I srebrzyć struny jego smętnej liry,
I nieśmiertelnej piękności kwiatami
Pokryją mogilne kiry.
I rozpłaczą się te lasy i bory,
I mgły i tęcze, co wiszą na chmurze...
I w złotych wieńcach chodzące wieczory —
I świtów błękitne róże...
I poczną skarżyć się tej lipy szumy,
Z mgieł wstaną smutki drużyną obłoczną,

[1] »Panie mój (to nawiętszy tytuł u swobodnych)« — pierwszy wiersz »Przedmowy« do »Satyra«, poświęconego Zygmuntowi Augustowi.

Po starym dworcu posępnych mar tłumy
        Z łkaniem przechodzić się poczną...

»...Moja wdzięczna Orszulko! bodaj ty mnie była
Albo nie umierała, lub się nie rodziła!...«
»...Nieszczęsne ochędóstwo, żałosne ubiory
        Mojej najmilszej córy!...
Po co me smutne oczy za sobą ciągniecie,
        Żalu mi przydajecie?...
Już ona swych członeczków wami nie odzieje —
        Niemasz, niemasz nadzieje!...«[1]

Słuchaj, to z Czarnolasu echa biją smutnie
O słońca wschodzie, o słońca zachodzie!
Nad ziemią duchy drżą, jak mgliste lutnie;
        To wieszcz twój płacze — narodzie!
Ach! i ty zapłacz! I srebrny hołd łzami
Złóż mu, o ludu, co też żyjesz bólem...
Na ziemi mogił, pomiędzy wieszczami,
        Śpiewak boleści — jest królem!
Ach! i ty zapłacz! i w szatach żałoby
Pójdź, a oglądaj posępne twe dzieje...
Boś ty też zamknął niejedno w te groby,
        Dla których — »niemasz nadzieje!«[2]

Hej! w górę serca! Ojczystej łzy lutni
W męskiej źrenicy zapału nie zgaszą!
Dziś my z jasności wyzuci — i smutni,
        Lecz przyszłość duchów — jest naszą!
Ten, kto ran własnych ukoić chce żary,
Niech dłoń położy na sercu ludzkości;
Niech tkwi w narodzie, jak wieszcz ten nasz stary,
        Krew z krwi — i kość z naszych kości!

---

[1] Wiersze z »Trenów« Jana Kochanowskiego.
[2] Cytat z »Trenu« VII.

...Gęśl kędyś pieśnią pod lasem podzwania,
Wysoko płomień wybucha w ognisku...
Choć przez noc jednę, do zorzy zarania,
Przetrwajmy w wspólnym uścisku!
Hej! dłoń mi podaj stwardniałą na kosie,
Bracie w siermiędze! Gęśl wzywa nas stara:
Zawiedźmy pieśnię lecącą po rosie...
Sobótka płonie... Hej! wiara!

Wieszczu! cześć tobie!... Tyś ludu sumieniem,
Tobie w stuleciu jutrzenki jest danem
Świadomej siły być pierwszem natchnieniem,
Piękności pierwszym kapłanem!
Wzruszeniom, które przez serce i głowę
Szły nieujęte, dróg swoich niepewne,
Ty dałeś ciało, i duszę — i mowę
I szaty dałeś im śpiewne.
Tyś mistrzem, który niekształtne narzędzie
Pierwszy nawiązał w ojczystych słów struny,
By na nich pieśni wynizać łabędzie,
Lub budzić lwy i pioruny!
Tyś wiosny uśmiech! Na twojej się lirze
Złoty rój pszczółek, co miód niosą — krząta...
Ty na róż listkach, na wonnym zefirze
Grasz pieśni Anakreonta...[1]
W białym marmurze ty dłutem swem lekkiem
Rzeźbisz posągi pod chłodnem twem niebem...
Na uczcie sławy — ty łamiesz się chlebem
Ze starym Grekiem.
Na onych dźwięcznych strunach z Czarnolasu
Brzmią wszystkie życia akordy i szmery...
Od »wieśnej« ciszy »pożytków i wczasu«[2]
Do narodowych prac sfery!

[1] Anakreon — poeta grecki, śpiewak wina i miłości, żył w VI w. przed Chr.

[2] Cytat z ostatniego (XII) ustępu »Pieśni świętojańskiej o Sobótce«.

Pieśń twoja płodna i błogosławiona!
Ty uskrzydliłeś narodu ramiona,
Że rwał się w górę, jak cherub ognisty,
I został zawsze tęskniący — i czysty —
I wrzącym duchem w błękity podany
I bojujący i niepokonany,
I tyle tylko biorący z tej ziemi,
Ile potrzeba, by stopę postawić,
Wyciągnąć ramię — i ideę zbawić
I legnąć między obcemi!
— I ty się pytasz, kto odział cię pióry?
Kto ci dał skrzydła?...
Pieśniarzu nasz stary!
Cud to miłości, cud żywej tej wiary,
Co rwie się w słońce, do góry!...
— Kto ci dał skrzydła?
To lipy twej szumy,
To lasy twoje — i łąki — i wody...
To pól ojczystych wieczorne zadumy,
To ukochanie swobody!
To miłość ludu, to dział twój ziemiański,
To ta tęsknota, co nocą — świt marzy...
To w błyskach gromów lecący duch Pański,
Co nad twą lutnią się waży!

O, chwała tobie!... Pod twymi sztandary
Naród wyrastał, potężniał, dojrzewał,
Szedł naprzód, bił się, zwyciężał i śpiewał
Najczystsze hymny ofiary!
O, chwała tobie!
I ty godzien chwały,
Narodzie, który u wieków ołtarza
Czcisz przeszłość swoją i swe ideały
W pamięci swego pieśniarza!



XXXIV. ŁZY I PIEŚNI.



I.

Strumieniste jary,
Głębokie ruczaje...
Jak ci śpiewać, ziemio,
Kiedy tchu nie staje,
Kiedy pierś ściśnięta
Powietrza nie chwyta,
Kiedy okrzyk bratni
Pieśni nie powita?

Hej, czy mi kto Tatry
Zwalił na ramiona?
Czyli mnie przygniotła
Mogiła zielona?
Czy mnie Wisła srebrną
Ścisnęła obręczą?
Czy chmura związała
Mokrą od łez tęczą?

— Ani Tatry sine
Z posad się ruszyły,
Ani mnie przygniotły
Zielone mogiły,
Ani modra Wisła
Rzuca się z wybrzeży:
Tylko dola nasza
Na sercu mi leży!

II.

Otrzyj czoło, wiosko licha,
Dosyć potu już!
Nocka idzie, nocka cicha
W wianku białych róż na głowie,
W wianku białych róż!

Rzędem stoją jasne kosy,
Na nich ćmią się łzy...
Albo może z łąk tych rosy,
Albo oddech mgły w parowie,
Albo oddech mgły.

Hej! sukmaną wyszarzaną
Otrzyj, chłopie, stal!
Nie świeć ludziom łzą przelaną,
Ty się Bogu żal w złej doli,
Ty się Bogu żal!

Dosyć się łez starło połą
Zgrzebnej szmaty tej!
I te wsiąkną... Hej, wesoło
Huknij pieśnią! Hej, po roli
Huknij pieśnią... Hej!...

A obsiądźcież w krąg ognisko,
Płomień buchnie wnet!
Bóg daleko — nędza blizko,
A dola gdzieś het, za górą...
A dola gdzieś — het!

Kto mi druhem, kto mi kumem,
Niech mi poda wtór:
Serca — biciem, lasy — szumem,
I ten ciemny bór — wichurą,
I ten ciemny bór!

III.

Ścieżyna się wije przez orane pole...
— Oj, nieś mnie, mój koniu, na wolę, niewolę!
Oj, nieś mnie, ty siwy, gdzie mnie ponieść raczysz:
Za kluczem żórawi, kędy je obaczysz,
Za skrzydłem jaskółki, co leci z daleka,
Za strugą w olszynie, co modra ucieka,
Za słonkiem, co idzie wykąpać się w morzu,
Za białym powojem, co pełznie w rozdrożu,
Za rosy zapachem, gdzie zmierzch pada siny —
Tylko mnie nie zanoś do cudzej krainy!

Ścieżyna się wije przez łąki i pola...
— A cóż ci to, koniu, była za niewola?
Czy ciebie spłoszyły płomieniste łuny,
Czy nocą po drogach bijące pioruny?
Czy cię poganiały jęki latające?
Czy ty masz zaklęte podkowy-miesiące,
Że ani do wioski, ani do rodziny,
Tylko mnie poniosłeś do cudzej krainy?...
Bogdaj ciebie, koniu, za mnie, za młodego,
Że ja nie obaczę ojca rodzonego!...
Bogdajżeś ty złamał w dróżce prawą nogę,
Że ja do mej chaty powrócić nie mogę!
Bogdaj ciebie chłodna noc ziębiła rosą,
Że ja już nie brzęknę na otawie[1] kosą!
Bogdaj ciebie, koniu, wichry czarne biły,
Że ja w mojej ziemi nie znajdę mogiły!

IV.

Idzie lirnik, w lirę trąca,
Budzi senny blask miesiąca,
Srebrzącego mgły...

[1] Otawa — drugie siano, potraw.

Lirnik siwy, lirnik stary
W świecie został nie do pary:
On — i pieśń — i łzy.

— »Wstańże, wstańże, druhu miły!
Pójdziem razem na mogiły,
Z lirą pełną dum...
Już powietrze się rozpieśnia,
Białem kwieciem drży czereśnia,
Lasem idzie szum...

Niechaj, kto chce, noc przemarni;
My dziś, stróże dwaj cmentarni,
Pójdziem trzymać straż...
Gdy w mogile duch zagada,
Dziad mu pieśnią odpowiada...
To ordynans[1] nasz!

Sny i wróżby cichą nocą
Na powietrzu się trzepocą,
Jak więziony ptak...
Ja je schwycę, ja dosłyszę,
W lirze mojej ukołyszę,
Jak nadziei znak!

Słowik w olchach klaszcze, dzwoni...
Grzmi od stepów tabun koni,
Ukrainny duch!...
Komu noc — niech cicho zaśnie:
A mnie widno, a mnie jaśnie,
A mnie chwyta ruch!

Z rozwianymi idę włosy,
Oczy pełne gorzkiej rosy,
Piersi pełne łkań...

[1] Ordynans (z franc. *ordonnance*) — rozkaz.

Po kurhanach okiem wodzę,
Dzwonię w lirę mą po drodze —
Kto ją słyszysz — wstań!

Cicho, cicho, wioska drzemie...
Sen ogarnął całą ziemię,
Długi, ciężki sen...
My się tylko, my zostali,
Oba srebrni, oba biali —
Ja — i miesiąc ten!

Niech nam teraz do zarania
Pieśń słowicza tu podzwania
W rozgorzały słuch...
Cały w przeszłość wzięty, stoję
W tę miesięczną odzian zbroję,
Na kurhanie — duch!

A z perłowem zórz świtaniem
Strząśniem rosy, z mogił wstaniem,
Rozjaśnieni w cud...
I znów pójdziem po tej ziemi
Z duchy, w pieśni zaklętemi,
Pójdziem między lud!...«

Idzie lirnik, w lirę trąca,
Budzi senny blask miesiąca,
Srebrzącego mgły...
— »Wstańże, wstańże, druhu miły!
Pójdziem razem na mogiły
Ja — i pieśń — i ty!«



XXXV. CO JA SIEJĘ?



Przez pola puste, przez czarne te role,
Ponad któremi dzień wschodzi przyszłości,
Idę — i rzucam siew bratniej miłości
Dla tych, co słabi, i dla tych, co prości,
Dla tych, co twardą, ciężką mają dolę.
I duszę własną wylewam, jak czaszę,
Łez srebrnych pełną, by z nich, jako z rosy,
Brały swą plenność jutrzejszych dni kłosy,
Dni, w których nędzarz, dziś nagi i bosy,
Ukocha cele i nadzieje nasze.
Ja sieję ciszę, ja sieję pogodę
W sercach tych, co są maluczcy u świata,
Bo znam w nędzarzu człowieka i brata,
Bo miłość — tylko miłości zapłata,
A w nienawiści wzgarda ma nagrodę.
Lecz jeśli dreszcze uczuwa kto strachu
Na widok ramion tulących uściskiem,
Co odepchniętem jest — i to, co nizkiem:
Ten winowajcą jest snać — i z rozbłyskiem
Świtu drży, sądząc, że pożar na dachu.
Ja ciepło sieję, by z niego, jak z ziarna,
Światło na myśli błysnęło nam niwie;
Drobne iskierki ja krzeszę cierpliwie,
Własnem je tchnieniem zasilam i żywię,
Zanim noc pierzchnie, noc głucha i czarna.

Bo w słońcu tylko dojrzewa plon błogi;
A kto dnia gwiazdę zadmuchnąć chce złotą,
Ten — albo sam jest rażony ślepotą,
Albo dłoń chciwą wyciąga już oto
Po zdobycz łatwą wśród zmierzchu i trwogi.
Ja ducha mego, ja krew moją sieję;
Ja pieśnią wstrząsam tę ziemię zoraną,
Jak grzmot wiosenny aż jutro z niej wstaną
Ludzie, godniejsi piastować to miano:
W tę ja pracuję, w tę żyję nadzieję!
Pójdźcie, obaczcie, kto jestem i jaki
Siew rzucam w rolę przyszłości! Zaiste,
Ziarno me zdrowe i płodne i czyste:
Tak mi dopomóż w tym siewie, o Chryste,
I niech w dzień żniwa snop plonu mam taki!
A ja wam mówię: mój kamień mogilny
Mieć będzie napis: »braterstwo i zgoda«.
I wzejdzie nad tą mogiłą pogoda
I brat tam bratu z miłością dłoń poda
I pójdą razem — i słaby — i silny.
Lecz teraz — jeszcze rozterki jest pora;
Więc smutna jestem i pełna goryczy
I słowa moje, jak świst giętkich biczy,
Rażą tym uszy, co w spokój zwodniczy
Chcą ukołysać sumienie-upiora.
Tak! biczem jestem na serca, w tłustości
Własnej osiadłe i skrzepłe bezruchem!
I jednych chłoszczę i wstrząsam łańcuchem
Drugich — a wszystkich chcę porwać mym duchem
Ku dnia rozświtom, ku wielkiej przyszłości!
Kto tam iść nie chce, niech kopie mogiłę,
Niech się zawczasu w grób ciemny położy;
Bo przyjdzie w słońca promieniach duch Boży
I przyszłość ludom narozcież otworzy...
Ja wam to mówię — ja mówić mam siłę!
A w dniu tym razem z mrokami nocnemi,
Z krzywdą, z niedolą i z hańbą i z nędzą

Duchy światłości — obłudnych rozpędzą,
A pająk własną udusi się przędzą,
I spokój będzie i miłość na ziemi!

A teraz rzućcie, gdy chcecie, kamieniem.
Ale zaprawdę, jeżeli ja wzruszę
Pieśnią choć jedną zakrzepłą w lód duszę,
Jeśli choć jedną łzę bratnią osuszę,
Kamień — u nóg mych upadnie ze drżeniem!



XXXVI. NIE NASZA!



Polko! słyszałam lasów twoich mowę —
Były to pieśni olbrzymie, echowe,
Lecące ponad świerków piramidy,
Jak hufiec duchów, w mgieł zbroje zakuty,
Co szturmem bierze chmur czarnych reduty
I hasło zwycięstw w miesięczne gra rogi...
I były pieśni te, jako Druidy,[1]
Bijące w tysiąc harf, gdy przed swe bogi
Niosą wiosennych tajemnic objaty:
Złote żywice i konwalji kwiaty...
I miały pieśni owe tysiąc tonów:
Gotyckie hymny katedr, jęki dzwonów,
Szumy chorągwi rozpuszczonych, które
Z zachodu brały i z wschodu purpurę...
To znów buchały pieśni te, jak kotły
I trąby, ponad smolne sosen miotły,
Co w piorunowej burzy błyskawice
Po skrajach lasu stoją, jak gromnice,
I świecą swoim potępionym blaskiem
Dębom, co z hukiem walą się i trzaskiem...
Aż się w westchnienia, w poszepty rozwiodły
Nad wianki kalin i nad czarne jodły,
Jakoby skarga ogromna, dziejowa...
Poznałam, że to była nasza mowa!

---

[1] Druidzi — kapłani celtyccy w starożytnej Gallii.

Polko! słyszałam zbożowych lir szumy:
Jak łan był długi i jak był szeroki,
Za tchnieniem wiatru, srebrnymi potoki
Płynęły pieśni i echa i dumy,
Pełne łez, które wzbierały, jak fala,
Kołysząc maków płomyki z korala,
I opadały mdlejące, jak rosy,
Na modre kwiecie i na złote kłosy.
A w pieśniach owych słyszałam rój pszczelny,
Jako z kapelą na łąki wylata,
W chórze poranku rozgłośny, naczelny...
Słyszałam, jako w przednowek drży chata
Od pisku dziatwy głodnej i od łkania
Kukułek i od słowiczej piosenki...
Słyszałam jakieś płacze, jakieś jęki
Fletni, co z piersi chłopiąt biorą głosy,
I zawodzące od fujarek grania
Dąbrowy mokre i pochrzęsty kosy
I oddech ziemi tej, co się obleka
W białość róż, w gazy błękitne strumieni
I tak się wschodem jutrzenki rumieni,
Jak gdyby na niej nie było człowieka
I łez, i — echo porywa mi słowa —
Poznałam, że to była nasza mowa!

Polko! słyszałam nocy twojej ciszę...
— Dziś jeszcze chwytam ją uchem i słyszę,
I wiem, że choćby ziemi całej gwary
Przyszły ogłuszyć mnie, ja w serca głębi
Odróżnię szmery miesięcznej kotary,
Przez którą gwiazdy, jak stado gołębi,
Nakrytych siecią z srebrnych nici, drżały,
Lub przebijały się, jak złote strzały...
Słyszałam w ciszy tej, jako do morza
Szły rzeki nasze i nasze strumienie,
Jako nad niemi leciało westchnienie —
I drżała jakby wielka litość boża...

Słyszałam pieśni dziwne, pieśni senne,
Nierozbudzonych żywiołów tych ducha,
Co wypełniają otchłanie bezdenne
I są jak wulkan, co grozi i bucha.
Słyszałam zorzy mdlejącej hejnały...
Słyszałam, jak się powój zwijał biały,
Jako pękają róż pączki dziewicze,
Jak głos dziecięcia wyrazy pacierza
Za siwym dziadkiem o kuli powtarza,
Jak w niebo płomień młodości uderza,
Jako sny tkają prządki tajemnicze.
Słyszałam skargę tych grobów cmentarza,
Gdzie bezimiennych bólów krzyż zatknięto,
I noc, skrzydłami cicho rozciągniętą
Nad światem, palec na ustach kładącą
I o jutrzenkach przebudzenia śniącą —
Jako przez czary zaklęta królowa...
Poznałam, że to nasza była mowa!

Lecz kiedym ciebie, o Polko, słyszała,
Siostro płaczącej brzozy tej, co biała
Na grobach stoi — ciebie, której głowy
Strzeże swym cieniem las stary, dębowy,
Co może jeszcze dni Piasta pamięta
I szumi jakby rzecz żywa i święta;
Ciebie, co kładziesz dziecinkę jedyną
W białą kolebkę, pachnącą lipiną;
Ciebie, coś wzrosła na pól naszych chlebie,
Co w jasne włosy zaplatasz róż kwiaty,
Na słonku naszem rozkwitnione — ciebie,
Na którą w pocie pracują te chaty,
Która się poisz zdrojami, co trysły
U źródeł Warty i Wilji i Wisły,
Gdym usłyszała ciebie, siostro, która
Musisz też skrzydeł swych rozwijać pióra
W tę nocną ciszę i także mieć ducha,
Co uniesiony jest ku niej — i słucha:

Było mi w duszy tak — a nawet smutniéj,
Jakby na naszej narodowej lutni
Grom zerwał strunę złotą!... Bądź mi zdrowa!
Ta mowa twoja — to nie nasza mowa!



XXXVII. MODLITWY.



I.

Boże! Boże! daj Ty nam, jakie zechcesz, miano!
Niech ludy nas zowią kolumną strzaskaną,
Niech nas zowią pochodnią przez dzieje zdmuchniętą,
Ziemią łez i narzekań, krainą przeklętą,
Cmentarzem, gdzie się włóczą dusz rzesze pokutne,
Stepem, gdzie rosną kwiaty mogilne i smutne,
Własnej przeszłości naszej potępionym cieniem,
Nędzarzami bez domu, bez jutra istnieniem,
Niechaj zowią nas tłumem rozbitków posępnych,
Dziedzicami marzenia, co duchy uciska,
Niech nawet nam wszelkiego odmówią nazwiska,
Ale ochroń nas, Boże, od miana występnych!

II.

Zeszlij nam, Panie, z czarnego klęsk dworu,
Zamykanego na rdzą krwawe klucze,
Raczej sinego anioła pomoru,
Co ma u zwiędłych ramion skrzydła krucze
I jak nietoperz, albo nocne ptaki,
Lata nad ziemią lotami cichemi,
Bladych upiorów werbując orszaki
I psy wyć ucząc, gdy chaty oniemi...

Zeszlij nam raczej z przepaści twych głębi
Ducha, co trzyma związane rzek końce,
Jak trzepocących się skrzydła gołębi,
A gdy je puści, to lecą, szumiące,
I piór swych bystrych srebrzyste całuny
Wloką przez pola, kurhany, piołuny,
Chrzcząc je straszliwym chrztem — i bez imienia,
Lub dając imię — pustki i zniszczenia...
Zeszlij nam raczej mglistego anioła,
Co dmucha w kłosy puste, jak we fletnie,
I w ziemię kładzie dziatki małoletnie
I — »chleba!« — skrzypem komór pustych woła
I we łzach macza każdą łyżkę strawy
I nie jest z jasnych aniołów, lecz — krwawy...
Zeszlij nam raczej pełnego skier ducha,
Co z trzaskiem w cichem powietrzu wybucha,
Jak pękająca meteorów raca,
A potem cały dziwnie się wyzłaca
I z włosów strząsa gorące popioły
I jak ptak siada płonący na drzewa
I w czarne pióra dymu się odziewa
I leci, jako strącone anioły,
W gruzów i ruin i rozwalisk prochy,
Dziwnymi jęki zawodząc i szlochy...
Zeszlij nam raczej wszystkie Twoje klęski,
Niechaj tu chodzim, jak hufiec męczeński,
Bladzi od płaczu — i od smutków mgliści:
Lecz odejm od nas — ducha nienawiści!

III.

Jeśli, o Boże! za mało dla ziemi
Chodzić w jednego z słońc twoich rozświcie,
Zapal nam drugie! Niech skrzydły czarnemi
Ciemność nie chwyta tych, co są drżącemi
I w zmierzchach idą przez życie.

A cóż Ci światło? Czyż na Twe skinienie
Zórz tulipany nie błysną polarne?
Czyż się nie zwiną księżyców pierścienie?
Czyż sto słońc nowych nie rzuci się w cienie,
By groby oświecić czarne?

A cóż Ci światło? Czyż duch Twój nie może
Wzbudzić przyszłości jasnego wieszczbiarza,
Co wschodzi ludom, jak wodze dnia, zorze,
I jak pochodnie prowadzi je boże
Do ideałów ołtarza?

A cóż Ci światło? Czyż tęcz Twoich łuny
Nie grają w chmurach? Czyż większym jest cudem
Zapalać w ciszy czerwone pioruny
I harf powietrznych, spękanych rwać struny —
Czy jasność wzbudzić nad ludem?

26 grudnia 1881 r.



XXXVIII. PO CISZY.



Ustaby moje milczały, jak trumna,
Gdyby o skargi chodziło mi własne;
Bo ja też umiem stać cicha i dumna
I pod wiatr czoło mieć jasne.
Z życiem przywykłam rachować się twardo
I własną dolę odrzucać z tej szali,
Na której serce miljonów się pali
I drży, zdeptane pogardą.
I wiem, że teraz jest pora ciemności,
W której się duchy wzajemnie druzgocą,
Nim światło wejdzie i spokój przyszłości
Nad walką świata i nocą.
Ale mam w sercu miłość i ból taki,
Co w piersi mojej płomienie zażega;
Więc biję w skrzydła i wzlatam, jak ptaki,
I krzyk z ust moich wybiega.
Zbudzićbym chciała i rozgrzać tym krzykiem
Tych, co zasnęli, zastygli wśród drogi:
Mniejsza, że nikt mnie nie nazwie słowikiem,
Lecz ptakiem burzy i trwogi.
Nie przyszłam po to, by pieścić wam uszy
I z kwiatów składać wiązankę różową,
Lecz by niedoli milczącej dać słowo
I sięgnąć do waszej duszy!

Głos mój — wiem — wzleci i zniknie w tym gwarze
Wieku, co huczy, jak wicher na ziemi;
Lecz kiedyś przecie powiedzą nędzarze:
»Płakał ktoś łzami naszemi!«

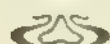


XXXIX. PIEŚŃ NOWOROCZNA.



W słoneczność my patrzmy, w słoneczność tę bożą,
Co z przyszłych dni wschodem zabłyśnie na ziemi!
Skrzydłami się do niej zrywajmy orlemi,
A niech nas zaćmienia nie trwożą!
Od brzegów przeszłości odbijmy ochoczo,
Żegnając dni stare — kto pieśnią, kto łzami...
Błękity nad głową — a ziemia przed nami,
Choć burze się wkoło szamoczą.
Hej, rozpiąć tam żagle! Już brzeg stary znika,
Już cichym nas szeptem żegnają mogiły...
Do pracy! do pracy! Wytężmy dziś siły!
Cel wielki — to rozkaz sternika!
O gwiazdo ty drżąca, o gwiazdo zbłąkana,
Co rzucasz się nocą błyskami krwawemi!
Nie naszym ty wodzem, nie słońcem tej ziemi,
Co czeka na wschód swój do rana!
Na cichych my wodach posnęli leniwie,
A muły nas brudne obeszły, jak sidła...
Hej! w górę tam żagle!... hej! w górę tam skrzydła!
Do wioseł! do wioseł, kto żywie!
Nie zdradzim my hasła, jak nędzni korsarze,
Co chyłkiem czyhają na zdobycz nikczemną;
Przebędziem bez trwogi noc burzy, noc ciemną,
Aż słońce nam ziemię ukaże!

Ach, wschodzi! Ach, idzie srebrzystych pian wałem...
Ach, ściele się w przyszłość jaśniejsza nam droga!
Hej! w górę tam serca! Niech duchów załoga
Porannym w świat zabrzmi hejnałem!



XL. PRZED BOGIEM.



Jeślim zgrzeszyła — spowiadam się Tobie,
Tobie jednemu, coś w duszy mej głębie
Zlatał, jak one strwożone gołębie,
Co widząc chmurę, stojącą w żałobie
Burz i piorunów nad stawu błękitem
I rzucającą swój cień na kryształy,
Lecą — i w obłok zwinąwszy się biały,
Otchniony jasnym z pod piór drżącym świtem,
Biją w wód szybę srebrnemi skrzydłami,
Chcąc rozbić ciemność, co napój im plami.

Jeślim zgrzeszyła — zgrzeszyłam przed Tobą!
Przed Tobą samym! I rękę też Twoją
Chcę mieć na głowie w tym sądzie! — Za sobą
Nie żądam prośby — ni żadnej obrony.
Każ, niech się głosy obce uspokoją!
Niechaj się cofną odemnie precz krokiem
Ci, co przed Twoim chcąc zakryć mnie wzrokiem
Własny mi płaszcz swój rzucają — zbłocony!
Ciebie — co wszystko wiesz — ja się nie boję:
Sam zostań ze mną — i zamknij podwoje!
Ja wobec Ciebie mam dosyć odwagi
Stanąć — jak posąg przed mistrzem swym — nagi.

Jeślim zgrzeszyła — Ty sam wiesz, o Panie!
Że serce moje, nakształt harf pękniętych,

Łez zawsze pełne — i jęków — i krzyków —
I zaduszonych wiosennych słowików,
Po których w gajach rozchodzi się łkanie,
I róż zdeptanych — i gwiazd zadmuchniętych —
I żrących dymów z mogilnych pochodni —
I łun, co biją w nie od ludzkich zbrodni...
I że to serce — ja, co też mam siłę
Tylko na jedno życie, muszę nosić
W piersiach, jak wiecznie skrzypiącą tam piłę,
Której zgrzytowi nie mogę rzec: Dosyć!

Ach! Ty sam widzisz, Ty znasz, Ty to czujesz;
Ty, co noc ciemną i parną malujesz
W gwiazd białe róże... Ty wiesz, ile marzeń
Zbudzić się może i wylądz z tęsknoty!
Jakie ułudy i jakie pieszczoty
Szeptać do ucha sen umie zwodniczy,
Po którym — któż się blasków swych doliczy?
Ty wiesz sam, ile okropnych przerażeń
Bije na ducha w zwątpienia ciemnicy,
Jaki szturm nagłej życia nawałnicy
Duch znosić musi — i tulić swe pióra,
Żeby ich w strzępy nie zdarła wichura!

Ach! Ty sam widzisz, jak ciężko, jak duszno
Żyć w tej ciemnicy, gdzie duchy się męczą!
Jak trudno prawom ziemi być posłuszną,
Co nas osnuły tkaniną pajęczą
I z wolnych, w błękit zapatrzonych dzieci
Zrobiły muchy, brzęczące w tej sieci!
Na cóż mi wola? Gdzie pójdę — uderzę
W mur jakiś głową i czoło zakrwawię...
Ja, Panie, prawom Twoim — błogosławię!
Lecz niech przeklęte będą te pręgierze,
Pod które ciemnych i bezbronnych włoką,
By nędzę bratnią postawić na oko!

Jeślim skarżyła się — to taką mową,
Co zakrwawiona jest w serdecznej ranie!
Ogniem mi usta paliło to słowo,
Którem rzucała — na wiatrów rozwianie,
Na utonięcie w tej ciszy bez końca,
Co nas oddziela od Ciebie — i słońca!
I łzy się moje — tu, do mnie wracały,
Jak nie mający gdzie spocząć ptak biały!

Jeślim skarżyła się — to nie za siebie!
Krzywdy ja własnej nie liczę, nie pomnę,
Choć wiem, że także mam Ojca na niebie,
Co ma dziedzictwo jasności ogromne —
I mógłby dziecku, co płacze pocichu,
Dać trochę słońca w konwalji kielichu...
Alem rzucona jest na ziemię duchów,
Rozbitych w locie — i na ziemię ciemną,
Gdzie ludzie dróg swych szukają daremno,
Gdzie lasy pełne szumów i rozruchów,
Gdzie w każdej rzece, jak w Dnieprowej fali,[1]
Pieśń utopiona rankami się żali,
Gdzie się zlatują słowików tysiące,
Jako westchnienia wśród róż latające,
Gdzie kwiaty polne po nocach łzy ronią...
Więc smutna jestem — i zlękniona o nią
I skargą pieśni bijąca w niebiosy,
Póki słowiki płaczą — i drżą rosy.

I nie wiem nawet, czy Ty sam, o Boże!
Gdybyś na chwilę porzucił błękity
I ujrzał chaty te — i zgrzebne świty[2]
I w karki wrosłe niedoli obroże
I twarze blade i serca złamane
I w każdej ludzkiej piersi jakąś ranę

[1] Por. »Trąby w Dnieprze« (Dzieła L. Siemieńskiego, T. IX. Warszawa, 1882, str. 3).

[2] Swita (z rusk.) — suknia zwierzchnia, siermięga.

I w każdem oku jakąś łzę tajemną...
I gdybyś ujrzał, jak nam tu jest ciemno,
Chłodno i głodno na biednej tej ziemi
I ile smutków przed każdym jest progiem:
Tobyś zapłakał sam łzami krwawemi,
Ty, któryś przecież jest — Bogiem!

Więc i nade mną sąd uczyń litosny!
Bom pełna żalów — i trosk — i tęsknicy...
I serce moje, nakształt błyskawicy,
Co rozpromienia ciche noce wiosny,
Pali się — gaśnie — i w zmrokach ciemnieje —
I leży w piersiach, jak kamień na grobie...
I znów się zrywa, jak ptaszę, i mdleje,
Samo dla siebie ma nieraz pogardę,
Lecz wobec ludzi — jest dumne i harde
I tylko w ciszy spowiada się — Tobie!



XLI. Z DALEKA.



I.

Z blizka widziałam łzy wasze i troski,
Z blizka waszego serca czułam bicie;
Z blizka znam nędze i miasta i wioski
I rany wasze i życie.

Z blizka znam sny te, co się nam prześniły,
Tęsknoty, żale i klątwy i zgrzyty,
I z blizka także wiem, że brak nam siły
Z przepaści wzbić się na szczyty.

Z blizka słabości znam nasze i winy
I te złudzenia, co czynią z nas śpiące[1]
Wśród ruchu wielkiej przebudzeń godziny,
Choć dawno wzeszło już słońce!

Na to, co dzieli nas i łamie w dwoje
I od wspólnego odtrąca ogniska,
Na nienawiści i na niepokoje
Patrzałam długo — i z blizka.

A teraz oczy moje są zmęczone
Od łez — i droga moja w mgły ucieka...
Idę odpocząć w nieznaną gdzieś stronę
I patrzeć na was — z daleka.

Ischl[2], 29 lipca.

[1] Śpiące — dawna forma 4 przyp. l. mn., dziś: śpiących.
[2] Ischl — słynne zdrojowisko alpejskie w Górnej Austryi.

II.

Gdzie ptak, co tutaj śpiewać się ośmieli
I mącić swemi rozwianemi pióry
Kryształ strumieni, lecących z tej góry?
Gdzie jest ten powój, co chciałby w swej bieli
Nad tą przepaścią zawisnąć i cichy
Otwierać nocą samotne kielichy? —
Gdzie promień słońca, co się tu odważy
W srebrne mgły rzucać rubiny i zorze?
Cisza — u chmurnych taboru ołtarzy
Skały się modlą...
Boże! Boże! Boże!

Dajcie mi skrzydła! rozwiążcie mi pióra!
Niechaj polecę daleko od ziemi —
Tam, gdzie w perłowem powietrzu ta góra
Wstaje szczytami nagiemi!
Niech rzucę okrzyk, łez pełny i żarów
Nieukojonych w tę noc i w tę ciszę,
Co się po zrębach skał czarnych kołysze!
Na mchy wilgotne, wśród mglistych oparów
Niech padnę piersią — i niech gorącemi
Słowy samotną duszę mą otworzę!...
Cisza — jęk słyszę we wnętrznościach ziemi
I łkanie wieków...
Boże! Boże! Boże!

Godzina ducha wybija w wieczności,
Lecz ziemia jeszcze dźwięków tych nie słyszy.
Kiedyż, o Panie! potęgą miłości
Tak jej zmężnieją ramiona, że w ciszy
Nocy powstanie — i z oną tęsknotą
Najwyższych pragnień, która cuda czyni,
Góry, co słabych i maluczkich gniotą,
Zdejmie z ich piersi? — A jako w świątyni
Zawiesza jeniec, wolności oddany,

Te, co mu ręce przegryzły, kajdany —
Tak ona z gór tych uczyni podnoże
Sprawiedliwości?...
Boże! Boże! Boże!

Rettenbach[1], 3 sierpnia [1882].

III.

Szumiące zdroje, przepaściste zdroje,
Co z głośną skargą niesiecie swe brzemię,
I nienawiści i gorycze swoje
Z pianą wściekłości ciskacie o ziemię,
Szumiące zdroje, o, jakże wam błogo
Rzucać się w kaskad namiętne wybuchy
I przelatywać po szczytach, jak duchy,
Które nie mają nad sobą nikogo!

Jakże wam błogo! Lecz jest kraj daleki,
Gdzie cicho płyną potoki i rzeki
I nurty swoje, niby łzy tajone,
Toczą milczące, smętne, przerażone...!
Tęskne ich szumy, ich szepty tułacze
Słyszą tam ludzie przez sen, przez przeczucie,
I własne bóle zgadują w tej nucie
Stłumionej, która u brzegów gdzieś płacze...

Rettenbach.

IV.

Nieraz pytam się w duszy: czy ja kocham ludzi?
I długo się zamyślam — i nie śmiem wznieść powiek.
— O, tak! kocham ich. — Przecież, jeżeli się zdarzy,
Że mnie ktoś zmęczy, zgorszy, zasmuci i znudzi,
Rumieniec zawstydzenia wybije na twarzy,
Odbierze wiarę w przyszłość, sny spłoszy różowe,

[1] Rettenbach — wioska górska nad potokiem tejże nazwy w okolicy Ischlu.

Słowa pełne łez wrzących nauczy kłaść w mowę
I serce mi nakarmi jadami gorzkiemi:
To nie ptak ten, co leci, i nie kwiat z tej ziemi,
Nie żaden kamień nawet — ale zawsze człowiek!

Wildnis[1], 4 sierpnia [1882].

V.

Ty tutaj słonko? A kto tam świeci
Nad wioską naszą lichą?
Kto ze snu budzi kwiaty i dzieci
W poranną zorzę cichą?
Kto rzuca w naszą strugę na łące,
Co płynie wstęgą siną,
Złote iskierki, lekko tańczące
Między zieloną trzciną?
Kto ciche światło sieje po lesie
Przez szmaragdowe sita?
Kto nad sierotą promyczek niesie,
Kiedy o drogę pyta?
Kto tam na polu wyzłaca kłosy?
Kto lny u płotów suszy?
Kto pije z białych powojów rosy,
A smutek z chłopskiej duszy?
Kto tam, o słonko moje, za ciebie
Nad biedą naszą świeci?
Kto tam na wiejskim, cichym pogrzebie
Pochodnie darmo nieci?
Kto na te krzyże i na mogiły
Jasne promienie kładnie,
Gdzie już łzy z oczu — rosy wypiły,
W wilgotnej ziemi, na dnie?
Kto tam na krosna, pomiędzy lniane
Włókienka złoto ciska,
Że jak się wpatrzysz w chłopską sukmanę
To ci z niej słonkiem błyska?

[1] Dzikie ustronie w okolicy Ischlu.

Kto w one ciche ranki na łące
        Wybiela zgrzebne płótno,
Kiedy pod lasem echo tęskniące
        Niesie piosenkę smutną?
O słonko moje! kto tam o świcie
        Rozwija skrzydła ptasze?
Kto nam maluje bławatki w życie?
        Patrzy w okienka nasze?
Kto na jabłoni owoc zapala,
        Roztula jaskry złote?
Kto o zachodzie serce rozżala
        W przedsennych dum tęsknotę?
Kto złoci siwą dziadusia głowę,
        Gdy dawne czasy roi?
Kto z mgły wilgotnej budzi dąbrowę?
        Kto nam fujarki stroi?
Kto iskry krzesze ogniste w stali,
        Kiedy chłop śmiga kosą?
Kto się przegląda w sznurach korali,
        Gdy Kasia idzie boso?
Kto w pawiem piórku oczko rozżarza
        U czapki Jaśka mego?
Kto jest jedynem złotem nędzarza,
        Jedynem światłem jego?

O słonko moje! wracaj po niebie
        Do miłej naszej wioski!
Bo tam jej przyjdzie zmarnieć bez ciebie
        Od tęsknot i od troski.

Ischl [1882].

VI.

Jako ten jeleń, co lecąc do zdroja
Z djamentów rosy otrząsa krzew młody,
Do żywych źródeł tęskni dusza moja,
                Do żywej wody!

Pragnę i jestem, jak trawa mdlejąca,
Na posieczysku skwarnem rozesłana,
Którą źrenica rozogniona słońca
Pali od rana.

A gdzie strumienie, a gdzie są te rzeki,
Co mnie napoją w porannych zórz ciszy?
Jako huk morza, tak huk ich daleki
Ucho me słyszy!

Z gór wielkich spłyną, jak płaszcze błękitu,
Przybiorą z jarów i źródlisk tajemnych
I w pierwszych blaskach nowego rozświtu
Napoją ciemnych.

I srebrnem skrzydłem uderzą o gmachy
Spróchniałe w sobie, stojące bez duszy,
I pójdą dreszczem po ludach przestrachy
I grom je ruszy.

A zaś na pola i łąki uderzą,
Gdzie siew przyszłości przysuły mdłe pyły;
I zielonością rozkwitną nam świeżą
Stare mogiły.

I precz poniosą, aż w ocean siny,
Fale łez ludzkich — i krwi ludzkiej rzeki;
I nowe światy powstaną z głębiny
I nowe wieki.

Rettenbach.

VII.

Wejdź! wejdź wyżej!...
— Tam, gdzie słońce
Patrzeć nie śmie w zmierzch ten siny,

Stoją w cichą noc zaklęte
Zamki duchów i ruiny.
Wiosna sieje tu w szczelinach
Dzwonki polne i sasanki —
I zarzuca lekkie bluszcze
Na zwalonych sal krużganki.
A zimowa zawierucha
Mrocznem skrzydłem w przepaść strąca
Sypkie żwiry z onej baszty,
Co w las patrzy dumająca.
Trzeszczą wtedy w sobie głazy —
I wychodzą z pionu mury;
A po wałach, w mgły kapturze,
Chodzi ruin duch ponury.
Lecz w noc cichą, w noc miesięczną,
Dawne tu się budzi życie,
A w orszaku mar powiewnych
Słyszeć można serca bicie.
Na krużgankach ognie płoną,
Sine ognie — cmentarniki
I zmieszane biją głosy,
I westchnienia i okrzyki.
Tam, gdzie we dnie brzoza stała,
Gdzie szumiały świerki czarne,
Strojne damy i rycerze
Rozhowory wiodą gwarne.
Na mchów mokrych gobelinach
Klęczą pazie jasnowłose —
I z powojów białych leją
W złote czasze srebrną rosę.
Pod balkonem — pieśń miłosną
Rozkochany gra lutnista;
Na promieniach księżycowych
Leży ręka jego mglista.
A nad gankiem cicho wieje
Śnieżnym rąbkiem chmurka biała,

Tam, gdzie piękna Kunegunda
Rycerzowi uścisk dała.
W samym środku wielkiej sali,
Upojony uczty gwarem
Stoi stary lew, graf Henryk,
Z pełnym ludzkich łez puharem.
Właśnie wkroczył na pokoje
Świetny goniec od cesarza,
Który pierś rycerza dzielną
Złotym krzyżem dziś obdarza.
U wrót kędyś, na łańcuchu,
Mglisty brytan rwie się, wyje...
Przez powietrze idzie łkanie...
Nie wiem dotąd — nie wiem, czyje!
Z chat mizernych, co tu stały,
Niema nawet dzisiaj prochu!
Został tylko pień przegniły
I rdza na nim w pańskim lochu.
I jęk ludzki i psa wycie
Przeleciały cichą falą...
Na krużgankach gra muzyka
I haubice z strażnic walą.
Grzmią toasty: Salve! salve!
Cały dwór stoi w paradzie,
A miesięczny blask na basztach
Baltazara zgłoski kładzie.
Karzeł-trefniś, w skokach cały,
Bawi damy i rycerze...
Wróconemu z lochów chłopu
Krwawe szmaty żona pierze.
Zaszumiały tęskno liście,
Wiatr przeleciał nad doliną...
Cicho! Pieśni grzmią biesiadne...
Cicho! Jęki ludu płyną!
Księżyc skłania głowę bladą,
Z jarów mgły powstają parne;

W środku sali — białej brzozie
Świerki się kłaniają czarne.

Wildstein[1] [1882].

VIII.

Wieczorny dzwon, wieczorny dzwon
Pochwycił duszę moją
I uniósł ją do lubych stron,
Gdzie gwiazdy we łzach stoją!
Tam z łąk i pól, tam z łąk i pól
Westchnienie ciche leci
I piersi żar i męski ból
W mokrych źrenicach świeci...
Rozwiał się czar, rozwiał się czar,
Co trzymał mnie w zachwycie
U stóp tych skał, olbrzymich mar,
Stojących w mgły błękicie!
Wskróś rzek i gór, wskróś rzek i gór
Czuję cię, wiosko droga!
I słyszę twój szumiący bór
I widzę krzyż u proga
I łzy i znój, i łzy i znój,
Co cię od wieków poją...
O kraju mój, o kraju mój!
Znów jestem twoją, twoją!...

Aussee[2] [1882].

IX.

Zgubionej w cichym i samotnym lesie,
O! jakże mi się wydają nędznemi
Walki, rozterki i burze tej ziemi,
Które tam w dole wiatr niesie!

[1] Wildstein, właściwie Wildenstein — wieś górska w okolicy Ischlu nad potokiem Rettenbach.
[2] Aussee — miasteczko na połd. wschód od Ischlu, w Styryi, nad jeziorem tejże nazwy.

Sprzeczne dnia hasła ni o jedno tętno
Nie przyśpieszają serca mego bicia;
Falą przedsenną, falą beznamiętną
Uderza we mnie puls życia.

Nad leśnym kwiatem schylam się, marząca,
I wywróconych dębów depcę trony
I słucham pieśni, którą ptak natchniony
W błękitach śpiewa dla słońca.

Na ścieżce mojej tańczą iskry złote
Wśród szmaragdowych mchów; różowe wrzosy,
Trącone stopą, strząsają deszcz rosy —
W powietrzu czuję tęsknotę.

Czy są gdzie ludzie — nie wiem i nie pomnę
Ni ich miłości, ni ich nienawiści.
W świątynie ciszy wstępuję ogromne
Z zielonych bluszczów i liści...

Samotność żarem na lica mi bije...
Po drzewach idą szelesty i dreszcze...
Ach! czy ja żyłam dotychczas? Czy żyję?
Czy będę kiedy żyć jeszcze?

Za cichem szczęściem wyciągam ramiona...
Czyż zawsze, zawsze mam tęsknić daremno?
Przez liście olszy dnia jasność przyćmiona
Rzuca się łuną tajemną...

Nigdyż ustami nie dotknę tej czary,
Skąd wzrokiem tylko chwyciłam płomienia?
Cisza — w paprociach szmer słyszę i gwary
I drżę — od liści tych drżenia.

Dusza się moja westchnieniem rozwiewa
W ulotne błyski i mroki i dźwięki...

— Stój! słyszę nutę znajomej piosenki...
    Nie! to las szumi, to drzewa!

Wildnis.

X.

Księżyc przyszedł u stóp mych obalić te skały
    Długim i przejrzystym cieniem,
I ściąć w srebro lecące wód żywych kryształy
    I świecić ziemi — spojrzeniem.
W alabastry zaklęte spłonęły gór grzbiety
    W cichej miesięcznej poświacie;
I wstała noc w piękności swojej majestacie
    I wzięła lutnię poety —
I na duszy mej strunach naciągniętych grała
    Pieśń wielkości i swobody;
I słuchały jej lasy milczące i wody,
    I wielką była jej chwała.
A na królewskim płaszczu śpiewającej nocy,
    Nakształt wielkiej czarnej chmury,
Rozciągnął skrzydła swoje duch wieku ponury,
    Co ziemię trzyma w swej mocy.
I wziął mnie — i postawił mnie na góry szczycie,
    A góra była wyniosła,
Stopami w las odwieczny, pełny mroków, wrosła,
    A czołem stała w błękicie.
I rzekł mi duch: »Czy widzisz ten zamek w dolinie,
    Z jasnych kryształów ulany?
Strumień pereł w parowie brzęczy tam i płynie,
    A złotym kłosem drżą łany.
Ja ciebie tym strumieniem i zamkiem obdarzę,
    Lecz śpiewaj mi pieśń wesołą«.
I rzekłam: »A nędzarze, panie? a nędzarze?« —
    I spuścił duch chmurne czoło.
I na skrzydła mnie swoje wziąwszy, nad świątynię
    Uniósł mnie duch marmurową

I rzekł mi: »Chcesz? Kapłanką wielkich cię uczynię,
Złotem zważę każde słowo,
I powiodę cię w chwale przez życie — i w mocy,
Lecz ty mi oddaj objaty!«[1] —
I rzekłam: »A te chaty? — a te czarne chaty?« —
I zaszedł duch cieniem nocy.
I zaś mnie chwycił swemi potężnemi pióry
I ukazał wielkie słońce,
Gmachom tylko wspaniałym i mocnym wschodzące,
Przeciw ustawie natury.
I rzekł mi: »Oto światło dla moich stuleci,
Skrzesane z szczerego złota;
Patrz, jak potężne blaski na marmury miota,
Jak na alabastrach świeci!
Dam ci z niego pochodnię, abyś szła bez trudu;
Lecz ucisz pieśni płaczące«.
I rzekłam mu: »O Panie! a ciemnota ludu?...«
I zagasł duch — a z nim słońce.
I pochwycił mnie wichrem i poniósł mnie w strony,
Gdzie męże wznieśli puhary
I pili za swe szczęście i za swe zamiary,
A z boku — stały miljony.
I rzekł mi duch: »Nie jestem zdradą — lecz miłością:
Patrz, jako zapalam dusze!
Gdy zechcę, martwe kości w mogiłach poruszę —
Bom jest twej ziemi przyszłością.
Uwierz mi, a obaczysz, co jutro się stanie —
I dożyjesz dnia zbawienia!«
I rzekłam: »A lud kędy? a kędy lud, panie?...«
I rozwiał się duch wśród cienia
I zagasła na górach mgła — i zorza wstała
I zapłonęła świtaniem;
A ja — z płaczem na ziemię upadłam i z łkaniem,
I zbudziłam się — w łzach cała.

[1] Objata — ofiara.

XI.

Ktoby mi to dał, o Boże!
Ktoby mi to dał,
Aby pieśni moje były
Nakształt złotych strzał!
I leciały w dal błękitną
I leciały w dal,
Gdzie bławatki modre kwitną
W pośród żytnich fal!
Nad ten ciemny bór szumiący,
Nad ten ciemny bór,
Gdzie te chaty stoją czarne
I ten biały dwór!
Jedną chwyci noc i ciemność,
Jedną chwyci noc,
Druga stępi o mur twardy
Ostrza swego moc...
Może chociaż ta ostatnia,
Może chociaż ta,
Co mi w piersiach drży i płacze
I po nocach łka,
Wpośród naszych pól zoranych,
Wpośród naszych pól
Utkwi w ziemi, by z niej dobyć
Życia krzyk i ból!

XII.

O poranku szumią drzewa:
— Gdzie jest twoja wioska, gdzie?
Jaki teraz ptak tam śpiewa,
Jaki kwiat swe wonie tchnie?
Jaka bieda w oczy kole,
Jaką troskę przyniósł czas?
Czy już koszą nasze pole,
Czy po drzewo jadą w las?...

Jak się dymy z chaty wiją,
Jak w ognisku trzeszczą skry?
Jak tam ludzie czują, żyją?
Czy już oschły rosy, łzy?
O poranku szumią drzewa:
— Hej! dalekoż do tych żniw,
Co to o nich piosnka śpiewa,
Na tęsknotę i na dziw!
Do tych żniw błogiego lata,
Kiedy słońce wzejdzie nam
Kiedy razem dwór i chata
Na zagonie staną tam...
Hej! dalekoż mi, daleko!
Kto wyśpiewa taki dzień?...
Jasne rosy z nieba cieką,
Krzyż przydrożny rzuca cień...
O poranku szumią drzewa:
— Kmieciu boży, kędyś ty?
Oto żniwo już dojrzewa,
Naostrzona kosa lśni,
A Piastowy duch pustkowiem
Po zagonach chodzi wzdłuż
I zarzyna srebrnym nowiem[1]
Pierwsze garście naszych zbóż...
Hej, do żniwa tam! do żniwa
Niech wylegnie cała wieś,
Niechaj stare pieśni śpiewa!
Nieś je tutaj, wietrze, nieś!
O poranku szumią drzewa:
— Gdzie jest twoja wioska, gdzie?...
Echo w dali się rozwiewa,
Toną mary w srebrnej mgle.

[1] Nów — sierp, mający kształt nowego miesiąca.



XLII. NAD MORZEM.



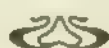
O niezmierzone! o morze!
Na twojej srebrnej harfie nie śmiem złożyć dłoni,
A pochwycona czarem, jaki pieśń twa roni,
W milczeniu ducha się korzę!
Z zamglonych wieczności progów
Idziesz, jak idą czasy, konieczne, niezmienne;
A fale twe, lecące, jak ptaki bezsenne,
Widzą skon ludów i bogów.
Tragiczne strofy twej pieśni
Słyszane były w wieków konających łkaniu
I znów będą słyszane w stuleci zaraniu,
Gdy ziemia noc swoją prześni.
Od dzikich gwałtów okrzyku
Do mglistych westchnień lutni pod ręką Bajrona[1],
Ludzkość, tysiącem nędz swych smagana i lżona,
Skarży się w twoim języku.
Pieśni twej — kto zna poczęcie?
I kto będzie dość wieczny, by czekać jej końca?
Na okręgach księżyca i na jądrze słońca
Położył Pan jej pieczęcie,
O, jakże gorzkie jej słowo!
Gdyby ludy, słuchając, pojęły jej dźwięki,

[1] Jerzy Noel Gordon lord Byron (Bajron) — znakomity poeta angielski (ur. w r. 1788 w Londynie, um. 1824 r. w Missolung w Grecyi).

Jak przy skończeniu świata, powstałyby jęki
Muzyką Jozafatową![1]
Bo nie przeminął od wieka
Ani jeden z tych słabych, co krzywdy doznali,
Żeby jego wołanie nie grzmiało w tej fali,
Jako ślad nędzy człowieka.
Lecz teraz jest to zakrytem,
Dla małości dusz naszych, które chcą spocznienia
I usypiają, nędzne, pośród krwi i cienia,
Jako pod jasnym błękitem.
A gdy się czas ten dokona,
I sprawiedliwość weźmie berło swe na ziemi,
Pójdzie dreszcz sądów bożych falami morskiemi
I otworzą się wód łona.
Wtedy pieśń twoja, o morze,
Z przeraźliwą jasnością w słuch ludów uderzy...
I zdumieją się ludy i pójdzie wiew świeży
Po ziemi całej przestworze,
Po ciemnych głębiach żywota.
I nazwie ziemia pieśń tę — spowiedzią stuleci.
I podniosą się narody
Wiekuistym przypływem ducha-wskrzesiciela,
I ucichną twe jęki i pieśni wesela
W błękit podniosą twe wody.
Lecz dziś, o morze! twe szumy
Nieukojone płaczą nad nędzą ludzkości!
I ja płaczę wraz z nimi...

. . . .

[1] Dolina Jozafatowa między Jerozolimą a górą Oliwną; mniemanie, że na niej ma się odbyć sąd ostateczny, opiera się na źle zrozumianych słowach proroka Joela (2, 2): »Zgromadzę też wszystkie narody i sprowadzę je na dolinę Jozafat i będę się tam z nimi sądził o lud swój i o dziedzictwo swoje Izraelskie, które rozproszyli między pogany i ziemię moję rozdzielili«.



XLIII. Z KSIĄG PROROCKICH.



I. IN EXITU ISRAEL.

Ps. 136, rozdz. I.

CHÓR.

Ponad wodami babilońskiej ziemi
Siedzim i płaczem łzami gorącemi;
Na wierzbach lutnie nasze się kołyszą,
W ciszy bolejem i skarżym się ciszą!

GŁOS.

A którzy nas przywiedli w krainę wygnania,
Rzekli nam: »Co milczycie, mężowie boleśni?
Oto wiatr wam w muzyckie naczynia podzwania:
Wstańcie, śpiewając pieśnię z syońskich swych pieśni«!

CHÓR.

Biada! Nie dla nas już pieśni Syonu!
My — las wyrwany z libańskich gór trzonu,
My — zdrój bezwodny, domostwo bez pana
I płacz bez głosu i struna zerwana!

GŁOS.

A jakoż mamy śpiewać pieśń na obcej ziemi?
Jak wyznawać jej słowo przed ludźmi cudzemi?
W zelżywość oto rzucił Pan syońską córę
I stargnął jej z ramienia królewską purpurę...

CHÓR.

Za szyje nasze gnali nas trapieniem,
Dusza nam zaszła pomierzchem a cieniem,
Napój ust naszych zmieszany ze łzami]
Nad Babilonu cudzemi wodami...

. . . .
. . . .

NABI[1].

Więc ja mam głos! Więc ja wam śpiewać poczn꧀!
Ja płomień tchnę w te smutki wasze mroczne
I pieśnią wam przyśpieszę serca bicie
Na nowy bój, na nowe, męskie życie!
Więc ja mam głos! Ja, ptak spętanych skrzydeł,
Zerwanych strun narodu lira brzmiąca...
Na wichrach pieśń uniosę z nocy sideł
I gniazdo jej położę w blaskach słońca!
Więc ja mam głos! Pobitych krzyk jest we mnie,
I łuny miast i winnic spustoszenie...
I miecza ostrz przenika mnie tajemnie,
I cisną mnie zelżywych pęt rzemienie.

. . . .

GŁOS.

Trwoga na trwogę bije w żywot utrapiony,
Wzruszeniem wielkiem Syon został rozruszony.
A niech się cudze echa nie gonią przez pole
Za pieśnią niewolnika, co śpiewa swą dolę!

CHÓR.

Patrzym na góry, a one się chwieją...
Ptak ulatuje z ostatnią nadzieją...

[1] Prorok *(P. a)*.

Ojcowie nasi pomarli w niewoli....
Zasnąć nam dajcie! Zapomnieć, co boli! —

. . . .

(Słychać przygrywkę lutni).

. . . .

NABI.

Jeruzalem! O, jeślibym ja ciebie
Nie pomnieć miał od zmierzchu zórz do rana,
Niechaj mnie Pan zapomni też na niebie,
Prawica ma niech będzie zapomniana!
Jeruzalem! O święty ojców grodzie!
Jeślibym ja nie sławił cię z imienia,
Niech język mój w pragnieniu i o głodzie
Przyschnie, jak liść, do mego podniebienia.

. . . .

(Przygrywka lutni).

. . . .

A któż to jest, pobita i zburzona,
Co wyrwał cię, jak cedr, z wybornej roli?
A któż to jest, co spętał twe ramiona
I zawiódł cię w ten cudzy dom niewoli?

. . . .

(Przygrywka lutni).

. . . .

Nędznico ty! O babilońska córo!
Przeklęta bądź do kości twego ciała!
Sławion ten mąż, co odda ci ponurą
Nagrodę twą, którąś ty nam zdziałała!
Sławion ten mąż, co naprożników[1] troje
I węgły twe zatrzęsie ręką krwawą
I z wierzchu skał roztrąci dziatki twoje
I grody twe posieje polną trawą!

[1] Naprożnik — część odrzwi nad progiem, nadedrzwie; tak przetłómaczył Wujek z Wulgaty wyraz *superliminare*.

II. MODLITWA EZDRASZOWA.

Ks. 4, rozdz. VIII.

O Panie! daj dziś mówić duszy mej przed Tobą!
Nie o wszelkim człowieku, który sąd Twój czyni,
Ale o ludu Twoim, co z swoją żałobą —
Nędzarz wzgardzony — błądzi po życia pustyni!
Ale o Twem dziedzictwie, dla którego płaczę,
Ale o domu ojców, dla których boleję,
Ale o pokoleniu, co stopy tułacze
Po obcych krwawi drogach, goniąc swe nadzieje.

Ty zasię mierzysz czasy, a Twoje źrenice
Na powietrze wzniesione i na wysokości...
A z rąk swych puszczasz wieki, jako gołębice,
A straż Twoja w płomieniu i w wichrów chyżości.
Rozkazanie Twe mocne, a ład Twój straszliwy...
Trwająca jest Twa powieść i prędkie Twe sądy...
Spojrzenie Twe wysusza mórz głębie, a lądy
Rozpuszcza w oceanach, co niosą fal grzywy.

. . . .

Ty wybierasz narody i dajesz im zbroje,
I stawiasz je, jak wodze, przed hufce stuleci
I patrzysz, jak się wzmaga i jako się świeci
Twój orzeł podsłoneczny, lecący na boje...
I do nóg jego rzucasz zastępy i trony
I miecz zapalasz gromem — i ściągasz go zasie
I gasisz, jak pochodnię, i porzucasz w czasie,
Jako proch osypany i popiół wzgardzony.

Lecz ducha tego, który w piersiach jego żywie,
Jako mgłę srebrną, puszczasz i jako dym siny,
W tajny wątek żywota i w ludów zaczyny
I siejesz, jako ziarno zbożowe na niwie.
A nie nalezion będzie między umarłemi

Żaden z tych, którzy tchnęli pod Twoje błękity...
I wzbudzisz z nocy śmierci — jutrzenki i świty,
I dębom powalonym wstać każesz na ziemi.

. . . .

Lecz teraz w rozdzieleniu czasów żywot pędzę
I na rozstajnych drogach sądów Twoich stoję;
Przeto wołam i ludu wyznawam Ci nędzę,
Co, jak robak, w źrenicy zakrwawia łzy moje...

. . . .

Przeczżeś rozproszył, Panie, jedynaczka swego
I drapieżnym go wielu dałeś na zginienie?
Przeczżeś go Ty porzucił w pył drożny i w cienie,
Iż depcą po nim konni i ci, którzy biegą?...
Przeczżeś zdmuchnął nad głową maluczkich swą zorzę
I nakarmił jastrzębie polnemi ptaszęty?
Azaż ziemia moc swoją z krwi tylko brać może?
Azaliż zwyciężony — przed Tobą przeklęty?...

. . . .

Lecz mowa o tych rzeczach trzęsie się i łamie
I drży w sobie, zgwałconym zaparta językiem,
A wołaniem przed Tobą — wzniesione to ramię,
A milczenie skrzywdzonych — przed Tobą jest krzykiem!



XLIV. DEMOS[1] CEZAROWI.



Ave, Caesar!...[2] Witaj, nowy
Władco świata, nowy panie!
Oto chyląc kornie głowy,
Lud, Spartakus[3] ten dziejowy,
Szle ci powitanie!
Ave, Caesar!... Roma cała
Klaszcze tobie w obie dłonie...
Jaki blask ci w oku pała!
Jaka szata twoja biała!
Jakie rącze konie!
Wonią wieńce i amfory[4],
Róże z Pestum[5] lecą krwawe,

[1] Demos (z greck. δῆμος) — lud, pospólstwo.

[2] Ave, Caesar! — Witaj, Cezarze!

[3] Spartakus, rodem Trak, żołnierz, następnie zbójca; schwytany, miał jako gladyator walczyć w arenie, umknął jednak z towarzyszami i wzniecił powstanie niewolników, jedno z najniebezpieczniejszych, jakie często wybuchały w Italii z powodu srogiego i nieludzkiego obchodzenia się Rzymian z niewolnikami. Słynny ten wódz uciemiężonych grasował przez jakiś czas na czele licznych hufców po całej Italii, odniósł kilka zwycięstw nad wojskami rzymskiemi, aż wreszcie pokonany przez Krassusa, poległ z większą częścią swego wojska w r. 71 przed Chr.

[4] Amfora — okrągłe naczynie z palonej gliny, kształtu podłużnego, w środku wypukłe, zwężające się ku górze, a jeszcze więcej ku dołowi, z szyją o dwu uchach, służyło do przechowania płynów, zwłaszcza wina i oliwy.

[5] Pestum *(Paestum,* dziś ruiny) — miasto w Lukanii w południowej Italii, słynne z hodowli róż.

Grają światła i kolory,
Idą ludy-gladjatory —
Ave, Caesar!... ave!...
I jak posąg, każdy staje
Przed słonecznym twoim tronem
I przedśmiertną cześć ci daje...
Nędzne, ciemne, podłe zgraje
Z czołem pochylonem.
Ave, Caesar!... Jak nam błogo,
Że tak jasne masz oblicze!
Że nam karki depcesz nogą,
Że w arenach biją trwogą
Echa tajemnicze!
Jak dzień wstajesz rubinowy
W chmurze łez i w krwi oparze!
Nad jasnością twojej głowy
Lata orzeł kwirytowy[1],
O boski Cezarze!
Na twej drodze gaśnie słońce,
Na twej drodze rzeki krwawe...
Oto usta konające
Szepcą tobie sine, drżące:[2]
Ave, Caesar!... Ave!...

[1] Kwiryci *(Quirites)* — Rzymianie; nazwy tej używano jednak tylko w uroczystych przemowach do zgromadzonego ludu.

[2] Wchodzący na arenę gladyatorowie wznosili okrzyk powitalny na cześć cesarza: Ave, Caesar! morituri te salutant! »Witaj, cezarze! idący na śmierć życzą ci zdrowia«.



XLV. PIEŚŃ ŻYRONDYSTÓW[1].



Na wozie hańby, lecz nie zawstydzeni,
Podnieśmy, bracia, i serca i skronie!
Oto ostatni świt nam się rumieni,
Oto ostatnie słońce dla nas płonie.
Jeden nam tylko przenieść jeszcze trud...
Niech żyje Francja! Niechaj żyje lud!

Kto, walcząc, ginie na progu swobody,
Kto ją pozdrawia usty milknącemi,
Temu po wiekach cześć dadzą narody,
Tego się imię zostanie na ziemi
I w sercach synów zbudzi męstwa cud...
Niech żyje Francja! Niechaj żyje lud!

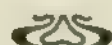
Za miłość moją pójdę w wielkie boje,
Za wiarę w przyszłość oddam rękę prawą,
Za sprawiedliwość i za dobro twoje,
O mój narodzie, zginę śmiercią krwawą...
I wołać będę, czując ostrza[2] chłód —
Niech żyje Francja! Niechaj żyje lud!

---

[1] Żyrondyści *(Girondins)* — stronnictwo umiarkowanych republikanów w wielkiej rewolucyi francuskiej, nazwane stąd, że główni jego przywódcy pochodzili z departamentu Żyrondy. W październiku r. 1792 udało się terrorystom oddać członków tego stronnictwa przed sąd trybunału rewolucyjnego, który 21 Żyrondystów skazał na śmierć; wiezieni na plac stracenia, śpiewali Marsyliankę i skończyli jak prawdziwi bohaterowie.

[2] T. j. ostrza gillotyny.

Żegnaj, o słońce! żegnaj, kraju miły!
I ty mi żegnaj, złorzeczący tłumie!
Na krwawy szafot, na nasze mogiły
Lud rzuci kwiaty, kiedy nas zrozumie.
Oto już stoim u przyszłości wrót...
    Niech żyje Francja! Niechaj żyje lud!



XLVI. FRAGMENTY.



I.

Nie mogę mówić do was, jakbym chciała[1],
Ani do głębi serca wam otworzyć...
Ale wy wiecie, jak drży i jak pała
Słowo to, które pragnę tu położyć
I stanąć przed niem z pochyloną głową —
Wielkie, zaklęcia pełne, ciche słowo.

Kto je odgadnie, łza zwilży mu oczy
I serce w piersiach gorąco uderzy
I tęcza duchów jasnych go otoczy
Błyskawicami stalowych pancerzy
I tarcz, co przeto tylko były siłą,
Że poza niemi także serce biło.

Kto je odgadnie, uczuje, jak pióra
Z ramion mu rosną do górnych polotów,
Jak zeń trosk drobnych opada wichura,
Jako z duchami jest i jak jest gotów
Wybłysnąć, niby ciosowa kolumna,
Silna — bo w gmachu, że gmach dźwiga — dumna.

Kto je odgadnie, ten pójdzie na pole
Słuchać wiosennych świergotów skowronka

[1] Pierwotnie wiersz programowy w pierwszym numerze wydawanego przez poetkę »Świtu« (1884—1887).

I stanie cichy i wpatrzy się w rolę,
Jak siewy wschodzą na ziarno do słonka
I wybiją mu myśli tajemnicze
Na podniesione w błękity oblicze.

A potem wróci i zbudzi się nocą,
O gwiazdy oprze oczy zadumane
I będzie się czuł ogarnion tą mocą,
Co do gniazd pędzi ptaki obłąkane
I ludy pędzi pod zorzę jutrzenną
I jest tęsknotą wielką i bezsenną.

Lecz teraz mówić tu z wami nie mogę
Tak, jako czuję i jakobym chciała,
Bo smętność czasów zachodzi mi drogę,
Wiatr chwyta słowa, a nocna mgła biała
Chce rozproszona wpierw być i rozbita,
Nim pieśni wstaną, nim dzień nam zaświta.

Więc z dala tylko stoję i milcząca
Mówię dziś do was zamkniętych ust ciszą
I czołem w brzaski zwróconem do słońca...
I wiem to, że mnie te serca usłyszą,
Które nawykły samotnem swem biciem
Gadać z tęsknotą, z nadzieją i z życiem.

II.

W starości swojej ziemia mnie wydała,
Jak późną parość[1] dąb próchnem stoczony.
Brakło już gliny dziewiczej na ciała,
A dech żywota — wytchniony.
Prochy pokoleń, co życie klnąc, marły,
Łzy nieoschnięte, krew świeża, co dymi,
To dziś jest warsztat, to zaczyn olbrzymi,

[1] Parość — gałązka, latorośl.

Z którego ulepia — karły.
O straszna praca! O posępne dzieło!
Niemowląt płaczem napełniać kostnice
I dawać temu, co w mękach zginęło,
Wzbudzone mąk tych dziedzice!
Na całej ziemi i na całem niebie
Niema, czegoby choć myślą nie tknięto...
Ludzkość swe dzieje spożywa w swym chlebie,
A strawa jej jest przeklętą!
Czemże żyć będę? Czy złudą nadziei,
Którą otrute stulecia — konały?
Czy tym puharem, co obszedł z kolei
Pragnień i żądzy świat cały?
Powiemże: miłość? — Pod stopy mojemi
Zadrży proch serc tych, co czuły i biły.
Powiem: nienawiść? — Pół mórz i pół ziemi
Otworzy swoje mogiły.
Wyciągnę ramię do czynu? — Aliści
Mgliste się dłonie podniosą przedemną,
Jako zwichrzonych jesienią rój liści,
Które opadły daremno...
Drogi ku szczytom i w przepaście drogi
Tragicznym śladem zarówno zdeptane.
Gdzież spocznę? Kędyż miejsce dla mej nogi?
Gdzie życiem odetchnąć stanę?
Od własnych myśli i uczuć i woli
Odwracam głowę z boleścią i wstrętem...
Krwawego siewu i cmentarnej roli
Czuję się ziarnem przeklętem.

III.

O wy, co cierpieć umiecie w pokorze,
Wy, co nosicie krzywd waszych łańcuchy,
Jako wrośniętą w kark krwawą obrożę,
Słabe, poddania pełne, bierne duchy —
Wy, co chowacie swój ból oswojony,

Jako gadzinę, gdy wyrwą jej jady,
I wieńcem kwiatów umiecie kryć ślady
Cierniowej życia korony —
Co się zwyciężać dajecie bez boju,
Gotowi zrzec się dziedzictwa światłości,
Byle was tylko z gnuśnego spokoju
Nie wyrwał okrzyk przyszłości —
Wy, co biegając w palącym się gmachu
Z wygryzionemi od dymu oczyma,
W kąt się chowacie z nędznego przestrachu,
Zamiast wyjść krokiem olbrzyma —
Wy, co nie macie dość serca i mocy
Hańbę zwać hańbą, a nędzę zwać nędzą —
Wy, których losy biczują i pędzą
Po starych przepaściach nocy,
Co czasom gromów, rażeni od trwogi,
Dajecie pozór spokoju zwodniczy —
Was przyszłość minie, a jutra świt błogi
W szereg żyjących nie wliczy!
Męże i ludy los taki tu biorą,
Jakiego w sercu swem znają się godne...
Wielkością czynu, nie martwą pokorą,
Dzieje ludzkości są płodne.

IV.

Do zwartych bram uderzcie szturmem, duchy!
Niech pękną te, co dzierżą je, łańcuchy!
Dość długo noc nad ziemią berło miała:
Niech przyjdzie moc, niech przyjdzie słońca chwała!
Niedoli kres gdzieś musi istnieć przecie,
Lecz z poza łez nie widać go na świecie...
Otrzyjcież wy spłakane te powieki,
By ujrzeć dzień konieczny, choć daleki.
Królestwo swe nie tym, co płaczą, jęczą,
Bóg oddać chce z spokoju jasną tęczą,

Lecz tym, co śmią przygwałcić[1] je ku ziemi
Potęgą lwią i czyny ogromnemi.
Przyszłość to trud. Nie zejdzie ona z nieba
Przez żaden cud, lecz zdobyć ją potrzeba
I w służbę jej dać lata te zapału,
Co serca rwą w krainę ideału.
Kto czeka — ten na syna swego ramię
Spycha ten krzyż, pod którym sam się łamie,
I żądać śmie, by przyszłe pokolenia
Znów stary bój podjęły i cierpienia.
O, dosyć już oglądać się na syny!
Im wieńce z róż — nam ciernie i wawrzyny.
Nam bój i śmierć w pielgrzymstwie pełnem trwogi —
Im błogi świt i jasne, ciche drogi!

V.

W gorzkiej zadumie na tę ziemię patrzę
I na jej pola patrzę spustoszone;
I widzę nad nią gwiazdy coraz bladsze
I widzę słońca gasnącą koronę
W mgłach, które smętną przyoblokły nocą
Wszystko, co światłem jest i co jest mocą.

Kwiaty się nasze skarżą łez swych rosą,
Że woń ich z wiatrem wiejącym ucieka,
Że wiosny nasze nic z sobą nie niosą,
Że od żniw naszych nikt chleba nie czeka...
Kwiaty się nasze skarżą... Ja je słyszę,
Gdy myślą w zmierzchy zapadnę i w ciszę.

I coraz więcej słabości i drżenia,
Marnych porywów i marnych przestrachów
Czuję, dłoń kładąc na serc uderzenia...
I stoję cicha wśród pustki tych gmachów,

[1] Przygwałcić — gwałtem przychylić.

Gdzie w prochu leżą strzaskane filary,
I myślę: Jaki świat smutny i stary!

Węże, co idą w wilgotne swe nory,
Odmieniać z grzbietów skóry twardniejące,
Na starych dębach popękane kory,
Które wiatr łupie, a wysusza słońce —
Mniej strupieszałe są i mniej mogilne,
Niż ty, o serce wieku! o bezsilne!

Nawet motyla nie spłoszysz swem biciem,
Nie stargasz nawet i pajęczej przędzy...
Jedna z fal morza, co zowie się życiem,
Już cię ogłusza — drzemiące w swej nędzy...
I jeden oddech szerokiej przestrzeni
Przeraża ciebie, iż krew twą rumieni!

O, wiem już teraz, jaką daje karę
Bóg w ziemskich piekieł najgłębszej głębinie!
— On czyni ludy zastygłe i stare,
Siedzące w zmierzchach na własnej ruinie;
On ich spojrzeniem wstrzymuje zagasłem
Czas, by nie buchnął okrzykiem ni hasłem.

O, wiem już teraz, jak Bóg dzieje pisze
Tym, co ich stworzyć nie mają dość siły!
— On żywych wtrąca w grobowych snów ciszę,
W własnej niemocy pogrąża mogiły
I rozsypuje ich kości na pole,
Wziąwszy im duszę życia — życia wolę.

VI.

Życie — jak woda. Kto z cichego zdroju
Drobną czareczką nabiera napoju,
Temu ust żary słodki gasi trunek,
Jako błękitów pełen pocałunek.

Lecz kto zapragnie choć raz pić z głębiny,
Kogo porywa huk morza, zmierzch siny,
Potężne wzloty i nagłe omdlenia
I czar przepaści i wiry i drżenia,
Kto całą piersią, gdy ogień ją pali,
Chce do burzliwej, jak sam, przylgnąć fali
I pić otchłani napój tajemniczy,
Ten pian ma pełne usta i goryczy.

O, płytkie wieku i powszednie zdroje!
Płomień pragnienia pali wargi moje,
A przecież od was odwracam ja głowę
I rzucam wasze ochłody perłowe...
Ty, głębio życia, ty pój mnie na ziemi
Przepaści twoich wodami gorzkiemi!
Dla ust, spalonych tajemnym pożarem,
Otchłań niech będzie kipiącym puharem!
Słona łez fala o pierś niech mi bije...
Niech piję gorycz — lecz z morza niech piję!

VII.

Połóż rękę na sercu, a jeśli ci ono
Gnuśnym i sennym ruchem w piersiach się kołysze,
Jeśli się lęka przerwać wywczasów twych ciszę,
A zamiast grzmieć i tętnić — usypia ci łono,
Jeśli uderzeń swoich przyśpieszyć nie może,
Ani buchnąć płomieniem rozpaczy i wzgardy,
Jeśli w piersiach ci leży, jak kamień ów twardy,
Którego pług nie ruszy, lecz w chwastach oborze:
Zaprzyj się tego serca i słowy gorzkiemi
Klnij tych, co ci je dali małem i robaczem,
I płacz — jeżeli możesz — rzęsistych łez płaczem,
Boś nędzny, najnędzniejszy z nędzarzów tej ziemi!

Serca, co się tchem wieku, jak iskra, zapala,
Jako płomień, wybucha, a jak piorun, gaśnie,

Serca, przez które płynie gorącej krwi fala,
Serca, co pęknąć zdolne — potrzeba ci właśnie!
Jeśli takiego nie masz, z schylonem obliczem
Idź a szukaj w bezcześci gnuśnego ukrycia
I miejsca, gdzieby wolno nazywać się — niczem,
Oddychać bez powietrza i istnieć — bez życia!

VIII.

O, wiem, my słońca nie zdejmiemy z nieba,
By rozwiać cienie po przepaściach nocy,
Nie rozmnożymy, jako Chrystus, chleba...
O, wiem, nie wszystko jest tu w ludzkiej mocy,
A najmniej — w naszej...
...Jedno przecie
Każdy z nas zrobić powinien — więc może.
Może za rękę wziąć chłopskie to dziecię,
Co stoi przed nim w służalczej pokorze,
I poprowadzić je na ciche pola,
Gdy ranek bije smugami złotemi,
I ciepłem słowem przemówić o ziemi,
Którą uprawiać przypadła mu dola,
O jutrze, które wyorać nam trzeba,
Łzami i potem skrapiając te łany,
Gdzie każdy kłosek na przyszły kęs chleba
W wspólnej nadziei ma być zasiewany,
Bo tylko takiej przyszłości nasiona
Wzejdą i chwast ich złośliwy nie zaćmi,
A potem w syna swojego ramiona
Popchnąć to dziecię i rzec: Wyście braćmi!

IX.

Kiedy wspominasz, to dusza twa woła
Rzeczy, co poszła, by rozwiać się cicha,
Do umarłego podobna anioła,
A fala czasu, co cień jej odpycha

Ku brzegom mglistym i smętnym, daremno
Głos twój unosi w noc głuchą i ciemną.
Co przeszło — przeszło. Duch nigdy nie wraca
Po swych płomiennych śladach; jego droga,
Jak tęcza, za nim zwija się i skraca
Na kołowrotach, co tkwią u stóp Boga.

O! gdybyś wszystkie tęsknoty swej siły,
Co próżno mdleją u każdej mogiły,
Wytężył w przyszłość, gdzie życia moc pała...
O! gdybyś podniósł ramiona i oczy
Tam, skąd już bije blask świtu proroczy,
Co duchy z nędzy wyjarzmi i ciała...
I gdybyś trwał tak, ku jutru zwrócony:
Ty, o mój bracie, i ja i miljony
Tych, którzy płaczą i życia klną brzemię,
Ujrzelibyśmy, iż przyszłość ta czeka
Na pożądanie gorące człowieka,
By wstrząsnąć pióra — i wzlecieć nad ziemię!

X.

Z długiej się nocy ku światłu obrócić —
Wiem, jak jest ciężką pracą, a jak twardą.
Bo nam się trzeba, jak płomień, wyrzucić
W górę z ogromną siłą i ze wzgardą
Dla tej małości, co nas chce zawrócić
I zdjąć nam z czoła ostatnią myśl hardą,
Myśl, co się blasków paliła koroną
Nad każdą głową wielką — a zelżoną,

Do tych błękitów, co stoją nad nami,
Tak uciszone i tak obojętne,
Z Jakóbowymi drabiny szczeblami[1],

[1] »I śniło się Jakóbowi, a ono drabina stała na ziemi, a wierzch jej dosięgał nieba; a oto aniołowie boży wstępowali i zstępowali po niej«. 1 Mojż. 18, 12.

Nie widzą oczy moje, we łzach mętne.
Nam trzeba wzbić się własnemi skrzydłami,
Gdy nas odbiegły gdzieś anioły smętne,
I krwawe pióra na zorzę kłaść złotą,
Jak ptaki, gnane ku słońcu tęsknotą.

Niechaj obaczy Bóg, gdy szarfy tęczy
Zawieszać będzie w chmurach, niech obaczy,
Że w tem powietrzu uciszonem jęczy
Jakiś głos smętny, żałosny, tułaczy...
I niech pomyśli, nim ziemi zaręczy
Spokój i łukiem go swoim naznaczy,
Niechaj pomyśli — czy można zwać ciszą
Czasy, w których się takie skargi słyszą?...

A ja wam mówię, że Bóg też ma noce
Bezsenne, w których na gwiazdach oparty,
Swe piorunowe gubi kędyś moce
I patrzy cichy na świat ten rozdarty
I wie, gdzie wróbel bez gniazda świegoce
I jakie księżyc odprawia tu warty
Nad mogiłami w rosach — duch pokutny —
I patrzy na to wszystko — i jest smutny.

A ja wam mówię, że Bogu też szkoda
Róży, gdy z liści osypie się cicha
I drży i w błękit już nigdy nie poda
Wydmuchniętego z zórz jasnych kielicha...
Że mu żal struny pękniętej rapsoda,
Gdy łez i pieśni zdrój na niej wysycha,
I zadumany jest nad ziemską bryłą,
Że się tak trupio toczy z tem — co było.

Bo nie o takich marzył nędznych skonach
Dla róż i pieśni, dla ludów i duchów
On, co dał ziemi królewskość w koronach
Gwiazd i tęsknotę wiosennych podmuchów,

On, co sam morze kołysał w ramionach,
Ucząc je hymnu wichrów i wybuchów,
Co pulsy życia zamknął w pierś granitu
I moc istnienia zrównał — z żądzą bytu.

Bo nie o takich marzył on mogiłach,
Co rosną zwolna, zimne i milczące...
On, co rozbija światy w złotych pyłach
I potrąceniem stopy gasi słońce
I jednem tchnieniem ścina w globu żyłach
Płomiennych żarów obiegi tętniące
I puszcze wali przy piorunów biciu
I wielkiej śmierci chce — po wielkiem życiu.

XI.

Poco śpiewać? Poco targać smutnie
Struny, które ozwać się nie mogą?
Idź, poeto! strzaskaj swoją lutnię!
Porzuć szczęty nad rozstajną drogą...

Niech ptak polny śpiewa na tej ziemi,
Niechaj wichry zawodzą tu w nocy,
A pieśniarze niechaj chodzą niemi,
Rozbrojeni z czarodziejskiej mocy.

Niech odmieńce wśród życia biesiady
Dla wesela swoją lirę stroją,
Jak z wyrwanem żądłem liche gady,
Co się w tańcu za piszczałką roją...[1]

Ich to święto! Piersiami pełnemi
Niech okrzykną toast znikczemnienia;

[1] Znana sztuka indyjskich kuglarzy, którzy zmuszają węże jadowite tańczyć przy grze piszczałki.

Wy odejdźcie, o pieśniarze niemi,
Pełni ogniów wzgardy i serc drżenia.

Kiedy usta milczeniem zawarte,
Gdy głos mężów stłumiony i cichy,
Dzieje wtedy piszą wielką kartę...
Kwiatów jutra pękają kielichy...

XII.

Stare proroki! stare Izajasze,
Pieśń nam swą dajcie płomienną, wichrową,
Niechaj zaszumi, jak orzeł nad głową,
Niech burzę duchów rozbudzi gromową,
Niech iskrę rzuci w popielisko nasze...
Stare proroki!
Na naszych polach, jak za Ezechiela,
Wielkie się mnóstwo bieli suchych kości.
Kto zbudzi słowem pośnięte w żałości?
Kto je postawi na szlakach przyszłości?
Kto tchem ich piersi trupie poobdziela
Na naszych polach? —
O! wiejcie wichry z dalekich mórz brzegu!
Niech w waszych szumach przyleci duch Boży
I martwe usta tej ziemi otworzy
I tęczę skrzydeł na serca położy
I rzuci szkarłat zórz na białość śniegu...
O, wiejcie, wichry!...
O! lećcie, rzeki, z dalekich gór czoła!
Harfy, co w strunach macie jęk i łkanie —
Niechaj w wód huku głos Pański się stanie,
Niech nam błękitów swych da zmiłowanie,
Miecz archanielski — i zbroję anioła.
O, lećcie, rzeki!...
Obnaż swe czoło z motylich barw tęczy,
Pieśni, co latasz wśród róż i cyprysów!

Nakryj się starych żeleźcem kirysów,
Ucz się swej nuty z mogilnych napisów,
Weź sobie echo, co płacze i jęczy...
Obnaż swe czoło!
Wstań, niewolnico! Od starych proroków
Ucz się grzmieć słowem, co błyska i pali...
Słyszysz wśród nocy daleki huk fali?
To los tej ziemi, rzucony na szali,
To echo ciężkich przeznaczenia kroków...
Wstań, niewolnico!

XIII.

A choćbyście wrośli w ziemi
Siłami wszystkiemi,
Choćby wszystkich dżdżów obłoki
Poszły wam na soki:
Nie wzniesiecie w górę czoła,
Gdy wiosna zawoła,
Nie wydacie duchem kwiatu
Ni sobie, ni światu —
Bez miłości, bez zapału,
Bez czci ideału!

A choćbyście przeszli morza
Błękitne przestworza,
Choćby góry całej ziemi
Z skarbami wszystkiemi:
Powrócicie, jak żebracy,
Z waszych dróg i pracy,
Załamiecie próżne ręce,
W strasznej głodu męce —
Bez miłości, bez zapału,
Bez czci ideału!

I choćbyście wyszli w pole
Z piorunem na czole,

Choćby z stali były męże,
A z gromów oręże:
Pójdą w jeństwo wasze roty
Popod cudze płoty,
Wasze boje będą klęską,
Wasza śmierć niemęską —
Bez miłości, bez zapału,
Bez czci ideału!

I choćby wam trąby grały
Nowych dni hejnały,
Choćby cały świat z mogiły
Wstawał pełen siły:
Wy się z trupich waszych pleśni
Nie dźwigniecie w pieśni
I w zmartwychwstań wielkiej dobie
Zostaniecie w grobie —
Bez miłości, bez zapału,
Bez czci ideału!

XIV.

Tęskno mi! Do tych pieśni tęskno mi urwanych,
Którym wolno na usta wybiedz przez połowę...
I w słowach, wpół stłumionych i wpół okowanych,
Z najbliższymi prowadzić daleką rozmowę.
Tęskno mi! Do cichego tęskno mi westchnienia,
Co upada mdlejące na uśpione róże,
A pod myśli dotknięciem w wicher się zamienia
I budzi w bratnich duchach piorunowe burze.

Tęskno mi! Do serc waszych, jak do żywej lutni,
Wyciągam drżące dłonie, chcę ich dotknąć z blizka...
Chcę grać na nich pieśń nową, smutną — bo wy smutni,
Pełną bólu — bo wam też ból piersi uciska.
Nie znam was, nie widziałam — i wy mnie nie znacie,
A przecież jam nie obca i związana z wami.

Tak brzoza, zasadzona przy wieśniaczej chacie,
Dźwięczy piosenką chaty i płacze jej łzami...

XV.

Gdyby nam tyle tylko do dnia było,
Żeby się znalazł głos, co świt obwieści,
Każdaby brzoza biała nad mogiłą,
Gdy w harfy swoje wiatrzane szeleści,
I każde ptaszę polneby wróżyło
Kres długiej nocy i długiej boleści
I każde ziarno pól naszych wschodzące
Byłoby hasłem, że idzie już słońce.

Ale do naszych przebudzeń i brzasków
Potrzeba czegoś więcej, niż hejnału;
Nam piorunowych trzeba drgnień i blasków
I gorejących puszcz trzeba zapału,
Kiedy wśród iskier walą się i trzasków,
I w samo serce trzeba nam postrzału,
Żeby nas podniósł z snu - i przetarł oczy
Bryzgiem krwi jasnej, gdy pierś nam ubroczy.

Cóż pieśń! Z skowronkiem idź budzić zbóż łany,
Smętny lirniku, gdy śpiewać ci wola...
Może tam wstanie wiatr jękiem przewiany,
Może z zadumy swej ruszą się pola,
Może się we mgłach podniosą kurhany,
Które tam niegdyś sypała niedola,
Może głaz na nich prędzej się poruszy
Niż my — żyjące trupy, bo bez - duszy!

XVI.

O, czemuż dęby nasze starodawne
Nie od pioruna poległy w swej sile...
Czemu korony nie spadły im sławne
Na jakiejś wielkiej mogile!

Po liściu oto, po jednej gałęzi
Odarł je wicher z wiosennej ich krasy,
A pierś ich cisza obumarła więzi
I milczą pola nasze, milczą lasy...

XVII.

Przeklęty los błyskawic, co się palą w ciszy
I osypują w ciszy fosforycznym[1] kwiatem!
Przeklęty, gdy za niemi grom żaden nie dyszy,
By zatrząść zestarzałym i bezwładnym światem!

I grom ten jest przeklęty, co bez śmierci bije,
Po którym nie drżą ludy i nie płoną lasy...
Uderza — przecież cała stara nędza żyje
I w starej pleśni drzemią starych bezpraw czasy.

Przeklęty los! I jedno i drugie się spali
I padnie w nic i w ciemność i w głuchotę wieku,
I niczem nie zaważy na tej sądnej szali,
Na którą krzywdy swoje kładziesz — o człowieku!

---

[1] Fosforyczny — świecący tylko, a nie palący.

XLVII. FRAGMENTY WIOSENNE



I.

Wiosno, tyś hymnem, co piersi rozżarza
U młodzieńczego przyrody ołtarza,
A strofy twoje wzlatują nad światem
Pieśni skowronka marzeniem skrzydlatem
I opadają — wśród ciszy i woni —
Kwieciem róż białych i puchem jabłoni.

Błogosławiony, kto czarów twych czeka,
Kto przyjścia twego wygląda z daleka
I czuje w sobie ten dreszcz, co przenika
Kielich powoju i piersi słowika
I w starych dębach przyśpiesza krwi bicie...
Błogosławiony! bo on kocha — życie.

Jego nie trwożą te skrzydła przyszłości,
Których kwiat polny motylom zazdrości;
On się nie lęka tej siły, co żywa
Ku rozkwitowi i słońcu się zrywa;
On wie, że wszechlot ku jutru — to droga,
Jaką istnieniom naznacza myśl Boga.

O, pójdźcie wszyscy, co pleśnią zimową
Zmrozić nam chcecie błękity nad głową,
Wy, co na własnej zasiadłszy ruinie,

Drżycie, gdy powiew przyszłości przepłynie
I tchnieniem życia poruszy proch cichy
I dzikim głogom otworzy kielichy...

O, pójdźcie wszyscy i patrzcie!... Duch świata
Skrzydłem wieczystej młodości ulata
I ku jutrzenkom jest cały podany —
I gorejący i niepowstrzymany!...
Co? — wy mu pióra wiążecie pętami?
— On wzleci mimo was — a nawet z wami!

II.

O, zmartwychwstanie wszystkiemu, co mękę
Śmierci przebyło i grobu ciemnice!
Oto już słychać słowiczą piosenkę,
Oto się letnie palą błyskawice,
Oto z błękitów zlatują nam blaski
Dnia majowego, przebudzeń i łaski
I słychać w ciszy jęczące otchłanie
I grzmot wiosenny słychać...
Zmartwychwstanie!

O, zmartwychwstanie tym ziarnom, co w roli
Przebyły zimę wiekowej niewoli!
O, zmartwychwstanie posiewom tym ducha,
Które więziła noc ślepa i głucha,
Wam, czarne lasy, i wam, mokre łąki
I zioła polne i szare skowronki,
I wam, zagony leżące odłogiem,
I tobie, gruszo stojąca przed progiem,
I wam, dąbrowy i gaje i kwiaty,
I tobie, strzecho zczerniała tej chaty...
Pęka już wierzba, słychać fletni granie
I szum lecących skrzydeł...
Zmartwychwstanie!

O, zmartwychwstanie wszystkiemu, co mdleje,
Co traci ducha i moc i nadzieję...
O, zmartwychwstanie Łazarzom i Hjobom,
Pękniętym sercom, zapomnianym grobom,
Światłom gasnącym w ucisku stuleci,
Gwiaździe, co spadła — i w błocie gdzieś świeci...
Temu, co dobre i wielkie i piękne,
I co ku wzlotom najwyższym napięte,
Przecież zdeptane jest — i jest wyklęte...
...Pójdę, w zieleni pól naszych uklęknę
I z lasów szumem w pieśniach się uniosę
I ziemi mojej dam łez moich rosę...

III.

Kto policzył, ile siły
Zużył polny kwiat ten lichy,
By się wydrzeć z swej mogiły,
Aby przebić grób swój cichy
W zmartwychwstania dzień,
I rozpłonąć drobną głową
W barwę świtu purpurową
Ponad noc i cień?

Kto wie, jakich pragnień żary
Przepaliły pień ten stary,
Zanim puścił pędy młode
Na wiosennych tchnień swobodę,
Na poświsty burz?
Kto policzył tętna bicie
W drobnym krzewie, kiedy skrycie
Wiąże pąki róż?

Kto zaprzeczyć się odważy,
Że rzucone ziarno marzy
O przyszłości plonu żniwa?

Że się własnym rzutem zrywa
I podźwiga w kłos?
Kto mi powie, jak łan długi,
Co tu łask, a co zasługi,
Ile łez, a ros?

O, zaprawdę! wiosna puka
Do wrót tylko tych cmentarzy,
Gdzie się ciepłych tchnień doszuka,
Gdzie pod ziemią życie gwarzy,
Gdzie jest puls i ruch...
I tam tylko zmarłe wskrzesza,
Gdzie na ustach się zawiesza
Niewystygły duch!

O, zaprawdę! bez pragnienia
Bytu, bez prac dobrej woli
Nie powróci wiosna tchnienia
Jednej trawce z czarnej roli,
Nie w jej mocy cud!
Ona tylko tam zakwita,
Gdzie od dębu do źdźbła żyta
Czuje żywy trud.

A gdzie zbraknie takiej siły,
Co rozżarza proch mogiły,
Co z iskierki jednej ducha
Płomień wskrzesi i rozdmucha
Na ognisko dusz:
Nie przylecą tam komety
Na popiołach wić bukiety
Gorejących róż.

Gdzie zabraknie takiej mocy,
Coby słońce wykrzesała
Z czarnych włosów cichej nocy,

Gdy na gwiazdach stoi biała
        W pośród mlecznych dróg:
Tam nie przyjdzie żadna zorza
Ni z za góry, ni z za morza
        Przez srebrzysty próg.

Gdzie zamilkło żywe słowo,
Co służyło jako hasło,
Aby w długą noc zimową
Serce w piersiach nie zagasło,
        Nie straciło tchu:
Tam nie przyjdzie żadna wiosna!
Pieśń zwycięska, pieśń radosna
        Nie rozbudzi snu!



XLVIII. CONTRA SPEM SPERO[1].



Przeciw nadziei, co stoi na chmurze
Łez, prędkim wichrom rzuciwszy kotwicę,
I obrócony wzrok trzyma na burze
I nawałnice,
W niezgasłe gwiazdy ufam wśród zawiei
Przeciw nadziei.

Tak pieśniarz ślepy, gdy go noc otoczy,
Choć wie, że rankiem nie wzejdzie mu słońce,
Podnosi w niebo obłąkane oczy
I dłonie drżące
I mroki pije źrenicą zagasłą,
Wierząc w dnia hasło.

Wiem, odleciały te ptaki daleko,
Co nam na skrzydłach niosły chwały zorze,
I z rzek już naszych te wody nie cieką,
Które szły w morze...
I syn się karmi kłosami gorzkiemi
Z ojców swych ziemi.

[1] Zwrot ma swoje źródło w liście ś. Pawła do Rzymian 4, 18: *Qui* (Abraham) *contra spem in spem credidit.* Wykładacze objaśniają *in spem credere* przez *sperare* i stąd utarł się zwrot: *contra spem sperare* »mieć nadzieję wbrew wszelkiej nadziei«.

Sam Bóg zagasił nad nami pochodnię
I na mogiły strząsnął jej popioły.
Idziem, jak idą bezdomne przechodnie,
Z zwiędłemi czoły,
A stopy naszej zasypuje ślady
Wicher zagłady...

Wiem, niech mi smętne echo nie powtarza
Tego, co wstydem pali i co boli.
Bom ja też rodem z wielkiego cmentarza
I z krwawej roli...
I ja też lecę, jak ptak obłąkany
I wichrem gnany.

Przecież o zmierzchy skrzydłami bijąca
I piekieł naszych ogarniona sferą,
Oczyma szukam dnia blasków i słońca
Contra spem — spero...
I w mogił głębi czuję życia dreszcze
I ufam jeszcze...

Przeciw nadziei i przeciw pewności
Wystygłych duchów i śmierci wróżbitów
Wierzę w wskrzeszenie popiołów i kości,
W jutrznię błękitów...
I w gwiazdę ludów wierzę wśród zawiei,
Przeciw nadziei!



XLIX. KWIATY.



Rzucajmy piękna siew!
Niech wschodzą kwiaty,
Jak cudnych marzeń rój,
Lekki, skrzydlaty...

Za kwiatem przyjdzie nam
I owoc boży,
I urok piękna sam
Dobro wytworzy.

Cóż kwiatek? — Barwny puch,
Oczu ułuda...
Lecz w pięknie żyje duch,
Co tworzy cuda.

Zaprawdę życia ten
Nie strwonił marnie,
Kto kwiecie swoich niw
Z miłością garnie...

I w ludów wiosny dzień
Stanie ten śmiało,
Kto rzucił ziemi swej
Choć różę białą...



L. PAMIĘCI ST. GRUDZIŃSKIEGO[1].



Bracie śpiewaku! Więc ci już tak wcześnie
Porzucić przyszło i lutnię i pieśnie?
Więc ci tak rychło przyszło skrzydła zwinąć
I na dnia jasność twarz zgasłą obrócić
I taką cichość w sobie mieć i rzucić
Ziemię i lecieć precz i we mgłach zginąć?...
Więc już tak wcześnie?...

Z żórawianego oderwany stada,
Coraz to jeden ptak z błękitu spada...
Bo ciężka rzecz jest pod wichry się zrywać
I wyłamane pióra nieść do góry
I mieć na czole znak wieku ponury
I duszę pełną łez — a przecież śpiewać,
Jak ptak, co spada...

I oto dzisiaj matka Ukraina
Stepowem echem nie dowoła syna
I nie doliczy między sokołami
Tego, co latał w zmierzch letni i cichy
Do Perepiaty i Perepiatychy[2]

[1] Stanisław Grudziński — poeta i powieściopisarz, ur. w r. 1852 w Wodziankach na Ukrainie, um. 1881 w Warszawie.

[2] Perepiat i Perepiatycha — dwie głośne na całą Ukrainę mogiły w pow. wasylkowskim, o 3 w. od siebie odległe. Do tych kurhanów przywiązane jest podanie o kniaziu Perepia-

I w skrzydła smętny bił nad mogiłami,
Gdzie zorza sina...

A ja — cóż powiem? I jakiemi słowy
Kwiat ci śmiertelny porzucę u głowy,
Kiedym jest sama harfą, co ma tony,
Zmieszane z płaczem, i skarg pełne dźwięki
I nie znam żadnej tak cichej piosenki,
Przez którą mógłbyś błogo być uśpiony
W ten sen grobowy...

Nie porzuciłeś, bracie, dla mogiły
Domu wesela, ani domu siły,
Ale odszedłeś z cichą, białą twarzą
Od chaty, której węgły są ruszone,
I kędy sprzeczne wichry gospodarzą
I sprzeczne siły...

A gdyśmy w chacie tej siedzieli smutni,
Tyś takie struny nawiązał na lutni,
Co wieczną wzruszeń moc nad sercem mają...
Przez pół westchnienia, a przez pół uśmiechy,
Niby to żale i niby pociechy,
Co w szumach brzozy tej płaczącej grają,
Tej srebrnej lutni...

A teraz, cóż ci wyniesiem z tej chaty,
Gdyś już w odlocie od nas — duch skrzydlaty —
I jak cię żegnać będziem, bracie miły?...
Ach, dla śpiewaka, co żył między swemi,
Nie mamy więcej nic nad garstkę ziemi,
Nad wielką ciszę i spokój mogiły
I łzy i kwiaty...

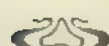
cie, który miał zginąć na dalekiej wyprawie, a wierna żona-Perepiatycha, mszcząc się jego śmierci, poległa w walce, czy też sama sobie zadała śmierć.

LI. NOWY ROK.



Witaj zdrowy, roku nowy,
Nowej pracy dniu!
Choć nie zdejmiesz troski z głowy,
Nie przysporzysz snu;
Choć się człowiek nie dopyta
W nowe gody te,
Czy mu na chleb starczy żyta,
Czy go minie złe...
Choć nie będzie lżej bić młotem,
Ani ciągnąć pił,
Chociaż musi krwawym potem
Spotnieć, aby żył:
Przecież sercu jego miło
Witać nowy rok
I w świat boży z nową siłą
Podnieść jasny wzrok.
Bo jest w piersiach u człowieka
Taka dziwna moc,
Że z nadzieją słońca czeka,
Choć na ziemi noc...
Bo w nim żyje siła taka,
Taki pęd w nim tkwi,
Że się zrywa lotem ptaka
Do jutrzejszych dni.
Hej! niech życzy, kto życzliwy,
Uściśnijmy dłoń...

Jedność bratnia skarb prawdziwy;
Tego skarbu broń!
Jak się człowiek po gromadzie
Spojrzy w ciężki czas,
To na sercu rękę kładzie:
Jeszczeć kupa nas!



LII. FRAGMENT.



Stare szyderstwo, stare bogów prawo,
W przepaściach wieków słyszę śmiech histrjona![1]
Czy człowiek kocha, czy pędzi za sławą,
Czy wiedzy szuka, czy cierpi... czy kona,
Zawsze on widzi maskę jakąś krwawą,
Co stoi nad nim dziwnie wykrzywiona,
Jakby tam, w górze, Olimp rozpasany
Czynił z nas sobie wieczne Atellany[2].

Darmo uciekam na wyżyny ducha
I staję — cała w gwiazdy opłynięta...
Nade mną straszny śmiech jakiś wybucha,
W rękach mi brzęczą niewoli mej pęta,
Jakaś źrenica okropna i sucha,
Co płaczu nie zna — i łez nie pamięta,
Jaskrawo za mną po ciemnościach chodzi
I szydzi z dziecka — zanim się narodzi!

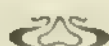
O, bądź miłościw i na małą chwilę
Zakryj mnie dłonią, jak ptaka bez pierza;

---

[1] Histryon (z łac.) — aktor.

[2] Atellany *(fabulae Atellanae)* — farsy, komedye, tak nazwane od miasta Atella (w Kampanii), w której się »rzecz« zawsze działa. Atellanki kwitnęły w I w. przed Chr. w Rzymie i stateczną charakterystycznością swych postaci (Pappus — staruch, Maccus — głuptasek, Bucco — gaduła i fanfaron, Dossenus — frant) przypominają późniejszą *commedia dell'arte* (ludową włoską komedyę)

Niech odrobiną prawdy się posilę...
Niechaj dokończę mojego pacierza...
Niech kwiat zasiany wzejdzie na mogile...
Niechaj podsłucham, jak serce uderza...
Niechaj lot wezmę przez okręg słoneczny...
Ty możesz czekać! Ty — Ty jesteś — wieczny!



LIII. TOAST.



Szalony, kto chce na morskiej głębi
Gasić pragnienie, co mu krew kłębi.
Kto do szerokiej przylgnąwszy fali,
Z nią się podnosi i w przepaść wali.
Szalony!... Życie, wielki piwniczy,
Poda mu puhar pełen goryczy...
Morza i bez nas w przepaście płyną —
Niech żyje wino!...

My tyle właśnie mamy zapału,
Ile go mieści czara z kryształu;
Tyle uniesień, co pian w tej czarze,
I tyle ognia, co w tym puharze.
Płomień z Helotów piersi nie bucha...
Brzęk szkła tak bawi, jak brzęk łańcucha...
Wielkich klęsk — wielkie serca przyczyną
Niech żyje wino!...

Ludy się kędyś prą falą mętną,
Szumem ich wzbiera dziejowe tętno,
Nad żaglem trzeszczą maszty przegniłe...
To tylko żyje, co żyć ma siłę!
A nam tymczasem młynek na strudze
Obraca plewy swoje i cudze...
Górą mielizny! Na głębiach — giną.
Niech żyje wino!...



LIV. W WERONIE.



Do ołtarza miłości pielgrzymuję cicha,
Płomień niosąc na ustach, a w sercu tęsknotę;
Na drogę moją słońce rzuca róże złote,
W młodocianych winnicach przelotny wiatr wzdycha:
— O Giulia![1]

Z daleka idę. Brzozy te białe, co stoją
I płaczą w kraju moim, szeptały o tobie,
A słowik, co dziś śpiewa tu, na twoim grobie,
Namiętne pieśni rzucał w bezsenną noc moją,
— O Giulia!

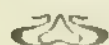
Drogę do ciebie serca wskazało mi drżenie
I szmery pocałunków w powietrzu uśpionem
I róża ta, co płonie rozchylonem łonem,
I od skrzydeł gołębich padające cienie,
— O Giulia!...

Więc tutaj, jak zraniony ptak, tęsknymi loty
Dążyłam, by o kamień oprzeć senną głowę
I śnić wonie jaśminów, noce księżycowe
I czuć dreszcze i żary tajemnej pieszczoty,
— O Giulia!...

---

[1] Julia (Giulia) Capuletti, bohaterka tragedyi Szekspira p. t. »Romeo i Julia«, której dom i grobowiec pokazują w Weronie.

Lecz błagam, chciej przebaczyć samotnej pątnicy,
Że zamiast kwiecia, zamiast weselnego pienia
Do grobu twego niosę zadumę milczenia
I czoło pochylone i żar łez w źrenicy...
— O Giulia!...



LV. PAMIĘCI ZALESKIEGO BOHDANA[1].



Ojcze! Słyszycie, jak Ukraina
Huka a klaszcze a woła syna...
Jak odhukują głosem kurhany...
— A gdzie nasz śpiewak? A gdzie wybrany?

Czym mu nie dała nad stepem mocy?
Ciszy w poranek? Harf srebrnych w nocy?
Czym nie karmiła kwieciem a mlekiem —
I starej sławy echem dalekiem?

Czylim nie przędła z blasków miesiąca
Strun, w które dumka serdeczna trąca?
Czylim nie tchnęła w teorban ducha?
Czy Dniepr mój siny pieśni nie słucha?

Rusałkiż[2] moje nie dosyć wdzięczne?
Nie dośćże ciche noce miesięczne?
Nie dośćże złota słomiana strzecha?
Czy brakło w stepie na rozhuk — echa?...

Cóż to, że wzgardził swobodą naszą?
Ej, czary ty mu zadałaś, Laszo!

[1] Józef Bohdan Zaleski — znakomity poeta liryczny, ur. w r. 1802 we wsi Bohaterce na Ukrainie, um. 31 marca 1886 r. w Villepreux pod Wersalem.

[2] Rusałki — boginki wodne w podaniach ukraińskich.

Ty mi uniosłaś na łzy, gorycze
Prześpiewne ptaszę moje słowicze...

Ej, czary ty mu zadałaś! Oto
Gwiazdy mi mdleją długą tęsknotą,
Za owych dumek i szumek rojem,
Co się w powietrzu goniły mojem.

Pod Iwanhorą[1] step buja głuchy,
Po nocach tęsknią praojców duchy,
A bezdziedziczna i zapomniana
Rdzawieje we łzach gęśla Bojana...[2]

Roś[3] i Rosawa[4] milkną, ej, głuchną!
Z hetmańskich mogił sypie się próchno,
A niemasz, niema rozbudzić komu
Życia w sierocym i pustym domu!

Gdzież to mój śpiewak?
...Ojcze, słyszycie?
Uderzcie w struny! Tchnijcie w nas życie,
Niechaj »podzwonim«[5], słabi i mali,
Ku wielkim ojcom w szable ze stali!

Pomiędzy zmierzchem naszym a świtem
»Most kalinowy«[6] rzućcie błękitem

---

[1] Iwanhora — góra panująca nad miastem Rzyszczewem w gub. i pow. kijowskim; na niej ruiny zameczyska.

[2] Bojan — mityczny wieszcz słowiański, znany jedynie z »Pieśni o pułku Igorowym«, gdzie jest wnukiem bożka Welesa i ma przydomek »wieszczy«. Zaleski rozpowszechnił nazwę, często w swych poezyach wspominając o Bojanie.

[3] Roś — rzeka na Ukrainie, prawy dopływ Dniepru.

[4] Rosawa (u Zaleskiego: Rasawa) — rzeczka na Ukrainie, lewy dopływ Rosi. Obie nazwy »Roś—Rosawa« powtarza Zaleski kilkakrotnie w utworze »Skalna czajka«, tęskniąc do stron rodzinnych.

[5] Wyraz Zaleskiego.

[6] »Most kalinowy« utwór poetycki J. B. Zaleskiego. »Kalinowy most (w pojęciu ludu ukraińskiego) — jakaś czarodziejska kładka

I niechaj po nim kroki grzmiącemi
Do obiecanej lud wejdzie ziemi!

Na Ukrainie i na Koronie,
Jako na strunach, połóżcie dłonie;
Niech burzą duchów zagrzmi pieśń nowa,
Aż jej dwa morza podadzą słowa.

Grzmijcie nam w struny śpiew Tyrteusza[1],
Co martwych wskrzesza, co zimnych wzrusza,
Niechaj poczuje naród, że jeszcze
Wiodą go w chwałę lutnie i wieszcze.

---

na wodach żywota, po której omamienie po omamieniu lat wiosnianych wymykają się niepowrotnie« objaśnia poeta (Pisma, wyd. zbiorowe. Lwów 1877, I, 256).

[1] Tyrteusz (Tyrtajos) — poeta ateński, żył w czasie drugiej wojny messeńskiej. Wedle podania miał być kulawym bakałarzem w Atenach, którego Ateńczycy, jakby na wzgardę, posłali Spartanom, gdy ci z porady wyroczni wyprawili do Aten poselstwo z prośbą o wodza; Tyrteusz jednak swemi piesniami obudził taki zapał w Spartanach, iż wreszcie, po długich niepowodzeniach, stanowcze odnieśli zwycięstwo. Zachowały się trzy elegie bojowe Tyrteusza (Por. »Liryey greecy«, Kraków, 1883).



LVI. POD DOGALI[1].



Byłem tam z nimi — niech mnie nikt nie pyta,
Czy duchem we śnie, czy na jawie ciałem —
Byłem tam z nimi i sam ich widziałem.
A kiedy myślę o tem, płacz mnie chwyta
I staję przed tym długim, trupim wałem,
A dusza we mnie, jak harfa rozbita.

Ogień mam dotąd w piersi i w źrenicy
Od wrzących piasków tych, na których padli
Prostą i wązką linją — ci wybladli,
Których grobowa nazwa — męczennicy.
Ogień mam dotąd w piersi... Tak się kładli
U Termopilów Sparty wojownicy.

Za szańcem trupów garstka żywych stała,
Dwunastu ludzi było — garstka marna!
A już ich kryła dymów chmura biała,
A ziemia była dysząca i parna
I bicia serc tych ostatnich słuchała,
Wielka umarłych matka, wdowa czarna.

Do strzału wszyscy stanęli złożeni,
A Christophoris sam stoi u czoła.

[1] W wojnie Włochów z Abissynią trzy kompanie włoskie, obskoczone nagle przez hordy Abissyńczyków d. 26 stycznia 1887 pod Dogali, zostały niemal zupełnie zniesione (27 oficerów i 407 żołnierzy zabitych, 1 oficer i 81 żołnierzy rannych).

On wie, że wodzem jest trupów i cieni,
Że tu nikt śmierci wydrzeć się nie zdoła;
Zachwycił wzrokiem słonecznych promieni:
— Cześć tym, co legli! Prezentuj broń! — woła.

I pod strzał piersią zwróciwszy się hardą,
Śmierć salutuje przed garścią żołnierzy.
Stanęli frontem, ujęli broń twardo,
I — »Cześć umarłym!« po ustach im bieży.
Więc wróg, zdumiony tą życia pogardą,
Pod cynglem trzyma ich i długo mierzy.

Błysnęło. Świat się hukiem wstrząsł. Dym siny
Buchnął i wzleciał kłębami białemi...
A kiedy opadł, już z mężnej drużyny
Nie został żaden pomiędzy żywemi;
Wszyscy odeszli do cichej krainy,
Gdzie wojen niema, ni ran, ni nędz ziemi.

I u Dogali stoków tak, jak stali
Pod tą komendą śmierci, tak polegli
W tej afrykanskiej, czerwònej batalji,
Z drzewca chorągiew zdarłszy, której strzegli,
Broń prezentując, z imieniem Italji
Na ustach, w której ognisk swych odbiegli.

O słońce! Jeśliś ty widziało z góry
Ten wielki, cichy skon, te skwarne piaski
I nie zczerniało kirem żadnej chmury,
Lecz na te trupy rzuciło swe blaski,
Jeśli to prawda, to wskróś tej natury
Nie niema oprócz zimnej, pustej maski!



LVII. MATCE.



Słyszę wołanie twoje. Szeroko po świecie
Leci głos trwożny matki, zlęknionej o dziecię.
Serce w nim bije, w dzwon go spiżowy zamienia...
Słyszę cię, wskróś własnego bólu i milczenia.

Lecz złą obierasz drogę. O, nie do szczęśliwych
Wołaj! O, nie do matek wołaj synów żywych!
Nie do tych, co głów drogich chciwem okiem strzegą
I trosce twojej mówią: Co mi? Ja mam swego!

Ty idź po wielkich, smutnych, opuściałych drogach,
W domostwa czarne wstępuj i siadaj na progach
Które anioł w noc klęski, znak kładąc, pomijał[1],
Gdy synów pierworodnych mór matkom zabijał.

Ty idź do głośnej jękiem skróświekowym Ramy[2]
I górę przekrocz trupa i stań u tej bramy,
Którą syny umarłe wynoszą Racheli...
Tam wołaj, tam zaklinaj przez kość, co się bieli!...

Ty idź na bujne łąki, stojące w łez rosie,
Gdzie kosi śmierć i kładzie pokos na pokosie...

---

[1] Mojż. XII, 12—13.

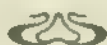
[2] »Głos w Rama słyszany jest, narzekanie i płacz bardzo gorzkie; Racheli płacząca synów swoich nie dała się pocieszyć po synach swoich przeto, że ich niema« (Jerem. 31, 15, słowa powtórzone w ewang. św. Mateusza 2, 18).

Gniazd szukaj, z których jastrząb słowiki wybiera,
Idź w bór ludzki, gdzie rąbie odwieczna siekiera.

Na stare idź cmentarze, co grobów, twą nogą
Deptanych, w rowach swoich pomieścić nie mogą;
Tam pomiędzy postacie, które wiatr ugina,
Patrz pilnie — szukaj matki umarłego syna.

Poznasz ją: stoi cicha, drżąca, bez podpory,
Na twarz jej zgasłą biją mogilne kolory
Ziemi, gdzie zakopaną ma nadzieję swoją...
Poznasz ją: czarne sosny tak w wyrębach stoją.

Ona ciebie zrozumie; ją pochwyć za szatę
I prowadź ją w poddasze twoje, czy komnatę
I mów jej słowa ciche, nagłe i gorące...
Mów szeptem, bo się zbudzi dziecię twoje śpiące.



LVII. Z ODDALI.



Czekajcie mnie, czekajcie mnie,
Aż spadną jasne śniegi!...
Może ja wrócę w mroźnej mgle
Na własne, ciche brzegi...

Może w gwiaździstych szronów noc
Z stygnącem w piersi tchnieniem,
Przez długich tęsknot gnany moc,
Przylecę choćby cieniem...

I stanę wpośród białych ścian
Pod jarzącymi błyski,
Nie czując starych moich ran,
Wskrzeszony przez uściski...

I naszych sosen wetchnę woń
Z jasnej choinki dziatek...
I zwiędłą, wyschłą moją dłoń
Wyciągnę po opłatek...

O! gdzie ten dom, gdzie jest ten próg,
Wysoki a lipowy,
Gdziem słyszał kiedyś: »Prowadź Bóg!«
Gdziem słyszał: »Bywaj zdrowy!«

Tam w śnieżnych wichrach ziemi szmat,
A nad nią strzecha świeci...
Słomiana strzecha naszych chat,
Gdzie dusza moja leci...

O, długież noce, długie dnie
Mojej tułaczej jazdy!...
Czekajcie mnie! Czekajcie mnie,
Aż błysną pierwsze gwiazdy...



OBRAZKI

LVIII. SCLAVUS SALTANS[1].



Maro swych gości po uczcie prowadzi,
Gdzie zakupieni wczora niewolnicy
Na zgniłej słomie, wpółnadzy i bladzi,
Wypoczywają, zamknięci w piwnicy.
Maro — to znawca; on swoje obole[2]
Wie, na co wydać, krwi dobrej zna cenę:
Jak Amor każde u niego pacholę,
A mąż — gladjator[3], choć dzisiaj w arenę![4]

---

[1] Myśl do utworu podał zapewne ustęp z książki K. Szajnochy p. t. »Lechicki początek Polski« (wyd. I, str. 313): »Kiedy inne narody tylko w oręż i maczugę wierzyły, gadatliwy, wesoły Słowianin z gęślą w ręku bawił siebie i innych. Większa połowa świata uderzała w puklerze, a Słowiaństwo pląsało i śpiewało. Z chaosu wojennych krzyków i gwałtów tamtoczesnych brzmią ku nam dwa dziwnie odmiennej, dziwnie dziecinnej treści wyrazy: *Sclavus saltans!* »Słowianin — skoczek!« Na czarnej chmurze ówczesnych dziejów świata, jak biały ślad przelatującego po niej gołębia, bieleje sielanka pląsającego w pętach Słowiaństwa«. Przysłowiowy dziś *Sclavus saltans* pochodzi z połowy IX wieku po Chr. i wygląda w swojem źródle dość kuso; oto dosłowny cytat: »Tu psalterium arripe, puto, non alicuius mimi ante ianuam stantis, sed neque *Sclavi saltantis*« (Epistola Ermenrici Augiensis in cod. n. 265. Pertz, Monum. Germ. Scr. II, 101).

[2] O b o l (ὄβολος) — moneta ateńska, szósta część drachmy (franka); tu obole w ogólnem znaczeniu: p i e n i ą dz e.

[3] G l a d y a t o r — szermierz (zwykle niewolnik), mający walczyć na popis w amfiteatrze.

[4] A r e n a (łac. p i a s e k) — środkowa część amfiteatru, gdzie się odbywały śmiertelne walki gladyatorów.

Ot, pierwszy: Numid[1], nabytek wspaniały!
Tors, jakby z bronzu, a włos, jak lwie grzywy,
Rzut oka, zda się, przekuć można w strzały,
Nerwy drgające wyciągnąć w cięciwy!
Przepyszny towar! Gdy Maro go nogą
Kopnął, wołając: »Wstań, bydlę!« twarz dzika
Spłonęła jakąś ognistą pożogą
I ryknął wściekle: »Nie budź niewolnika!«
Co za głos! Wstrząsła się podziemna cisza...
Lentulus w strachu zgubił wieniec róży...
Wielcy bogowie!... Na brodę Jowisza,
Zda się, jak gdyby wołał: »Nie budź burzy!«
Słychać, jak kędyś powstaje bezładnie
Pomsta, co kiedyś nad światem zapadnie...
Warczącą przepaść zgrozy słychać zdala...
Drżyjcie, to Romę niewolnik obala!
Oto powstają wraz z klątwy tej echem
Gromy strasznego stuleciom wybuchu...
Goście pobledli, a Maro z uśmiechem
Rzekł: »Przez Herkula![2] wszak on na łańcuchu!«
Lecz biesiadnicy cofali się żywo...
Maro ich tedy ku innej wiódł stronie,
Gdzie, jak łuk zgięty w pyszną linię krzywą,
Stał Grek młodzieńczy, ukrywszy twarz w dłonie,
I płakał. Biada, kto płacze w niewoli!
Łza, jak rdza, męską moc ducha przejada...
Kto w więzach słabnie, jest godzien swej doli...
Rozpaczającym niewolnikom — biada!
On rodzinnego nie ujrzy już nieba,
Ni na igrzysku nie chwyci w lot dzidy,
Rzuconej ręką gibkiego efeba...[3]
Łańcuch rwą tylko lwy, albo Numidy!
Łzy — to zbyt wiele, i łzy — to zbyt mało...

[1] Numid — niewolnik z Numidyi (dziś zachodni Algier).
[2] Przez Herkulesa — zaklęcie rzymskie.
[3] Efeb (ἔφηβος) — młodzieniec od 18-go roku życia.

Goście milczeli. Z zapałem artysty
Wskazywał Maro, jak piękne to ciało
Określa kontur pogodny i czysty.
Wtem z boku nuta wesoła dolata...
To »sclavus saltans« [1], Słowianin wpół dziki;
Wszędy mu dobrze — i wszędy mu chata,
Byle miał pląsy i trochę muzyki!
Z młodzieńczej wierzby naciąwszy gałęzi,
Uczynił sobie grające narzędzie,
Skacząc, zapomniał, że łańcuch go więzi...
— Och! niewolnikiem ten był, jest i — będzie!

[1] *Sclavus saltans* — niewolnik tańczący. *Sclavus* — gra wyrazów: niewolnik – Słowianin. Wyraz niemiecki *Sklave* powstał w czasach, kiedy Niemcy prowadzili niszczycielskie wojny z zachodnimi Słowianami i oznaczał pierwotnie słowiańskiego jeńca, następnie przybrał znaczenie niewolnika i od Niemców przejęli go Anglicy (slave), Francuzi (esclave) i Włosi (schiavo).



LIX. CZY ZGINIE?



Między stosami tłuczonych kamieni,
Na których ludzkie łzy drżały, czy rosa,
Szła wązkim rąbkiem przydrożnej zieleni
Błękitnooka i złocistowłosa.
Drobne serduszko pod nędzną odzieżą
Tak się trzepało, jak ptaszek ukryty;
Szła i wznosiła oczęta w błękity,
Jak ci, co smutni są, a przecież wierzą.
Za nią została z dymami czarnemi
Wioska rodzinna i puste jej pola
I wiatr, co lata ze świstem nad niemi
I zda się jęczeć i wołać: »Niedola!«
Za nią zostały te szmery kojące,
Którymi cisza usypia tęsknotę,
I szumy lasów i kwiatki te złote,
Co pierwsze wschodzą w przednowek na łące,
I młyn, co huczy i straszy i gderze,
I rozbryzgana w jutrzenki i tęcze
Rzeczka, co szepce wieczorne pacierze,
A nocą przędzie mgły srebrne, pajęcze...
Za nią została rodzinna jej chata,
Z której ją bieda wypchnęła za progi,
I szmatek ziemi jałowy, ubogi,
Co rodzi żyto raz w każde trzy lata,
I mały Jasiek, co w zgrzebnej koszuli
Nosi wczorajsze zgłąbiałe ziemniaki,

I Burek, co się tak łasi i tuli,
I wierzby krzywe nad rowem i krzaki
I krzyż spróchniały i stare mogiły
I zapomniana socha na ugorze,
Przy której ojciec padł kiedyś bez siły,
Czując, że dzieciom chleba nie wyorze...
Wszystko zostało! Aż w piersiach coś boli
I takie krwawe to niebo wieczorne...
Matka trzydniówką odrabia komorne,
A ty, sieroto, idź, szukaj swej doli!
Hej, mocny Boże! Hej, mocny Ty Boże!...
Iść ciężko... cięższej umierać od głodu!

Podniosła oczy. Tam, w łunach zachodu,
Stolica gore i kipi, jak morze,
Zda się, że od niej żar bucha i parzy...
Jakieś wołania i śmiechy i jęki...
U spodu ciemne mrowisko nędzarzy,
A nad niem nuta rozpustnej piosenki...
Dech przyśpieszony w powietrze uderza,
Zmieszane tłumy prą naprzód i śpieszą...
Na bok, kto nie masz złotego puklerza:
Zgniotą cię, zdepcą, a potem — ośmieszą!

O miasto! wielki żądz steku i brudu,
Co zwodnym blaskiem przywabiasz z daleka,
Powiedz, co spotka i co tutaj czeka
To ufne, czyste dziecię twego ludu?
Czy pójdzie ono, jak poszło tysiące,
Spodlone, w gorzką poniewierkę losu,
Tak, że ni oczu obrócić na słońce,
Ni się ośmieli podnieść w niebo głosu?
Czy znajdzie w tobie ciche przytulenie,
Jako sierota w braterskiej drużynie?
O miasto wielkie! na swoje sumienie
Bierzesz to dziecię!... Czy zginie?



LX. JAŚ NIE DOCZEKAŁ.



W ubogiej izbie gość zjawił się błogi:
Słoneczny promień wiosenny, majowy!
Wszedł przez okienko z szybami drobnemi
I jasnym snopem rzucił się po ziemi,
Jak złota strzała padł na stół sosnowy,
Na deski starej, spaczonej podłogi,
Na tapczan nędzny, zasłany barłogiem,
Na komin pusty, zimny, bez ogniska,
Na obraz, który jaskrawie wybłyska
Złocistą glorją w poddaszu nędzarza,
Tak, jakby mógł Ten, co biednych jest Bogiem
I miłosierdziem i smutnych odwagą,
Gromadzić skarby u swego ołtarza
I stać w purpury blaskach i kamieni,
Gdy ludzie głodni, nędzni, opuszczeni,
Korząc się przed nim, biją w pierś swą — nagą!

Był to niedzielny poranek wiośniany.
W izbie wyrobnik siedział z zgasłą twarzą
U pociemniałej i wilgotnej ściany,
Po której zamróz kroplami ociekał...
Aż z dum swych ciepłym zbudzony promieniem,
Posłyszał wróble, co na dachu gwarzą;
Spojrzał po izbie okiem smętnem, mgławem,
Potem na jasność tę ożywczą słońca

I szepnął z cichem, stłumionem westchnieniem:
»Jaś nie doczekał!«
I otarł grubej koszuli rękawem
Łzę, co po twarzy toczyła się, drżąca
I taka mętna i ciężka i wielka,
Jakby to wody nie była kropelka,
Lecz kamień, który wyrzucony z duszy,
Padnie w głębiny i ziemię poruszy.

Zima ta ciężka była. Śnieżne duchy
Pomiędzy ziemią latały a niebem,
Białemi skrzydły zakrywszy błękity,
A mroźne wichrów północnych podmuchy
Dreszczem wstrząsały ubogie te ściany,
Wśród których nędzarz tak rzadko jest syty
Twardym i czarnym niedoli swej chlebem;
Tak biedne nosi na grzbiecie łachmany,
Tak ciężko musi pracować na dzieci,
Wśród skrzących mrozów i wietrznej zamieci!
Zima ta ciężka była. Na kominie
Ogień nie co dnia rozniecał się lichy,
Nie co dnia ciepłą gotowaną strawę.
Ojciec przychodził wieczorem bez siły,
Nie mogąc dźwignąć siekiery, ni piły,
I padał spocząć, jak martwy, na ławę...
A Jaś tymczasem, w nędznej koszulinie,
Coraz to bledszy, coraz bardziej cichy,
Nakształt mdlejącej lampy lub pochodni
Zjadał kęs chleba — i siadał na ziemi,
Patrząc na ojca oczyma smutnemi,
Jak ci, co mówić nie śmią, że są głodni!

Wreszcie z tapczana nie podniósł się wcale,
Ojca witając z daleka — uśmiechem...
Przeląkł się nędzarz, chwycił go w ramiona,
W piersiach mu grały i łkania i żale...
Noc całą dziecko zagrzewał oddechem,

Bo mu się zdało, że stygnie, że kona...
Modlił się, płakał, o ściany tłukł głowę,
A ściany skrzyły się, jak djamentowe...
Bo zima na nie rzuciła płaszcz biały,
Łzy na nich marzły — i jak perły, stały.

Rankiem wyrobnik zastawił swą piłę,
Porąbał stołek, rozpalił ognisko,
Przyzwał lekarza. Lekarz, człowiek młody,
Oświadczył, że tu jest powietrze zgniłe,
Że straszna wilgoć ma tutaj siedlisko,
Że dziecku trzeba dać lepsze wygody,
Izbę obszerną, jasną i ogrzaną,
Ciepłe okrycie, a przytem co rano
Posiłek lekki, pożywny, gorący.
Zapewnił nadto, że jeśli chłopczyna
Wiosny doczeka, to wzmocni go słońce.
Wreszcie oświadczył, że mróz — trzaskający!
I wyszedł. — Ojciec stanął, jak zmartwiały,
We drzwi wlepiwszy źrenice błyszczące...
A wiatr tymczasem rozmiatał z komina
Iskry i dymy i w szyby tak siekał,
Jakby brał szturmem tę izbę ubogą.
Blada twarz chłopca zrobiła się sina...
Do ojca sztywne wyciągnął rączęta,
Rzucił się... wargi drobne mu zadrgały...
A śmierć, srebrzystą szatą owinięta,
Wzięła go z sobą tajemniczą drogą...
Promienia słońca Jaś już nie doczekał!

W mogiłce leży i nigdy mu duszy
Żadne już światło nie zbudzi, nie wzruszy...
Nigdy nie wzniesie pogodnych swych powiek
Na wielkie cuda tworzącej przyrody
I nigdy zapał do wiedzy, swobody
Nie drgnie mu w piersi okrzykiem: »Tyś człowiek!«

Ach, ileż takich mogił jest na ziemi
I jakże smutne są takie mogiły!
Ludzkość żyć winna siłami wszystkiemi,
A nędza codzień odbiera jej siły...
Ten szereg drobnych grobów wśród cmentarza,
Co myśliciela smętnego przeraża,
To siew bez plonu, rzucony na marno,
Kwiat bez owocu — i stracone ziarno.
Poprzez mogiły, gdzie śpią te dzieciny
W milczeniu śmierci przeraźliwem, głuchem,
Ludzkość, uboższa ramieniem i duchem,
Idzie tak wolno, jakby cel się zwlekał!
O bracia, czy w nas wcale niema winy,
Że słonka Jaś nie doczekał?



LXI. DWIE WIOSNY.



W starej arkadzie, pod zczerniałą bramą,
Lekko draśnięte skośnym błyskiem słońca,
Głębokie cienie nagle się rzucały,
Jak noc, zraniona ostrzem złotej strzały.
Na tem flamandzkiem tle[1], objęta ramą
Grubych występów muru i akantów,
Niby obrazek godny dyletantów,
Stała dzieweczka drobna, złotowłosa,
Kształtów znikomych, wybladła i drżąca,
Nędznym łachmanem odziana i bosa.

Dziecko to jeszcze było wiekiem; przecie
W jej zadumanej, zmąconej źrenicy
I w ustach bladych, które bez uśmiechu
Lekko otwarte drgały, w osłupieniu,
Z jakiem się naprzód pochyliła cała,
Znać było, że już niema na tym świecie
Dla tego dziecka żadnej tajemnicy...
Że zna pokusy i nędzy i grzechu
I odrętwienie ciemnoty i winy,
Głodu i chłodu posępne godziny
I łzy i krzywdy i płomień ponury,
Co plami czoła i przegryza ciała,

[1] T. j. na tle, jakby je wymalował malarz ze szkoły flamandzkiej czyli belgijskiej, która kwitnęła w w. XVI i XVII.

I czarne piętna wypala w sumieniu...
Że zna już błoto, w którem dusza biała,
Nie mogąc skrzydeł rozwinąć do góry,
Z dawna już szaty swoje pokalała...
I nie jest prostą już, ani dziecinną,
Ale zdeptaną, zabitą — i winną.

A przed nią w wielkim koszu, wśród zieleni,
Wiosenny towar, pełen barw i rosy:
Blade narcyzy, stokrocie puszyste,
Ogromne bratki, w fioletach całe,
Dzwoneczki modre, jak jasne niebiosy,
Róże, szkarłatne jedne, drugie białe,
Konwalje smukłe, wonne i śnieżyste,
I tulipanów kielichy z płomieni...

Kwiaty te, ledwo wyniknęły z ziemi,
Znalazły światła i ciepła dostatek
I napój rosy, ożywczy, perłowy,
I w górę jasne podnosiły głowy
Wśród blasków słońca, wschodzących nad niemi...
A tak ich strzegły ogrody i lasy,
Że pory swojej i barw cudnych krasy
Zwinięty w pączku doszedł każdy kwiatek.

Ale dzieweczkę tę, co stoi biała,
Nędza zrodziła i nędza chowała,
Ulica była jej szorstką mistrzynią...
Życie bezwstydne jest wobec nędzarzy!
Bez łun rumieńca, bez osłon na twarzy,
W swem obnażeniu i w ranach swych stoi
U pierwszych wrażeń przejrzystych podwoi
Tak bezpośrednio, jaskrawie i blizko,
Że dziecko, co się rozstało z kołyską,
Wie już, co starcy zniepRawieni czynią,
I po imieniu zwać złe się nie boi,

I świat dla niego nie jest już świątynią,
Ni serce ludzkie najczystszym z ołtarzy...

Myślicielowi, co w ranek majowy
Szedł tam, milczący, samotny, surowy,
Ważąc łez ciężar, co ziemię przyciska,
Te dwa tak różne, zbliżone zjawiska,
Te dwa odrębne, a pokrewne światy,
Dziecko to zwiędłe i świeże te kwiaty
Dawały widok smętny i żałosny...
Spojrzał z boleścią — i szepnął:
»Dwie wiosny!«



LXII. Z SZOPKĄ.



Przed dworskim gankiem stanęło ich czworo,
Główki na mrozie odkrywszy z pokorą.
Zwyczajnie, dzieci, z maleńka już karne,
Wiedzą, że dwór jest rzecz pańska, wielmożna,
Nie to, co chaty ich, nędzne i czarne,
Gdzie ledwo śnieżnej zamieci ujść można!
Nie wiem, czy które z tych biednych usłyszy
Kiedy w swem życiu, co godnem jest cześci;
Nie wiem, czy przyjdzie kto, by w chaty ciszy
Zasiąść do wielkiej lat dawnych powieści;
Czy im kto powie, jak kochać potrzeba
Zagon ojczysty, co daje kęs chleba,
Jak cudze prawa szanować, jak żywem
Poczuć się w wielkim łańcuchu ogniwem.
Lecz wiem, że z dawna uczono batogiem
Odkrywać głowę przed pańskim tym progiem.
Stanęły zbite w gromadkę; nad niemi
Jaskrawa gwiazda na żerdzi wybłyska,
Ścieląc snop światła krwawego po ziemi...
Kometa drżąca, dziwna, bez nazwiska,
Co raz do roku zjawia się i świeci
Ponad głowami bosych, chłopskich dzieci...
Drżące od zimna podniosły się głosy
I uderzyły po śnieżnej przestrzeni,
A noc słuchała, smętna, a niebiosy
Pełne się zdały iskier i płomieni

I ech żałosnych, zmieszanych w rozdźwięki,
I w jakieś ciche westchnienia i w jęki.

Najmłodszy, dziecko drobne, co z drugiemi
Stał w pośród jasnej okien dworskich łuny,
Odziany w łachman, z stopami bosemi,
Umilknął nagle, jak rwące się struny...
I ponad gwiazdą, klejoną z tektury,
Wielkie i smutne oczy wzniósł do góry
I myślał sobie: »Czemu to, mój Boże,
Choć Chrystus przyszedł, tak źle jest na świecie
I czarnej mąki garść tylko w komorze?
I niema ciepłej sukmanki na grzbiecie?
I tatuś, taki pijany z wieczora,
Matulę bije, choć płacze i chora?...
Czemu to ludzie w przednowek tak bladną
I jakby cienie, po drogach się włóczą?
A dzieci we wsi z maleńka już kradną?
A jego dotąd na książce nie uczą?
Choć radby wiedzieć, co jest tam daleko,
Het, het, za lasem, za młynem, za rzeką!...
Widać dla chłopów nie przyszedł Bóg może?
Wszakże, choć co rok do dworu chłopięta
Idą z kolędą i z szopką w tej porze,
On przecie nigdy, jak żyw, nie pamięta,
Żeby kto z dworu do chaty przychodził
I mówił: »Bracia, Chrystus się narodził!«
Czemu?« —

O dziecię! mgła nocy zasłania
Dzień, co odpowie na twoje pytania...
Och! oby tylko nie wzeszedł on sądem
Klęsk ostatecznych nad morzem i lądem!
Och! oby tylko wiekowi przyszłemu
Grom pomsty twego nie powtórzył: »Czemu?!«



LXIII. NA DNIE PRZEPAŚCI.



Tam, skąd anioły odlatują stróże,
Oczy zakrywszy skrzydłami białemi,
Gdzie jest najkrwawsza z ran krwawych tej ziemi,
Gdzie w żarach więdną jednodniowe róże,
Gdzie hańba ściera na upadku progu
Z czół młodocianych jasne ducha piętna,
Gdzie jest noc zawsze, noc ciężka, noc smętna,
W którą nikt nie śni o świcie, o Bogu —
W jaskrawym blasku, co rzuca się złoty
Na wstrętne ściany i ohydne sprzęty
I drży, jak gdyby przerażeniem zjęty,
Nędzne, nieszczęsne, zeszły się istoty.

Wpośród nich stanął grajek ślepy, siwy,
Co miał wesoło przygrywać do balu...
Córka mu dzisiaj skonała w szpitalu,
W oczach miał ogień i krew... Nieszczęśliwy
Tak się w tej swojej pogrążył boleści,
Że gdy strun zeschła dotknęła się ręka,
Pełna łez, żalów i westchnień piosenka,
Jak ptak, wzleciała w tem miejscu bezcześci
I wielkim duszy rozległa się krzykiem,
Wstrząsając ściany te z ogromną siłą,
I przemówiła boleści językiem,
Jakoby skarga nad świeżą mogiłą...
  tak rozniosła się, jak wichrów szumy

I jako grzmiące w świątyni organy,
I znowu cichła wśród smętnej zadumy,
Jako tęsknoty jęk powstrzymywany...
I rozsypała się srebrnymi tony,
Jak rosa, która polne róże poi...
I zaszumiała, jako las zielony,
Co we mgłach kędyś zadumany stoi...
I tak, jak strumień popłynęła cichy,
Co niesie łąkom łzy swoje perłowe...
I zadzwoniła, jak białe kielichy
Leśnej konwalji w poranki majowe...
Cisza... Nikt nie śmie przerwać dziwnej pieśni...
Piersi westchnieniem podnoszą się głuchem;
Tak więzień wstrząsa przez sen swym łańcuchem,
Gdy śni swobodę wśród więziennej pleśni.
Jakieś wzruszenie, dawno niezaznane,
Przyśpiesza serc tych obumarłych bicia...
Co utracone, co było kochane,
Budzi się w piersiach i wstaje do życia.
Na ustach niema sztucznego uśmiechu,
Który tam widniał, jak znak potępienia...
Wzrok, co przed chwilą miał zuchwalstwo grzechu,
W spuszczonych rzęsach szuka sobie cienia...
Cisza... Pieśń leci, jak odgłos nędz ziemi,
W westchnienia, jęki i skargi rozbity,
I wstrząsa ciche i senne błękity
I płacze, jakby łzami gorącemi,
I gaśnie, niby konające tchnienia,
W coraz to cichsze rozłamana dźwięki.

Wtem naraz, wpośród smętnego milczenia,
Zabrzmiała nuta znajomej piosenki...
Lud ją nasz śpiewa w biednych swoich chatach,
Powiewy wiosny roznoszą jej echa,
Matka się przy niej do dziecka uśmiecha,
Skowronki gubią ją na polnych kwiatach...
Piosenka prosta, znana. Nieszczęśliwe,

Ślepego grajka otoczyły kołem,
A głosy, ciche zrazu i trwożliwe,
W chór się złączyły i uniosły społem...
Nędzne śpiewaczki, wzruszone i drżące,
Znów odzyskały na jedną godzinę
Niewinność serca i dom i rodzinę
I spokój duszy i Boga i słońce!

W pośrodku sali stało dziewczę blade,
W tył przechyliwszy drobną swoją głowę,
A włosy bujne, rozwiane i płowe,
Obejmowały ją w złotą kaskadę.
Przymknęła oczy, jak ptaszę zmęczone,
W nucie piosenki utopiona cała...
– Ach! to jej strony, jej strony rodzone!
Wioska pod lasem i chata w niej biała...
I siwy ojciec, żołnierz kościuszkowski,
I matka stara, co lny przędąc cienkie,
Głosem, złamanym przez lata i troski,
Tę samą niegdyś śpiewała piosenkę...
To zapach siana, to kwiecie tarniny,
To na rozstaju pod borem mogiła...
To dym nad chatą wijący się, siny...
Studnia z żórawiem, skąd wodę nosiła...
Pole i miedza i struga i grusza
I polne maki, jaskrawo kwitnące...
I staw, jak modry pierścień, w pośród ziela...
To dzwon niedzielny, to wiejska kapela...
Ach, to jej Janek! To druga jej dusza! –
Śpiewa... W pamięci błyska, jak cień krwawy,
Panicz-sokolik z białego tam dworu...
I las i łąki, pachnące otawy
I pocałunków szmer... i szept wieczoru...
I chłodna nocka... i taka woń świeża...

Z przymkniętych oczu łzy lecą gorące...
Ktoś wszedł. Do balu podano wnet hasło.

Wstrzęsło się dziewczę; śmiech ostry i suchy
Z drobnych ust wybiegł... zwinęła w kłąb włosy
Ruchem bachantki...[1] widzenie zagasło...
Umilkły w piersiach śpiewające głosy,
I wszystkie dobre rzuciły ją duchy...
I pierwsza padła w objęcia tancerza.

[1] Bachantka — wesoła aż do szału towarzyszka Bachusa, boga winnej latorośli.



LXIV. CHŁOPSKIE SERCE.



W tłumie, na mrozie stanęła pod ścianą,
Okryta starą, mężowską sukmaną.

Posępna rzecz jest ta siwa siermięga,
Przesiąkła potem i łzami i zdarta,
Na zgiętym w pracy i niedoli grzbiecie
Nędzarza, który nigdy z ciemności nie sięga
Do światła żadną ożywczą nadzieją...
I smętna rzecz jest i zadumy warta
I sama w sobie taka żałośliwa,
Jakby nie łachman, ale rana żywa
Na narodowem ciele się krwawiąca...
Kiedyś, gdy wichry i burze przewieją
I rozbłękitni się w sobie wiek słońca,
O tej siermiędze mówić będą w świecie
I zwać jej dzieje ludu epopeją...
I może wtedy nawet my, my sami
Wśród narodowych skarbów i pamiątek
Ten nędzny, zgrzebny, poszarpany szczątek
Chować będziemy — i oblewać łzami!

Pół dnia już stała tak, nieporuszona,
Bezwładnie oba zwiesiwszy ramiona,
Patrząc upornie na gmach, kędy w sali
Rekrutów strzygli i mundurowali,
W ręku ubogi węzełek trzymała —

Chudoba syna, mizerna i licha...
Twarz jej wygasła, pożółkła, zmartwiała,
Jak pustka, była posępna i cicha,
I tylko usta zacięte, drgające,
Jakiś krzyk duszy zdradzały ogromny,
Co mógł wybuchnąć dziki, nieprzytomny,
I bić w niebiosa i wstrząsać to słońce,
Co bezpromienną i zimną swą głowę
Ukryło kędyś za chmury śniegowe.

Sąsiad przemówił do niej: »Pochwalony!«
Odrzekła na to jękiem jakimś głuchym...
Pierś jej w śmiertelnej podniosła się męce
I znowu wzrokiem błyszczącym i suchym
Patrzyła na drzwi zamknięte, przed siebie.

O, pochwalony! O, błogosławiony
Bądź Ty mi, Chryste, co przebite ręce
Rozciągasz ponad wieśniacze zagony
Z przydrożnych krzyżów! Tyś jest Bóg nędzarzy!
Ty liczysz kędyś w błękitnem swem niebie
Wszystkie gryzące łzy troski i bólu,
Co żłobią brózdy wśród zwiędłych tych twarzy...
O! pochwalony bądź, boleści Królu!

Z trzaskiem otwarto drzwi sali: w natłoku
On jeden tylko jest widny jej oku...
Jej Jasiek!... Dziwne spostrzega odmiany:
Jakieś odblaski tragiczne, surowe,
Padły już na tę obnażoną głowę,
Którą dziś jeszcze ocieniał włos lniany...
Klasnęła w dłonie i w oczy mu patrzy.
Podszedł w milczeniu. Był gibszy i bladszy,
A łzy, co kędyś pod sercem zaległy,
Wielkie i słone po licach mu zbiegły...
— »O matko!« — »Nie płacz! Pan Jezus przemieni...
Tyś głodny; weź to, posil się na drogę«...

Chleb mu podała; wyjął nóż z kieszeni,
Odkroił kęsek i szepnął: »Nie mogę!
Nie mogę, matko, sam!« Jak chusta, zbladła,
Lecz rozłamała chleb — i z synem jadła.

A wtem wydano ostatnie rozkazy.
Marsz zabrzmiał. Jakieś zmieszane obrazy
Łąk, pól i lasów i chaty i wioski
Powiały razem z dźwiękami tej nuty...
— Hej!... nie zobaczyć już tego w żołnierce! —
Powstał zgiełk, lament... Jaśka tylko matka
Bez łzy, bez skargi trwała do ostatka,
Zwróciwszy oczy smutne, pełne troski,
Na drogę, którą iść miały rekruty...
Nagle, jak gdyby zawiodła ją siła,
Syna rękoma za piersi chwyciła...
— »Dziecko!...« krzyknęła raz tylko i zbladła,
I zatoczyła się — i martwa padła...
Mówiono, że jej pękło chłopskie serce.



DODATEK KRYTYCZNY

SKRÓCENIA.



A — autograf.
AK — autograf biblioteki hr. Krasinskich w Warszawie.
Al — autograf, luźne kartki.
Pdr — pierwodruk.
Bl — Bluszcz (tygodnik).
Kł — Kłosy (tygodnik).
Kr — Kraj (petersburski).
Św — Świt (tygodnik).
TgB — Tygodnik Berliński.
TgI — Tygodnik Illustrowany.
TgP — Tygodnik Powszechny.
PII — Marya Konopnicka, Poezye. Serya druga. Warszawa, nakł. Gebethnera i Wolffa, 1883.
PIII — Marya Konopnicka, Poezye. Serya trzecia. Warszawa, nakł. Gebethnera i Wolffa, 1887.
D — M. K. Damnata. Poezye. Lwów, Seyfarth i Czajkowski, 1900.
PNUI — Marya Konopnicka, Poezye w nowym układzie. I. Fragmenty. Warszawa—Kraków 1902.
PNUII — Marya Konopnicka, Poezye w nowym układzie. II. Helenica. Warszawa—Kraków 1902.
PNUIII — Marya Konopnicka, Poezye w nowym układzie. III. Pieśni i piosenki. Warszawa—Kraków 1903.
PNUIV — Marya Konopnicka, Poezye w nowym układzie. IV. Obrazki. Warszawa—Kraków 1903.
PNUV — Marya Konopnicka, Poezye w nowym układzie. V. Z mojej księgi. Warszawa—Kraków 1903.
WP¹, WP², WP³ — Marya Konopnicka, Wybór poezyi, wyd. I, Kraków 1890; wyd. II, Warszawa—Kraków 1897; wyd. III, Warszawa—Kraków 1908.
Gwiazdka przy utworze oznacza, że wiersz był już wprawdzie drukowany (w czasopiśmie), lecz do żadnego z książkowych wydań włączony nie został.
Dwie gwiazdki są znakiem, że wiersz po raz pierwszy ogłoszony z autografu.
Wyrazy lub zwroty, objęte zwykłym nawiasem, są w autografie przez poetkę przemazane.
Wiersze licza się zawsze od gory z pominięciem tytułow i motta.

Str. 1.

I. NOCE LETNIE.

I.

A[1], k. 143; PII, 5; PNUV, 87.

Str. 1 tytuł w A: ‚Wiosenne noce‘.
» w. 11 ‚duchu‘ A; ‚druhu‘ P, PNU.
» 2 » 2 ‚rdzawą‘ PNU; ‚starą‘ A, P.
» — » 9 ‚Czyżby‘; ‚Któżby‘ A, P, PNU; widoczna pomyłka już w A.
» — » 29 ‚noc ta‘ P, PNU; ‚gwiazda‘ A.
» — » 30 ‚Ileż blasków‘ P, PNU; ‚Jaki urok‘ A.
» — po w. 32 powtórzone w A 4 pierwsze wiersze.

Str. 3.

I. II.

A[1], k. 144'; Pdr Bl 1880, 185; PII, 7; WP[1–3], 9; PNUV, 90.

Str. 3 w. 2 ‚pokrytą strojnie‘ A, P, WP, PNU; strojnie pokrytą‘ Pdr.
» — » 8 ‚jako cichej‘ PNU; ‚cichej jako‘ A, Pdr, P, WP.

Str. 3.

I. III.

A[1], k. 145; Pdr Bl 1880, 185; PII, 8; WP[1–3], 9; PNUV, 91.

Str. 3 w. 20 ‚szumu‘ A, Pdr, WP, PNU; ‚szumów‘ P.
» — » 27 ‚oto‘ P, WP, PNU; ‚nagle‘ A, Pdr.

Str. 4.

I. IV.

A, k. 145; PII, 9; WP1–3, 10; PNUV, 92.

Str. 4 w. 7 ‚bytu' P, WP, PNU; ‚wielką' A.

Str. 4.

I. V.

A1, k. 5; A2, k. 145'; Pdr Bl 1880, 185; PII, 10; WP1–3, 11; PNUV, 93.

Str. 4 w. 17 ‚bezsennej' A1, P, WP, PNU; ‚bezsenna' A2, Pdr.
» » 21 ‚zadumanej' A1, P, WP, PNU; ‚zadumany' A2, Pdr.
» » 26 ‚ja' A1, P, WP, PNU; ‚i' A2, Pdr.
» — zam. w. 27: ‚Za sny twych złudzeń i za twe rozkosze' Pdr.
» — w. 27 ‚za wszystkie rozkosze' A1, P, WP, PNU; ‚i za twe rozkosze' A2.

Str. 5.

I. VI.

A1, k. 5'; A2, k. 146; Pdr Bl 1880, 193; PII, 10; WP1–3, 11; PNUV, 94.

Str. 5 w. 3 ‚czuwający' A1–2, P, WP, PNU; ‚wiekuisty' Pdr.
» zam. w. 5: ‚Cichą, spokojną i we śnie się rwącą' Pdr; ‚Cichą, bezbronną i we śnie się rwącą' A2.
» » 15 ‚krzywdy' A1–2, P, WP, PNU; ‚nędze' Pdr.
» » 17 ‚zamknięte' A1, P, WP, PNU; ‚uśpione' A2, Pdr.

Str. 5.

I. VII.

A1, k. 6; A2, k. 146'; Pdr Bl 1880, 193; PII, 11; WP1–3, 12; PNUV, 95.

Str. 5 w. 23 ‚mary' A^1, P, WP^{1-3}, PNU; ‚wiary' A^2, Pdr.
» — » 24 ‚ducha rzeźwiły' A^1, P, WP^1, PNU; ‚ducha trzeźwiły' W^{2-3}; ‚duszę rzeźwiły' A^2, Pdr.

Str. 6.

I. VIII.

A^1, k. 6'; A^2, k. 147; Pdr Bl 1880, 193; PII, 12; WP^{1-3}, 13; PNUV, 96.

Str. 6 w. 14 ‚Roniąc' A^{1-2}, P, WP, PNU; ‚Ronić' Pdr.
» — » 23 ‚o' PNU; ‚ach' A^{1-2}, Pdr, P, WP.

Str. 6.

I. IX.

A^1, k. 7; A^2, k. 147'; Pdr Bl 1880, 193; PII, 13; WP^{1-3}, 13; PNUV, 97.

Str. 6 w. 26 ‚lotne' A^1, P, WP, PNU; ‚lekkie' A^2, Pdr.
» — » — ‚mdlejące' A^1, Pdr, P, WP, PNU; ‚mglejące' A^2.
» — » 31 ‚w serce'; ‚w sercu' P, PNU; ‚sercu' A^{1-2}, Pdr, WP.
» 7 » 1 ‚wlać' PNU; ‚dać' A^{1-2}, Pdr, P, WP.
» zam. w. 5: ‚Widzę jej świeże rany i jej dawne blizny' A^2, Pdr.
» » w. 7:
‚I jak wulkan ziejące dalekie przyczyny,
Co skutków płomienistą wybuchają lawą,
I duszą orły w locie mogilną kurzawą' A^2, Pdr.
» w. 11 ‚lazur w lotne' A^1, P, WP, PNU; ‚błękit w lekkie' A^2, Pdr.
» » 16 ‚pełną łez' A^1, P, WP, PNU; ‚uśpioną' A^2, Pdr.
» » 23 ‚zawsze byłam' P, WP, PNU; ‚byłam zawsze' A^{1-2}, Pdr.

Str. 7.

I. x.

A[1], k. 8; Pdr Bl 1880, 266; PII, 14; WP[1-2], 15; PNUV, 99.

Str. 8 w. 3 ,ukoi' A, P, WP, PNU; ,ugasi' Pdr.
» — » 6 ,Kiedyż, ach, kiedyż' A, P, WP, PNU; ,Ach kiedyż, kiedy' Pdr.
» — zam. w. 9: ,Czyż ta przejrzysta i lekka zasłona' Pdr.
» — » w. 11: ,Na zawsze ma tak zostać rozciągniona' Pdr.
» — w. 20 ,podnosi swą głowę' A, P, WP, PNU; ,podnosi promienną swą głowę' Pdr.
» — zam. w. 22: ,Ty, co usypiasz wszystkie nędze świata' Pdr.
» — w. 23 ,Czemu' A, P, WP, PNU; ,Czemuż' Pdr.
Str. 8 w. 26 ,tęsknoty' A, P, WP, PNU; ,jej tęsknot' Pdr.
» — zam. w. 27: ,Co budzą kędyś przyszłych wieków ruchy' Pdr.

Str. 8.

I. xi.

A[1], k. 9; Pdr Bl 1880, 281; PII, 16; WP[1-2], 16; WP[3], 15; PNUV, 101.

Str. 9 w. 13 ,Ofiarę ognia' A, P, WP, PNU; ,Ognia ofiarę' Pdr.
» — obok w. 23 data dzienna w A: 17/2.
» 10 w. 9 ,puch' PNU; ,pęk' A, Pdr; ,pąk' P, WP.
» zam. w. 11: ,I szerzej, wyżej skrzydła swe rozwinął' Pdr.
» — w. 21 ,Ty' A, P, WP, PNU; ,I' Pdr.

Str. 10.

I. xii.

A[1], k. 11; Pdr Bl 1880, 249; PII, 18; PNUV, 104.

Str. 11 w. 6 ,czołem bijesz' A, P, PNU; ,bijesz czołem' Pdr.

Str. 11 w. 7 ,skargi gorzkie' A, P, PNU; ,gorzkie skargi' Pdr.
» — » 8 ,i rwiesz się przebojem' A, P, PNU; ,w uniesieniu swojem' Pdr.
» — » 20 ,szepcesz z' A, P, PNU; ,wstrząsasz' Pdr.
» — » 22 ,które pieśń' P, PNU; ,co pieśnię' A, Pdr.
» — » 32 ,w srebrnych blaskach' A, P, PNU; ,w blaskach srebrnych' Pdr.
» — » 35 ,gwiaździste' A, P, PNU; ,te ciche' Pdr.
» — » 36 ,A lecąc myślą' A, P, PNU; ,I myślą lecąc' Pdr.

Str. 12.

I. XIII.

A¹, k. 12'; A², k. 161; Pdr Bl 1880, 289; PII, 20; WP¹⁻², 19; PNUV, 106.

Str. 12 w. 3 ,Ciemność(i) (czarny) żałobny wianek wij(ę)e' A².
» — » 9 ,wyznaczasz' A¹, P, WP, PNU; ,wyznaczysz' A², Pdr.
» — » 17 ,budując' A¹, Pdr, P, WP, PNU; ,podnosząc' A².
» — » 23 ,w łzach' A¹, P, WP, PNU; ,łzach' A², Pdr.
» — » 25 ,z tragiczną w świat' A¹, P, WP, PNU; ,z tytaniczną' A², Pdr.
» — » 30 ,(Pokoju) Złociste' A².
» 13 » 7 ,(nadepnie) zdepce je' A².

Str. 13.

I. XIV.

A¹, k. 14; Pdr Bl 1880, 297; PII, 22; PNUV, 108.

Str. 13 w. 19 ,Prawe' A, P, PNU; ,Zawsze' Pdr.
» — » 25 ,Gdzież' A, P, PNU; ,Gdzie' Pdr.
» — » 28 ,cień' A, P, PNU; ,noc' Pdr.

Str. 14 w. 16 ‚jutrzennych‘ A, P, PNU; ‚jutrznianych‘ Pdr.
» — » 22 ‚wyżyn‘ A, P, PNU; ‚szczytów‘ Pdr.
» — » 23 ‚I tlejące‘ A, P, PNU; ‚Które niecą‘ Pdr.
» — » 24 ‚wyżej‘ A, P, PNU; ‚chwilka‘ Pdr.
» — » 30 ‚niknie‘ A, P, PNU; ‚milknie‘ Pdr.
» — » 31 ‚Konającej‘ A, P, PNU; ‚Konający‘ Pdr.

Str. 15.

*II. MYŚLI.

I.

Pdr TgI 1880, II, 66.

Str. 18.

II. II.

Pdr TgI 1880, II, 178.

Str. 21.

III. MOJŻESZ.

A[1], k. 17'; A[2], k. 164; A[3], k. 170; Pdr Kł 1880, 284; PII, 29; WP[2], 96; WP[3], 92; PNUII, 155.

Str. 21 tytuł ‚Fragment‘ A[2–3], Pdr.
» — w. 6 ‚Wróć się, o Panie‘ Pdr, P, WP[2–3], PNU; ‚Wróć się, o Panie, wróć się‘ A[2]; ‚Wróć się, czy słyszysz, Panie?‘ A[3]. Następują w A[2] i A[3] wiersze:

‚Milcz, ty burzo,
Co mnie zagłuszasz, jak zwierz, swoim rykiem!
Milczcie pioruny, co złotym językiem
Liżecie niebios ołowiane łono!
Oślepnij, pełna przeraźliwych blasków,
Ty błyskawico, gromów krwawa różo,
Co rzucasz wkoło źrenicą czerwoną!
Ja Pana wołam!
Oto się oddala!‘

Str. 21 zam. w. 8—12:
,Na krańce wschodu rydwan piorunowy,
Którym kierują nawałnicy dłonie...
Ostatnia chmura, jak czara korala,
W której ogniste węże piją, płonie
Od przeraźliwych, oczy żrących blasków!' Pdr.
» — w. 10 ,(Ostatnia) A za nim' A³.
» — » 12 ,Od (i)skier (które) skrzes(zą)anych' A³.
» — » — ,złotemi' A¹, A², P, WP²⁻³, PNU; ,(ich) przez złote' A³.
» — » 13 ,Tylko' A¹, P, WP²⁻³, PNU; ,Oto' A², A³, Pdr.
» — » 17 brak w A², A³, Pdr.
» 22 » 11 ,moich' A¹, P, WP²⁻³, PNU; ,mojej' A², A³, Pdr.
» — » 14 ,Obiecanej' A¹, Pdr, P, WP²⁻³, PNU; ,przyrzeczeń twych' A²⁻³.
» — zam. w. 17: ,Głodu i zwątpień i buntów i zdrady' A²⁻³, Pdr.
» — w. 18 ,północnej' WP³; ,północnych' A¹⁻³, Pdr, P, WP², PNU.
» — » 20 ,tryumfu' A¹, P, WP²⁻³, PNU; ,zbawienia' A²⁻³, Pdr.
» — » 23 ,prędzej' A¹, Pdr, P, WP²⁻³, PNU; ,(stamtąd) prędzej' A²; ,stamtąd' A³.
» — » 25 ,w mej źrenicy' A¹, P, WP²⁻³, PNU; ,tuż przed sobą' A²⁻³, Pdr.
» — zam. w. 27—28: ,Na której tylko stopę mi postawić' A²⁻³, Pdr.
» — w. 29 ,własnemi' A¹, P, WP²⁻³, PNU; ,mojemi' A²⁻³, Pdr.
» — po w. 29:
,I tutaj legnę i własnem mem ciałem
Postawię gniewu twego pomnik blady,
Mówiący ziemi: »Pan mści się nad tobą!«' A²⁻³, Pdr.
» — w. 30 ,Głos' A¹⁻³, P, WP²⁻³, PNU; ,Ten' Pdr.
» — po w. 32: ,W ziejącej ogniem przestrzeni' Pdr.

Str. 22 w. 33 ‚mu przyłożył' A^1, P, WP^{2-3}, PNU; ‚mu położył' Pdr; ‚nań przyłożył' A^{2-3}.
» — po w. 33: ‚I nie odwoła go i nie odmieni' Pdr.
» — zam. w. 34 — str. 23 w. 1:
‚O com ja walczył i czegom pożądał,
Nigdy w mem życiu nie będę oglądał' Pdr.
» 23 po w. 3 następują w A^3 wiersze str. 26 w. 27—31.
» — zam. w. 6:
‚Bogdajbym nigdy nad brzegami rzeki
Cudzej nie słyszał przekleństw ani krzyku' A^3.
» — w. 6 ‚Bogdajbym' A^{1-3}, Pdr, WP^{2-3}; ‚Bodajbym' P, PNU.
» — » 14 ‚ludu' PNU; ‚ludów' A^{1-3}, Pdr, P, WP^{2-3}.
» — zam. w. 18—19:
‚Bogdajbym Pana nie oglądał w krzaku
Ognistym — ni w wichrów szumie' A^{2-3}.
» — w. 20 ‚Ach, odtąd' A^{1-2}, Pdr, P, WP^{2-3}; ‚Ha, odtąd' A^3; ‚A oto' PNU.
» » 26 ‚skona' A^{1-3}, P, WP^{2-3}, PNU; ‚zginie' Pdr.
» — » 28 ‚wskazywała' A^{1-3}, P, WP^{2-3}, PNU; ‚torowała' Pdr.
» — zam. w. 29: ‚A prochy jego wicher przez pustynię' Pdr.
» — w. 29 ‚zawieja szalona' A^1, P, WP^{2-3}, PNU; ‚pustynia czerwona' A^{2-3}.
» 24 » 5 ‚skwarnemi' A^1, Pdr, P, WP^{2-3}, PNU; ‚krwawemi' A^{2-3}.
» — po w. 5: ‚Które wskróś stuleci wieją' Pdr.
» — » » 9: ‚Z nieziszczoną serc nadzieją' Pdr.
» — w. 11 ‚A w moich' A^{1-3}, Pdr, P, WP^{2-3}; ‚Oto w mych' PNU.
» — » 15 ‚niż w twych' A^1, A^3, P, WP^{2-3}, PNU; ‚niźli' A^2, Pdr.
» — zam. w. 16—17:
‚Panie... jam burzą sam! — i twe niebiosy
Wstrząsam potężnym piersi mych oddechem' A^3.

Str. 24 w. 18 ‚A pod mym wzrokiem‘ A^{1-2}, P, WP^{2-3}, PNU; ‚A przed mym wzrokiem‘ A^{3}; ‚Pod wzrokiem moim‘ Pdr.
» — » 19 ‚Wicher‘ A^{1-3}, P, WP^{2-3}, PNU; ‚Tuman‘ Pdr.
» — zam. w. 20: ‚I jak zraniony ptak, znowu opada‘ Pdr.
» — w. 21 ‚słońca‘ A^{1-3}, P, WP^{2-3}, PNU; ‚światła‘ Pdr.
» — » 23 brak w A^{3}.
» » 24 ‚Idą i‘ A^{1-2}, Pdr, P, WP^{2-3}, PNU; ‚A za mną‘ A^{3}.
» — » 25 ‚Okrzyk niedoli‘ A^{1-2}, Pdr, P, WP^{2-3}, PNU; ‚Przyszłe niedole‘ A^{3}.
» — zam. w. 27: ‚Strącam w przepaści złociste promienie‘ A^{3}.
» — w. 29 ‚praw górę‘ A^{1-2}, Pdr, P, WP^{2-3}, PNU; ‚skroń góry‘ A^{3}.
» 25 » 1 ‚I zdzieram‘ A^{1-3}, Pdr, P, WP^{2-3}; ‚Rozdzieram‘ PNU.
» — zam. w. 2—6: ‚I wypatruję tajniki natury‘ A^{3}.
» — w. 3 ‚I przyoblekam‘ A^{1-2}, Pdr, P, WP^{2-3}; ‚Oto oblekam‘ PNU.
» — » 4 brak w A^{2}, Pdr.
» — » 9 ‚wiążą‘ A^{1}, P, WP^{2-3}, PNU; ‚wznoszą‘ A^{2-3}, Pdr.
» — » 10 ‚W girlandę‘ A^{1}, P, WP^{2-3}, PNU; ‚Girlandą‘ A^{2}; ‚(Chmurą) Girlandą‘ A^{3}.
» — » — ‚(perłową) płową‘ A^{3}.
» — zam. w. 10—11:
‚Zmienione w szarańczę płową,
Co polom niesie zagładę‘ Pdr.
» — w. 15 ‚pod‘ A^{1-3}, P, WP^{2-3}, PNU; ‚przed‘ Pdr.
» » 16 ‚się mienią‘ A^{1-2}, Pdr, P, WP^{2-3}, PNU; mienią się‘ A^{3}.
» — zam. w. 19—22:
‚Przez które nie widać Ciebie,
Panie, w twem błękitnem niebie‘ A^{3}.

Str. 25 w. 21 ,Na przerażone' A^{1-2}, Pdr, P, WP^{2-3}; ,Oto na skrzepłe' PNU.
» zam. w. 22: ,Szronem trąd biały opada' PNU.
» — » » 23: ,Ćmy skrzydlatej hufiec blady' A^{3}.
» — w. 25 ,zatraty' A^{1-2}, Pdr, P, WP^{2-3}, PNU; ,zagłady' A^{3}.
» — » 27—31 brak w A^{3}.
» — » 30 ,żarna' A^{2}, Pdr, WP^{3}, PNU; ,ziarna' A^{1}, P.
» 26 » 3 ,Powstańcie' WP^{3}, PNU; ,Ach, wstańcie' A^{1-2}, Pdr, P, WP^{2}.
» — » 3—26 brak w A^{3}.
» — » 6 ,Nienalezionem' A^{1}, P, WP^{2-3},PNU; ,Nieznalezionem' A^{2}, Pdr.
» — » 7 ,Bijcie pioruny' A^{1}, P, WP^{2-3}, PNU; ,Niech grom uderzy' A^{2}, Pdr.
» — » 23 ,Jestem' A^{1-2}, P, WP^{2-3}; ,Otom' Pdr, PNU.
» — » 27 ,(I za co... za co?) Litości, Panie' A^{3}.
» — » 28 ,(Ach) Lecz' A^{3}.
» — » — ,co ludy swe' A^{1}, P, WP^{2-3}, PNU; ,co lud z sobą' A^{3}; ,którzy ludy' A^{2}, Pdr.
» — » 29 ,kraj ten' A^{1}, A^{3}, P, WP^{2-3}, PNU; ,ten kraj' A^{2}, Pdr.
» — » 32 ,cegły' A^{1}, P, WP^{2-3}, PNU; ,cegieł' A^{2-3}, Pdr.
» — » 33 ,moi' A^{1-3}, Pdr, WP^{3}, PNU; ,nasi' P, WP^{2}.
» — po w. 33: ,Powstawszy z nad cudzej rzeki' Pdr.
» 27 w. 2 ,A' A^{1}, P, WP^{2-3}, PNU; ,I' A^{2-3}, Pdr.
» zam. w. 4: ,Każdy zajęty raną, co go boli' A^{3}.
» — po w. 6:

,W którym nie było męstwa nawet tyle,
Aby się poczuć w swej sile' Pdr.

» — w. 7 aż do końca brak w A^{3}.
» — zam. w. 7: ,Otom ja musiał jako matka syna' Pdr.
» w. 7 ,swego' A^{1-2}, P, WP^{2-3}; ,nosi' PNU.
» » 13 ,kamienną' A^{1}, P, WP^{2-3}, PNU; ,kamiennych' A^{2}, Pdr.

Str. 27 w. 15 ,Kędy' A^1, P, WP^{2-3}, PNU; ,W których' A^2, Pdr.

» — zam. w. 16—17:

,O bracia moi, zbudźcie się mym krzykiem,
Wołajcie: Panie, litości, litości' Pdr.

» — w. 16 ,mój ludu' A^1, P, WP^{2-3}, PNU; ,uśpiony' A^2.

» — » 18 ,odwróci odemnie' A^{1-2}, P, WP^{2-3}, PNU; ,odemnie odwróci' Pdr.

» — » 19 ,zdobytej tak' A^1, P, WP^{2-3}, PNU; ,okupionej' A^2, Pdr.

» — » 20 ,wielkiej' A^1, P, WP^{2-3}, PNU; ,jasnej' A^2, Pdr.

» — zam. w. 21: ,Ja, co was wiodłem, pierwszy stanę nogą' Pdr.

» — w. 21 ,stąpię' A^1, P, WP^{2-3}, PNU; ,stanę' A^2.

» — po w. 21:

,I nad ojczyzną mego ludu nową
Obaczę szczęścia jutrzenkę różową' Pdr.

» — w. 23 ,zabłąkana' A^{1-2}, Pdr, P, WP^{2-3}; ,obłąkana' PNU.

» — zam. w. 24: ,W szumach się ze snu zrywa puszcza blada' A^2, Pdr.

Str. 28.

IV. TO MY!

A^1, k. 23'; A^2, k. 175; Pdr Bl 1881, 137; PII, 39; WP^2, 21; WP^3, 18; PNUI, 122.

Str. 28 w. 13 ,moich światów' P, WP, PNU; ,światów moich' Pdr.

» — » 15 ,swego' P, WP, PNU; ,wieczną' Pdr.

» — zam. w. 18: ,Kto mi budzi moją zorzę' Pdr.

» — w. 22 ,Wzywa nocą' P, WP, PNU; ,Woła z cieniów' Pdr.

» — » 24 ,sinych zmierzchów' P, WP, PNU; ,mroków nocy' Pdr.

Str. 28 zam. w. 25 — str. 29 w. 1:
,Nim zabłysną złotą rzęsą
I królewską wstrząsną grzywą‘ Pdr.
» 29 w. 2 ,ludy-lwy‘ P, WP, PNU; ,duchy-lwy‘ Pdr.
» — zam. w. 13: ,Na swych cichych fal lazurze?‘ Pdr.
» — » w. 15—16:
,Plamiąc moje polne róże
Gorącemi swemi łzy‘ Pdr.
» — w. 22 ,ducha‘ P, WP, PNU; ,błędnych‘ Pdr.
» — » 31 na tym wierszu kończy się utwór w Pdr.

Str. 31.

V. KOCHAM CIĘ.

A[1], k. 25′; Pdr Kł 1881, I, 114; PII, 43; WP[1], 129; WP[2], 199; WP[3], 189; PNUV, 132.

Str. 31 w. 1 ,lazury‘ A, P, WP, PNU; ,błękity‘ Pdr.
» — » 7 ,ojczyzną‘ A, P, WP, PNU; ,więzieniem‘ Pdr.
» — » 15 ,powiewem‘ A, P, WP, PNU; ,tym wichrem‘ Pdr.
» — » 17 ,w gorącej‘ A, P, WP, PNU; ,za chwilę, Pdr.
» 32 zam. w. 3: ,Coś swym porywom nałożył na wieki‘ Pdr.
» — w. 5 ,usta ci‘ A, P, WP, PNU; ,twe usta‘ Pdr.

Str. 33.

VI. NA SKRZYDŁACH PIEŚNI.

A[1], k. 26′; A[2], k. 159′; Pdr Kł 1880, II, 50; PII, 45; PNUV, 142.

Str. 33 zam. w. 8: ,I pełną upojeń ciszę‘ A[2], Pdr.
» — w. 10 ,może drobnem‘ A[1], P, PNU; ,może małem‘ A[2]; ,tylko małem‘ Pdr.
» — » 11 ,może (nawet)‘ A[2].

Str. 33 w. 11 ,nawet tylko' A$^{1-2}$, P, PNU; ,może nawet' Pdr.
» — » 18 ,jako' A$^{1-2}$, P, PNU; ,tam jak' Pdr.
» — » 20 ,lekkie' A^{1}, P, PNU; ,srebrne' A^{2}, Pdr.
» — » 26 ,(nasz własny) uroków (pełni żywej) i ożywczej siły' A^{2}.
» 34 » 1 ,słońce' A^{1}, P, PNU; ,słońca' Pdr; ,gwiazdy' A^{2}.
» — » 3 ,Ja tylko' A^{1}, P, PNU; ,I tylko' A^{2}, Pdr.
» — » 4 ,(siłę już) odwagę' A^{2}.
» — » 5 ,gdzieś siniejе' A^{1}, P, PNU; ,(błękitnieje) gdzieś widnieje' A^{2}; ,mu widnieje' Pdr.
» — » 6 ,obraca' A$^{1-2}$, P, PNU; ,z tęsknotą obraca' Pdr.
» — » 9 ,(moim) naszym' A^{2}.
» — » 11 ,tuląc' A$^{1-2}$, P, PNU; ,tulę' Pdr.
» — » 12 i 13 w Pdr w odwrotnym porządku.
» — » 12 ,Śnię' A$^{1-2}$, P, PNU; ,Śniąc' Pdr.
» — » — ,odblaski' A$^{1-2}$, P, PNU; ,przebłyski' Pdr.
» — » 15 ,(od niej) wtedy' A^{2}.
» — » 17 ,nadziemska' A^{1}, Pdr, P, PNU; ,nieziemska' A^{2}.
» — » 22 ,Oczu twych szukam' A^{1}, P, PNU; ,Na świat ten patrzę' Pdr; Na (świat nasz) ziemię patrzę' A^{2}.
» — po w. 22:

(,Ach, kiedyż, kiedyż dojdziemy oboje
Zdala od zgiełku, co (z ziemi) do nas dolata,
Tam, kędy milkną wszystkie niepokoje
(Namiętnej żądzy) Nędz i burz pełne — do naszego świata)' A^{2}.

» — w. 25 ,Namiętne' A$^{1-2}$, P, PNU; ,I błahe' Pdr.
» — » 26 ,Walki nędz pełne' A$^{1-2}$, P, PNU; ,I nędzne troski' Pdr.
» — » 27 ,chwilka przebłyśnie' A^{1}, P, PNU; ,chwali

przemignie‘ Pdr; ,chwila (minie na nowo) przebłyśnie‘ A².

Str. 34 w. 29 ,ziemi czcze‘ A¹, P, PNU; ,czcze ziemi‘ Pdr.

» — zam. w. 28—30:

,Znowu na ustach (ziemi) czcze uśmiechy,
My jakby z raju wygnani (na nowo) za grzechy
I łzy jej w oczach błahe (w sumieniu) i jej grzechy‘ A².

Str. 34 zam. w. 31:

,Kiedyż od pragnień wolni, jak dwa duchy‘ A²;
,Ach kiedyż wolni od pragnień, jak duchy‘ Pdr.

Str. 34 zam. w. 32:

,Zerwiemy wreszcie żądz wszystkich łańcuchy‘ A², Pdr.

Str. 34 w. 37 Tu się kończy A².

Str. 36.

VII. CO SIĘ STAŁO?

A¹, k. 28′; A², k. 177; PII, 49; PNUV, 76; przedruk w TgB 1902, nr. 4.

Str. 36 w. 1 ,Co... co‘ A¹, P, PNU,; ,Coś... coś‘ A² i tak zawsze.

» — » 10 ,(kryształowych muszek) lekkich, długich cieni‘ A².

» » 25 — str. 37 w. 3 następują w A² po w. 6 str. 37.

» zam. w. 26: ,Z tęczy tkane swoje skrzydła‘ A².

» 37 po w. 2:

,Jak(o) obło(k)czek (z kadzielnicy) opalowy,
Woń się wzniosła z róży kwiatu,
Dzięciół uniósł ciężkiej głowy
Od koronek swych warsztatu‘ A²;

tu następują w A² str. 36 w. 17—20.

» — zam. w. 10: ,Jak mdlejących zórz sztandary‘ A².

» — w. 13 ,(smętnej) (kwiatów) głogów‘ A².

» » 15—18 następują w A² po w. 22.

» » 15 ,(żądze) smutki‘ A².

Str. 37 zam. w. 16:
,(Z mgłą przewiały ponad głową)
Razem z mgłą się wznoszą białą' A².
» — w. 20 ,(Jakiemś wrzącem życiem żyje) (Czuje rozkosz) Drży z rozkoszy' A².
» » 21 ,szepce... szepce..., A¹, P, PNU; ,szepcze, ach, ktoś' A².
» » 26 ,Rozkochane' A¹, P, PNU; ,Roztęsknione' A².

Str. 38.

VIII. FRAGMENTY.

I.

A¹, k. 30; A², k. 158; PII, 53; PNUI, 133.

Str. 38 w. 11 ,nawpół otwartych' P, PNU; ,ust wpół otwartych' A¹⁻².
» — po w. 12:

,I wnet, pod białą piersią zadrżało z tęsknoty
Serce, co dotąd biło miłością namiętną...
A na ustach poczułaś nieśmiertelne piętno
Ducha pieszczoty...
W błyskawicznem widzeniu, przy świetle tem bladem,
Co (w dłoni twej) chwiało się mglejące wśród nocnej [ciemności,
Ujrzałaś nad tem czołem (błękitny) słoneczny dyadem
Nieskończoności...
A pijąc wzrokiem promień od bóstwa odbity,
Poczułaś, że ramiona te, drżące rozkoszą,
Nie spychają cię w przepaść — lecz z sobą unoszą
W błękity...
Że w piersiach twych, na których on głowę swą złożył,
Jakieś głębie nieznane nagle się odkryły
I że duch ten dotknięciem nieśmiertelnej siły
Ciebie (ziemiankę) też w duchu przetworzył.
Ach! wiedziałaś już odtąd, że choćby (od ciebie) wschód [słońca

Kochanka twego uniósł, jako obłok blady —
Ty wstąpisz w jego srebrne na błękitach ślady
Tęskniąca...
Ach, wiedziałaś już odtąd, że jak cień za ciałem,
Zwracać się będziesz za nim czołem swojem białem
I myślą rozbudzoną wzlecisz w te wyżyny,
Gdzie twój jedyny...
I w ciszy, której tylko noc gwiaździsta słucha
I którą tylko oddech (ust) ukochanych płoszy,
Szepnęłaś, drżąc z nieziemskiej najwyższej rozkoszy,
Zaślubiam ducha...' A[2].

Str. 39.

VIII. II.

A[1], k. 30'; A[2], k. 179; PII, 54; PNUI, 52.

Str. 39 zam. w. 3—6:
,Ramion z wieczyst(ą)ym (tęsknotą) (otchłanią) za-
[chwytem
(Niech ducha mego nie trawią pożary)
Niechaj niszczące dla ducha pożary
Bezbrzeżnych (zwątpień) tęsknot (miłości) (trującej)
[niszczącej niewiary
Dla urojenia, dla nazwy, dla mary,
Jeśli(ś) nie (bytem) jesteś istotą,
Co gwiazdą miga mi złotą' A[2].

Str. 39 w. 7 ,(Jeśliś złudzeniem) Wstań' A[2].
» — » — ,słońca' A[1], P, PNU; ,cały' A[2].
» — » 8 ,tajemnic' A[1], P, PNU; ,przepaści' A[2].
» — » 9 ,zdroje' A[1], P, PNU; ,kształty' A[2].
» — » 10 ,poznać' PNU; ,ja znać' A[1-2], P.
» — zam. w. 19: ,Czy cię zrodziło światłości odbi-
cie' A[2].
» — » w. 21: ,(Co przenikają niebiosy)
(Jak) O słońce w kropelkach rosy' A[2].
» 40 w. 2 ,Marzenie' PNU; ,Zarysy' A[1-2], P.
» — po w. 18: ,I wołam i pytam daremno' A[2].
» — w. 20 ,Ty' A[1], P, PNU; ,Bóg' A[2].

Str. 40.

VIII. III.

A[1], k. 32; A[2], k. 157; Pdr Kł 1880, I, 402; PII, 56; PNUI, 55; WP[2], 132; WP[3], 126.

Str. 40 w. 21 ‚Nigdy ja na tej nie stanę' A[1], P, PNU, WP; ‚Nigdy nie stanę ja na tej' Pdr; ‚(Nigdy nie stanę ja) Jest punkt błękitny na (tej) myśli' A[2].
» — » 24 ‚mdlejących' A[1], Pdr, P, PNU, WP; ‚mglejących' A[2].
» — » 25 ‚błękitnej tej' A[1], P, PNU, WP; ‚tej błękitnej' Pdr.
» — zam. w. 25: ‚(Nigdy nie spocznę w błękitnej tej) Duch, co tam wzleci i spocznie wśród ciszy' A[2].
» — » w. 26:
‚Gdzie upojony szelestem wieczności' Pdr; ‚(Gdzie ukojony szelestem) Zwinąwszy skrzydła w promieniach wieczności' A[2].
» — zam. w. 27: ‚Zaledwo czuje i zaledwo słyszy' A[1], P, WP; ‚Duch ledwo czuje i zaledwie słyszy' Pdr; ‚(Duch) Zaledwie czuje i zaledwie słyszy' A[2].
» 41 w. 7 ‚(Bogdajbym czoło rozbiła o) Nigdy nie dojdę przez śniegi i lody' A[2].
» — » 8 ‚(Wpierw zanim dojdę do śnieżnych) Do olimpijskich, słonecznych' A[2].
» — » 11 ‚Ja' A[1–2], P, PNU, WP; ‚Lecz' Pdr.
» — » 12 ‚tą, co w bólach' A[1], P, PNU, WP; ‚co w bólach swych' A[2], Pdr.
» — » 13 ‚(Braci mych) Smutnych miljony' A[1].
» — » 14 ‚I jak' A[1–2], P, PNU, WP; ‚Jaki' Pdr.
» — » 15 ‚nizkie' A[1–2], P, PNU, WP; ‚nędzne' Pdr.
» — » 16 ‚pola nasze' A[1–2], P, PNU, WP; ‚pola, łąki' Pdr.

Str. 41 w. 19 ‚rany' A¹, P, PNU, WP; ‚krzywdy' A², Pdr.
» – zam. w. 20: ‚I z niepokojem pytać będę ziemi' Pdr.
» — w. 21 ‚Kto tam tak' PNU; ‚Ach, kto tam' A¹⁻², Pdr, P, WP.
» — » 24 ‚I' A¹⁻², P, PNU, WP; ‚A' Pdr.

Str. 41.

VIII. IV.

A¹, k. 33; Pdr Kł 1880, II, 115; PII, 57; PNUI, 57.

Str. 41 w. 31 ‚Przywiewa' A, Pdr; ‚Przewiewa' P, PNU.
» — » — ‚niepochwytnych' P, PNU; ‚niepochwytne' A, Pdr.
» 42 » 8 ‚ułudnej' P, PNU; ‚z ułudnej' A, Pdr.
» — » 10 ‚znów w mroki' A, P, PNU; ‚w mroki znów' Pdr.
» — » 11 ‚duchów i z przeklętych' A, P, PNU; dążeń i przeklętych' Pdr.
» — » 12 ‚grzmiąca' PNU; ‚pyłków' A, Pdr, P.
» — » 13 ‚wizyj' PNU; ‚złudzeń' A, P; ‚marzeń' Pdr.
» — » 14 ‚Zrodzonych w zmierzchu' A, P, PNU; ‚W zmierzchu zrodzonych' Pdr.
» — » 16 ‚biją' A, P, PNU; bili' Pdr.
» — » 17 ‚nagłym' A, P, PNU; ‚gorzkim' Pdr.
» — zam. w. 18: ‚Śmiechu pełnego też, co pierś rozrania' Pdr.
» — w. 19 ‚rozdrażnieniu' A, P, PNU; ‚uniesieniu' Pdr.
» — » 23 ‚Aż tchu nam' A, P, PNU; ‚Tchu nam już' Pdr.
» — » 24 ‚zdjęci zgrozą' A, PNU; ‚zjęci zgrozą' Pdr; ‚zjęci groźbą' P.
» — » 32 ‚wypitem' A, P, PNU; ‚zatrutem' Pdr.
» 43 » 1 ‚złote, lecące' A, P, PNU; ‚srebrne, tlejące' Pdr.
» — » 6 ‚ciszą' A, P, PNU; ‚nocą' Pdr.

Str. 43 w. 9 ‚zwróconem' A, P, PNU; ‚wzniesionem' Pdr.
» — » — ‚zórz jasność gorzała' PNU; ‚cicha jasność drżała' A, Pdr, P.
» — » 11 ‚Rzekłeś' A, Pdr, PNU; ‚Rzekłam' P.
» — » — ‚przecież' A, P, PNU; ‚jednak' Pdr.

Str. 43.

VIII. v.

A[1], k. 35; A[2], k. 181; Pdr Kł 1880, II, 371; PII, 60; WP[2], 141; PNUI, 160.

Str. 43 w. 17 ‚zetrzesz' A[1], P, WP, PNU; ‚zewrzesz' A[2], Pdr.
» — » 22 ‚światła' A[1-2], PNU; ‚świata' P, WP.
» — zam. w. 22: ‚Przyszłości pod twem spojrzeniem' Pdr.
» — w. 24 ‚Srebrne' A[1-2], P, WP, PNU; ‚Niebios' Pdr.
» — zam. w. 25: ‚Przez niezrodzonych jeszcze zórz rozświty' Pdr.
» po w. 26:
‚Przez głębię myśli, co nigdy nie blednie,
Ni wobec szczytów ni wobec odmętu,
Ty szaty ludzkiej słabości powszednie
Zmienisz na zbroję z djamentu' Pdr, A[2].
» — w. 27 ‚Ty będziesz' A[1-2], P, WP, PNU; ‚I będziesz' Pdr.
» zam. w. 28: ‚Co wieją skargą nad lasy ciemnemi' Pdr.
» — » w. 30: ‚Nad nędzą ziemi' Pdr.
» — w. 30 ‚nędzy' A[1], P, WP, PNU; ‚nędzach' A[2].
» - po w. 30: ‚(Przez (samotności twej spokój mogilny) ster przekonań twoich nieomylny,
Przez żary ducha twego najgorętsze,
Przez nieskalane serca twego wnętrze
Ty będziesz silny)
Przez głębię myśli i t. d.' A[2].

Str. 43 zam. w. 32: ‚Co ze świadomych siebie pragnień bije' A^{1-2}, P, WP; ‚Co z nieskończonych pragnień ducha biję' Pdr.
» 44 w. 1 ‚rwie się' A^{1}, P, WP, PNU; ‚gore' A^{2}, Pdr.
» — » 5 ‚oddasz z swego życia' A^{1-2}, P, WP, PNU; ‚z swojego dasz życia' Pdr.
» — po w. 10:

‚Szczęśliwym będziesz przez to, co do słońca
Uniesiész z sobą ze zmierzchów tej ziemi,
Co na twych piersiach pod skrzydł(ami)y tw(e)ojemi
Uleci w błękit bez końca' A^{2}.

Str. 44 w. 16 ‚twa miłość w narodzie' A^{1}, P, WP, PNU; ‚żar twojej miłości' A^{2}, Pdr.
» — po w. 18 następuje w Pdr zwrotka ‚Szczęśliwym będziesz przez to...' jak w A^{2} z różnicą ‚pod skrzydłami twemi' Pdr.
» — zwrotki ‚Szczęśliwym będziesz przez ciszę błękitną...' i ‚Przez twe nadzieje...' w A^{2} przestawione.
» — w. 20 ‚w piersiach gwiazdy' A^{1-2}, P, WP, PNU; ‚gwiazdy w piersiach' Pdr.
» — » — ‚jak' A^{1-2}, P, WP, PNU; ‚i' Pdr.
» — » 23 ‚twe nadzieje, przez twoje' A^{1}, P, WP, PNU; ‚swe nadzieje i przez swe' A^{2}, Pdr.
» — » 25 ‚natchnienia' A^{1}, P, WP, PNU; ‚pragnienia' A^{2}, Pdr.
» — » 29 ‚zmartwychwstanie' A^{1}, P, WP, PNU; ‚płodną pracę' A^{2}; ‚tętno życia' Pdr.
» — » 30 ‚każdy' A^{1-2}, P, WP, PNU; ‚jasny' Pdr.
» — » 34 ‚(najwyższej piękności) gorące przyszłości' A^{2}.

Porządek zwrotek w Pdr następujący: I, II, V, VIII, III, IV, VI, VII, IX, XII, XI, X, XIII.

Str. 45.

VIII. VI.

A[1], k. 36'; A[2], k. 183; PII, 62; PNUI, 16; WP[1], 78; WP[2], 113; WP[3], 109.

Str. 45 w. 3 ‚gwiazd złotych' A[1], P, PNU, WP; ‚złotych gwiazd' A[2].
» — » 17 ‚(namiętna) ust waszych' A[2].
» — » 26 ‚globowy' PNU; ‚atomów' A[1], P, WP; ‚wszechświata' A[2].
» — » 27 ‚do (nich) was' A[1], P, PNU, WP; ‚do nich' A[2].
» — » — ‚z ciszy' PNU; ‚w ciszy' A[1-2], P, PNU, WP.
» — » 29 ‚stworzenia' A[1], P, WP, PNU; ‚istnienia' A[2].
» 46 » 1 ‚(Jęk) Jęki (konających) boleści' A[2].
» — » 2 ‚hymn(ów)u' A[2].
» — » — ‚Ach' A[1], P, WP, PNU; ‚Och' A[2].

Str. 46.

VIII. VII.

A[1], k. 37'; PII, 64; PNUI, 60; WP[1], 81; WP[2], 117; WP[3], 113.

Str. 46.

VIII. **VIII.

A[2], k. 156.

Str. 48.

VIII. IX.

A[1], k. 38'; A[2], k. 185; PII, 65; PNUI, 177.

Str. 48 w A[2] tytuł ‚Moja droga'.
» — w. 13 ‚hasło' A[1], P, PNU; ‚pomoc' A[2].
» — » 14 ‚mizerny' A[1], P, PNU; ‚ubogi' A[2].
» — » 15 ‚nędzny odzew' A[1], P, PNU; ‚nędzne hasło' A[2].
» — » 22 ‚pustą jest' A[1], P, PNU; ‚jest pustą' A[2].
» — » 30 ‚(Gdzie jest) Kędy niedola (zwątpienie i trwo...) zasiada u proga' A[2].

Str. 48 w. 32 ,wołam do Boga' A^1, P, PNU; ,wołam o pomstę do Boga' A^2.
» 49 » 6 ,wy sami' A^1, P, PNU; ,stoicie' A^2.
» — zam. w. 7: ,Lub uderzacie o ziemię jak morze' A^2.
» — w. 13 ,każda boleść' A^1, P, PNU; ,boleść każda' A^2.
» — » 19 ,drogą tą' A^1, P, PNU; ,tą drogą' A^2.
» — » 21 ,smutny' P, PNU; ,smętny' A^{1-2}.
» » 24 ,ludów uśpione' A^1, P, PNU; ,senne narodów' A^2.
» — zam. w. 26: ,Prócz (iskier) tych łun (tych) myśli, które duchy (jasne) (wielkie) niecą' A^2.
» — po w. 27: ,I niechaj tylko w tej drodze mi świecą' A^2.
» — zam. w. 28: ,Wielkie łzy jasne, co z oczu mi lecą' A^2.

Str. 49.

VIII. x.

A^1, k. 40; Pdr Bl 1881, 377; PII, 67; PNUI, 67; WP^2, 144; WP^3, 133; przedruk w TgB 1902 nr. 3.

Str. 50 w. 4 ,By bić' A, P, PNU, WP; ,Walić' Pdr.
» — » 9 ,Słychać chorego serca' A, P, PNU, WP; ,Chorego serca słychać' Pdr.
» — » 21 ,nad ziemią' A, Pdr; ,nad ziemię' P, PNU, WP.

Str. 51.

IX. DO MŁODEJ BRACI.

A^1, k. 41; A^2, k. 187; PII, 71; PNUI, 169; WP^2, 136; WP^3, 130.

Str. 51 tytuł ,Do młodych braci' A^2.
» — w. 3 ,Niech tory biją' A^1, P, PNU, WP; ,A bijąc tor' A^2.

Str. 51 w. 11 ‚wiosennej burzy błyskawicą‘ A[1], P, PNU, WP; ‚wiosenną w chmurach błyskawicą‘ A[2].

» — po w. 12:

‚Przyszłość ta, którą zdobywać ci trzeba,
Nie jest użyciem ni ciała — ni chleba,
Nie jest rozkoszy szumiącym puharem,
Ni żądz, ni pomsty, ni gniewu pożarem,
Lecz na klucz wiedzy zamkniętą świątnicą,
Czuwaj, strażnico‘ A[2].

» — zam. w. 13—14:

‚Tobie wejść trzeba najczystszą w te progi,
Żądz ziemskich pyły strząsnąwszy wśród drogi‘ A[2].

» — w. 15 ‚Z ramion zrzucić‘ A[1], P, PNU, WP; ‚I z bark zrzuciwszy‘ A[2].

» — » — ‚(własnych) nizkich‘ A[2].

» — po w. 24:

‚Jako wiosenne pędy naszych dębów,
Tkwiąc w pniu ojczystym, z słońca czerpią siły,
Ty, budownico nowych świata zrębów,
Cześcią synowską otaczaj mogiły,
Niechaj się tobą ojce siwe szczycą,
Czuwaj, strażnico‘ A[2].

» 52 zam. w. 1—2:

‚Nieskończoności ukochaj dziedziny,
W przyszłość zasiewaj nie mary, lecz czyny‘ A[2].

» — po w. 4:

‚Ach, wiem, niełatwą jest dziś twoja droga,
Sieroto złudzeń, bez wiary, bez Boga...
Wiem, wrzące serce unosi cię snadno
W mętnych porywów przepaści aż na dno...
Wiem, że się trawisz namiętną tęsknicą,
Młoda strażnico‘ A[2].

» — w. 7 ‚ducha‘ A[1], P, PNU, WP; ‚swojej‘ A[2].

» — wiersze 5—16 w A[2] w następującym porządku: 11, 12, 9, 10, 8, 5—7, 13—16.

Str. 52 w. 8 ‚Miłości bratniej zagasisz' A[1], P, PNU, WP; ‚Bratniej miłości zgasiwszy' A[2].
» — » 9 ‚Jeżeli' A[1], P, PNU, WP; ‚Jeśli ty' A[2].
» — » 10 ‚martwemi' A[1], P, PNU, WP; ‚zimnemi' A[2].
» — » 11 ‚Jeżeli' A[1], P, PNU, WP; ‚Lecz jeśli' A[2].
» — » 13 ‚Świat się zatrzyma' A[1], P, PNU, WP; ‚Ziemia się cofnie' A[2].
» — » 15 ‚go' A[1], P, PNU, WP; ‚ją' A[2].
» — » 21 ‚pierwsza musisz' A[1], P, PNU, WP; ‚musisz pierwsza' A[2].
» — zam. w. 22: ‚I ziemi jasne zwiastować błękity' A[2].
» — po w. 22:

‚I być okrzykiem świtu i przysięgą,
Że kiedyś wszyscy do światła dosięgą' A[2].

» — zam. w. 23—24:

‚Musisz być białą chorągwią pokoju,
Sztandarem pracy (narodów) wytrwania i znoju' A[2]

» — po w. 24: ‚Co zna swe cele i w łzach się nie nuży' A[2].
» — zam. w. 25: ‚Musisz być w słońce zwróconą źrenicą' A[2].
» — po w. 25:

‚Której błysk prawdy choć nie (z)razi, nie mruży,
Musisz (być wieku swego przodownicą) narodu [swego być skarbnicą' A[2].

Str. 53.

X. NADZIEJA.

A[1], k. 12'; A[2], k. 189, obejmuje str. 54 w. 19 do końca; Pdr Kł 1881, I, 188; PII, 75; PNUI, 94.

Str. 53 w. 15 ‚zorza' A[1], P, PNU; ‚jutrznia' Pdr.
» — » 21 ‚i ja nie mam' A[1], P, PNU; ‚ja nie mam już' Pdr.
» 54 » 10 ‚sinych' PNU; ‚srebrnych' A[1], Pdr, P.

Str. 54 w. 12 ‚goni za mną‘ A¹, P, PNU; ‚za mną goni‘ Pdr.
» — » 13 ‚szersze, wyższe‘ A¹, P, PNU; ‚wyższe‘ szersze‘ Pdr.
» — » 17 ‚daleko‘ A¹, P, PNU; ‚wysoko‘ Pdr.
» — » 23 ‚mgliste‘ A¹, P, PNU; ‚blade‘ A², Pdr.
» — » 24 ‚świętość‘ A¹, P, PNU; ‚cnoty‘ Pdr.
» — zam. w. 24: ‚Oświecam wzniosłe wysiłki i zbrodnie‘ A².
» — po w. 26:
‚Ja dłonie kładę na duchy mdlejące
W zwątpieniu życia i tulę i koję.
Wstań, wstań. Idź naprzód! Ta ziemia, to słońce,
To wszystko twoje‘ Pdr.

Str. 55.

XI. WICHREM PORWANY.

A¹, k. 44; A², k. 152; PII, 79; PNUIV, 87.

Str. 55 w. 18 ‚wrzosach i mchach‘ A¹, P, PNU; ‚i mchach‘ bladych‘ A².
» — » 19 ‚A widok miała‘ A¹, P, PNU; ‚I miała widok‘ A².
» — » 21 ‚liljowe rozświty‘ A¹, P, PNU; ‚brylantowe świty‘ A².
» — » 24 ‚ten potok‘ PNU; ‚źródełko‘ A¹⁻², P.
» 56 » 3 ‚Na(gle)raz‘ A².
» » 4 ‚(pędziły) nadbiegły‘ A².
» — zam. w. 12: ‚W sto czarnych wichrów spętanych jak konie‘ A².
» — w. 13 ‚Z stalowym biczem‘ A¹, P, PNU; ‚Z biczem stalowym‘ A².
» — » 14 ‚złotą wstęgą wplecioną‘ A¹, P, PNU; ‚złotym wężem wplecionym‘ A².
» — » 17 ‚twoich powietrznych‘ A¹, P, PNU; ‚grzmiących kopytem‘ A².
» » 19 ‚białym‘ A¹, P, PNU; ‚białych‘ A².

Str. 56 w. 20 brak w A^2.
» — » 27 ,Wiatry' A^1, P, PNU; ,Wichry' A^2.
» 57 » 6 ,leci kędyś' A^1, P, PNU; ,zda się, słyszę' A^2.
» — » 9 ,Szepcą' A^1, P, PNU; ,Szepcząc' A^2.
» — » 10 ,I' A^1, PNU; ,A', P.
» — zam. w. 10: ,A po przelocie każdej błyskawicy' A^2.
» — w. 16 ,śmie' A^1, P, PNU; ,mógł' A^2.
» — » 18 ,Miota' A^1, P, PNU; ,Miotał' A^2.
» — » 26 ,szamoce' A^1, P, PNU; ,szamota' A^2.
» — » 29 ,grzmoce' A^1, P, PNU; ,grzmota' A^2.
» — po w. 31:

,I jeden tylko, mówią, jest ratunek,
Dla nieszczęsnego porwanego ducha:
Nie pacierz matki, nie zaklęcie druha,
Nie ust kochanych nawet pocałunek...
Lecz niech mąż silny weźmie poświęcany
Nóż — i nim w wiry skręcone uderzy —
I gdy zobaczy krople krwi, ślad świeży
Zadanej w serce latawcowi rany,
Niech nóż ten wbije przed progiem świetlicy...
A jeśli prawda, co mówi podanie,
Bólem odklęty z czarów nawałnicy,
»Porwany wichrem« znów na ziemi stanie. —
. . . .

albo: Ostatnie słowa baśni tej nad głową
Przewiały, jakby echo konające
Poza ostatnią chmurą piorunową,
Gdy tęcza wstęg swych rozwiewa już końce...
— Ja słucham jeszcze — i tonę w zadumie
O tych nieszczęsnych, o tych smutnych duchach,
Których nad ziemią latają tysiące,
W szalonych dążeń i porywów szumie
I w marzycielskich wybuchach...
O tych, co burzą wieku pochwyceni,
Lecą zniszczenia i zagłady drogą,

I nigdy w pustej, zwichrzonej przestrzeni
Ziemi dosięgnąć nie mogą...
Co oślepieni błyskawic jasnością,
Którą pioruny poza sobą niecą,
Myślą nieszczęśni, że do słońca lecą
Przed bolejącą ludzkością...
Co z wszelkich podstaw społecznych wyrwani,
Wykolejeni z porządku przyrody,
Powietrzne gmachy budują w otchłani,
Jako świątynię swobody...
Aż potargawszy energji swej siły
W marnej pogoni za widmem znikomem,
Giną gdzieś w chmurach, które są ich domem
I z śniegów mają mogiły. —

. . . .

Ach, jak ich odkląć?... ach, jak ich wybawić?
I jakiem słowem — czy ludzkiem — czy bożem?
Trzebaż, by serce ból im przeszył nożem,
Na piersi znacząc purpurowy kwiatek?
Trzebaż, by nóż ten, przed chatą ich wbity,
Progi domowe musiał aż okrwawić —
I tkwił tak w jasne zwrócony błękity,
Jak skarga ojców — i (mglejących) matek' — A².

Str. 58 w. 2 ,rozsiewa' A¹, P, PNU; ,rozwie(w)sza' A².
» — zam. w. 8: ,Muszę ulatać, jak zaklęte duchy' A².
» — po w. 10:

,I chociaż w piersi m(oj)ej tkwi nóż — (i) choć rana
Tak jest głęboka, tak ciężko zadana' A².

Str. 58 zam. w. 11: ,Że codzień w (świeże) krwi swej opływa szkarłaty' A².

Str. 59.

XII. KTOŚ MNIE CZEKA!

A¹, k. 47; A², k. 190; PII, 85; PNUV, 74.

Str. 59 w. 7 ,łąki, zdroje' A¹, P, PNU; ,kwiaty moje' A².

» — » 10 ,(Mgła opada z lasów czoła)
Ptaszka zrywa się wesoła' A².
» — zam. w. 18: ,Słychać w ciszy lot anioła' A².
» — w. 23 ,Bądźcie' A¹, P, PNU; ,Bądźcież' A².
» 60 » 1—8 brak w A².
» — » 10 ,mnie nie' A¹, P, PNU; ,dusza' A².
» — zam. w. 11 ,Wieczna, wieczna jej tęsknota' A².
» — w. 15 ,mi, o' A¹, P, PNU; ,smutne' A².
» — zam. w. 16:
,(Grób mnie woła, grób mnie czeka)
Nieskończoność na mnie czeka' A².
Nieskończoność na mnie czeka' A¹, P.
» — data w A².

Str. 61.

XIII. URYWEK.

A¹, k. 62'; PII, 115; PNUIII, 3; WP¹, 75; WP², 109; WP³, 105.

Str. 62.

XIV. W CISZY NOCY.

A¹, k. 63; PII, 117; PNUI, 62.

Str. 62 w. 13 ,dyament' PNU; ,karbunkul' A, P.
» — » 19 ,liczbą' A, PNU; ,liczbę' P.
» 63 » 16 ,kiedy ten' P, PNU; ,gdy tenże' A.
» 64 » 14 tu się kończy A.
» 65 » 6 ,pełen' PNU; ,pełny' P.

W rękopisie ponumerowanym brak kartki 65 i 66, czyli licząc na kartkę wierszy 38, brak 76 wierszy. Z tego odchodzi na Nr XIV 29 wierszy; utwór więc następujący liczył przeszło 60 wierszy, z których około 50 zaginęło.

Str. 66.

XV. PO GRUDCE ZIEMI.

A[1], k. 70; D, 13.

Str. 66 w. 15 ‚bez jęku' D; ‚do jęku' A.
» 67 w. 7 ‚rozbitów' D; ‚rozbitków' A.
» — » 25—29 w A brak.
» — » 31 ‚młodzieńca' A; ‚młodzieńcza' D.
» — » 29—32 następują w A po w. 4 str. 68.
» — » 33 ‚uwiła' D; ‚nosiła' A.
» 68 » 2 ‚uczuć' D; ‚wzruszeń' A.
» — » 4 ‚Na' D; ‚I' A.
» — zam. w. 5: ‚Gdy uderzyła pieśń w skrzydła nad ludem' A.
» — » 9 ‚ja wam nie uczynię' D; ‚nic ja wam nie czynię' A.
» — » 17 ‚Wiem, że zniesiemy' D; ‚A my o bracia' A.
» — » 19 ‚Choćby' D; ‚Znieśmy' A.

Str. 69.

XVI. AVE!

A[1], k. 72; Pdr Kł 1881, I, 234; PII, 123; PNUV, 57.

Str. 69 zam. w. 15: ‚Co trawią piersi mdłego pokolenia' A, Pdr, P.

Str. 71.

XVII. JESTŻE PEWNEM?

A[1], k. 73'; A[2], k. 195; PII, 127; PNUV, 84.

Str. 71 w. 8 ‚brzask' A[1], P, PNU; ‚dzień' A[2].

Str. 72.

XVIII. WIECZORNE PIEŚNI.

I.

A[1], k. 74; Pdr Bl 1881, 313; PII, 129; PNUIII, 113; WP[1], 109; WP[2], 179; WP[3], 163.

Str. 72 w. 1 ‚liljowy' A, P, PNU, WP$^{1-3}$; ‚majowy' Pdr.
» — » 9 ‚Zórz' A, P, PNU, WP; ‚Mgły' Pdr.
» 73 » 1 ‚ludu' WP^{3}; ‚duchu' A, Pdr, P, PNU, WP$^{1-2}$.

Str. 73.

XVIII. II.

A^{1}, k. 75; Pdr Bl 1881, 313; PII, 131; PNUIII, 145.

Str. 73 w. 4 ‚po niźniach' A, P, PNU; ‚w nizinach' Pdr.
» — » 5 ‚Po chatach' A, P, PNU; ‚Przed chaty' Pdr.
» — zam. w. 6: ‚W której się falą kłosy kołyszą' Pdr.
» — w. 8 ‚Jasnością... cieniem' A, P, PNU; ‚Gościńcem... ścieżką' Pdr.
» — » 11—12 brak w Pdr.
» — » 15 ‚sercach' A, P, PNU; ‚wioskach' Pdr.
» — zam. w. 19: ‚I zbiorę gorzką łez ludzkich rosę' Pdr.
» — w. 23—24 brak w Pdr.
» — zam. w. 26: ‚Z dłoni mej, jako z kwiatków kielicha' Pdr.

Str. 74.

XVIII. III.

A^{1}, k. 76; Pdr Kł 1881, 313; PII, 133; PNUIII, 147; WP^{1}, 110; WP^{2}, 180; WP^{3}, 165.

Str. 74 w. 1 ‚A żebyś' A, P, PNU, WP; ‚O, gdybyś' Pdr.
» — » 3 ‚cieniów' A, P, PNU; ‚cienia' Pdr.
» — zam. w. 7—8: ‚Za te sine mgły, co kryją Lazury' Pdr.
» — w. 11 ‚zakrzepła' A, Pdr, PNU, WP; ‚zaskrzepła' P.
» — » 12 ‚Narodu' A, P, PNU, WP; ‚Od chłodu' Pdr.
» — » 22 tu się kończy Pdr.

Str. 74.

XVIII. IV.

A^1, k. 77; Pdr Bl 1881, 329; PII, 135; PNUIII, 148.

Str. 74 w. 27 ‚skrzydły' A, P, PNU; ‚skrzydłem' Pdr.
» 75 » 8 ‚gaśnie' A, P, PNU; ‚ginie' Pdr.
» — » 13 ‚twe' A, P, PNU; ‚swe' Pdr.
» — » 16 ‚robi się dziwnie' A, P, PNU; ‚staje przed tobą' Pdr.

Str. 75.

XVIII. V.

A^1, k. 78; Pdr Bl 1881, 329; PII, 137; WP^1, 111; WP^2, 181; WP^3, 167.

Str. 75 w. 25 ‚Kto' A, P, WP^{1-3}; ‚Któż' Pdr.
» — » 26 ‚Wiosko' A, P, WP^{1-3}; ‚Chato' Pdr.
» 76 » 22 ‚wolności' WP^3; ‚przyszłości' A, Pdr, P, WP^{1-2}.

Str. 76.

XVIII. VI.

A^1, 107; Pdr Bl 1881, 329; PII, 197; WP^1, 195; WP^2, 321; PNUIII, 135.

Str. 76 w. 26 ‚sierpa' Pdr, P, WP, PNU; ‚snopa' A.
» — » 31 ‚(tej) czarnej tej' A.

Str. 78.

XIX. JEŻELI KOCHASZ...

A^1, k. 79; Pdr Bl 1880, 337; PII, 139; PNUV, 136.

Str. 78 w. 7 ‚będziesz dla mnie' A, P, PNU; ‚mi zostaniesz' Pdr.
» — » 17 ‚trwajmy' A, P, PNU; ‚stójmy' Pdr.
» — » 18 ‚łzy, bez skargi' A, P, PNU; ‚łez w milczeniu' Pdr.

Str. — w. 19 ,tylko milczenia' A, P, PNU; ,ciszy potężna' Pdr.
» — » 25 ,My tak zostańmy' A, P, PNU; ,Tak pozostańmy' Pdr.
» 79 » 8 ,Zarzucić' A, P, PNU; ,Zasypać' Pdr.
» — » 15 ,mi źródłem być' A, P, PNU; ,być dla mnie tchem' Pdr.
» — » 16 ,potęgi' A, P, PNU; ,i kresem' Pdr.

Str. 80.

XX. URYWEK.

A[1], k. 80'; PII, 143; PNUI, 146.

Str. 81.

XXI. JA SIĘ NIE SKARŻĘ.

A[1], k. 81; Pdr Bl 1881, 57; PII, 145; PNUI, 18; WP[1], 87; WP[2], 123; WP[3], 117.

Str. 81 w. 2 ,jękami' A, P, PNU, WP; ,z jękami' Pdr.
» 82 » 24 ,skarg mych wstrzęsła' A, P, PNU, WP; ,wstrzęsła mych skarg' Pdr.

Str. 83.

XXII. URYWEK.

A[1], k. 82'; PII, 149; PNUI, 127.

Str. 84.

XXIII. NA PROGU.

A[1], k. 83; Pdr Kł 1881, II, 276; PII, 151; PNUIV, 29.

Str. 84 w. 3 ,w waszych poddaszach i' A, P, PNU; ,w czarnych, nędznych' Pdr.
» — » 9—12 brak w PNU.

Str. 85.

XXIV. PRZYGRYWKA.

A[1], k. 83′; A[2], k. 196; Pdr Kł 1881, I, 51 pod tytułem ‚Urywek'; PII, 153; PNUIII, 41.

Str. 85 w. 7 ‚Cóż' A[1], P, PNU; ‚Co' A[2], Pdr.
» — » 8 ‚(tęskni) rwie się' A[2].
» — » 14 ‚złota' A[1], P, PNU; ‚w złocie' A[2], Pdr.
» — » 17 ‚Ale' A[1], P, PNU; ‚I nie' A[2], Pdr.
» — zam. w. 19: ‚Jęk wasz rozdarłby mi szaty' A[2], Pdr.
» — w. 20 ‚Wysrebrzone' A[1], P, PNU; ‚A chłód sperlił' A[2], Pdr.
» — po w. 20:

‚Ale do was, blade zorze,
Wy, wróżbity! wy, tumany!
Lecz do ciebie, sine morze,
Rozbryzgane w srebrne piany.

Ale do was, Tatrów szczyty,
Co, upadłszy na kolana,
Z jutrzenkowych róż rozbity,
Unosicie namiot Pana' Pdr.

» — w. 21 ‚bory' A[1], P, PNU; ‚lasy' A[2], Pdr.
» 86 » 1 ‚smętną' A[1-2], P, PNU; ‚tęskną' Pdr.
» — » 4 ‚Krwią pojonej' A[1], P, PNU; ‚Ukrainnej' A[2], Pdr.
» — » 6 ‚(wolny ptak) jeniec ten' A[2].

Str. 87.

XXV. NA FUJARCE.

** I.

A[1], k. 148′.

Str. 89.

XXV. II.

A¹, k. 84′; A², k. 197; PII, 155; PNUIII, 7; WP¹, 201; WP², 327; WP³, 311.

Str. 90.

XXV. III.

A¹, 197′; AK, k. 6; PII, 157; PNUIII, 9; WP¹, 202; WP², 328; WP³, 312.

Str. 90 zam. w. 18: ‚Ale konie (pilnować tu) na łące paść muszę' A.
» — » 21 ‚(Gwiazdy) Płatki' A.
» — » 23 ‚(Tej strudzebym grał) To złotobym miał' A.
» » 24 ‚(Ale nie chcę, tam mam już dziewczynę) Tylko sięgnąć i t. d.' A.

Str. 91.

XXV. IV.

A¹, k. 86′; A², 199′; AK, k. 5; PII, 159; PNUIII, 15; WP¹, 203; WP², 329; WP³, 313.

Str. 91 w. 11 ‚Hej' A¹, AK, P, PNU, WP; ‚Ha' A² i tak zawsze.
» » 14 ‚ciepły' A¹, AK, P, PNU, WP; ‚(z boku) górny' A².
» — » 17 ‚(wiążcież) rwijcież' A².
» — » 19 ‚(Jeno rwijcie go po woli) A rwijcież i t. d.' A².
» — » 23 ‚Jak mnie' WP; ‚Jako' A¹⁻², AK, P, PNU.
» — » 30 ‚(W obcej ziemi) Toć tam ciężko' A².
» 92 » 6 ‚(Jeśli wezmę w serce kulę) ‚Jak dostanę' i t. d. A².
» » 7 ‚(Między ludźmi het obcemi) Jeśli taki' i t. d. A².

Str. 92 w. 8 ‚na (sercu) (piersi) sercu' A^2.
» — » 9 ‚(ziemi) wioski' A^2.

Str. 92.

XXV. v.

A^1, k. 87'; AK, k. 10'; PII, 161; PNUIII, 11; WP^1, 205; WP^2, 331; WP^3, 315.

Str. 92 w. 19—22 brak w AK.

Str. 93.

XXV. vi.

A^1, k. 88'; AK, k. 7'; PII, 163; PNUIII, 17; WP^1, 206; WP^2, 332; WP^3, 316.

Str. 93 w. 11 brak w AK i tak po każdej strofie.
» — » 25 ‚Ostańcież' A, AK, P, PNU; ‚Ostańcie' WP.

Str. 94.

XXV. vii.

A^1, k. 89'; AK, k. 11; PII, 164; PNUIII, 17; WP^1, 207; WP^2, 333; WP^3, 317.

Str. 95 w. 17 ‚ostawi' WP^{1-3}; ‚zostawi' A, AK, P, PNU.
» — » 23 ‚Wiatr jeno cię' WP^3; ‚Jeno cię wiatr' A, AK, P, PNU, WP^{1-2}.
» — » 25 ‚deszcz' A, P, PNU, WP^{1-3}; ‚hej' AK.

Str. 95.

XXV. VIII.

A^1, k. 91; AK, k. 13; PII, 167; PNUIII, 21; WP^1, 209; WP^2, 335; WP^3, 319.

Str. 96 w. 3 ‚ta matka' WP; ‚jak matka' A, AK,P, PNU.
» — » 10 ‚sennemi' A, P, PNU; ‚czarnemi' AK.
» — » 17—22 brak w AK.
» — » 23 ‚Wiatr' A, P, PNU, WP; ‚I' AK.

Str. 96.

XXV. IX.

A^{1}, k. 92; AK, k. 9′; PII, 169; PNUIII, 23; WP^{1}, 210; WP^{2}, 336; WP^{3}, 320.

Str. 97 w. 5 ‚Oj' A, P, PNU, WP; ‚Hej' AK.
» — zam. w. 13—14: ‚Oj, żebym ja wiedział
Miejsce na tej ziemi' AK.
» — w. 17 ‚choć' PNU; ‚tam' A, AK, P, WP.
» — zam. w. 18: ‚Chociaż pasał konie' A, AK, P, WP.
» — w. 20 ‚Śpiewać' PNU; ‚Śpiewał' A, AK, P, WP.

Str. 97.

XXV. X.

A^{1}, k. 93; AK, k. 12; PII, 170; PNUIII, 25; WP^{1}, 211; WP^{2}, 337; WP^{3}, 321.

Str. 97 w. 22 ‚rolę' A, P, PNU, WP; ‚ziemię' AK.

Str. 98.

XXV. XI.

A^{1}, k. 94; PII, 173; PNUIII, 27; WP^{1}, 213; WP^{2}, 339; WP^{3}, 323.

Str. 99.

XXV. XII.

A^{1}, k. 95; AK, k. 13′; PII, 175; PNUIII, 29; WP^{1}, 215; WP^{2}, 341; WP^{3}, 325.

Str. 100 w. 1 ‚wezmą kędy' A, P, PNU, WP; ‚kędy wezmą' AK.
» — » 35 ‚pieśnie' A; ‚pieśni' P, PNU, WP.

Str. 101.

XXV. XIII.

A^{1}, k. 96′; PII, 176; PNUIII, 35; WP^{1}, 221; WP^{2}, 347; WP^{3}, 331.

Str. 102.

XXVI. U OKIENKA.

A[1], k. 98; A[2], k. 201; AK, k. 23; PII, 179; PNUIV, 95.

Str. 102 w. 16 ‚pałac' AK, P, PNU; ‚(obszar) połać' A[2]; ‚połać' A[1].
» — » 17 ‚(rankiem) wiosną' A[2].
» — zam. w. 20:
‚Że całą chatę potrzęsie złotem' A[2].
» 103 w. 6 ‚Wisła' A[1], AK, P, PNU; ‚rzeka' A[2].
» — » 7 ‚(gada po nocy) po świecie gada' A[2].
» — zam. w. 8:
‚(Kto ma byt dobry a kto sierocy)
Jak się tu u nas sprawia gromada' A[2].
» — w. 9 ‚sam wie' A[1-2], P, PNU; ‚wie sam' AK.
» — » 10 ‚(Dumki) Tratwy' A[2].
» — » — ‚pieśnie, A[1-2], P, PNU; ‚pieśni' AK.
» — » 11—14 w A[2] przemazane.
» — » 12 ‚spróchniałe' A[1], AK, P, PNU; ‚sękate' A[2].
» — » 13 ‚(kiedyś przed laty) zakwitnie wtedy' A[2].
» — zam. w. 14:
‚(Rodziło co rok złociste kwiaty)
Jak już na świecie nie będzie biedy' A.
» — » w. 15—16:
‚Kiedy już żadna sieroca skarga
Lecąc do nieba, mgły nie roztarga' A[2].
» — » w. 23:
‚(A tam na prawo, gdzie boża męka,
Widać kłosiste łany z okienka,
Widać, jak modrak jasno zakwita,
Jakby kto gwiazdek nasuł do żyta)
A tam na prawo i t. d.' A[2].
» — w. 24 ‚(starego dziada) het pole' A[2].
» — » 25 ‚Po miedzy tatuś' A[1], AK, P, PNU; ‚Tatuś po miedzy' A[2].
» — » 26 ‚(się urodzi) też zarodzi' A[2].

Str. 103 w. 27 ‚jest kara nieba‘ A¹, AK, P, PNU; ‚kara już z nieba‘ A².
» — » 28 ‚daj nam czarnego‘ A¹, AK, P, PNU; ‚w niebie, daj ty nam‘ A².
» — » 29 ‚(Daj Ty nam słonka) Zapal nam słonko‘ A².
» — zam. w. 30: ‚I choć promyczek rzuć w to okienko‘ A².

Str. 104.

*XXVII. GORE!

Pdr Kł 1881, II, 179; arkusz korektowy (Ak) str. 239—242.

Str. 106 ‚Powstańcie... powstańcie‘ Ak; ‚Niech wstaną... niech wstaną‘ Pdr.

Str. 107.

XXVIII. JESIENIĄ.

A¹, k. 99′; AK, k. 25; Pdr TgI 1880, II, 311; PII, 183; PNUIV, 101.

Str. 107 w. 1 ‚Szare ptaszyny‘ A, AK, P, PNU; ‚Wędrownym szlakiem‘ Pdr.
» — » 3 ‚złote słońca‘ A, Pdr, P, PNU; ‚słońca złote‘ AK.
» — » 7 ‚pstre swoje‘ A, AK, P, PNU; ‚srebrzyste‘ Pdr.
» — » 8 ‚oną‘ A, AK, P, PNU; ‚naszą‘ Pdr.
» — » 10 ‚Naszej bielonej‘ A, AK, P, PNU; ‚Mojej bieluchnej‘ Pdr.
» — » 12 ‚kwitną krasne‘ A, P, PNU; ‚pachną świeże‘ Pdr; ‚wiosną kwitną‘ AK.
» — » 15 ‚wybiera‘ A, AK, P, PNU; ‚podbiera‘ Pdr.
» — » 18 ‚Szumiącej‘ A, AK, P, PNU; ‚Co szumi‘ Pdr.
» — » 23 ‚trzeba w srebrze‘ A, AK, P, PNU; ‚w srebrze trzeba‘ Pdr.

Str. 107 w. 21 — str. 108 w. 10 brak w AK.
» 108 » 3—10 brak w Pdr.
» — » 12 ‚Grabione' PNU; ‚Stożone' A, AK, Pdr; ‚Złożone' P.
» — » 15—18 brak w AK.
» — » 19—26 następują w Pdr po w. 30.
» — » 21 ‚A tak' A, AK, P, PNU; ‚I tak' Pdr.
» — » 23—26 brak w Pdr.
» — » 26 ‚ani' A, Pdr, P, PNU; ‚niema' AK.
» 109 zam. w. 3—6:

‚Ani starego, ślepego dziada,
Co mu się żebrać godzi,
A takie straszne dziwy powiada,
Aż mróz po kościach chodzi' Pdr.

» — w. 3—6 brak w AK.
» — » 6 ‚Sznur pereł' PNU; ‚Swe perły' A, P.
» — » 10 ‚czoło' A, AK, P, PNU; ‚siebie' Pdr.
» — » 18 ‚od takiej' A, Pdr, P, PNU; ‚Ot, z takiej' AK.

Str. 110.

XXIX. Z ŁĄK I PÓL.

I.

A[1], k. 102; Pdr Kł 1881, II, 204; PII, 187; PNUIII, 43; WP[1], 150; WP[2], 223; WP[3], 217.

Str. 110 w. 9—10 następują w Pdr po w. 12.
» — zam. w. 9: ‚I za zbóż falą, co chwieje się w wietrze' Pdr.
» — w. 11 ‚I wypatrzyły' A, P, PNU, WP; ‚Budziły róże' Pdr.
» — » 22 ‚barwnych' P, PNU, WP; ‚barwne' A, Pdr.
» — » 23 ‚mój' PNU; ‚nasz' A, Pdr, P, WP.

Str. 111.

XXIX. II.

A[1], k. 103; AK, k. 15; Pdr Kł 1881, II, 204; PII, 189; PNUIII, 45.

Str. 111 w. 8 ‚tęskność jakaś' A, Pdr, P, PNU; ‚jakaś tęskność' AK.
» — » 11 ‚w nich' A, Pdr, P, PNU; ‚w mgłach' AK.
» — » 13 ‚smutek' A, P, PNU; ‚troskę' Pdr; ‚smutki' AK.
» — » 16 ‚tęsknica' A, Pdr, P, PNU; ‚tęsknota' AK.
» — » 19 ‚od boru' A, AK, P, PNU; ‚z pod lasu' Pdr.
» — » 21 ‚pragnę' A, Pdr, P, PNU; ‚czekam' AK.

Str. 111.

XXIX. III.

A[1], k. 101; AK, k. 15'; Pdr Kł 1881, II, 201; PII, 191; PNUIII, 37; WP[1], 212; WP[2], 338; WP[3], 322.

Str. 112 w. 19 ‚Na strudze' A, AK, P, PNU, WP; ‚Nad strugą' Pdr.
» — » 21 ‚Oj... dobudzi' A, AK, P, PNU, WP; Hej... obudzi' Pdr.
» — » 23 ‚usnął' A, AK, P, PNU, WP; ‚zasnął' Pdr.
» — zam. w. 26: ‚W imię Ojca i Syna' Pdr.

Str. 112.

XXIX. IV.

A[1], k. 105; AK, k. 16'; Pdr Kł 1881, II, 204; PII, 193; PNUIII, 47; WP[1], 153; WP[2], 226; WP[3], 220.

Str. 113 w. 9 ‚Ze źródełka' A, P, PNU, WP; ‚Z modrej wody' Pdr; ‚Z tego szumu' AK.
» — » 18 ‚twej' A, AK, P, PNU, WP; ‚tej' Pdr.
» — » 21 ‚Tylko' A, AK, P, PNU, WP; ‚Jeno' Pdr.
» — zam. w. 26: ‚Te zagony i te pługi' Pdr.
» — w. 28 ‚krwawej' A, AK, P, PNU, WP; ‚bujnej' Pdr.
» — » 31 — str. 114 w. 2 brak w AK.
» — » 34 ‚siebie' A, Pdr, PNU; ‚ciebie' P, WP.
» 114 zam. w. 1: ‚I wiary tobie dochowa' A, Pdr, P; ‚I swej wiary ci dochowa' WP.

Str. 114 w. 2 ‚Ślubnej wiary' PNU; ‚Aż do śmierci' A, Pdr, P, WP.
» — » 3 ‚Nocką... nocką' A, Pdr, P, PNU, WP; ‚Bieda... bieda' AK.
» — » 7—10 brak w AK.
» — zam. w. 11: ‚A potem cię droga czeka' AK.
» — w. 11 ‚droga ciebie' PNU; ‚ciebie droga' A, Pdr, P, WP.

Str. 114.

XXIX. v.

A[1], k. 106′; Ak, str. 137; Pdr Kł 1881, II, 205; Kr 1882, nr. 10; PII, 196; WP[1], 194; WP[2], 320; WP[3], 306.

Str. 114 tytuł ‚Hej siewacze' Ak; ‚Łzy i pieśni' Kr.
» w. 19 ‚raz i drugi' A[1], Ak, Kr, P, WP; ‚ciężkie pługi' Pdr.
» — » 20 ‚Ziemię' A[1], Ak, Pdr, P, WP; ‚Rolę' Kr.
» — » — ‚ciężkie pługi' A[1], Ak, Kr, P, WP; ‚raz i drugi' Pdr.

Str. 115.

XXIX. vi.

A[1], k. 108; AK, k. 20 bez I. zwrotki; Pdr Kł 1881, II, 275; PII, 199; PNUIII, 13.

Str. 115 w. 9 ‚A potem' P, PNU; ‚(Na trzeci) A potem' A; ‚Na trzeci' Pdr.
» — » 16 ‚pańskie' A, Pdr, P, PNU; ‚czarne' AK.
» — » 18 ‚Chłopska' A, Pdr, P, PNU; ‚nasza' AK.

Str. 116.

XXIX. vii.

A[1], k. 109; Pdr Kł 1881, II, 275; Kr 1882, nr. 10; PII, 201; PNUIII, 158; WP[1], 185; WP[2], 311; WP[3], 297.

Str. 116 w. 6 ‚czarną ziemię' A, Kr, P, PNU, WP; ‚ziemię czarną' Pdr.

Str. 116 w. 9 ,swoich' A, Kr, P, PNU; ,niw i' Pdr.
» — » 12 ,kurhanach' A, Kr, P, PNU, WP; ,kamieniach' Pdr.

Str. 116.

XXIX. VIII.

A[1], k. 109'; Pdr Kł 1881, II, 275; PII, 203; PNUIII, 71; WP[1], 183; WP[2], 309; WP[3], 295.

Str. 116 w. 25 ,deszczów' P, PNU, WP; ,deszczu' A, Pdr.
» 117 » 5 ,Oj' A, P, PNU, WP; ,I' Pdr.
» — » 7 ,promieni' A, P, Pdr, WP; ,strumieni' PNU.
» — » 11 ,A czy ty wiedziesz' A, P, PNU, WP; ,Czy ty prowadzisz' Pdr.
» — zam. w. 15: ,Czy ty do cudzej, obcej prowadzisz' Pdr.

Str. 117.

XXIX. IX.

A[1], k. 110'; AK, k. 18'; Pdr Kł 1881, II, 275; PII, 205; PNUIII, 33; WP[1], 155; WP[2], 228; WP[3], 222.

Str. 118 w. 2 ,czerwcową' A, Pdr, P, PNU, WP; ,majową' AK.
» — » 14 ,głowę' PNU; ,główkę' A, AK, Pdr, P, WP.

Str. 118.

XXIX. X.

A[1], k. 135; AK, k. 21; PII, 207; PNUIII, 79; WP[1], 156; WP[2], 229; WP[3], 223.

Str. 118 w. 25 ,Zapłacimy' A, P, PNU, WP; ,Zapłacim ci' AK.
» 119 » 17—20 brak w AK.
» — » 25—32 brak w AK.
» 120 » 5—12 brak w AK.
» — » 17 ,mogiłkach' A, P, PNU, WP; ,mogiłach' AK.

Str. 120.

XXIX. XI.

A[1], k. 111'; Pdr Kł 1881, II, 275; PII, 211; PNUIII, 50; WP[1], 151; WP[2], 224; WP[3], 218.

Str. 120 w. 33 ‚ścieżki' A, P, PNU, WP; ‚dróżki' Pdr.

Str. 121.

XXIX. XII.

A[1], k. 112'; Pdr Kł 1881, II, 275; PII, 213; PNUIII, 76; WP[2], 304; WP[3], 287; przedruk w »Wieku Młodym« 1902, str. 157.

Str. 121 w. 19 ‚(wiatr) las... (wiatr) las' A.
» — » 26 ‚Rozbłysły' PNU; ‚Rozbryznął' A, Pdr, P, WP.

Str. 123.

*XXX. W IMIONNIKU.

Pdr Tgl 1910, 866.

Str. 124.

XXXI. PÓJDŹ ZE MNĄ!

A[2], k. 203; Pdr Tgl 1878, I, 274; PII, 215; PNUV, 81.

Str. 124 w. 4 ‚widzą' A, P, PNU; ‚mierzą' Pdr.
» — » 17 ‚(przydrożnej) powiewnej' A.
» — » 21 ‚Żar słońca waży' P, PNU; ‚Waży żar słońca' A, Pdr.
» — » 22 ‚róż przędzie' PNU; ‚przędzie róż' A, Pdr, P.
» — » 24 ‚lasy' P, PNU; ‚drzewa' A, Pdr.
» 125 zam. w. 5:
‚Miljonów ludzi i przyłożym palce' A;
‚Błędów dziejowych i przyłożym palce' Pdr.
» — w. 7 ‚Obelisk biały' P, PNU; ‚Biały obelisk' A, Pdr.
» — » 9 ‚(I piętnem wzgardy przepalone czoła) I słupem ognia przodujące czoła' A.

Str. 125 w. 17 ‚przeniknąć świat cały' A, P, PNU; ‚świat rozjaśnić cały' Pdr.
» — » 18 ‚pracującym' P, PNU; ‚pracujących' A, Pdr.
» — » 26 ‚mdleją' Pdr, P, PNU; ‚mgleją' A.
» — » 27 ‚o' A, Pdr, PNU; ‚och' P.
» 126 data w A.

Str. 127.

XXXII. STAREMU TEORBANIŚCIE.

A[1], k. 115; PIII, 97; PNUV, 208.

Str. 127 tytuł ‚Wezwanie' A.
» — w. 5 ‚Wspomnij' P, PNU; ‚Obudź' A.
» 128 » 2 ‚słoneczny' brak w P, PNU.
» – zam. w. 8: ‚Do krwi — krwi ludu i kości' A.
» — w. 10 ‚w jary' A, P; ‚jary' PNU.

Str. 129.

''XXXIII. NA CZEŚĆ JANA KOCHANOWSKIEGO.

A[1], k. 116.

Str. 137.

XXXIV. ŁZY I PIEŚNI.

I.

A[1], k. 123; AK, k. 18; Pdr Kr 1882, nr. 10; PII, 219; PNUIII, 67; WP[1], 179; WP[2], 305; WP[3], 291.

Str. 137 w. 3 ‚ziemio' A, P, WP, PNU; ‚rolo' Pdr.
» – zam. w. 3: ‚Jakże ja mam śpiewać' AK.
» – w. 5 -8 brak w AK.
» » 23 ‚nasza' A, P, PNU, WP; ‚moja' AK, Pdr.

Str. 138.

XXXIV. II.

A[1], k. 124; Pdr Kr 1882, nr. 10; PII, 221; PNUIII, 153; WP[1], 180; WP[2], 306; WP[3], 293.

Str. 138 w. 14 ,w złej doli' A, P, PNU, WP; ,na niebie' Pdr.
» — » 16 ,się łez' A, P, PNU, WP; ,łez się' Pdr.

Str. 139.

XXXIV. III.

A[1], k. 125; AK, k. 19; PII, 223; PNUIII, 31; WP[1], 152; WP[2], 225; WP[3], 219.

Str. 139 w. 3 ,ty' A, P, PNU, WP; ,mój' AK.
» — » 8 ,Za białym powojem' A, P, PNU, WP; ,Za powójką białą' AK.
» — » 13 ,płomieniste' A, P, PNU, WP; ,gorejące' AK.
» — » 15 ,jęki' A, P, PNU, WP; ,błyski' AK.
» — » 24 ,na otawie' A, P, PNU, WP; ,w polu naszem' AK.
» » 26 ,w mojej ziemi' A, P, PNU, WP; ,w wiosce (mojej) naszej' AK.

Str. 139.

XXXIV. IV.

A[1], k. 126; Pdr Kr 1882, nr. 13; PII, 225; WP[1], 181; WP[2], 307; PNUIII, 155; przedruk w »Wieku Młodym« 1902, nr. 153 ze znacznemi opuszczeniami.

Str. 141 w. 2 ,Dzwonię' A, P, PNU, WP; ,Dzwoniąc' Pdr.
» — » 11 ,Pieśń słowicza' A, P, PNU, WP; ,Ukrainna pieśń' Pdr.
» — » 15 ,Na kurhan(ach)ie' A.

Str. 142.

XXXV. CO JA SIEJĘ?

A[1], k. 137'; Pdr Tgl 1882, I, 114; PII, 229; PNUI, 180.

Str. 142 w. 13 ,znam w nędzarzu' A, P, PNU; ,widzę w słabym' Pdr.

Str. 143 w. 7 ‚Ja pieśnią wstrząsam' PNU; ‚Ja pragnę wstrząsnąć' A, P; ‚A kiedy wstrząsną' Pdr.
» — zam. w. 8: ‚Grzmoty wiosenne — to jutro z niej wstaną' Pdr.
» — w. 27 ‚bezruchem' Pdr, P, PNU; ‚w bezruchu' A.
» — » 37 ‚Z krzywdą, z niedolą' A, P, PNU; ‚Z niedolą, z krzywdą' Pdr.

Str. 145.

**XXXVI. NIE NASZA!

A¹, k. 139' do str. 145 w. 18 i od str. 146 w. 31 do końca; całość w egzemplarzu korektowym.

Str. 147 w. 5 ‚(Aż się rozegrzmią w słoneczne) Słyszałam (jakieś) zorzy (tajemne) mdlejącej hejnały' A.
» — » 16 ‚(narcyzowych) (przyszłych wieków) przebudzenia' A.
» — » 17 ‚Jako (milczenia) przez czary' A.
» 148 » 3 ‚(Zerwałaś) Grom zerwał strunę (srebrną) złotą' A.

Str. 149.

XXXVII. MODLITWY.

**I.

A¹, k. 128.

Str. 149.

XXXVII. II.

A¹, k. 128'; PII, 233; PNUV, 53.

Str. 150.

XXXVII. III.

A¹, k. 129'; PII, 235; PNUV, 55.

Str. 151 data w A przemazana.

Str. 152.

*XXXVIII. PO CISZY.

Pdr Tgl 1882, II, 330.

Str. 154.

XXXIX. PIEŚŃ NOWOROCZNA.

A[1], k. 130′; Pdr Kł 1882, I, 3; PII, 237; PNUI, 165.

Str. 154 w. 8 ‚burze się wkoło' A, P, PNU; ‚wkoło się burze' Pdr.
» — » — ‚szamoczą' PNU; ‚trzepoczą' A, Pdr, P.
» — strofa 4 i 5 przestawione w Pdr.
» w. 23 ‚Przebędziem bez trwogi' A, P, PNU; ‚Bez trwogi przebędziem' Pdr.
» — » 24 ‚ziemię' A, P, PNU; ‚brzegi' Pdr.
» 155 » 2 ‚Ach' PNU; ‚Już' A, P; ‚I' Pdr.
» — » 4 ‚w świat zabrzmi' PNU; ‚dziś zagrzmi' A, Pdr, P.

Str. 156.

XL. PRZED BOGIEM.

A[1], k. 131′; PII, 239; kilka pomyłek drukarskich w PII poprawiono według A.

Str. 156 w. 3 ‚one' P; ‚owe' A.

Str. 160.

XLI. Z DALEKA.

I.

Pdr Kł 1882, II, 99; przedruk Kr 1882, nr. 7; PII, 245; PNUIV, 125.

Str. 161.

XLI. *II.

Pdr Kł 1882, II, 99; przedruk Kr 1882, nr. 7.

Str. 162.

XLI. III.

Pdr Kł 1882, II, 99; przedruk Kr 1882, nr. 7; PII, 246; PNUIV, 127.

Str. 162 w. 14 ‚niby' PNU; ‚jako' Pdr, P.
» — » 15 ‚przerażone' PNU; ‚zatrwożone' Pdr, P.

Str. 162.

XLI. IV.

Pdr Kł 1882, II, 99; PII, 247; PNUIV, 128.

Str. 163.

XLI. V.

Pdr Kł 1882, II, 99; PII, 247; PNUIV, 129.

Str. 163 w. 32 ‚słonkiem' PNU; ‚słonko' Pdr, P.
» 164 » 27 ‚tam jej' P, PNU; ‚jej tam' Pdr.

Str. 164.

XLI. VI.

Pdr Kł 1882, II, 134; PII, 250; PNUIV, 132.

Str. 165.

XLI. *VII.

Pdr Kł 1882, II, 134.

Str. 168.

XLI. VIII.

Pdr Kł 1882, II, 134; PII, 251; PNUIV, 134; WP[1], 144; WP[2], 217; WP[3], 214.

Str. 168 w. 10 ‚W mokrych źrenicach' P, PNU, WP; ‚W źrenicach mokrych' Pdr.
» — » 20 ‚wieków' PNU; ‚wieku' Pdr, P, WP.

Str. 168.

XLI. IX.

Pdr Kł 1882, II, 134; PII, 252; PNUIV, 135.

Str. 169 w. 27 ,w paprociach' Pdr; ,w przepaściach' P, PNU.

Str. 170.

XLI. *X.

Pdr Kł 1882, II, 174.

Str. 172.

XLI. XI.

Pdr Kł 1882, II, 174; PII, 253; PNUIV, 137.

Str. 172 w. 16 ,Ostrza swego' PNU; ,Swego ostrza' Pdr, P.

Str. 172.

XLI. XII.

Pdr Kł 1882, II, 182; PII, 254; PNUIV, 139, obejmuje 12 początkowych wierszy; WP[1], 140; WP[2-3], 211.

Str. 173 w. 21 ,naszych' Pdr, WP; ,nowych' P.
» — » 30 ,twoja' WP; ,moja' Pdr, P.

Str. 174.

XLII. NAD MORZEM.

Pdr Kł 1882, II, 338; PII, 256; PNUIV, 153.

Str. 174 w. 21 ,jakże' P, PNU; ,jako' Pdr.
» 175 po w. 20:
,A na głos jej żar prawdy w ludach się [roznieci,
Jak słońca pochodnia złota' Pdr.

Str. 176.

XLIII. Z KSIĄG PROROCKICH.

I. IN EXITU ISRAEL.

A^1, k. 3; A^2, k. 24; A^3, k. 2; Pdr Bl 1883, 9; PIII, 3; PNUV, 15; WP^1, 65; WP^2, 89; WP^3, 85.

Str. 176 w. 8 ‚mężowie' A^2, PNU; ‚o męże' A^1, A^3, Pdr, P, WP.
» — » 18 ‚Jak' A^{1-3}, P, PNU, WP; ‚I' Pdr.
» — » — ‚słowo' A^2, PNU; ‚słowa' A^1, A^3, Pdr, P, WP.
» — » 19 ‚oto rzucił' A^{1-3}, P, PNU, WP; ‚rzucił oto' Pdr.
» 177 » 4 ‚Napój(e) ust nasz(e)ych zmieszan(e)y' A^2, PNU; ‚Napoje nasze zmieszane' A^1, A^3, Pdr, P, WP.
» — » 8 ‚Ja płomień' A^{1-2}, P, WP, PNU; ‚Płomienie' A^3, Pdr.
» — » 13 ‚z nocy' A^3, PNU; ‚z (śmierci) nocy' A^2, ‚z ziemi' A^1, Pdr, P, WP.
» — » 17 ‚miecza ostrz' A^{1-2}, P, WP, PNU; ‚(ostrz) wroga miecz' A^3; ‚ostrza miecz' Pdr.
» — » 22 ‚A' A^1, A^3, P, WP, PNU; ‚Więc' A^2; ‚I' Pdr.
» 178 » 2 ‚Zasnąć nam dajcie' A^{1-3}, P, WP, PNU; ‚Dajcie nam zasnąć' Pdr.
» — » 6 ‚zórz do rana' A^3, Pdr; ‚do zarania' A^{1-2}, P, WP, PNU.
» — » 18 ‚Przygrywka lutni' A^2, PNU; brak w A^1, A^3, Pdr, P, WP.
» — po w. 25: ‚Przygrywka lutni' A^3.

Str. 179.

XLIII. II. MODLITWA EZDRASZOWA.

A^1, k. 8; A^2, k. 30; A^3, k. 4'; PIII, 7; PNUV, 20; WP^1, 67; WP^2, 93; WP^3, 89.

Str. 179 w. 4 ‚wzgardzony' A^{1-2}, P, PNU, WP; ‚skrzywdzony' A^{3}.
» — » 8 ‚krwawi drogach' A^{1-2}, PNU; ‚krwawi ziemiach' A^{1}, P, WP; ‚rani ziemiach' A^{3}.
» — » 11 ‚wieki' A^{2}, PNU; ‚światy' A^{1}, A^{3}, P, WP.
» — » 15 ‚a' A^{1-2}, P, WP, PNU; ‚i' A^{3}.
» — » 16 ‚co niosą fal grzywy' A^{2}, PNU; ‚i zapładnia niwy' A^{1}, P, WP; ‚i rozżarza słońca' A^{3}.
» — » 17 ‚dajesz im' A^{1-2}, P, WP, PNU; zakuwasz w' A^{3}.
» zam. w. 18: ‚I rzucasz je płomieniem na czoło stuleci' A^{3}.
» — w. 19 ‚i jako' A^{2-3}, P, WP, PNU; ‚a jako' A^{1}.
» — » 20 ‚Twój orzeł' A^{1-2}, P, WP, PNU; ‚Orzeł twój' A^{3}.
» — zam. w. 21: ‚I w ślady za nim ciskasz tęczowe korony' A^{3}.
» — » w. 22: ‚I komet miecz zapalasz i wołasz go zasie' A^{1}, A^{3}, P, WP.
» — w. 29 ‚A nie nalezion' A^{2}, PNU; ‚A nie znalezion' A^{1}, P, WP; ‚I nie znalezion' A^{3}.
» 180 » 2 ‚śmierci jutrzenki' PNU; ‚(czasów) śmierci jutrzenki' A^{2}; ‚czasów rozbłyski' A^{1}, A^{3}, P, WP.
» — » 3 ‚powalonym' A^{2}, PNU, WP; ‚obalonym, A^{1}, A^{3}, P.
» — » 6 ‚ludu wyznawam Ci' A^{2}, PNU, WP; ‚Tobie wyznawam tę' A^{3}; ‚ludu wyznaję Ci' A^{1}, P.
» — » 9 ‚dałeś' A^{1-2}, P, WP, PNU; ‚podał' A^{3}.
» — » 10 ‚drożny' A^{1-2}, P, WP, PNU; ‚dzienny' A^{3}.

Str. 181.

XLIV. DEMOS CEZAROWI.

Pdr Św 1886 nr. 93; przedruk w »Kalendarzu Powsz.«

(KP) na r. 1887, Warszawa, T. Paprocki i Sp., str. 43; PIII, 33; PNUII, 127; WP¹, 61; WP², 71; WP³, 67.

Str. 181 tytuł w Pdr ‚1886‘.
» — w. 2 ‚Władco‘ P, PNU, WP; ‚Roku‘ Pdr, KP.
» 182 w. 6 ‚ci daje‘ P, PNU, WP; ‚oddaje‘ Pdr, KP.
» — » 7 ‚ciemne, podłe‘ P, PNU, WP; ‚podłe, ciemne‘ Pdr, KP.
» — » 12 ‚w arenach‘ Pdr, P, PNU, WP; ‚w arenie‘ KP.
» — » 17 ‚Lata orzeł‘ P, PNU, WP; ‚Orzeł lata‘ Pdr, KP.

Str. 183.

XLV. PIEŚŃ ŻYRONDYSTÓW.

A, k. 14; A¹, k. 44; PIII, 43; PNUII, 187.

Str. 183 w. 5 ‚przenieść‘ A¹, P, PNU; ‚przebyć‘ A.
» — » 8 ‚milknącemi‘ A¹, P, PNU; ‚gasnącemi‘ A.

Str. 185.

XLVI. FRAGMENTY.

I.

A¹, k. 48; Pdr Św 1884, nr. 1; PIII, 47; PNUI, 3.

Str. 185 tytuł w Pdr ‚Na rozświcie‘.
» — w. 1 ‚mówić do was‘ A, P, PNU; ‚do was mówić‘ Pdr.
» — » 20 ‚świergotów‘ A, P, PNU; ‚świegotów‘ Pdr.
» 186 » 10 ‚wielką‘ A, P, PNU; ‚ziemi‘ Pdr.
» — » 14 ‚a‘ A, P, PNU; ‚i‘ Pdr.
» — » 15 ‚wpierw być‘ A, P, PNU; ‚być wpierw‘ Pdr.
» — » 17 ‚stoję‘ A, P, PNU; ‚dzisiaj‘ Pdr.
» — » 18 ‚Mówię dziś‘ A, P, PNU; ‚Mówić chcę‘ Pdr.
» — zam. w. 19: ‚Czołem zwróconem do brzasku, do słońca‘ Pdr

Str. 186.

XLVI. II.

A[1], 51; Al; Pdr Bl 1883, 146; PIII, 49; PNUI, 48.

Str. 186 w. 29 ‚jest' PNU; ‚jej' A[1], Al, Pdr, P.
» 187 zam. w. 6—9:

‚Słuchaj! to serce gorące i młode,
Które drży, kocha — i gardzi i pała,
Z prochów rozwianych w jesienną pogodę
Przyroda kędyś zebrała...
Ten pocałunek, co usta ci pali,
Skonał wśród dźwięków nieznanej ci mowy
Obcego ludu — co przepadł wśród fali
Czasów, jak kamień grobowy' Al.

» — po w. 9:

‚Na ustach, które chcą życiem oddychać,
Wiesza się oddech umarłej przeszłości.
Ciasno nam, cienie przychodzą nas spychać
Ze swoich strażnic i włości' Pdr.

» — w. 13 ‚i żądzy' brak w Al, Pdr.
» — zam. w. 14—17:

‚Powiemże miłość? Poświata grobowa
Padnie na usta od serc tych, co biły.
Powiem nienawiść? Na klucz tego słowa
Zwarte — powstaną mogiły' Al.

» — w. 16 ‚pół... pół' A[1], P, PNU; ‚dno... trzon' Pdr.
» — zam. w. 22:
‚Drogi upadku i wielkości drogi' Al.
‚Drogi wielkości i upadku drogi' Pdr.
» — » w. 23: ‚Trupiemi ślady tragicznie zdeptana' Al.
» — w. 25 tu koniec w Al.
» — » 29 ‚Czuję się' A[1], P, PNU; ‚Człowiek jest' Pdr.

Str. 187.

XLVI. III.

A[1], 53; Pdr Bl 1883, 146; PIII, 51; PNUI, 142; WP[1], 86; WP[2], 121; WP[3], 115.

Str. 187 w. 34 — str. 188 w. 3 brak w Pdr.
» 188 zam. w. 10: ‚Padacie łupem lichego przestrachu' Pdr.
» — w. 12 ‚serca' A, P, PNU, WP; ‚siły' Pdr.
» — » 16 ‚gromów' A, P, PNU, WP; ‚burzy' Pdr.
» — » 17 ‚spokoju' A, Pdr, P, WP; ‚pokoju' PNU.
» — » 20 ‚los taki tu biorą' A, P, PNU, WP; ‚to w podział zabiorą' Pdr.
» — » 21 ‚swem znają się' P, PNU; ‚znają się być' WP.
» — zam. w. 21: ‚Czego się znają świadomie być godne' Pdr.
» — w. 22 ‚czynu, nie martwą' A, P, PNU, WP; ‚duszy, nie bierną' Pdr.
» — zam. w. 23: ‚Dzieje są jasne i płodne' Pdr.

Str. 188.

XLVI. IV.

A[1], 55; PIII, 53; WP[1], 92; WP[2], 152; WP[3], 135.

Str. 189.

XLVI. V.

A[1], 57; Pdr Św 1884 nr. 3 tytuł ‚Na rozświcie II'; PIII, 55; PNUI, 50; WP[1], 89; WP[2], 126; WP[3], 120.

Str. 189 w. 15 ‚gorzkiej' P, PNU, WP; ‚cichej' A, Pdr.
» -- » — ‚tę ziemię' A, Pdr, PNU; ‚ziemię tę' P, WP.
» » 16 ‚pola patrzę' PNU; ‚życia pola' A, Pdr, P, WP.
» 190 » 20 ‚buchnął' WP, PNU; ‚zbudził' A, Pdr, P.

Str. 190.

XLVI. VI.

A[1], 60; PIII, 57; PNUI, 149.

Str. 190 zam. w. 30: ‚Jak ust kochanych błogi pocałunek‘ A.
» 191 w. 8 ‚pełne usta‘ P, PNU; ‚usta pełne‘ A.
» — » 13 ‚pój mnie‘ PNU; ‚mnie pój‘ A, P.
» — » 18 ‚z morza niech‘ PNU; ‚niech z morza‘ A, P.

Str. 191.

XLVI. VII.

A[1], 62; Al; Pdr TgI 1883, I, 95; PIII, 59; PNUI, 144; WP[1], 91; WP[2], 128; WP[3], 122.

Str. 191 w. 28 ‚małem i‘ A, Pdr, P, PNU, WP[1-3]; ‚nikczemnem‘ Al.
» — » 30 ‚nędzny, najnędzniejszy‘ A, P, PNU, WP[1-3]; ‚biedny, najbiedniejszy‘ Al, Pdr.
» — » — ‚nędzarzów‘ A, Al, Pdr, P, PNU, WP[1-2]; ‚nędzarzy‘ WP[3].
» — » 31 ‚wieku‘ A, P, PNU, WP[1-3]; ‚wieków‘ Pdr; ‚(wichrów) (pól tych) (prawdy) wieków‘ Al.
» — » — ‚(płomień) iskra‘ Al.
» — » 32 ‚(Co dzwonom bije hejnał zorzom) (Wybucha) Jako płomień wybucha‘ Al.
» 192 » 4 ‚a‘ A[1], Pdr, P, PNU, WP[1-3]; ‚i‘ Al.
» — » 5 ‚(Szukaj miejsca gdzie) I miejsca, gdzieby‘ Al.

Str. 192.

XLVI. VIII.

A[1], 64; PIII, 61.

Str. 192.

XLVI. IX.

A[1], 68; Pdr Kwiaty i Poezye (wyd. II, str. nlb. 36), 31; PIII, 65; PNUI, 147.

Str. 193 w. 7 ‚swej' A, P, PNU; ‚twej' Pdr.
» — » 9 ‚życia moc' A, P, PNU; ‚moc życia' Pdr.
» — » 16 ‚iż' A, P, PNU; ‚że' Pdr.

Str. 193.

XLVI. X.

A[1], 70; Pdr Św 1884, 88; PIII, 67; WP[1], 94; WP[2], 155; WP[3], 138.

Str. 193 w. 23 ‚nas chce' A, P, WP; chce nas' Pdr.
» — zam. w. 26: ‚Po wszystkie wieki — nad głową wzniesioną' Pdr.
» 194 w. 5 ‚słońcu' A, P, WP; ‚światłu' Pdr.
» — zam. w. 13: ‚Dzień, w którym takie westchnienia się słyszą' Pdr.
» 195 w. 11 ‚puszcze wali' A, P, WP; ‚wali puszcze' Pdr.

Str. 195.

XLVI. XI.

A[1], 74; Pdr Bl 1883, 146; PIII, 71.

Str. 195 tytuł w Pdr ‚W zadumaniu'.
» — w. 17 ‚na' A, P; ‚pieśń' Pdr.
» — » 18 ‚tu w nocy' P; ‚po nocy' A, Pdr.
» — » 23—24 znajdują się w Pdr po w. 20.
» 196 » 1 ‚pieśniarze' A, P; ‚śpiewacy' Pdr.
» » 5 ‚wtedy piszą wielką' A, P; ‚piszą dla olbrzymów' Pdr.

Str. 196.

XLVI. XII.

Pdr TgP 1883, 757; przepisała z druku p. M. Dynowska.

Str. 197.

XLVI. XIII.

A[1], 76; Pdr »Na pogorzelców«. Pismo zbiorowe, 1885, 19; PIII, 73; PNUI, 167; WP[1], 101; WP[2], 166; WP[3], 144.

Str. 197 po w. 14: ‚Choćby słońce wam świeciło
Całą żaru siłą‘ Pdr.

» — w. 21 ‚A‘ A, P, PNU, WP; ‚I‘ Pdr.

» — po w. 24:
‚Choćby wasza ziemia czarna
Same miała ziarna‘ Pdr.

» — zam. w. 27: ‚Łamiąc puste wasze ręce‘ Pdr.

» — w. 30 tu się kończy Pdr.

Str. 198.

XLVI. XIV.

A[1], 79; Pdr Św 1884, 401; PIII, 74; PNUI, 71; WP[1], 93; WP[2], 154; WP[3], 137.

Str. 198 zam. w. 30: ‚Pełną tajnego bólu, co wam pierś uciska‘ Pdr.

Str. 199.

XLVI. XV.

A[1], 81; PNUI egzemplarz korektowy, str. 174; PIII, 77; WP[1], 96; WP[2], 158.

Str. 199 w. 18 ‚gdy pierś nam ubroczy‘ PNU; ‚co piersi nam broczy‘ A, P, WP.

» — » 25 ‚Może głaz na nich‘ PNU; ‚Każda rzecz martwa‘ A, P, WP.

» — » 26 ‚żyjące trupy, bo‘ PNU; ‚też trupy, bo żyjem‘ A, P, WP.

Str. 199.

XLVI. XVI.

A[1], 83; PIII, 78; PNUI, 163; WP[1], 97; WP[2], 160; WP[3], 141.

Str. 200 w. 4 ‚milczą‘ PNU; ‚nasze‘ A[1], P, WP.

Str. 200.

XLVI. XVII.

A[1], 84; PIII, 79; PNUI, 164.

Str. 201.

XLVII. FRAGMENTY WIOSENNE.

*I.

Pdr Kł 1882, I, 339.

Str. 202.

XLVII. II.

Pdr Kł 1882, I, 339; PIII, 63; PNUI, 111; przedruk w Wieku Młodym 1902, nr. 9.

Str. 202 w. 18—21 brak w PNU.
» — » 19 ‚wiekowej' P; ‚lodowej' Pdr.
» — » 22 ‚lasy' P, PNU; ‚bory' Pdr.
» — po w. 23:

‚I wam, o brzozy, stojące na straży
Zapadłych mogił nieznanych nędzarzy' Pdr.

» w. 24 ‚I wam zagony leżące' P, PNU; ‚I tym zagonom, co leżą' Pdr.
» — » 25 ‚stojąca' P, PNU; ‚skrzypiąca' Pdr.
» — » 26 ‚i gaje i' P, PNU; ‚i wam, leśne' Pdr.
» zam. w. 27: ‚Ugorne trawy i pola i chaty' Pdr.
» — w. 29 tu się kończy utwór w PNU.
» 203 po w. 2:

‚Co pchnięcie włóczni dostało w pierś żywą,
Co się poiło z kielicha goryczy,
A teraz jako pęknięte ogniwo
Do wspólnej pracy i sił się nie liczy' Pdr.

» zam. w. 1—5:

‚Zdeptanym trawom i przedwczesnym grobom,
Myślom gasnącym w bezduchu stuleci' Pdr.

» — w. 7 ‚piękne' P; ‚święte' Pdr.

Str. 203 zam. w. 9: ,I sprawiedliwe na wieki i piękne' Pdr.
» — po w. 12:
,Oto już słychać w błękitach wołanie
I polot duchów słychać...
Zmartwychwstanie!' Pdr.

Str. 203.

XLVII. *III.

Pdr Kł 1882, I, 339.

Str. 206.

XLVIII. CONTRA SPEM SPERO.

A¹, 87; Autograf w egzempl. korekt. (Ak), 38; A³, 6; Pdr Św 1884, 154; PIII, 83; PNUV, 25; WP¹, 103; WP², 168; WP³, 146.

Str. 206 w. 8 ,rankiem' Ak, P, PNU, WP; ,(nigdy) rankiem' A¹; ,nigdy' A³, Pdr.
» 207 » 1 ,Sam Bóg zagasił' A¹, Ak, A³, P, PNU, WP; ,Wiem, sam Bóg zgasił' Pdr.
» — » 15 ,Oczyma szukam' A¹, Ak, P, PNU, WP; ,Szukam oczyma' A³, Pdr.
» — » 17 ,w mogił głębi' Ak, PNU; ,w głębi mogił' A¹, Ak, Pdr, P, WP.
» — » 22 ,jutrznię' A¹, Ak, P, PNU, WP; ,ciszę' A³, Pdr.

Str. 208.

XLIX. KWIATY.

A¹, 90; Pdr KwP (por. str. 308, XLVI, IX), 36; PIII, 77; PNUI, 106; WP³, 307.

Str. 208 w. 5—12 brak w WP.
» — » 12 ,tworzy' A, P, PNU, WP; ,czyni' Pdr.

Str. 209.

L. PAMIĘCI ST. GRUDZIŃSKIEGO.

A¹, 92; Pdr Św 1884, 170; PIII, 89; PNUV, 210.

Str. 209 w. 10 ‚rzecz jest' A, P, PNU; ‚jest rzecz' Pdr.
» — » 15 ‚I oto dzisiaj' PNU; ‚I dziś się oto' A, Pdr; ‚I dziś oto' P.
» 210 » 21 ‚brzozy' A, P, PNU; ‚wierzby' Pdr.
» — zam. w. 22: ‚Jak srebrne struny' Pdr.

Str. 211.

LI. NOWY ROK.

A[1], 95 (pod tytułem ‚Na Nowy Rok'); PIII, 93; PNUIII, 159.

Str. 213.

*LII. FRAGMENT.

Pdr Kuryer Warszawski 1884, nr. 1.

Str. 215.

LIII. TOAST.

A[1], 97; Pdr »Na pomoc. Wydawnictwo zbiorowe na korzyść powodzian«. Warszawa w lipcu 1884, str. 11; PIII, 95; PNUI, 105; WP[1], 97; WP[2], 161; WP[3], 142.

Str. 215 w. 7 ‚i bez nas w przepaście' A, P, PNU, WP; ‚nie dla nas, bracie mój' Pdr.
» — » 8 tu koniec w PNU.
» — » 9 ‚My... mamy' A, P, WP; ‚Nam... trzeba' Pdr.
» — » 11 ‚pian w tej' A, P, WP; ‚piany' Pdr.
» — zam. w. 13: ‚Z helotów piersi płomień nie bucha' Pdr.
» — w. 14 ‚tak bawi, jak brzęk' A, P, WP; ‚zagłusza brzęki' Pdr.
» — » 19 ‚Nad' A, P, WP; ‚Pod' Pdr.

Str. 216.

LIV. W WERONIE.

A[1], 102; PIII, 99; PNUII, 215.

Str. 218.

LV. PAMIĘCI ZALESKIEGO BOHDANA.

A[1], 104; PIII, 101; PNUV, 213; D, 17.

Str. 218 zam. w. 1: ‚Płaczem i jękiem brzmi Ukraina' A P, PNU.
» — w. 3 ‚Jak... głosem' D; ‚W głos... jękiem' A, P, PNU.
» — » 4 ‚nasz' D; ‚mój' A, P, PNU.
» — » 7 ‚kwieciem' D; ‚miodem' A, P, PNU.
» — » 10 ‚serdeczna' D; ‚a szumka' A, P, PNU.
» — » 14 i 15 ‚Nie dośćże' D, P, PNU; ‚Czy nie dość' A.
» — » 16 ‚Czy brakło w stepie' D; ‚Czy mu tu brakło' A; ‚Brakłoż mu tutaj' P, PNU.
» — » 17 ‚swobodą' D; ‚chudobą' A, P, PNU.
» 219 » 1 ‚Ty mi uniosłaś' D; ‚Uniosłaś ty mi' A, P, PNU.
» — » 3—6 brak w A, P, PNU.
» — » 3 ‚zadałaś'; ‚zadałeś' D (pomyłka druk.).
» — » 5 ‚szumek'; ‚szumu' D (pomyłka druk.).
» — » 7 ‚Iwanhorą' A, P, PNU; ‚Iwanową' D (pomyłka druk.).
» — » 8 ‚tęsknią' D; ‚jęczą' A, P, PNU.
» — » 10 ‚we łzach' D; ‚w rosach' A, P, PNU.
» — » 11 ‚Rosawa'; ‚Rosowa' D (pomyłka druk.).
» — zam. w. 11: ‚Trawy mi żółkną, pola mi głuchną' A, P, PNU.
» — w. 12 ‚mogił' D; ‚zbroic' A, P, PNU.
» — » 13 ‚niema' D; ‚pieśnią' A, P, PNU.
» — » 14 tu koniec w A, P, PNU.

Str. 221.

LVI. POD DOGALI.

A, 42; Pdr Kr 1887 nr. 8; PIV, 65; PNUII, 167.

Str. 221 w. 1 ‚Niech mnie nikt' A, P, PNU; ‚Nikt niech mnie' Pdr.

Str. 221 w. 5 ‚staję' A, P, PNU; ‚stoję' Pdr.
» — » 6 ‚A dusza we mnie' A, AP, PNU; ‚Bez słów' bez głosu' Pdr.
» — » 7 ‚w źrenicy' A, P; ‚źrenicy' Pdr, PNU.
» — » 13 ‚garstka żywych stała' A' P, PNU; ‚garść żywych została' Pdr.
» — » 14 ‚było' PNU; ‚tylko' A, Pdr, P.
» » 15 ‚dymów chmura' A, P, PNU; ‚chmura dymów' Pdr.
» — » 16 ‚była dysząca' A, P, PNU; ‚stała się cicha' Pdr.
» 222 w. 3 ‚wzrokiem' A, P, PNU; ‚okiem' Pdr.
» — zam. w. 7: ‚Wszyscy stanęli frontem krzepko, twardo' Pdr.
» — » 9 ‚Więc' A, P, PNU; ‚A' Pdr.
» — » 11 ‚Świat się hukiem wstrząsł' A, P, PNU; ‚Ziemia wstrząsnęła się' Pdr.
» — zam. w. 14: ‚Nikt nie pozostał między żyjącemi' Pdr.

Str. 223.

LVII. MATCE.

A, 45; PIV, 69.

Str. 223 w. 6 ‚wołaj' brak w A.

Str. 225.

LVII. Z ODDALI.

A^1, 106; PIII, 103; PNUIII, 186; WP^1, 190; WP^2, 316; WP^3, 285.

Str. 224 w. 5–8 brak w PNU.

Str. 229.

LVIII. SCLAVUS SALTANS.

A^1, k. 16; A^2, k. 162; Pdr Kł 1881, I, 83; PII, 25; PNUII. 77; WP^1, 58; WP^2, 68; WP^3, 64.

Str. 229 w. 2 ‚wczora' A^{1-2}, Pdr, PNU, WP; ‚wczoraj' P,

Str. 229 w. 4 ,w piwnicy' A^1, P, PNU, WP; ,w ciemnicy' A^2, Pdr.
» 230 » 5 ,Maro' A^1, P, PNU, WP; ,kopnął' A^2, Pdr.
» — » 6 ,kopnął, wołając' A^1, P, PNU, WP; ,Maro i wyrzekł' A^2, Pdr.
» — » 8 ,I ryknął wściekle' A^{1-2}, P, PNU, WP; ,Zerwał się, rycząc' Pdr.
» — » 10 ,róży' A^1, P, PNU, WP; ,z róży' A^2, Pdr.
» — » 14 ,światem' A^1, P, PNU, WP; ,Romą' A^2, Pdr.
» — zam. w. 17: ,Ten głos rozbudza potężnem swem echem' Pdr; ,(Co za) Ten głos (taki wstrząsa kędyś) przebudza kędyś gdzieś swem echem' A^2.
» — w. 20 ,Przez Herkula' A^1, P, PNU, WP; ,Przez Cezara' Pdr; ,Czegoż drżycie' A^2.
» — » 21 ,cofali' A^{1-2}, P, PNU, WP; ,cofają' Pdr.
» — » 30 ,igrzysku' A^1, P, PNU, WP; ,igrzyskach' A^2, Pdr.
» — » 31 ,ręką gibkiego' A^1, P, PNU, WP; ,w skoku gibkiego' Pdr; ,w skoku lekkiego' A^2.
» — » 32 ,Łańcuch' A^{1-2}, P, PNU, WP; ,Więzy' Pdr.
» 231 » 2 ,Wskazywał Maro' A^1, P, PNU, WP; ,Maro wskazywał' A^2, Pdr.
» — » 8 ,młodzieńczej' A^{1-2}, P, PNU, WP; ,młodziuchnej' Pdr.
» — » 11 brak w Pdr.

Str. 232.

LIX. CZY ZGINIE?

A^1, k. 48; Al, (własność Zygmunta Wolskiego w Warszawie); PII, 87; PNUIV, 54.

Str. 232 w. 2 ,ludzkie łzy drżały' A^1, P, PNU; ,drżały łzy ludzkie' Al.
» 233 » 2 ,nad rowem i' A^1, P, PNU; ,i przydrożne' Al.

Str. 233 w. 12 ‚(trudno) ciężko, (trudniej) ciężej‘ Al.
» — » 14 ‚(jako ognia) i kipi jak‘ Al.
» — » 18 ‚(słowa) nuta‘ Al.
» — » 27 ‚pójdzie ono‘ A^1, P, PNU; ‚ono pójdzie‘ Al.
» — » 31 ‚znajdzie w tobie ciche‘ A^1, P, PNU; ‚owszem, znajdzie w tobie‘ Al.
» — data w Al: ‚3/12 1881‘.

Str. 234.

LX. JAŚ NIE DOCZEKAŁ.

A^1, k. 50; A^2, k. 191; Pdr Tgl 1880, I, 386; PII, 91; PNUIV, 57; WP^1, 34; WP^2, 43; WP^3, 39.

Str. 232 w. 1 ‚gość zjawił się‘ PNU; ‚zjawił się gość‘ A^{1-2}, Pdr, P, WP^{1-3}.
» — » 6 ‚spaczonej‘ A^1, P, PNU, WP^{1-3}; ‚zużytej‘ A^2, Pdr.
» — zam. w. 8: ‚Na twardą ławę stojącą pod progiem‘ Pdr; w A^2 wiersz ten przemazany.
» — w. 10 ‚poddaszu‘ A^{1-2}, Pdr, PNU, WP^{1-3}; mieszkaniu‘ P.
» — zam. w. 14:

‚I stać w purpurze i w blaskach kamieni‘ A^2.
‚I stać w purpurze, stać w blaskach kamieni‘ Pdr.

» — w. 18 ‚siedział z zgasłą‘ A^1, P, PNU, WP^{1-3}; ‚z bladą siedział‘ Pdr; ‚z zgasłą siedział‘ A^2.
» — zam. w. 22—23:

‚W okienko spojrzał okiem swojem mgławem,
Obaczył wróble, co na dachu gwarzą‘ Pdr.

» — w. 23 ‚smętnem‘ PNU; ‚swojem‘ A^{1-2}, P, WP^{1-3}.
» — » 24 ‚tę ożywczą‘ A^1, P, PNU, WP^{1-3}; ‚ożywczego‘ A^2.
» — zam. w. 24 — str. 233 w. 1:

‚I błogą jasność wiosennego słońca
Zacisnął dłonie i z głuchem westchnieniem‘ Pdr.

Str. 235 w. 2 ‚Jaś nie doczekał' A^{1-2}, P, PNU, WP^{1-3}; ‚Poszepnął: Jaś nie doczekał' Pdr.

» — » 5 ‚I taka mętna' A^{1}, P, PNU, WP^{1-3}; ‚I przezroczysta' A^{2}, Pdr.

» — » 8 ‚w głębiny' A^{1-2}, P, PNU, WP^{1-3}; ‚gdzieś w głębie' Pdr.

» — » 13 ‚ubogie te' A^{1}, P, PNU, WP^{1-3}; ‚te ubogie' A^{2}, Pdr.

» — » 14 ‚tak rzadko jest' A^{1-2}, P, PNU, WP^{1-3}; ‚rzadko bywa' Pdr.

» — » 20 ‚Ogień nie co dnia' PNU; ‚Nie co dnia ogień' A^{1-2}, Pdr, P, WP^{1-3}.

» — » 30 ‚śmią, że są' A^{1}, P, PNU, WP; ‚śmieją, że' A^{2}, Pdr.

» — » 31 ‚Wreszcie' A^{1-2}, P, PNU, WP; ‚Aż raz' Pdr.

» — » 32 ‚witając z daleka' A^{1-2}, P, PNU, WP; ‚z daleka witając' Pdr.

» — » 35 ‚zagrzewał' A^{1}, P, PNU, WP; ‚ogrzewał' A^{2}, Pdr.

» 236 » 4 ‚rzuciła płaszcz' A^{1}, P, PNU, WP; ‚płaszcz rzuciła' A^{2}, Pdr.

» — » 5 ‚na nich marzły' A^{1}, P, PNU, WP; ‚ich zamarzły' A^{2}, Pdr.

» — » 7 ‚rozpalił' A^{1-2}, P, PNU, WP^{1-2}; ‚rozniecił' Pdr; ‚zapalił' WP^{3}.

» — » 19 brak w A^{2}, Pdr.

» » 20 ‚wiatr tymczasem' A^{1-2}, P, PNU, WP^{1-3}; ‚mroźny wicher' Pdr.

» — » 21 przemazany w A^{2}.

» — » — ‚i w szyby tak' A^{1}, P, PNU, WP^{1-3}; ‚a grad w szyby' Pdr.

» — » 22 ‚Jakby brał szturmem' A^{1}, Pdr, P, PNU, WP^{1-3}; ‚(Jakby brał szturmem) I trząsł z wściekłością' A^{2}.

» – po w. 22: ‚Chłopiec otworzył oczy swe gasnące' Pdr.

Str. 236 zam. w. 23: ,Na twarz mu padła jakaś bladość sina' Pdr.
» — » w. 26: ,I śmierć w srebrzystą szatę owinięta' A^2, Pdr.
» w. 27 ,z sobą' A^{1-2}, P, PNU, WP^{1-3}; ,wiodąc' Pdr.
» — » 28 ,słońca' A^{1-2}, P, PNU, WP^{1-3}; ,słonka' Pdr.
» — » 33 ,do wiedzy, swobody' A^1, P, PNU, WP^{1-3}; ,do pracy, swobody' A^2; ,szlachetny i młody' Pdr.
» 237 » 4 ,nędza codzień odbiera' A^1, P, PNU, WP^{1-3}; ,blada nędza wykrada' A^2, Pdr.
» — » 6 ,smętnego' A^1, P, PNU, WP^{1-3}; ,smutnego' A^2, Pdr.
» — zam. w. 7—8:

,To siew bez plonu, który ziemia czarna
Tak pochłonęła, jak niewzeszłe ziarna' Pdr.

Str. 238.

LXI. DWIE WIOSNY.

A^1, k. 53; A^2, k. 150; PII, 97; PNUIV, 62.

Str. 238 w. 4 ,ostrzem' A^1, P, PNU; ,końcem' A^2.
» — » 7 ,Niby' A^1, P, PNU; ,Jakby' A^2.
» — » 12 ,zmąconej' A^1, P, PNU; ,zagasłej' A^2.
» 239 » 2 ,Że zna już błoto' PNU; ,I bryzgi błota' A^{1-2}, P.
» — » 11 ,jasne' PNU; ,gdyby' A^{1-2}, P.
» — » 29 ,przejrzystych' A^1, P, PNU; ,stalowych' A^2.
» 240 » 4 ,samotny' A^2, PNU; ,smutny i' A^1, P.
» — » 5 ,Ważąc łez ciężar' A^1, P, PNU; ,Licząc łez wagę' A^2.
» — » 8 ,świeże te' A^1, P, PNU; ,te świeże' A^2.

Str. 241.

LXII. Z SZOPKĄ.

A^1, k. 55; A^2, k. 194 zawiera ustęp str. 242 w. 22 aż do końca; PII, 101; PNUIV, 67; WP^{1-2}, 27; WP^3, 23.

Str. 243.

LXIII. NA DNIE PRZEPAŚCI.

A[1], k. 57; PII, 105; PNUIV, 73.

Str. 245 w. 11 ‚złotą‘ PNU; ‚srebrną‘ A, P.
» — » 16 ‚żołnierz Kościuszkowski‘ A, P; ‚Piast siwy tej wioski‘ PNU.
» 246 » 2 ‚w kłąb‘ PNU; ‚blond‘ A, P.
» — » 4 ‚śpiewające‘ PNU; ‚śpiewających‘ A, P.

Str. 247.

LXIV. CHŁOPSKIE SERCE.

A[1], k. 60; PII, 111; PNUIV, 81; WP[1], 43; WP[2], 52; WP[3], 48.

Str. 248 w. 7 ‚niebiosa‘ P, PNU, WP; ‚niebiosy‘ A.
» — » 24 ‚jest‘ PNU; ‚był‘ A, P, WP.
» — » 29 ‚Klasnęła‘ P, PNU, WP; ‚Plasnęła‘ A.
» 249 » 12 ‚smutne‘ P, PNU, WP; ‚suche‘ A.



SPROSTOWANIE OMYŁEK.



Str.	46	w.	25	‚rozniecić'	ma	być	‚rozświecić'.
»	47	»	33	‚rozniecić'	»	»	‚rozświecić'.
»	—	»	34	‚urocznym'	»	»	‚mrocznym'.
»	76	»	24	‚Czemuż'	»	»	‚Czemuś'.
»	77	»	7	‚wiąże'	»	»	‚zwiąże'.
»	118	»	19	‚roli'	»	»	‚doli'.
»	204	»	14	‚A'	»	»	‚A[3]'.



ALFABETYCZNY SPIS UTWORÓW
TOMU II.

zarówno wedle początkowych wyrazów, jak i tytułów, które dla odróżnienia oznaczono rozstrzelonym drukiem.





TREŚĆ TOMU II.

(Utwory, wydane tu po raz pierwszy z czasopism, oznaczone są gwiazdką, z autografu — dwiema gwiazdkami).



OBRAZKI.

[1] Pomyłka w liczbowaniu.

